http://rcin.org.pl

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
F.23.669/1-2

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WIĄZANKA.

http://rcin.org.pl

WIĄZANKA

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA Instytutu Badań Literackich PAN
N.P.I.1727
Egz. archiwalny IBL

WIĄZANKA

UKŁADU

Ś. P. CHIRURGA FILOZOFII.

[Wilkoński August]

TOM I.

WARSZAWA.
W DRUKARNI J. JAWORSKIEGO.
Ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.
1858.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. I. Kraszewskiego
Ze zbiorów

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 1 (13) Kwietnia 1858 r.

Starszy Cenzor Radca Honorowy,
T. Hertz

F. 23.669/1.

http://rcin.org.pl

SPOWIEDŹ PRZED ANIOŁEM.

Gdym w samolubném ducha osłabieniu,
Pod własnych cierpień upadał ciężarem,
I bluźnił niebu w grubém zaślepieniu,
Że mnie przeciąża boleści nadmiarem,
Ty mnie aniele usłyszałeś w niebie,
Podałeś rękę i wzniósłeś do siebie.

Dzisiaj już widzę samolubstwa małość:
Życie, to przejście, to zasługi pole;
Sercem objąłem dziś ludzkości całość,
W bolach ludzkości zmilkły własne bole.
Jam nieśmiertelność zbadał i zrozumiał,
Ja dzisiaj kocham jak nigdym nie umiał.

http://rcin.org.pl

Dzisiaj już skarga ust moich nie plami,
Jeżeli płaczę to już nie nad sobą,
Jeżeli płaczę to Chrystusa łzami;
Jam już nie człowiek, jam już nie osobą,
Jam dzisiaj tylko uczuciem, miłością,
Uczuciem wielkiém cierpienia wielkością.

Ale niezawsze, och są jeszcze chwile—
Głos ziemskiego pragnienia tęsknoty:
„Za uczuć tyle, za męczarni tyle,
Nigdyż ni jednéj nie doznam pieszczoty,
Ani jednego tkliwego spojrzenia,
Ani jednego z serca uściśnienia.

Nie gardź mną za to! głos ten przeraźliwy
Ja klnę, potępiam, odpycham od duszy,
I duch mój kiedyś w walce uporczywéj
Musi go stłumić, na wieki przygłuszy,
Już nigdy w głębi serca się nie wzbudzi,
I jak ty, będę aniołem dla ludzi.

Wiem ja, że w tłumie znajdą się krzykacze,
Co mnie potępią, wyszydzą z pospiechem.
Źli bracia moi, ja nad wami płaczę,
Nietylko łzami, ale nawet śmiechem,
Śmiechem serdecznéj rospaczy, szaleństwa,
Co się nie może zdobyć na przekleństwa.

Czemu nie może?... Gdy mistrz nad mistrzami
Napotkał drzewo co nic nie rodziło,

http://rcin.org.pl

To je potępił przekleństwa słowami,
I drzewo uschło, w popiół się zmieniło.
Och! kto miłością serca nie ocuci,
Jak owo drzewo w popiół się obróci.

Niepłodne drzewa! o! jest nieśmiertelność—
Ale nie dla was: jéj dobić się trzeba,
Życiem poświęceń i przez ducha dzielność,
I miłość wielką, czystą, godną nieba.
Jest nieśmiertelność, ale dla miłości;
Jest i nicestwo—tylko dla nicości.

K. Baliński.

http://rcin.org.pl

JAN Z KSIĄŻĄT LITEWSKICH

BISKUP WILEŃSKI I POZNAŃSKI.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, pod koniec 15-go wieku, część Szląska powróciła na czas krótki wprawdzie, pod władzę téj gałęzi familii Jagiellońskiéj, która panowała w Polsce. Było to w r. 1490, kiedy po śmierci Macieja Korwina, Węgry rodzieliły się na dwa stronnictwa, i jedno powołało na tron Władysława Jagiellończyka króla Czeskiego,—drugie Jana Olbrachta, dwóch braci rodzonych i synów Kazimierza IV. Szczęśliwszym w boju był Władysław i zyskał koronę Węgierską, a za to bratu młodszemu ustąpił leunem prawem trzech księstw na Szląsku: Głogowa, Opawy i Karnowa. Takim sposo-

http://rcin.org.pl

bem, oderwane ziemie od ojczyzny, wracały prawie do niéj dobrowolnie: zręczna polityka mogła je ostatecznie do Polski przyłączyć, spoić napowrót w jednę całość to, co intryga rozdzieliła.

Niedługo potém Jan Olbracht został obrany królem Polskim, a swoje księstwa na Szląsku spuścił bratu Zygmuntowi, który był do téj chwili bez dzielnicy. Nie mogło to stać się bez wiedzy Władysława króla Czeskiego i Węgierskiego, do którego państw należały te księtwa. Ale, to wojny od strony Tureckiéj, to nieszczęśliwa klęska na Bukowinie i zdrada Wołochów, to obawa napadu Tatarskiego, wojny na Litwie, a wreszcie zawsze uporne nieposłuszeństwo zakonu Krzyżackiego, odwlekły na czas jakiś ostateczne układy pomiędzy braćmi. Przyszło i do tego nareszcie, — i w r. 1500 dnia 4 Kwietnia, odnowiono przymierze rodzinne pomiędzy Węgrami, Polską a Litwą; a w niém pomiędzy innemi warunkami, Władysław król Czeski, ustępował znowu księstw Szląskich, lenném prawem Zygmuntowi, — Głogowa natychmiast, Opawy potém, aż po śmierci Jana Korwina. — Od tego czasu Zygmunt był prawnym, uznanym przez całą Europę, Jagiellońskim udzielnym książęciem na Szląsku. Nie dosyć na tém: Władysław mianował go od siebie starostą jeneralnym całego Szląska. Panował jnż przedtém w Głogowie Zygmunt sprawiedliwie i mądrze, — była to dostateczna dla braci rękojmia, że i całym krajem wybornie rządzić potrafi. I w samej rzeczy, młodszy od trzech panujących braci swoich Jagiellończyk, pokazał się panem

http://rcin.org.pl

przezornym i dobroczyńcą Szląska. Poskromił rozboje, wyniszczył zarody wzajemnych sporów i kłótni rodzinnéj w swoim kraju i zagasił zarzewie domowej wojny (*). W r. 1501 po śmierci Jana Korwina, Opawa dostała się w jego ręce, — gdzie równie jak i w Głogowie zostawił najwidoczniejsze dowody dobroczynności i rozumu: urządził sądy i zaprowadził piękny porządek w administracji kraju. Polska i Litwa, słysząc o prawach i zabiegach młodego Zygmunta, zwracały wcześnie na niego oko, i w nim pokładały swoję przyszłość.

Ale i przedtém jeszcze, nim nastąpiły te działy familijne pomiędzy braćmi, Zygmunt ciągle przesiadywał na Szląsku, jak udzielny książę, rządził i wymierzał sprawiedliwość.

Narodzony w roku 1467, młodym był jeszcze, ale poważnego i surowego oblicza. A przecież krew płynęła w jego żyłach i jak wszyscy ludzie, Zygmunt uległ sile namiętności. W jednéj ze swoich podróży po Szląsku, napotkał on gdzieś piękną dziewczynę, nieznaną nikomu. Nazywała się Katarzyna Telmiczanka. Zdaje się że to ostatnie nazwisko, jest nazwiskiem miejsca, gdzie się rodziła piękna nieznajoma: w żadnym przecież razie nie

(*) Jeszcze 3 października 1498 r. wezwany przez Władysława Węgierskiego, wyjechał Zygmunt na Szląsk z Krakowa. O tém w Miechowicie patrz: de Sigismundi regis temporibus, str. 58. Być może i poprzednio jeszcze bawił Zygmunt w Szląsku.

http://rcin.org.pl

jestto nazwisko rodziny. Inaczéj piszą ją przez skrócenie, Katarzyna Telmicz. Musiała to być dziewczyna wiejskiego, albo mieszczańskiego rodu, bo nic nie wiemy ani o jéj rodzicach, ani o jéj pochodzeniu, ani o sposobie gdzie i jak poznał ją Zygmunt. Gdyby to była szlachcianka, córka jakiego rycerskiego rodu, albo herbu, kroniki ówczesne i herbarze, powiedziałyby o niéj cóś więcéj, bo samo położenie jéj w świecie, sam jéj stosunek do Zygmunta, w takim razie, byłyby znacznie insze.

Młody książe otoczył zupełną tajemnicą swoje miłostki,—o jego Katarzynie głucho, bardzo głucho w kronikach. Późniéj dopiero, kiedy więcéj interessowała naród była kochanka potężnego króla, spotykamy o niéj małe wzmianki i króciuchną powieść o dalszych jéj losach.

Z Katarzyny miał Zygmunt dwoje dzieci,—starszego syna przezwał Janem. Urodził się ten młodziuchny książe na Szląsku, około r. 1498. Kolebki jego nie wieńczył naród bukietami, nie obchodził uroczystością serca. Taż sama tajemnica, która otaczała matkę, otoczyła teraz i syna. W Polsce Jan Olbracht i Aleksander, schodzili ze świata bezdzietni; nadzieja, że Zygmunt tron Polski i Litwy posiędzie, nie była płonną;—nikt przecież ani w Polsce, ani na Litwie nie wiedział, że Zygmunt ma syna, bo tego syna nie mogła być udziałem korona, bo prawo się go wyrzekało. Zygmunt zatém panował w Szląsku, a jego Katarzyna, w ukryciu, z małém dziecięciem na ręku, pędziła dni smutku, niepewna, czém się zakończy to wszystko. Stosunki jéj z księciem nie

http://rcin.org.pl

zrywały się, a Zygmunt i ona, żyli tylko w oczekiwaniu wypadków.

Zbliżyły się szybko wypadki, bo w r. 1506 umarł w Wilnie król Aleksander Jagiellończyk. Przed śmiercią wzywał brata do Litwy ze Szląska, chcąc mu zapewnić panowanie w państwach dziedzicznych. Pospieszył czemprędzéj Zygmunt do Wilna, — tu zaraz obrany w. księciem, z tryumfem jechał do Krakowa, bo i *korona* niedługo jednomyślnie królem go ogłosiła. Po odbytych obrzędach koronacji, nowy król pomyślał o synu swoim i o Katarzynie. Teraz mógł z większą swobodą pomyślić o zapewnieniu im losu. Zdaje się, że dawniéj obawa braci, a może i wstyd, skłaniały księcia do utrzymywania ciągle tajemnicy. Teraz znikły te obawy: — król mógł powagą swoją nakazać milczenie mowom nieprzystojnym, a pamięcią o losie dwojga, tak bliskich sobie istot, mógł błąd poprzedni wynagrodzić. Sprowadził więc Katarzynę z synem do Krakowa. Matkę, która znowu znajdowała się przy nadziei, wydał za Jędrzeja Kościeleckiego. Byłto ulubieniec królewski, pan znakomitego rodu Ogończyków z Wielkopolski, mądry w radzie senator, bo kasztelan Wojnicki. Po weselu już, Katarzyna powiła córkę, którą nazwano na chrzcie Beatą. Beata rodzoną była siostrą młodego Jana,—i z ojca i z matki.

Jak wielkiém i niesłychaném było to wszystko dla Polski zdarzeniem, miarkować możemy z podań kronikarzy. Życie dawnych przodków naszych było bez zmazy pod tym względem. Potrzebaż było, żeby król, jeden z najmędrszych królów w narodzie,

http://rcin.org.pl

dawał pierwszy zły przykład, i upoważniał błędem swoim później występki innych. Tak było jednak, i ta jedyna plama przeciw czystości obyczajów, ciąży na naszym Starym Zygmuncie. Kościelecki ożenił się z Katarzyną Telniczanką, nie tak, jak sądzimy, dla widoków, bo pracowity i zdolny, miał już oddawna królewskie względy i serce; ale najwięcéj przez przyjaźń i szacunek dla Zygmunta, którego chciał bardzo prostym a naturalnym sposobem, wywieść z przykrego kłopotu. Mimo to przecież, obraził na siebie bardzo, cały stan rycerski i panów rady, a najwięcéj braci rodzonych. Ci bracia zasiadali także w senacie przy boku królewskim, i z wielką niechęcią spoglądali na postępek Jędrzeja. Kiedy raz w ich przytomności wszedł do senatu kasztelan Wojnicki, podnieśli się obadwaj bracia z miejsc swoich i uroczyście powstali przeciw swojej krzywdzie i zniewadze senatu, że w ich gronie zasiada członek, który jest mężem kochanki królewskiéj. Czas nareszcie ułagodził te nieporozumienia, zagłuszył wrzaski, — i zatarło się wszystko. W późniejszym czasie król Zygmunt wynagrodził Kościeleckiego przysługę, robiąc go podskarbim wielkim w koronie.

Wziął król syna swojego na dwór krakowski, i sam się zajął jego wychowaniem. Nie mogło być młode książe uważane za królewskie dziecię i mieć z czasem prawo, albo też nadzieję zajęcia tronu przez wolną elekcją narodu. Przyznał więc Jana Zygmunt za krew swoję, i od lat dziecinnych sposobił go do stanu duchownego. Księdzem będąc mógł Jan, za łaską ojca, osiągnąć najwyższe godności w kościele

http://rcin.org.pl

i w ojczyznie: na stopniach książęco-biskupiego tronu, mógł zapomnić że kolebka jego była blisko rzeczywistego królewskiego tronu, że krew jego była krwią rodu panującego. Zlała się też na syna cała miłość Zygmunta. Pamiętał ciągle o nim i jakby się spieszył okazać mu dowody łask swoich. Obsypywał go ciągle dowodami czułego przywiązania. — Nieśmiano na dworze nazywać młodego księcia królewiczem, bo w saméj rzeczy królewiczem nie był, tytułować go znowu po prostu *księciem* niewypadało, bo w takim razie do nazwiska *książe*, trzeba było przydać cóś więcéj, cóś takiego, coby jaśniéj wskazywało i ród i pochodzenie. Wymyślono więc tytuł nowy, tytuł jaki tylko jedynie Janowi służył, w ciągu tylu wieków: nazywano go *Janem z książąt Litewskich (Joannes de ducibus Lithuaniae).* Jakkolwiek dzikie, nielogiczne było to nazwisko i niewyrażało nic, utrzymało się przecież w latopisach, i syn Zygmunta i Telniczanki, w dziejach pod tém jedynie tylko znany jest imieniem.

Ożenił się potém król z Barbarą Zapolską w roku 1512 i krótko się nią cieszył, bo w lat trzy (1515) bogobojna królowa umarła. Jakoś w tymże czasie zakończył życie i Jędrzéj Kościelecki kasztelan Wojnicki podskarbi wielki. Takim sposobem król i Katarzyna Telniczanka owdowieli razem oboje. Dzieci ich rosły,—syn na dworze królewskim, wpośród wielkiego świata,—mała córka Beata, która od przybranego ojca panną Kościelecką nazywała się, ciągle przy matce, teraz razem z matką smutna sierota. Wtenczas dowcipny Jędrzéj Krzycki,

http://rcin.org.pl

nie biskup jeszcze, nie mąż rady, ale pełen przyszłości poeta, który każdemu płacił za swoje wymówką, albo uszczypliwym wierszem, patrząc na wdowca króla i wdowę panią Kościelecką, napisał epigramma w kształcie zagadki:

Et pater et genitrix, et vitricus atque noverca
Dic uni atque uno tempore qui fuerant?

I odpowiedział zaraz w czterech innych wierszach:

Vir muliera olim, natum genuere soluti
Nupserunt posthae, prole manente, aliis.
Hoc mirere tamen, quod vitricus atque noverca
Quam pater et genitrix occubuere prius.

„Powiedz kto to był razem i ojcem i matką i „ojczymem i macochą—w jednym czasie, w dniu je„dnym?"

„Mąż i niewiasta mieli niegdyś jednego syna, a „potém za życia syna jeszcze, zawarli oboje inne „ślubne związki. To tylko rzecz dziwna, że ojczym „i macocha poumierali wprzód jak ojciec i matka."

Kto nie zna okoliczności, dla tego rozwiązanie w czterech wierszach zagadki Krzyckiego, byłoby większą jeszcze zagadką (*).

(*) Barbara królowa umarła 2 października, a Kościelecki 6 Września 1515 r. Miechowita de Sigismundi regis temporibus str. 104. Epigramma Krzyckiego przytacza Treter w swojém wydaniu Długoszowych: Vitae Episcoporum Posnaniensium Brunsbergae 1604 w żywocie księcia Jana.

http://rcin.org.pl

Jan z książąt litewskich przeznaczony do duchownego stanu, bardzo młodo oblókł się w księżą sukienkę. Dziecko jeszcze, wyraźnie twarzą swoją wydawało królewskiego ojca, tak miał Jan widoczne rysy Zygmunta. Cichy i skromny, Jan prawie się narodził do modlitwy i samotnéj rozmowy z Bogiem. Jeszcze lat nie miał dojrzałych, bo ledwie z dziecinnego wychodził wieku, a już godności kościelne zdobiły go, zaczęły wieńczyć skronie dziecka—kapłana, jakby jakiego posiwiałego męża zasługi. Był to wyraźnie wpływ króla—ojca. Powolny Zygmuntowi, sławny w swoim czasie pychą i niewdzięcznością dla Polski, biskup Płocki Erazm Ciołek z Krakowa, pomieścił Jana w kapitule Płockiéj i zrobił go kanonikiem katedralnym. Beneficium to musiało być posażne, bo kiedy późniéj król polecał syna do Rzymu na biskupa, wstawiał się za nim, żeby razem z biskupstwem i kanonią zatrzymał.

Miał wtedy Jan zaledwie od 18 do 19 lat wieku. Nauk teologicznych jeszcze nieskończył, święcony być nie mógł, a już posiadał głos w kapitule, jednéj z najznakomitszych w dawnéj Polsce, i pobierał dochody. Drugi biskup Jan Lubrański, którego imię tak pięknie błyszczy w dziejach oświaty narodowéj, także przez względy dla króla, zrobił Jana kanonikiem katedralnym poznańskim,— a kiedy niedługo zawakowała w jego stolicy biskupiéj pierwsza prelatura, posunął młodego księcia na probostwo katedralne, zachowując mu i kanonią. W ciągu lat kilku te wysokie dostojności kościelne były udziałem syna króla Zygmunta. Ale to jeszcze nie wszystko;

http://rcin.org.pl

ojciec czekał tylko chwili, żeby go zrobić biskupem. Nie było wątpliwości, że pierwszy wakans w koronie albo w Litwie będzie dla Jana. W koronie możeby to trudniéj poszło, bo tutaj kapituły miały swoje przywileje, a szlachta kapituł, broniła mocno prawa, jak granic kraju szlachta wojenna. Ale w Litwie głos w. księcia był samowładny. Myślał zatém król zaraz pierwszy wakans zapewnić dla syna: może go do tego pośpiechu nakłaniały nowe śluby, które właśnie podówczas zawierał z Boną Milańską, może chciał z przed oczu żony usunąć dowody poprzedniego życia swojego, — wszystko to być może; my przecież chętniéj przychylamy się do tego wniosku, że Zygmuntem w tym razie powodowała miłość i przywiązanie do syna. Wakans wydarzył się wkrótce: w Wilnie dnia 5 Lipca 1519 roku umarł Wojciech Radziwiłł, biskup Łucki poprzednio, potém Wileński, bogobojny i cnotliwy kapłan, wylany dla dobra bliźnich i litościwy, dla tego nawet w dziejach naszych uczczony chlubnym przydomkiem *Jałmużnika*. Król natychmiast na biskupstwo Wileńskie nominował Jana z książąt litewskich, a do Rzymu pisał list następujący. Papieżem był wtenczas Leon X.

„Najświętobliwszy Ojcze! Na wakujące teraz biskupstwo Wileńskie, w księstwie naszém Litewskiém, przedstawiamy Waszéj Swiętobliwości zacnego i szanownego Jana z książąt Litewskich, kanonika Płockiego: w przekonaniu iż równie kościołowi jak krajowi użytecznym będzie. Upraszamy zatém W. Swiętobliwość, abyś go na tém biskupstwie zatwierdzić raczył. Przez wzgląd zaś że to biskupstwo długiemi

http://rcin.org.pl

wojnami zniszczonem było, dozwolić zechcesz, aby dochody kanonii płockiéj przy nim zostały. Wakujące z posunięcia tegoż Jana z ks. litewskich, probostwo poznańskie Andrzejowi Krzyckiemu, kanonią zaś Stanisławowi Oleśnickiemu sekretarzom naszym, mężom godnym i zasłużonym, raczysz W. Sw. potwierdzić. Co wszystko abyś W. Sw. ze zwykłéj dobroci swojéj dla mnie, bez trudności żadnych i zwłoki uczynić raczył, jaknajusilniéj prosimy; za którą to łaskę uszanowaniem i przywiązaniem naszém trwale W. Sw. odsługiwać będziemy. Polecając nas samych i państwo nasze W. Sw., życzymy abyś nam najdłużéj zdrów pozostał (*)."

Stosownie do życzenia króla Zygmunta, bulle z Rzymu nadeszły od Leona X; i Jan z książ. Lit. wstąpił uroczyście na biskupią swoję stolicę w Wilnie, w 21 roku życia, nieobleczony jeszcze święceniami w dostojność kapłańską r. 1519. Był on z kolei jedenastym biskupem Wileńskim, a z imienia swojego Janem II.

Kiedy książe obejmował swoję diecezją, kapituła katedralna w Wilnie, dopiero po 130 latach istnienia, kończyła swoję organizacyjną epokę, i sadowiła się na pewniejszych podstawach (**). Ustanowiona bullą Urbana VI, złożona pierwiastkowo z proboszcza, dziekana i dziesięciu kanoników, te-

(*) List ten jest w zbiorze pamiętników Niemcewicza T. I. str. 371.— Kraszewski w *Wilnie* początek tego listu przytacza.

(**) O stanie kapituły Wileńskiéj, z Kraszewskiego.

http://rcin.org.pl

raz już w gronie swojém liczyła jeszcze archidjakona i kustosza. Herb swój i statuta, wzięła kapituła Wileńska z Krakowa. Ale miała prawo zmienić stosownie do okoliczności zwyczaje swoje i postanowienia. Do téj chwili przecież niemiała ustaw swoich zebranych porządnie, w jednę całość. Mieszkało przy katedrze wielu wikarjuszów dla odprawiania nabożeństwa, i pomocy kanonikom, ale na utrzymanie ich nie było stale wyznaczonych funduszów. Wikarjuszowie zupełnie zależeli od łaski kapituły. Sama ta kapituła była w pewnym rodzaju rosprzężenia i niepewności. Składali ją raz, to prałaci tylko, to znów kanonicy z prałatami, a prawa jednych i drugich były nieoznaczone; nie było nigdzie całości i związku, wszędzie jakiś zamęt, niestrojność. Zygmunt I, ustąpił raz na zawsze kapitule, prawa prezentacji jednego kanonika w r. 1510; a nikt właściwie nie wiedział wtedy, co znaczyła kapituła, jakie jéj prawa, i jaka władza? Dwa razy w rok odbywała kapituła Wileńska swoje uroczyste posiedzenia, w dzień Oczyszczenia N. Panny, i w dzień swojego patrona Ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego. Prócz tego zgromadzano się co 6 dni, jeżeli nieprzeszkadzało święto: na głos wielkiego dzwonu. Byłto zwyczaj stary, ale zawsze pytanie zostawało nierozwiązane, kto ma prawo głosować na zgromadzeniu? Taż sama niepewność była i co do funduszów kapituły, kościoła katedralnego, biskupa i kanoników. Miał biskup dla siebie piękne i bogate dobra, nadane jeszcze w r. 1430 przez Witolda i Jagiełłę,—Ihumeń i Miedniki. Miała znowu kapituła

http://rcin.org.pl

swoje. Wielu pobożnych zapisywało ziemie i grunta na katedry, pod pewnemi warunkami: – odprawiania mszy i nabożeństwa. Często dobra jedne należały podług rozporządzeń zapisodawcy, do osób i do kapituły. Bo i prelatury miały swoje, każda uposażenie, ale także bardzo rozmaite, określone prawami wyjątkowemi. Większe tu zatem panowało jeszcze zamięszanie, większy nieład jak gdzieindziéj. Biskupi nie myśleli o tém żeby załatwić tyle sporów, tyle nieporozumień wzajemnych. Wstępując na tron biskupi, książe Jan spostrzegł zaraz, że ta nieforemność ustaw, że ta kolizja różnych praw i obowiązków, stratą jest czasu i nieszczęściem.

Przedsięwziął temu zapobiedz, zaradzić, i prawa i obowiąski zespolić w jednę strojną i piękną całość. Zdolnym był, chociaż młodym i niedoświadczonym nowy biskup, i z zapałem udał się po drodze ulepszeń, zmieniając jedno, poprawiając drugie. Kiedy go widzim na tém wysokiém stanowisku, zajmującego się tak gorliwie, z taką znajomością rzeczy i ludzi, zaprowadzeniem porządku, ułożeniem ustaw, podziwiać musimy i tę żywą jego zdolność, i tę chęć niezmordowaną, żeby się przyłożyć dla dobra podwładnych i zniszczyć przedmiot do sporów w samym zarodzie. Przewidujemy że dla zdolności téj, trzeba było rozleglejszego pola do działania, do pracy, żeby wsławiła się, została w dziejach, wydała owoc może nieśmiertelny.

Starał się naprzód książe biskup zebrać ustawy, któremi się rządziła kapituła od swojego nastania, i zebrany cały statut dał na potwierdzenie księdzu Za-

http://rcin.org.pl

charjaszowi, legatowi Leona X., który wtenczas właśnie zwiedzał Litwę, chcąc od wojny zasłonić zakon krzyżowy, konający na Pomorzu.

Zacharjasz 29 listopada 1520 r. mocą władzy sobie udzielonéj, potwierdził przywileje kapituły Wileńskiéj, i wyraźnie tam już odznaczył chęć księcia biskupa, stanowiąc, że członkowie téj kapituły mają utrzymywać nadal wikarjuszów, którzyby ich zastępowali w pracy, jak to jest w Krakowie. Wreszcie biskupów Krakowskiego i Łuckiego, mianował legat *konserwatorami*, czyli *protektorami* kapituły Wileńskiéj. Nie trudno nam jest zgadnąć, dlaczego zaszczyt ten pozyskali biskupi Krakowski i Łucki. — Powiedzieliśmy już wyżéj, że cały statut kapituły Wileńskiéj był wzięty żywcem z krakowskiego, — że przez to samo stolica biskupstwa Wileńskiego, wyglądała jakby córka stolicy na Wawelu: stamtąd, ze świątyni na Skałce, Wilno wzięło swoje zwyczaje, herb, prawa, nawet swojego świętego patrona.

Co się zaś znowu biskupstwa Łuckiego dotycze, to liczne związki duchowne w dawnych czasach wiązały Łuck z Wilnem. Ziemia Wołyńska, mimo pretensji korony, Litewską jeszcze była.— Biskupi Łuccy przesiadywali się często na katedrę Wileńską, posiadali prelatury w stolicy Litewskiéj.— Były przykłady, że prałatów Wileńskich, wybierała kapituła Łucka na swoich biskupów.— Niedawno jeszcze bo w r. 1519 król Zygmunt pozwolił na to, żeby prawo prezenty na archidjakona Wileńskiego — nowo ustanowioną prelaturę,—należało do biskupa Łuckie-

http://rcin.org.pl

go. Łatwo więc teraz poznajemy, że naturalnemi opiekunami kapituły Wileńskiéj, stróżami jéj ustaw byli biskupi Krakowski i Łucki.— Pierwszy potężny wielkiém znaczeniem w koronie, w wolnym narodzie, drugi bliski Litwy, bo ziomek, jedna krew, myśl jedna. Oddając książe Jan statuta kapituły Litewskiéj pod opiekę dwóch biskupów, wciągał ich jakby do jednéj sprawy, naznaczał im pewien wpływ i znaczenie w Litwie; dziełu swojemu zapewniał większą trwałość.— Zdaje się, że cały ten statut potwiedzony przez Zacharjasza legata, przesłany był jeszcze do Rzymu, i uzyskał tam sankcją Leona X. (*).

Nuncjusz wyznaczył jeszcze w Wilnie 1520 r. kommissją dla rozważenia cudów S. Kazimierza; składali ją członkowie kapituły Wileńskiéj. To rzuciło blask nowy na pierwsze lata biskupstwa księcia. W kommissyi biskup Kijowski, kustosz Wileński, ksiądz Filipowicz zasiadał (**).

Myślał potém biskup o zgromadzeniu djecezjalnego synodu. W tym celu, słowami prawdy tak przemawiał do podległego sobie duchowieństwa: „Widzimy dzisiaj, i dziwiemy się, że w tym w. ks. Litewskiém; tak wiele znajduje się obrządków chrześcijańskich, tyle różnic i zmian w wyznawaniu wiary, codziennie napotykamy dziwne błędy, które jak na nieszczęście zaraziły całe duchowieństwo nasze. Błędami temi napojeni ludzie świeccy, a bez nauki, na-

(*) Kraszewski, Wilno III. str. 11, 25.

(**) Wizerunki Wileńskie, Poczet nowy drugi, tomik 23 str. 38.

http://rcin.org.pl

bywają złych nawyknień i występnych, nikczemnych obyczajów, i codziennie w coraz większe lgną niebespieczeństwa dla duszy; aż dopóki nie popadną pod klątwy kościelne, bo wbrew wspomnieniom o pradziadach naszych, prowadzą życie rozpasane na zbrodnie." Otóż aby zapobiedz błędom, które tu biskup wylicza, aby zwrócić uwagę występnych na przyszłość, znieść tyle zastarzałych błędów w ceremonijach kościelnych, zgromadził książe Jan synod diecezjalny, zaraz w początkach swojego biskupstwa. Niezachowały nam dzieje wcale wspomnień o tym synodzie, — niewiemy nawet, gdzie i kiedy się odbywał, to jest w jakim kościele, którego dnia i miesiąca, chociaż Jan był tyle gorliwy, że uchwały zgromadzenia drukować kazał. Jest to księga dziś bardzo rzadka, tak, że prawie jakby nie była. Ozdobił ją książe rycinami dwóch świętych, zaraz na drugiéj stronie tytułu; siedzą naprzeciw siebie, jeden po lewéj stronie, w stroju biskupim i z pastorałem w ręku, drugi po prawéj w książęcéj mitrze i z kwiatem lilij. To patronowie Wilna i Litwy, ś. Stanisław biskup Krakowski, i ś. Kaźmierz Jagiellończyk. — U dołu tarcza z pogonią, — a przy niéj po prawéj stronie także jakaś postać siedząca nago.— Druk antyqua i charakterem gockim.— Cały pierwszy arkusz księgi zajęty listami pasterskiemi biskupa i wstępem. Daléj już zaczynają się postanowienia synodalne.— Był zwyczaj do tego czasu w Wilnie, że odprawiano publiczne processje z Najświętszym Sakramentem na około kościoła, nietylko w dni święte, ale i na nowiu księżyca. Nie po wszystkich przecież kościo-

http://rcin.org.pl

łach trwał ten zwyczaj, a tylko w kilku, pomiędzy któremi i kościół ś. Jana liczono. Synod wydał postanowienia, jak się mają nadal odprawiać wszelkiego gatunku msze i nabożeństwa, naganiał i zniósł processje o którycheśmy wspomnieli, i na przyszłość polecił, żeby je odbywano tylko w Boże Ciało, przez całą oktawę téj uroczystości, chybaby osobne dla innych świąt wyszły kiedy dyspensy. Zwrócił synod uwagę swoję *i na oświatę ludu prostego.* Wydał nowe postanowienia o bakałarzach, zalecił przy kościołach zakładać domy szkoły dla młodzieży uczącéj się, wyznaczał fundusze dla nauczycieli miejskich i wiejskich. Chciał książe pomiędzy ludem Litewskim i Ruskim rozszerzyć więcej znajomość języka Polskiego i dla tego polecił, żeby nauczyciele tłómaczyli uczniom swoim Ewangelije i listy Ś. Pawła, nietylko po Litewsku, ale jeszcze i po Polsku. Mądre te wszystkie postanowienia przypisać należy rozsądkowi i staraniom młodego księcia biskupa Wileńskiego (*). Był to człowiek myśli, co krzepił sercem sojusz Litwy z Koroną.

Na jednę chwilę nieustała czynność Jana. Widzim go znowu niedługo potém, jak godzi się z kapitułą, i ostatecznie rozporządza wzajemnemi funduszami. Mówiliśmy że jeszcze pod dniem 21 paźdź.

(*) Statuta Vilnensis Diecesis: sinodaliter per Illustris. Principem et Reverendissimum Dominum, Dominum Joannem ex Ducibus Lithuaniae i t. d. Jocher N. 7572. Tamże opis księgi, któréj egzemplarz posiada Michał Baliński. Treść uchwał w notach — Jocher III. 381 str.

http://rcin.org.pl

1430 r. Witold nadał biskupowi Wileńskiemu Ihumeń z warunkiem, żeby za to co rok płacił 80 kop, na psałterzystów, a 20 alterzyście ś. Michała. Nadto trzecią część dochodów z dóbr Ihumeńskich miała iść na udział kapituły. Za to żądał Witold, żeby cztery razy do roku odprawiało się w katedrze nabożeństwo żałobne za jego duszę, i całéj rodziny. Ogromne to nadanie i bardzo posażne zatwierdził w tymże roku Władysław Jagiełło. Nabożeństwo żałobne za Witolda, odbywało się reguralnie co kwartał, po trzy dni ciągle. W r. 1521 d. 6 kwietnia książe biskup ułożył się ostatecznie o dochody Ihumeńczyzny z kapitułą, i oddał jéj zaraz przy téj sposobności trzecią część należną, to jest kop 70. Zalecił nadto, żeby nadal obwarowała uroczystém postanowieniem swojém cały porządek, w jakim się ma odprawiać nabożeństwo za duszę dobroczyńcy. Posłuszna życzeniom biskupa kapituła na dniu 2 paźdz. 1522 r. wydała potrzebne rozporządzenia i urządziła sposób cały, odprawiania żałobnego nabożeństwa.(*)

Bolało nadzwyczaj Jana, że wikarjusze katedralni do tego czasu nie mieli własnych funduszów i zależeli od łaski członków kapituły. Musiał każdy kanonik i prałat, podług dawnego zwyczaju mieć swojego wikarjusza, pod karą 12 groszy na tydzień. Nie wiadomo przecież z jaką wiernością dopełniali

(*) Kraszewski Wilno III przytacza dosłownie po łacinie zrobione wyciągi z akt kapituły. O nadaniu Ihumenia str. 19.— O ugodzie z kapitułą biskupa st. 20 i 29.

http://rcin.org.pl

członkowie kapituły tego obowiąsku. Chciał nadto Jan ufundować przy swojéj katedrze dwie nowe dostojności kościelne, na jakich Wilnu dotąd zbywało, to jest: mianować chciał i uposażyć scholastyka i kantora. W tym celu r. 1522 zebrał kapitułę i uwiadomił ją o swoich zamiarach i widokach. Przedewszystkiém pomyślał o scholasterji. Bo może miał zamiar nowemu prałatowi, zwyczajem dawnym Polskim dozór nad szkółkami kościelnemi powierzyć. Żądał biskup, żeby mu kapituła ustąpiła jednego ze swoich domów, a za to obiecał jéj, że wyrobi u króla fundusze na utrzymywanie stałych wikarjuszów, jak to jest przy katedrze Krakowskiéj. Musiał książe być już nawet pewnym swojego, bo wyraźnie dał poznać kapitule, że funduszów na wsparcie wikarych, udzielą mu kościoły parafijalne w Witebsku, Mykształch i Niemenczynie. Przestraszył książe kapitułę, bo przejrzawszy erekcją fundacji swojéj katedry, znalazł tam, że wszystkie pogrzebowe dochody, z dawna jeszcze należyć miały do wikarjuszów. Cytował nawet przykłady podobnych urządzeń i w innych katedrach biskupich, — wnosił zatem, żeby tych żałobnych dochodów, kapituła ustąpiła na zawsze. Kapituła wzięła na rozwagę przedstawienie biskupa, wyrażając jawnie myśl swoję, że ustanowienia wikarych wiecznych, stanowczo przypuścić nie może, bez głębszego zbadania rzeczy. Powtarzano wtedy, że odebrać pogrzebowe kanonikom, było to ich zniszczyć zupełnie, że za odjęcie tego źrzódła dochodów należałoby czém inném wynagrodzić ukrzywdzonych.

http://rcin.org.pl

Powiadali kanonicy o jakichsiś dobrach, które król im zabrał, na inny je przeznaczając użytek, — obiecał za to wynagrodzić im straty, ale nie dotrzymał słowa.

Nic nie pomogły te rozumowania. Biskup przywiódł do skutku swoje zamiary i tegoż jeszcze 1522 r. fundował scholasterją i kantorją. Gdy zaś ze strony kapituły doznał oporu w otrzymaniu funduszów, poradził sobie w następny sposób:—Jakiś Piotr Sienko Bedygowicz, zapisał jeszcze w roku 1425 na altarją Wszystkich Świętych, wieś Tołociszki w Oszmiańskiém. Cały ten fundusz przelał teraz książe na scholastyka, i włożył na niego obowiąski, pod jakiemi dobra swoje oddawał kościołowi pobożny zapisodawca.

Postanowieniem kapitulném z dnia 2 października, wyłączył nieobecnych przy katedrze kanoników i prałatów od udziału w pobieraniu ofiar,—przez to zaprowadził sprawiedliwość.

Zygmunt król w roku następnym (1522) wszystkie te urządzenia syna potwierdził. Uposażenie przecież wikarjuszów, do dalszego czasu odłożone zostało. (*)

(*) Kraszewski mówi, że książe chciał od kapituły ustąpienia *officjów żałobnych*. Błąd, *offertoria mortuaria* znaczy tylko *pogrzebowe*. O ustąpieniu *officjów żałobnych*, to jest mszy funduszowych, egzekwij i t. p. nigdy mowy nie było, i być nie mogło. Zwróciły na to uwagę *Wizerunki Wil.* 1842 tomik 23 str. 120. Patrz Wilno Kraszewski str. 12, 13 i 27. Pierwszym scholastykiem Wileńskim był ks. Jakób Staszkowski. *Wizerunki* tom 24 1843 str. 102.

http://rcin.org.pl

W r. 1522 Jan skończył rok 24 życia. Przypominamy tu dla tego tę okoliczność, bo być może że w tym czasie odebrał poświęcenie kanoniczne na kapłaństwo i dostojność biskupią.

Przykład Jana działał,—bo go naśladowali podwładni. Żył wtenczas w stolicy Litwy ksiądz Marcin z Dusznik, kanonik Wileński, uczony doktór medycyny i nauk wyzwolonych, człowiek chrześcijańskiego serca, który już nieco przedtém założył szpital ś. Magdaleny w Wilnie. Zaczął teraz Marcin prowadzić przez place kapitulne, od mostu zamkowego, po nad brzegiem Wilejki, i koło domu księcia na Goniądzu Radziwiłła biskupa Żmudzkiego, nową uliczkę do swojego szpitala, w którym pomieścił się i maleńki kościołek. Otrzymał on na to pozwolenie od kapituły 13 paźd. 1522 (*). Znaną była w stolicy litewskiéj dobroczynność i miłość bliźnich księdza Marcina z Dusznik,— ale do tego dzieła musiał wpływać znakomicie i książe biskup. Mimo zakazów i postanowienia ostatniego synodu diecezjalnego, który się odbył już za Jana, są przecież ślady, że chodziła processja na drugi dzień krzyżowy, z katedry do szpitala ś. Jana i ś. Magdaleny pod zamkiem. Zdaje się, że książe biskup udzielił dyspensy na ten obchód uroczysty wtenczas, kiedy kassował inne processje (**). Ale miał i on także podobne zatrudnienia jak ksiądz Marcin z Dusznik.

(*) Wizerunki tomik 23 str. 176.

(**) Akta kapituły Wileńskiéj 1525 r. 13 października patrz w Wizerunkach tom I str. 179.

http://rcin.org.pl

Groziła właśnie upadkiem wieża czyli dzwonnica katedralna, wybudowana z dawien dawna, a podług podania, początkiem swoim sięgająca czasów jeszcze pogańskich i kapłanów Perkuna.

Biskup ugodził budowniczego Annusa, żeby odnowił i przebudował dzwonnicę. Pociągała za sobą ta budowa koszt znaczny: książe z funduszów swoich łożył na fabrykę, połowę summy obrachowanéj, a drugą połowę zastąpiła składka duchowieństwa z całéj dyecezji, i zapis 30 kóp groszy litew. dla katedry przez jakiegoś Naszyłowskiego. Budowniczy ozdobił blachą dzwonnicę, i na cel ten pożyczył materjału, — zapłacił dług ksiądz Jakób Staszkowski z opłaty kopowéj, pierwszy scholastyk kated. wileńskiéj. Fabryka trwała dość znaczny przeciąg czasu. Zaczęła się 1523 r. i przeciągnęła do 1524. (*)

Pierwszy to raz dopiéro za księcia Jana, przychodziło kapitule Wileńskiéj staczać walki z władzą biskupią,—do tego czasu prawie, potęga kapituły jedyną była. Biskupi nie śmieli jéj drażnić dotąd, a zwykle ulegali w zatargach. Pierwszy Jan książe, co zaczął rządzić więcéj stanowczo, więcéj samowolnie. — Późniéj władzę jego pomnażali daléj następcy jego, biskupi w Wilnie. Jan drogę torował następcom. I udawało mu się, bo miał za sobą wolę ojca, wolę tronu. Chciał dobra wszystkich, wspierał go zatém król Zygmunt stary. Jako do-

(*) Wizerunki, tomik 24 str. 102 — 3., i tomik I. 1838 str. 54 w przypisku.

Fundacja im. J. I. Michalskiego Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

wód ufności przytoczym, że król r. 1524, przysłał na ręce księcia, do Wilna, tysiąc czerwonych złotych, i polecił zachować tę summę w kościele katedralnym, dla dzieci Józefowicza, podskarbiego ziemskiego, aż dojdą do pełnoletności. (*) Przy takiém przywiązaniu ojca, książe mógł daléj prowadzić dzieło reformy. I w saméj rzeczy świetnie odbijała ta władza księcia biskupa na Litwie. Był właśnie wtenczas kustoszem Wileńskim biskup Kijowski Jan Filipowicz,— a już ta sama okoliczność podnosiła wiele znaczenie kapituły Wileńskiéj. Umarł Filipowicz 9 lutego 1524 r., i zostawił fundusze, zapisy dla Wilna.— Ustanawiał on dwie nowe altarje, w katedrze dla podkustoszego i w kościele ś. Jana. Tak spełniał myśl księcia biskupa, przyczyniał się do jego woli i życzeń. Kapituła Wileńska w październiku przyjęła te zapisy i obróciła je na cel właściwy. Łatwo możemy przypuścić, że Filipowicz działał w duchu księcia, który jeszcze nie mógł przełamać uporu kapituły; przecież każdy już przewidywał, na czyją stronę padnie zwycięstwo. (**)

Nie możem twierdzić, czy to postanowienie księcia było, czyli też ponowienie dawnego zwyczaju, ale w aktach kapituły Wileńskiéj, znajdujem z tegoż czasu opis przyjęcia nowo wybranych kanoników i prałatów w katedrze ś. Stanisława. Wprowadzano ich od drzwi pobocznych kościoła, z prawéj strony, aż do wielkiego ołtarza kapitulnego, przybra-

(*) Wilno II, 201.
(**) Wizerunki jak wyżéj str. 37, 131.

http://rcin.org.pl

nych nieinaczéj, jak w komżę i dalmatykę. Może to jest uchwała księcia, — może to przepisany obrządek, jak przyjmować nadal nowych członków kapituły. (*)

Rok 1525, obfity był znowu w czyny księcia, które dążyły do zaprowadzenia porządku w kościele, karności w duchowieństwie. Miał wiele biskup spraw do załatwienia, godzić musiał interessa wbrew sobie przeciwne.—Był zwyczaj, że pobożni żywe ofiary przynosili do kościołów. W tym roku spór już od niejakiego czasu zaczęty, silnie wzrósł pomiędzy księdzem podkustoszem katedralnym a zakrystjanem. Szło o to, kto z nich ma prawo brać na swoję potrzebę koguty, ptastwo i jagnięta, składane kościołowi w ofierze. Spory te ukończyła kapituła, przyznając słuszność zakrystjanowi (**). Książe biskup potwierdził wyrok i nakazał spokojność. Skarcił też klasztor Dominikanów. Podług ustawy biskupa Tabora, zakonnicy ci z klasztoru ś. Ducha w Wilnie, pełnić mieli obowiąski kaznodziejskie w katedrze. Kaznodzieją miał być zawsze doktor teologii. Nie długo i niedbale pełnili Dominikanie ten obowiązek. Upomniał ich biskup i pogroził, bo mu szło o karność,—bo nie chciał, żeby słowo Boże nie rozlegało się z jego kazalnicy katedralnéj. (***)

Daléj wdał się biskup w sprawę nieprzyjemną dla swojéj władzy.

(*) Wizerun. t. 23 str. 136. Acta 12 Feb. 1524.

(**) Differentiae super gallos decisio 30 wrześ. Wizerunki t. 23 str. 170.

(***) Wizerunki t. 22 str. 33.

http://rcin.org.pl

Zdarzyło się, że mieszczanie, napastowali na ulicy wikarjusza katedralnego i kleryka, obudwóch łacińskiego obrządku. Nietylko napastowali, ale pokrwawili i pobili. Ujął się za swoich książe z kapitułą, i nakazał cześć dla wyznania rzymskiego. (*)

Ale najważniejszym czynem księcia z tego czasu jest urządzenie nabożeństwa uroczystego w katedrze. Było wiele funduszów prywatnych i zapisów na te modlitwy święte a budujące. Czas za czasem dodawał tutaj, to nowe zapisy, to nowe urządzenia. W końcu tak się namnożyło ofiar, że trzeba było koniecznie coś postanowić w tym względzie. Wdał się w to książe biskup. Chciał on, żeby wola Rzymu zatwierdziła jego postanowienia, — umyślił więc zanieść o to prośbę przed tron Klemensa VII.

Albrycht Gastold kanclerz Litewski, wojewoda Wileński, wszedł w widoki księcia i obaj razem tę sprawę przedstawili królowi, król ją odesłał do Rzymu. Niedługo papież przysłał biskupowi upoważnienie, żeby ostatecznie całe nabożeństwo w katedrze zarządził. Klemens VII potwierdził dawne postanowienia Ś. Kazimierza, Syxtusa IV, Alexandra VI. pozwalał żeby i inne wotywy zapisowe, a mianowicie fundacja Gastolda o Krzyżu Świętym podczas zimy, przededniem jeszcze, byle z północy, w śpiewie choralnym mogły się odprawiać. Książe w myśl tedy papieża postanowił: żeby codziennie jak najraniéj śpiewano mszę w katedrze o Trójcy Ś., potém żeby wychodziła Gastoldowska wotywa o Krzyżu Ś.

(*) Tamże str. 39, i tomik 23 str. 7.

http://rcin.org.pl

a po niéj msza o Wniebowzięciu i *Cieszmy się, (Gaudeamus)* w kaplicy biskupa Tabora. Ośmiu mansjonarzy miało ją śpiewać na głosy. Potém wychodziła msza: *Witaj Święta rodzicielko (Salve sancta parens)* w Wileńskiej kaplicy N. Panny i Błogosławionego Kazimierza, śpiewana przez ośmiu mansjonarzy *Parentystów*: potém już wszystkiem następowało przypadające nabożeństwo kościelne dniowe, przeplatane innemi wotywami (*). Tak msza wychodziła za mszą, wotywa za wotywą w katedrze S. Stanisława, za staraniem biskupa. Od północy do południa rozlegały się w kościele, święte, nabożne pienia, to na cześć Matki-Boskiéj, to na cześć Świętych i Pana niebios. Od czasu Jana, w katedrze Wileńskiéj brzmiały ciągle modlitwy dziękczynne, ofiara serca. To młody biskup przejęty wielkością swojego powołania, godnie piastował urząd znakomity, i czcił Boga w ducha prostocie.

Właśnie wtenczas Marcin z Dusznik rospoczął drugie dzieło miłe księciu biskupowi. Budował mansją czyli mieszkanie dla wikarjuszów katedralnych, o których utrzymanie tyle się troszczył książe Jan, że nawet już przed laty kilku, jakeśmy o tém mówili, zadarł z kapitułą. Kanonik Marcin wystawił teraz dla nich dom mieszkalny,—fundusze zaś miał wyrobić biskup u króla. Była ta nowa budowa bardzo na rękę biskupowi, bo już teraz nie potrzebował zabierać domów kapitulnych.

Lecz czyli uważał to za niestosowne, czy też

(*) Wizerunki t. 23 str. 170—171.

http://rcin.org.pl

miał w tém inne zamiary, odwlekł jeszcze całą sprawę na lat kilka; potém dopiero chciał cały interes przedstawić ojcu; sądził że i kapituła przez ten czas się namyśli (*). Marcin z Dusznik umarł jednak 17 stycznia 1527 r. niedoczekawszy skutku zabiegów swoich (**).

Tymczasem dla archipresbytera ś. Jana w Wilnie nadał biskup prawo noszenia dalmatyki i zasiadania ostatniego stallum w chorze kapitulnym (***). W roku 1527 na osierociałą katedrę Kijowską obrany był biskupem ks. Mikołaj Wiżgajło, dziekan i kanonik Wileński. Chciał nominat żeby kapituła uwolniła go od noszenia dalmatyki w chorze. Nie zapadło na to żadne postanowienie oddzielne; kapituła tylko myślała na to patrzyć przez szpary. Drugi to już był prałat za księcia, co z katedry Wileńskiéj szedł zasiadać krzesło senatorskie i stolicę biskupią (****). Niedługo potém Wizgajłę większy spotkał zaszczyt.— Z Kijowa, z Rusi, przeniósł się na Żmudź świętą.— Został biskupem na Żmudzi; zachował przecież swój tytuł i godność swoję dziekana w kapitule Wileńskiéj.

W gronie téj kapituły, zasiadało wtenczas jeszcze prócz Wiżgajły, kilku innych prałatów których czekały losy świetne. Zasiadał Paweł książe Holszański biskup Łucki, który był i archidjakonem Wileńskim. Święty to był człowiek, dobry obywatel, po-

(*) Wizerunki t. 23 str. 132. 1527 r.
(**) tamże, str. 179.
(***) tamże, 1526 str. 136.
(****) tamże, 1527 str. 137

http://rcin.org.pl

czciwy biskup, gorliwy o katoliczyzm, i bronić wiary gotów do ostatka. Obok niego zasiadał w kapitule zdolny człowiek, a ulubieniec księcia biskupa, Jan z Domanowa, Polak, nawet z korony rodem. Nie mile patrzała Litewska szlachta i bojary na tego przybysza z za Niemna. On im zajął serce księcia biskupa Wileńskiego. Czynny i niezmordowany to był umysł, energiczny, prędki. Biskup zrobił go kanclerzem katedralnym; ogłosił potém officjałem jeneralnym w dyecezji Wileńskiéj, a wreszcie do officjalstwa dodał mu pierwszą prelaturę swojéj stolicy, — mianował go proboszczem. I tego młodego człowieka czekały losy świetne, ale nie w jego Polsce rodzinnéj, a w Litwie, i także na Żmudzi. Bo i on się wyniósł na biskupa wbrew wrzaskom i gniewom Litwy, co się bała jeszcze korony, a w lat kilkadziesiąt całkiem zmieniła się w koronną.

Na czele takich mężów, błyszczał na swojéj stolicy książe Jan biskup Wileński, wtenczas kiedy dochodził lat 30 wieku swojego, — lat prawem przepisanych dla dostąpienia dostojności biskupiéj. Tak upłynęło mu lat 10, w których był już pasterzem dusz, chociaż wbrew kanonom i postanowieniom kościoła. Wspierała go w urzędowaniu znakomitém, kapituła dobrana, grono ludzi imienia i zasługi.

W tym roku 1528, kiedy Jan dochodził lat 30 wieku, zostawił po sobie pamięć w dziejach, nowém wielkiéj wagi urządzeniem. — Postanowił fundusze na suffraganią Wileńską. W tym celu usuuął Augustjanów osadzonych w Bystrzycy i Miednikach bullą papieską w roku 1391, od dóbr nieprzyznanych, któ-

http://rcin.org.pl

re dotąd własnością były probostwa Bystrzyckiego i plebanii Miednickiéj. Plebaniją i probostwo sekularyzował, a dobra i fundusze całe obrócił na suffraganiją. Były to wsie Mille i Zadziewo, a prócz tego 5 folwarków z bojarami i chłopami. Wszystko to książe wcielił teraz do funduszów suffraganów Wileńskich, którzy z Rzymu dostali prawo raz na zawsze, na piastowanie godności biskupa Metońskiego. Król Zygmunt I przywilejem z dnia 12 sierpnia 1528 roku potwierdził tę zmianę księcia (*).

W roku 1529 odbyła się w Wilnie, w katedrze, wielka uroczystość: Zygmunta Augusta Litwini podnosili na wielkie księstwo.

Zaczęły się wtedy murować i ozdabiać domy kanonicze w Wilnie. Chciał biskup koniecznie na wszystkiem pamiątkę swego imienia wycisnąć. Sam działał i innych duchem swoim ożywić pragnął i umiał.

Ogromne w tym celu kapituła założyła fabryki, najsławniejsze były cegelnie w Ponarach, z których tysiąc sztuk cegły po pół kopy groszy sprzedawano (**). Z lasów Ponarskich miało iść drzewo na poprawę domów kanoniczych drewnianych, naturalnie za opłatą (***). Stroiło się Wilno w nowe zabudowania, gdy wtém nagle w 1530 r. wybuchnął płomień i niszczącą swoją siłą objął całą katedrę Wileńską. Okropna to była klęska i straty ogromne. Drugi to już z kolei pożar, co w popiół obró-

(*) Kraszewski, Wilno III, str. 16—17.
(**) Krasz., Wilno III, str. 13. 21 maja 1529.
(***) tamże, str. 14, dnia 29 września 1530.

http://rcin.org.pl

cił piękny kościół ś. Stanisława w stolicy Litewskiéj. Ocalała jedna tylko kaplica Montwidowska.

Książe biskup ubolewał bardzo nad tą klęską niespodzianą a straszną, — tu dopiero całą energią i zapał rozwinął. Kapituła ofiarowała mu swoje usługi, — a w chęci szlachetnéj spółubiegał się biskup wileński, i cały skład dostojników katedralnych. Cegielnie kapituły w Ponarach pracowały już teraz dla katedry. Na naprawę kościoła uchwalono składkę z dóbr biskupich i kapitulnych. Grosz wdowi na ofiarę dobru ogólnemu przynieść musieli nawet wikarjusze i ubogie grono altarystów, chociaż dotąd stałych na swoje utrzymanie funduszów nie mieli. Cały odtąd czas swój poświęcił książe biskup na dokonanie nowego wielkiego dzieła. — Marzył on o odnowieniu zupełném katedry, o przyozdobieniu jéj całkiem, do najmniejszego szczegółu. Z dawnych murów nic nie zostało: — trzeba było na nowo wznosić rusztowania pod obłoki, - a to wszystko wielkiego kosztu wymagało. Nie od razu więc mógł się zebrać książe biskup z siłami; choć ciągle myślał o swojéj katedrze. Lat kilka w przygotowaniach upłynęło, nim przyszło do przedsiewzięcia robót przedwstępnych. Nareszcie w r. 1534 zawarto kontrakt z budowniczym, Bernardem Zanobii z Rzymu, i Włoch podjął się wystawić w Wilnie nowy kościół katedralny. Dostał za to Włoch mieszkanie, co tydzień po 20 groszy litewskich na stół, i co rok po 100 czerwonych złotych węgierskich. Nadto obiecano mu dwie suknie

http://rcin.org.pl

co rok, letnią i zimową, albo za nie dziesięć złotych (*).

Pokazywało to wszystko szczerą chęć przystąpienia do budowli, — tymczasem wszystko szło w odwłokę, dla braku dostatecznych funduszów; i temu dziwić się nie możemy. Jakkolwiek wiele dawał biskup, zachęcał przykładem, jakkolwiek duchowieństwo jemu podległe siliło się, żeby wystarczyć nakładom, — wszystko to było jeszcze za mało. Kupił książe cegelnią od jednéj mieszczki wileńskiéj, kupił na własność, a przy cegielni dworek z wapiennią, sprowadził tu robotników, i łożył wielkie koszta na przyrządzenie samego materjału do budowy. Ale zawsze jedna przyczyna — brak, — stawała na przeszkodzie przedsięwzięciu, któreby księcia najwięcéj wsławiło. (**)

Kiedy książe tak się krzątał około swojéj fabryki, myślało o nim ciągle dwóch ludzi. Jeden chciał mu pomódz w zamierzanych fundacjach, drugi chciał księciu los zapewnić, jeszcze świetniejszy i większy. Pierwszym był Jan Zabrzeziński, drugim ojciec — król Zygmunt. Zabrzeziński listem swoim jeszcze na dniu 26 października 1533 r. zdziałanym, podarował księciu Janowi swoję kamienicę w Wilnie, nie jako biskupowi Wileńskiemu, ale prosto, jako własność prywatną (***). Tak wszyscy sympatyzowali z księ-

(*) Kraszewski, Wilno II str. 189.

(**) Wizerunki Wileńskie tomik 24 str. 86.

(***) Wizerunki, poczet nowy drugi, tomik 14 (całego zbioru 50) str. 14. Zabrzeziński nazwany tam Wojewo-

http://rcin.org.pl

ciem, i wspierali go czynem na jego drodze. Pewnym był tego Zabrzeziński, że biskup użyje téj kamienicy na cel dobroczynny, na swoje zamierzane fundacje. Chciał mu pomódz w tym celu, jak pomógł poczciwy Marcin z Dusznik.

Król Zygmunt inne zupełnie miał myśli o księciu.—Miał już następcę, którego korona i Litwa, dzieckiem jeszcze, a już królem i w. księciem obrały. Los Zygmunta Augusta był zapewniony, — bo miał nadejść czas w przyszłości, w którym na jego młodzieńczych skroniach spoczęłaby korona. — Trapił więc ojca starego niewymownie, los starszego syna, który biskupem był w Wilnie. — Stanowisko Jana z książąt Litewskich piękne było, — jego cała usilność zwrócona do pracy i szczęścia drugich. Był pobożny i świętobliwy, wszystkich więc oczy zwracał na siebie. Przeszedł już w wiek męzki, w wiek prawie dojrzały. Wysokiego był wzrostu, przystępny, pełen godności i taktu. Twarz jego miała rysy przyjemne, nacechowane męztwem rycerskiém. Podobieństwo do króla Zygmunta było zawsze w nim widoczne i uderzało zaraz, chociaż wprawne oko dostrzedz mogło wiele różnicy. Typy familijne, Jagiellońskiego plemienia, przechowały się w księciu. Brodę zapuścił długą, czarniawego koloru. Sama jego postać uprzedzała dobrze na jego

dą Trockim i marszałkiem Litewskim. Inny to chyba Zabrzeziński od tego, którego Gliński napadł, bo ten w roku 1505 ustąpił i z województwa Trockiego i z marszałkowstwa.

http://rcin.org.pl

stronę. — Choć to był syn Szlązaczki, wszyscy w nim przecież krew królewską, Jagiellońską widzieli, wszyscy mu cześć oddawali, nietylko przez wzgląd na króla (*). — Zygmunt stary myślał korzystać z tego usposobienia wszystkich dla księcia, i wywyższyć go do znakomitszych jeszcze dostojeństw kościelnych. Ale tych właśnie dostojności wyższych nie było w Litwie. Biskup Wileński był już tutaj najwyższém wyrażeniem potęgi, znaczenia w kościele. Stąd król-ojciec zamyślał przenieść syna na jakie biskupstwo koronne. W Polsce, były dwa przedewszystkiem wysokie urzędy duchowne, o które książe Jan mógł się ubiegać. — Biskupstwo Krakowskie, i arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. Na tych obudwu krzesłach zasiadał niedawno jeszcze brat królewski, kardynał Fryderyk Jagiellończyk. Może myślał Zygmunt stary i o purpurze kardynalskiéj dla syna. Jakkolwiek bądź, a król czuł jednak pewne skrupuły, — nie spodziewał się, żeby tak łatwo przyszło mu syna usadowić w Krakowie albo w Gnieźnie. — Litwa zazdrosną nadzwyczaj była, kiedy koroniarze zajmowali w niéj urzędy i dostojności. Mogła o toż samo być i korona zazdrosną dla Litwinów, chociaż dotąd nie było jeszcze przykładu. Książe Jan biskupem był Wileńskim, więc przychodził do korony z Litwy. Zważywszy to wszystko

(*) Erat staturae satis procerae, vultu decoro et facie heroica, quae proximo lineamentis nonnullis ad Sigismundum Regem accedebat, barba prolixa subnigri coloris... Treter, w opisie księcia.

http://rcin.org.pl

na szali, król Zygmunt wybrał drogę pośrednią. Postanowił przenieść syna do Polski, na jakie niższe biskupstwo, aby go tylko usynowić, przysposobić dla Polski. W senacie Litewskim książe Jan był najpierwszym, — niechby w Polsce był trzecim, lub czwartym, — nic to nie szkodziło dla ojca. Jan był młodym jeszcze, — posiedziawszy lat kilka na biskupstwie niższém w Polsce, zyskałby prawo przesiąść się na krzesło wyższe. W senacie więc Polskim musiał szukać pola dla zasługi. Tracił pierwszeństwo w Litwie, — to prawda, ale w koronie zyskiwał nadzieje, na jakie w Litwie rachować nie mógł. Uważał Zygmunt stary, że choćby sam umarł zawcześnie, to zawsze syn jego Zygmunt August będzie pamiętał o bracie, i spełni to, o czém myślał ojciec. Ze wszystkiego więc wypadło, żeby Jana przenieść do Polski.

Siedział wtenczas na stolicy Gnieźnieńskiéj stary Maciéj Drzewiecki, — w Krakowie Piotr Tomicki, — w Kujawach Jan Karnkowski. Były to katedry wysokie. Po Kujawach szedł Poznań i Płock.

O Warmii Zygmunt stary nie myślał, bo Warmija w saméj rzeczy, była jeszcze czemś odrębném od Polski, — tak ją przywileje odróżniły na Pomorzu. Poznań więc i Płock były dla biskupa Wileńskiego do wyboru. W Poznaniu siedział Latalski, w Płocku dowcipny Jędrzéj Krzycki. Czekał więc król na pierwszy zdarzony wakans, żeby syna przeniósł do Polski, a wakans mógł zdarzyć się prędko, bo starcy zajmowali biskupstwa. Sam los sprzyjał księciu. — W Poznaniu i Płocku znano go już oddawna, znano

http://rcin.org.pl

od lat dziecinnych. Tu zaczął młody Jan swój zawód duchowny, który mu takim nagle blaskiem, takiemi pięknemi widokami zaświecił. Przypomnijmy nadto sobie, że książe z biskupstwem Wileńskiém, trzymał jeszcze kanonią Płocką. Więc nawet, bez żadnego naciągnienia, bez znieważenia przywilejów, mógł z Litwy przenieść się do Korony.

W oczekiwaniu tych wypadków, Zygmunt stary, siostrę Jana, Beatę Kościelecką wydał za mąż, jak nie można było zaszczytniéj i świetniéj. Poślubił ją książe Ilja, bogaty, milionowy, prawie udzielny pan na Ostrogu. Pojechała Beata na Wołyń i tam mężowi powiła Halszkę z Ostroga, któréj imię unieśmiertelniły w dziejach naszych naprzód nieszczęścia, a potém wymowa i poezja.

Widzimy zatém, że był najlepszym ojcem król Zygmunt. Miłością do dzieci swoich, okupił błąd młodości, który te dzieci przywołał do życia.

Nim jednak wyższe dostojeństwa zostały udziałem Jana z książąt Litewskich, myślał ojciec o jego opatrzeniu i majątku. W tym celu nadał mu przywilejem swoim w r. 1533 miasto i zamek Krzemieniec na Podolu. Znakomita to twierdza, którą dzierżyli kiedyś Giedymina potomki, o którą walczyli nieraz Litwini z koroną i krwią oblewali ziemię. Król zastrzegał tylko, żeby miasto rządziło się Magdeburskiém prawem z zachowaniem appelacji do Lwowa,—a zresztą pozwalał księciu na wszystko. Książe i tutaj pokazał się nadzwyczaj czynnym. Dochody swoje z miasta, obracał na polepszenie stanu samego miasta. Poprawił w niém wiele budowli zamkowych i

http://rcin.org.pl

wzniósł twierdzę do znakomitego stanu obronnego. — W skale zamkowéj kazał kuć ogromnéj głębokości studnię, bo do tego czasu wody w twierdzy jakby niebyło, — a tém dostarczał środków oparcia się dla załogi, gdyby zamek był kiedy oblężony. Myślał książe o dokonaniu nowych budowli w Krzemieńcu i dla tego sprowadził do miasta ogromną liczbę kamieni i kazał kopać fundamenta na nową wieżę, dla bronienia przystępu na groblę. Zdaje się, że on sprowadził tutaj do zamku działa nawet śpiżowe, piękne, z herbami Litewskiemi, lane pod r. 1530, do których kule przygotowano wielkości jaj gęsich (*).

Krzemieniec przybrał postać tak obronną, jakiéj dotąd nigdy niemiał, — a winien był wszystko hojności księcia. Po Janie starosta Falczewski, dokonał zupełnego obwarowania Krzemieńca.

W Wilnie tymczasem zwolna z popiołów podnosiła się półtora wieczna katedra, król Zygmunt stary przyłożył do tego dzieła swoję rękę, i żwawiéj zaraz poszło całe przedsięwzięcie. Troszczył się najwięcéj Zygmunt o wybudowanie jak najprędzéj kaplicy królewskiéj pod nazwą Boga-Rodzicy. Na dawnych fundamentach, na grobach braci Aleksandra króla i ś. Kazimierza wywiódł nowe mury; zdobił swoję kaplicę. Nadto przywilejem swoim w maju wydanym wznowił bogate uposażenie pięknéj kaplicy (**). Kapituła znowu zaczęła myślić o posta-

(*) Starożytna Polska T. I. str. 894—896.

(**) Wizerunki Wileńskie poczet nowy drugi—Tom 14 na str. 73 podaje, że przywiléj ten królewski wydany

http://rcin.org.pl

wieniu kanonicznych domów, i w tym celu wypuściła w dzierżawę Ponary (*). Sam nakoniec biskup z Rzymem się znosił, i dla swojéj katedry wyjednywał u Klemensa VII nowe bulle, a w bullach pozwolenie na nowe uroczystości i nabożeństwa, obdarzające Wilno i pobożnych odpustami (**).

Książe w roku następnym (1535) wprowadził do swojéj katedry zwyczaj nowy na Litwie. Po każdém nabożeństwie uroczystém, na którém znajdował się król i biskup, albo ktoś z przedniéjszych panów, podawano im do pocałowania relikwie. — Przywiléj ten, książe rozszerzył nawet do kanoników. — Był to zwyczaj przejęty z korony (***). — Kapituła znowu nabywała dobra, i ludzi swoich uwalniała od robót około zamku Mozyrskiego (****).

Książe biskup także dla siebie prywatnie nabywał dobra, około swojego Krzemieńca na Wołyniu. Zdaje się, że układy w tym celu już poprzednio zagajone były. Niewiemy czy kiedy był książe Jan na Wołyniu; sądzilibyśmy jednak, że odwiedzał tę okolicę. Może po odwiedzeniu nabył chęci usadowienia się mocniejszego na Rusi. Bądź co bądź, a już na

był 29 maja 1534.— Tomik 23 tegoż poszytu str. 190, z 19 maja 1554. Czy to czasem nie kaplica biskupa Tabora, o któréj pisze Kraszewski,—Wilno II 223. że Zygmunt r. 1557 nadał jéj część dochodów z Horodnictwa Wileńskiego.?

(*) Kraszewski, Wilno III str. 21 i 30.

(**) Kraszewski, Wilno II 205 i 270.

(***) Tamże str. 202.

(****) Wilno III str. 22 i 23.

http://rcin.org.pl

30 stycznia 1535 r. kupił biskup od Hryćka i Romana Sieniutów, Horodyszcze Tychmala, niedaleko od Krzemieńca. Było to uroczysko, zdaje się, warownem kiedyś miejscem; a leżało nad Horyniem i stawem wielkim, przedzielone groblą tylko od wsi Tychomli, siedliska znanéj na Wołyniu rodziny Sieniutów. Co księcia spowodowało do tego kupna? Sieniutowie sprzedając jemu swoje ziemie za 150 kop groszy litewskich, zastrzegali wyraźnie w akcie, żeby książe groblę usypał, staw zajął, odbudował zamek dla wspólnéj obrony: wszystką za to ziemię Tychomelską, którą staw mógł zalać, aż do błota Lepiesówki i wału idącego do Horynia, darowali za to biskupowi. Miał więc książe Jan myśl zbudować tutaj drugą twierdzę dla obrony Wołynia od napadu Tatarów, bo jednę już jak widzieliśmy zbudował w Krzemieńcu. Szlachetna ta myśl była godną człowieka co był obywatelem kraju, nie tylko księdzem biskupem. Niezdążył przecież Jan zrobić dla Horydyszcza Tychmoli tego, co zamierzał. Losy inaczéj nim powiodły. Zawsze myśl była, za myślą nastąpiłby czyn, gdyby nie zrządzenie wyroków wyższych. Na dniu 15 maja, dał biskup już w stolicy swojéj w Wilnie zapis Sieniutom, i określał w nim obowiąski z kupna wynikłe i granice nowych posiadłości. Zmienił już wtenczas Horodyszcze nazwisko, i od swojego imienia przezwał nową osadę Januszpolem (*). Musiało to kupno bardzo podobać się

(*) Starożytna Polska I str. 932. Dziś nazywa się to miasteczko Jampol.

http://rcin.org.pl

księciu, dowodzi tego zmiana imienia osady, i myśli, żeby ją zupełnie na fortecę, na miasto przebudować. Miał biskup jakieś prawo do Szawel na Żmudzi, zdaje się nawet, że dziedzictwem dostał od króla ojca to miasteczko. Od Szawel i Januszpola brał teraz swoje tytuły książęce. Wspomnieliśmy, że dotąd urzędowém jego nazwiskiem, pod którem był znany powszechnie, było: Jan z książąt Litewskich. Teraz biskup Wileński nie potrzebował już używać nielogicznego nazwiska. Miał dobra rozległe i piękne; mógł teraz obyczajem koroniarzy, od dóbr przyjąć swoje tytuły. Pisał się też od téj chwili *Dziedzicem na Szawlach i na Januszowém-polu (Haeres Szavlensis)* (*). I to samo już dowodzi, że biskup kochał nową osadę swoję, niegdyś *Horodyszcze Tychomla*, kiedy tę osadę uważał jakby za stolicę dóbr swoich Wołyńskich, jak Szawle Żmudzkich.

Ostatni to już był rok pobytu księcia na Litwie. Choć się Litewskim przezywał, przecież korona była ziemią jego rodzinną, bo wychował się na ziemi Polskiéj, wzrosł pod okiem ojca w Krakowie, albo w okolicy dawnego grodu stołecznego. W koronie przepędził lata dziecinne i tutaj pierwsze osiągnął godności. Do Polski zatém przywiązywały go wspomnienia, i nadzieje przyszłości.... Stało się jak przewidział ojciec. W roku 1535 umarł Piotr Tomicki, biskup Krakowski i kanclerz. Miejsce jego odziedzi-

(*) Tak go nazywa Treter w Żywotach biskupów Poznańskich. Dodaje mu tam jeszcze tytuł: Palatinus, Wojewoda.

http://rcin.org.pl

czył zaraz Latalski biskup Poznański. Wakowało zatém krzesło w koronie, to właśnie samo, które dla syna przeznaczył oddawna ojciec, król Zygmunt Stary. Wygotowano w saméj rzeczy dla Jana nominacją na biskupstwo Poznańskie, i kapituła zebrana w stolicy Wielko-Polski, obrała księcia swoim biskupem. Wszystkie te zmiany potwierdzał w Rzymie papież Paweł III (z domu Farneze).

Na diecezją Wileńską z Łucka miał się przenieść książe Paweł Olszański archidjakon Wileński. Przyjechał sam król Zygmunt do Litwy i Wilna, zobaczyć syna i donieść mu o swojej i Rzymu woli. Z uczuciem synowskiém i wdzięcznością witał króla, ojca, syn biskup, w swojéj stolicy i w swojéj katedrze, co się wzniosła na nowo z popiołów. Zygmunt potwierdzał wtedy na prośbę księcia przywileje kaplicy Narodzenia przy katedrze Wileńskiéj (*).

Z budowniczym włochem Zanobii potwierdził dawne kontrakty, podług nich całe odbudowanie spalonego kościoła miało się całkowicie ukończyć w 1541 r. (**). Powrócił król Zygmunt do Krakowa, a Jan został w Litwie, czekał jeszcze bulli Rzymskiéj. A tymczasem żwawo się krzątał w Wilnie, zajmował wszystkiém, żeby po sobie zostawić pamiątkę.

Wznowiona znowu sprawa wikarjuszów, tą ra-

(*) We czwartek przed świętym Maciejem Apostołem Wilno Tom. II str. 222 i 273.

(**) Kraszewski, Wilno II str. 189.

http://rcin.org.pl

zą już zyskała koniec pomyślny, ale już w roku następnym, kiedy książe był w Poznaniu biskupem.

Z żalem musiał Jan porzucić Wilno, kapitułę swoję i przyjaciół i Domanowskiego officjała którego tyle kochał; i katedrę, o któréj odbudowaniu ciągle jeszcze myślał. Król mu wziął teraz Krzemieniec, a mieszczanom większe nadał przywileje. W tymże nawet roku całe to starostwo nadał dożywociem Bonie Sforcyi. Krzemieniec był tylko czasową własnością księcia, zabierał mu go ojciec, uposażając za to bogato dobrami biskupstwa Poznańskiego. W saméj rzeczy posiadanie Krzemieńca byłoby teraz ciężarem księciu Janowi, oddalonemu tak daleko od Wołynia, biskupowi na zachodzie Polski.

Nadeszły wreszcie bulle z Rzymu. Już 19 Maja zrzekł się Jan uroczyście biskupstwa Wileńskiego wybierając się w Poznańskie. Kapituła przystąpiła zaraz do obrania administratora. W kilka tygodni potém książe biskup Łucki H Olszański przez zastępstwo chciał objąć katedrę Wileńską. W tym celu upoważnił do tego Jana z Domanowa,— kapituła breve installacyine papieskie uznała za podejrzane i niedopuściła księcia 2 czerwca 1536 (*). Przewlokła się więc ta sprawa na czas dalszy.

A Jan tymczasem żegnał się z Wilnem i Litwą. Niespieszył do korony, póki interesów swoich niepokończył wśród dawnych spółziomków, przyjaciół i obywateli. Zresztą nie tylko interesa własne, ale i sprawy kraju, rodziny, zatrzymywały go na Litwie,

(*) Wilno II str. 500.

http://rcin.org.pl

Nieobjął wprawdzie jeszcze katedry Poznańskiéj, ale po odebraniu bulli papieskiéj, był już prawdziwym koronnym biskupem. Ojciec użył go wtenczas do ważnéj dla siebie posługi. Była sprawa na Litwie wielkiego znaczenia; szło o rozgraniczenie dóbr Jana Radziwiłła z dobrami młodego Zygmunta Augusta. W tym celu spisywano akta, wywody. Wreszcie kommisja wyznaczona umyślnie na miejsce sporów udać się miała i wydać wyrok ostateczny. Kommisją tę składali Jan biskup Poznański, a z nim biskup Płocki (Chojeński), biskup Żmudzki, Wacław Wierzbicki i wojewoda Połocki (Jan Hlebowicz) (*).

Zdaje się więc że są ślady podróży księcia z Wilna na miejsce sporów — w kraj zapuszczański; w okolice Grodna, może jeszcze przed złożeniem w maju Wileńskiego biskupstwa. Ale jakie to były posługi księcia: co zrobił? o tém milczą dzieje. Zwiedził wtenczas może książe Podlasie dawne i Goniądzkie dobra Radziwiłłów. Błądził może po lasach Białowieży, a w lasach i puszczach zamierzchłych widział żubrów, i łosi litewskich, — ród prawie dzisiaj zaginiony zwierząt....

W Wilnie potém dnia 30 czerwca 1536 sprzedał książe cegielnią, którą kupił przed kilku laty, na

(*) Tego wojewody Pol. niema w Niesieckim. Znaleźliśmy go w akcie rozgraniczenia dóbr pod r. 1536 i w Karamzinie który pod r. 1537 mówi że Hlebowicz posłem był u w. księcia. Akt królewski, w którym o kommissji do dóbr i wyznaczonych do niéj radzcach jest mowa, — z Wilna pod dniem 24 maja 1536, — czytaliśmy w Atheneum Kraszewskiego oddział siódmy tom I.

http://rcin.org.pl

użytek własny, dla odbudowania katedry. Miasto zostało teraz właścicielem téj cegielni za 150 kop groszy litewskich. Chciał książe zabespieczyć los rodzin robotników, których sprowadził do fabryki — a było ich wielu... Dla tego żądał od magistratu Wileńskiego żeby lat jeszcze trzy zostawił przy cegielni wszystkich, kogo mu tylko książe polecił. Robotnicy wciąż jeszcze mieli wyrabiać cegłę i wapno dla odbudowania katedry (*). Rzucał już Wilno Jan biskup, a ciągle myślał o swojéj kapitule, o swoim kościele ś. Stanisława, co był katedrą wileńską.

Jan z Domanowa objął już w czerwcu rządy dyecezji, mianowany przez następcę Jana, księcia biskupa H. Olszańskiego, officjałem jeneralnym i wikarjuszem Wileńskim. Kapituła przyjęła tę nominacją i wydała list pasterski do całéj djecezii. II Olszański nareszcie, dobrze już potém, zjechał do Wilna i objął sam rządy biskupstwa, — wsparty na powadze kapituły, którą książe Jan utworzył. Nowy pasterz rospoczął władzę w chwili niebespiecznéj. Reforma już przenikła do Polski, a teraz pojawiła się w Litwie: codzień już można było widzieć nowych przybyszów — opowiadaczów wiary, co dzień słyszyć o odstępstwach. Dla tego też rządy II Olszańskiego w Wilnie — był to spór olbrzymi dawnéj wiary z nowemi pojęciami o wierze. Wśród walk, które na około staczać musiał, II Olszański dziełem poprzednika, co do urządzeń i zaprowadzenia ścisłego

(*) Wizerunki. Tom 24 (całego zbioru 60) str. 86.

http://rcin.org.pl

porządku w duchowieństwie, silną prawicą kierował, i szczęśliwy był, bo usiłowania jego skutek uwieńczył. Ale pierwsze ziarno, zaród dobrego, posiał poprzednik jego, Jan z książąt Litewskich.

Kiedy Jan do korony odjeżdżał, odjeżdżał z tęsknotą. Żal mu było Wilna i Litwy. Opuszczał spokojne siedlisko dla niespokojnego miasta. Bo w Poznaniu już nie usiłowania były tylko, ale cała reforma. Kujawy, Wielko-Polska i Pomorze, już staczały poprzednio krótką walkę, — a teraz szły przeciw nowym ideom.

Dziwną Jan po sobie zostawił w Litwie pamiątkę. Był książęciem, ale nie miał nazwiska własnego. Stąd go po prostu zwano w mowie potocznéj *Księciem Janem*, – nic więcéj.

Zdarzyło się, że potém biskupem był Wileńskim także pan z panów, potomek dawnego, świetnego rodu książęcego Holszańskich,—rodu, co już dogorywał.—Stąd lat kilkadziesiąt biskupem w stolicy Litewskiéj był książe.

Następcę więc Holszańskiego, Protaszewicza, przez analogiją nazywano także książęciem, — było to niby prawo, przywilej dla Wileńskiego biskupa. I tytuł ten upowszechnił się, przeszedł podaniem do czasów późniejszych. Ale ktoś zdobył się na koncept, i powiedział, przypominając sobie Jana, że biskupem Wileńskim był książe Iwan (tak nazywany z ruska). A podanie pochwyciło zaraz ten fakt i uczyło wszystkich, że od dawnych bardzo lat, służy prawo biskupom Wileńskim przybierać tytuł księcia, czyli kniazia Iwana. Smieszna pretensja, któ-

http://rcin.org.pl

ną powtarzano jeszcze w pierwszéj połowie 18-go wieku.—Ludzie uczeni, literaci, wierzyli na ślepo dziwnemu podaniu (*).

W Poznaniu, wiele sobie rokowano po księciu Janie, wiele robiono sobie na przyszłość o nim nadziei. Że zdolnym był i czynnym, pokazywały rządy w Wilnie.

O jego pobożności nikt nie wątpił. Wszyscy więc spodziewali się mądrych, chociaż może burzliwych rządów, z powodu reformy religijnéj. —W zimie 1537 książe wśród ogólnego oczekiwania nowych owieczek swoich zbliżał się do Poznania. Kiedy wjechał w granice swojego biskupstwa, spotykał wszędzie przygotowania do uroczystości. Po miasteczkach ruch było widać. Panowie możni i moc szlachty, co rycerską świeciła miną, — wszystko to, po drodze księcia witało, winszowało mu nowéj godności. Dochodził Jan wtedy trzydziestu ośmiu lat swojego życia, i mógł zająć przeszłością swoją, mógł zwrócić na siebie uwagę wszystkich urodzeniem, wiekiem samym. —Był marzec. Niedaleko od Poznania stanął książe w mieście Kostrzynie na nocleg. Cała ogromna świta panów W.-Polskich odpoczywała z nim tutaj, a nazajutrz dnia 24 marca, z Kostrzyna odbył książę wjazd świetny do Poznania;

(*) Np. Starowolski w. Polonia nunc denuo recognita str. 30. Hartknoch w Respublica Polonica tłómaczy, skąd ten błąd wziął się u Starowolskiego. Powtarza przecież błąd ten Wład. Aleksander Łubieński r. 1740 w dziele: Swiat we wszystkich swoich częściach.

http://rcin.org.pl

na czele licznéj assystencji i zajął stolicę nową. Od téj chwili był nietylko z prawa, ale i z czynu, biskupem Poznańskim (*).

Niedługo przecież gościł w Wielko-Polsce biskup Jan z książąt Litewskich, dziedzic na Szawlach i Januszowém polu. Ledwie rospoczął pracować na innéj ziemi, przyszła słabość dolegliwa, a potém niedługo książę musiał upaść na łoże; — przeznaczenie jege było, żeby łoża tego nieopuścił, — dni jego były już porachowane w niebie. — Gorączka jakaś co cztery dni napadała księcia (febris quartana), i niszczyła jego siły, aż je zniszczyła, choć w nim życie grało silnie jeszcze w piersiach, bo młode. Niepomogły żadne zabiegi, żadne wysilenia sztuki. Na łożu swojém książe wciąż myślał o Litwie i tęsknił do Wilna. — Wychowany w Koronie, Litwę przecież jak ojczyznę pokochał, chociaż w Polsce miał związki rodzinne i nadzieje. Marzył tylko o testamencie i o zapisach, które miał zrobić ze swojego majątku. Chciał koniecznie pochowany być w Wilnie, i tę ostatnią wolę swoję, podał do wykonania przyjaciołom.

Na katedrę Wileńską zapisywał 300 dukatów — cały ten fundusz miał być użyty na budowlę kościoła, która ciągle postępowała, choć zwolna. Robił

(*) Treter w żywotach biskupów Poznań: podaje 24 marca za dzień wjazdu księcia do Poznania. Józef Łukaszewicz w kronice Poznania naznacza dzień 14 marca. Woleliśmy wierzyć starszemu pisarzowi.

http://rcin.org.pl

książe jakieś projekta względem kaplicy, którą chciał sam zbudować i uposażyć własnym kosztem w Wilnie przy katedrze. Podobno to będzie kaplica Wniebowzięcia, Boga-rodzicielska, na którą i król Zygmunt łożył, jakeśmy powiedzieli.— Na tę kaplicę zapisywał książe dom, który mu darował Zabrzeziński,—w późniejszym czasie, dla tego zapisu kaplica ta przyjęła nazwisko *Januszowskiéj* (*). Nareszcie dobra na Wołyniu *Januszpol* i Paniowce i inne wszystkie po lewéj stronie rzeki Swiatca, miała odziedziczyć siostra jedyna księcia z Ostroga, która potém już zawarła sluby powtórne z Łaskim wojewodą Sieradzkim (**).

Wreszcie egzekutorami testamentu mianował książę Jerzego Chwalczowskiego biskupa Luckiego i Piotra Goryńskiego wojewodę Mazowieckiego.

Niedługo po tych rozporządzeniach umarł w Poznaniu 18 Lutego 1538 r. Niemiał nawet lat 40 życia (***). Śmiertelne szczątki księcia zawieziono daleko—do Wilna. Tu Chwalczowski i Goryński sprawili Janowi suty pogrzeb. Pochowano go z uroczystościami w jego własnéj kaplicy Januszowskiéj w kościele katedralnym. Kapituła Wileńska ustąpiła wszystkich ozdób pogrzebowych, na ozdobę kaplicy w cza-

(*) Kraszewski Wilno II str. 223 i Wizer: Tomik 50 (14 posz: 2go nowego) str: 12.

(**) Starożytna Polska To. II. str: 932. Więc i Paniowce należały do księcia Jana. O tém niema w Starożytnéj Polsce.

(***) Łukaszewicz: Kronika Poznania.

http://rcin.org.pl

sie tego smutnego obrzędu. — Kanonicy przecież wzięli każdy po 3 złote od pogrzebu, całą tę summę mieli obrócić na dobroczynność. Wóz żałobny po księciu i konie zostały w Wilnie, użyła ich potém kapituła do zwożenia materjału na place budującéj się katedry. Odbył się ten pogrzeb w ostatnich dniach marca, a więc w rok po wjeździe księcia na biskupstwo Poznańskie. Całym obrzędem żałobnym kierował ksiądz biskup Chwalczowski, który wiernie wypełnił żądania księcia, wyrażone w testamencie (*).

Wystawiano potém Janowi nagrobek w katedrze Wileńskiéj. Ale napisu nikt nie zanotował z tego nagrobku i ślad prawie cały o nim zginął; — gdzie się podział i kiedy? Domyślano się niedawno, że zniszczał zapewne przy przerabianiu dzisiejszéj kaplicy ś. Kazimierza (**).

Król Zygmunt zgryzł się śmiercią syna starszego. Przeszło 70-letni starzec niespodziewał się tak prędko płakać nad mogiłą syna, którego tyle ukochał. — Gotował mu godności, honory, dostojeństwa. Śmierć jednak przecięła pasmo dni tak niedawnych, a pięknych,—a nie ulitowała się siwych włosów ojca — starca na tronie. Z księciem Janem zgasła piękna zdolność, pobożność wcieloua i wiara żywa. Kochał on swój kraj rodzinny. Przypomnijmy sobie, że w pierwszych latach swojego biskupstwa w Wilnie wydawał rozkazy, żeby młodź Litewską po parafijach

(*) Kraszewski, Wilno Tom II str. 500 i 516.

(**) Wizerunki Wileńskie Tom 22 (całego zbioru 58) str. 157.

http://rcin.org.pl

uczyć po Polsku. Potem w Polsce płakał po Litwie. Ten książe krwi Jagiellońskiéj, razem tyle Polak co Litwin, czuł dobrze, że dwa te narody żyć z sobą powinny w zgodzie i miłości, kiedy się już tak z sobą powiązały rządem i stosunkami Jagiellonów.

Władysław Lemnicki.

ORŁOWO I MURZYNOWO,

OPIS TOPOGRAFICZNO-HISTORYCZNY

przez

Wincentego Hipolita Gawareckiego.

Et hoc meminisse juvabit...

Pamiątki historyczne są najdroższemi dla człowieka ciekawościami, gdzie na nich zbywa, okolica ta nie nęci do siebie wędrowca, jako nie mająca dla niego powabu.

Piękna przyroda, lubo sama przez się przemawia do czucia, wszelako wielkość jéj nierównie silniéj nas zajmować zwykła, kiedy miejscom zwiedzanym towarzyszy pamięć ważnych dziejowych zdarzeń i podań.

Nie saméj to rzeczywistości człowiek przeznaczony, życia jego nieograniczą tak krótka obecność, żyje on

http://rcin.org.pl

miléj i daléj w przyszłości nadzieją, a w przeszłości spomnieniem.

Widząc jak zabytki z upłynionych wieków nikną w oczach naszych, bądź zagrzebując się w zwaliskach, bądź zmieniając pierwotne przeznaczenie swoje, od niejakiego czasu zaczęliśmy zwracać uwagę naszą na zachowanie ich od całkowitego zatracenia.

Wprawdzie po upływie kilku wieków, trudną jest rzeczą przedsiębrać poszukiwania tego, co niegdy było słynącém, znakomitém, a co dziś z pamięci ludzkiéj, z podań nawet miejscowych wygluzowane, zostawiło nazwę swoję w historji.

Ileżto pożogi i wszelkiego rodzaju spustoszenia zniszczyły u nas miast, siół, osad niegdy kwitnących, bez zostawienia śladu ich i bytu? A mimo to obojętność zeszłych pokoleń na dawne zabytki dokonała reszty.

Pamięć by ich, jak wszystkiego co jest ziemskiém, na zawsze zginęła, gdyby nie historja je zachowała. Ona wyłącznie przemijających czasów jest rachmistrzem, oświatą prawdy i mistrzynią żywota.

Ona więc wskazuje miejsca, których chwała już przebrzmiała, i mienie dawniejsze zmieniło się, a sama tylko ich przyroda zawsze jedna i taż sama nieuległa przemianie, bo jest wiecznie trwałą.

Położenie miejsc podobnych godne jest bliższego wyjaśnienia, idąc zawsze za podaniem dziejów, które są wyłącznie ku temu skazówką dla nas.

Do słynnych i zajmujących umysł nasz osad, policzyć można wsie Orłowo i Murzynowo, często

http://rcin.org.pl

wspominane w rocznikach krajowych. Powtórzmy przeto o nich podanie dla wykazania, iż osady te, na śledzenie istnienia ich w obecnym czasie zasługują.

Konrad I książe Mazowsza i Kujaw, zamierzając sprowadzić kawalerów krzyżackich na obronę swoich posiadłości od napadów bałwochwalczych Prusów, zjechał się w Brześciu Kujawskim, roku 1228, (lat temu 619) z posłami ich naczelnika, w. mistrza Hermanna de Salza, gdzie w przytomności rad duchownych i świeckich, za zezwoleniem książąt Polskich, darował im ziemię Chełmińską, ze wsią *Orłowem* w Kujawach (1).

Gdy później w lat kilka, zaszły o zamek Dobrzyński nad Wisłą, i okoliczną ziemię, spory z krzyżakami, za wdaniem się Wilhelma z Modeny, legata papieskiego r. 1235 ustąpili ciż krzyżacy swemu prawodawcy zamek ów Dobrzyński, z należącą ziemską do niego posiadłością, z warunkiem potwierdzenia przez Konrada zakonowi posiadanie otrzymanéj poprzednio Nieszawy, z przyległą okolicą rozciągającą się pół mili wszerz, a dwie mile wzdłuż, jako też wsi Sedlcow, Orłowa, Rogowa i Słońska z warzelnią soli (2).

(1) Przywilej ten przepolszczony znajduje się w T. I. str. 310 Zbioru pamiętników o dawnéj Polsce z r. 1822 w Warszawie drukiem N. Glücksberga.

(2) Słońsk dziś wieś, niegdy miasteczko w równinie nad Wisłą, odległe o mil dwie od Dobrzynia, i liczące się do ziemi tejże nazwy. Kromer mówi o nim: „oppidum i gnobile, in confinio Prussiae et Masoviae".

http://rcin.org.pl

Roku 1311 Karól Beffart (3), w. mistrz krzyżacki w mniemaniu, iż ziemię Pomorską, którą przez zdradę opanowali krzyżacy, będzie mógł spokojnie dzierżyć; prosił przez listy Władysława I *Łokietka*, aby się zjechali do Brześcia Kujawskiego, w zamiarze ułożenia się zobopólnego o Pomorską ziemię. — Uczynił to Władysław, przybywszy tamże. Natenczas mistrz Pruski upraszał króla i panów rady jego aby pozostawili przy nim wspomnioną ziemię, a on zobowiązywał się zapłacić takową, tudzież zamek Nieszawski z Orłowem i Murzynowem chciał Polakom odstąpić. Król Władysław uraził się mocno żądaną sprzedażą ziemi Pomorskiéj, i rozjechano się bez stanowczego postanowienia względem niéj (4).

Krzyżacy w wojnie z Polską będący, chcąc uzyskać rozejm na 23 miesiące od Władysława Jagiełły w roku 1414, odstępowali temuż królowi zamek pograniczny Jasieniec (Jeszken), nadto odstąpili wsie Nową-wieś (Neudorf), Orłowo, i Murzynowo (5).

Mimo takowy układ nieoddali mu tych posad krzyżacy; przeto starosta Kujawski groził dowódzcy Murzynowa, iż jeżeli w trzech dniach niepodda téj

(3) Rodem z Trewiru, obrany w. mistrzem po śmierci Sygfryda Feuchtwangen.

(4) Kroniki Bielskiego, wydania z r. 1830 u Gałęzowskiego w Warszawie ksieg: II. str. 23—24.

(5) Panowania Władysława Jagiełły, przez Ł. Gołębiowskiego, w Warszawie, drukiem S. Orgelbranda 1846 str. 238.

http://rcin.org.pl

twierdzy, on weźmie ją siłą, a wtenczas ludziom jego ręce i nogi poucinać każe (6).

Na soborze Konstancjeńskim roku 1416, na sąd którego w rozpoznaniu zatargów z krzyżakami zachodzących król Władysław Jagiełło zdał się, nakazał tenże sobor zwrócenie Murzynowa, Orłowa i Nowéj wsi pod karą złotych 100,000, w posiadanie władzcy Polaków; przydając wszelako ten warunek, ażeby te miejsca nie były wzmacniane (7).

A gdy roku 1417 wsie wyrokiem oznaczone krzyżacy oddać chcieli, nikt się ze strony Polskiéj nie stawił do ich odbioru (8); zdziwiony tém w. mistrz Michał Küchmejster de Sternberg pisze do zesłanego w to miejsce komandora w słowach: „zapewne im „więcéj chodzi o wyciśnienie od nas kary pieniężnéj, „jak o posiadanie tych wiosek."

Rozkazywał zatém, aby w przytomności znakomitszych mężów, a jeśliby można i Polaków, gotowość swoję w téj mierze objawić, którą obecni za-

(6) Była to tylko pogróżka, któréj Polacy nigdy do skutku nieprzyprowadzili, lecz przeciwnie krzyżacy postępowali z największém okrucieństwem, przeciw zwyciężonym; i tak po zdobyciu zamku Dobrzyńskiego nad Wisłą, w roku 1409 dowódzca jego, a zarazem dzielny obrońca Jakób z Płomian Chełmicki, legł ofiarą zajadłości najezdników, tracąc życie pod toporem.

(7) Str. 260 dopiero przywiedzionego dzieła. Karą tą podzielić się mieli papież, cesarz, Jagiełło i Witold.

(8) Str. 264 tegoż samego dzieła.

http://rcin.org.pl

świadczyć mają, urzędnicy zaś krajowi odtąd te wsie jako nienależące do zakonu uważać powinni.

W roku 1422 gdy przyszło znowu do wojny z krzyżakami, za panowania tegoż samego Władysława Jagiełły, król ten straż ziemi Kujawskiéj powierzył Andrzejowi Brochockiemu, h. ossorja, staroście Brzeskiemu, ażeby napad z Nieszawy nastąpić mogący, powściągnął, poddawszy jemu hufce Mateusza z Łabiszyna, brzeskiego, i Jana z Kościelca Inowłocławskiego, wojewodów. Zatknąwszy obóz między Murzynowem i Orłowem, hamował on krzyżaków, że natrzéć nieśmieli, sam zaś ziemię ich pustoszył (9).

Tegoż samego roku gdy pokój zawarty został nad jeziorem Mielnem pod Radzynem w Prusiech dnia 27 września, (w uroczystość przeniesienia ś. Stanisława biskupa), ze strony krzyżaków żądany, którzy przemagającej sile Polaków i ich męstwu oprzyć się nie byli w stanie; między innemi warunkami zobowiązali się i do oddania Żmudzi, Sudawii, Nowéj wsi, Orłowa, Murzynowa, połowy Wisły z wyspą i t. d.

Za Władysława III zwanego Warneńczykiem, nastąpił z krzyżakami w Brześciu Kujawskim dnia 6 grudnia (w dzień ś. Mikołaja) r. 1435 wieczysty pokój; odstąpili między innemi posiadłościami dotąd trzymanemi, królowi Polskiemu, Nieszawę, Murzynowo,

(9) Str. 298 tegoż dzieła i Bielskiego kroniki przytoczonej księgi III str. 87.

http://rcin.org.pl

Orłowo, Nową wieś i myto wiślane, oraz połowę łożyska przy Toruniu téj rzeki (10).

Z tego napomknienia dawnych spraw zachodzących co do Orłowa i Murzynowa, możemy łatwo wyczerpnąć przekonanie, iż włości takowe leżały w Kujawach, były własnością rządową, i że dla położenia i obszerności swojéj w zachodzących sporach z krzyżakami, i w ugodach, przymierzach kończących takowe, nie były pominięte.

Jakeśmy już przytoczyli, że w roku 1228 nastąpiły pierwsze nadania przez Konrada I. krzyżakom ziemi Chełmińskiéj, i Orłowa w Kujawach,—przywilej takowy mianuje go bydź miasteczkiem (11). Ztąd wniosek, iż toż Orłowo, mogło bydź osadą znaczenie już w owych czasach mającą.

Toż samo możnaby powiedzieć o Murzynowie, iż to była włość znakomita, mająca warownią czyli punkt wojskowy wstęp do Kujaw dający, i że na posiadaniu tegoż wiele zależało tak Polakom, jako i krzyżakom, że posada ta warowna nieraz była niszczona ogniem, i znowu do pierwszego stanu obrony wracana przez wojujące strony; i tak w r. 1410 wśród wojny z krzyżakami, straż zostawiona przez Władysława Jagiełłę w Inowłodzu i Brześciu, jak

(10) Panowania Władysława III Warneńczyka przez Ł. Gołębiowskiego, w Warszawie druk Orgelbranda 1846 str. 31—32.

(11) Listy Konrada I pod r. 1228 w zbiorze diplomatycznym Tom IV Nr. 5 i 7, znajdowały się także w archivum koronném Nr. 4 i 5, Prussiae.

http://rcin.org.pl

tylko czas rozejmu upłynął, spaliła Nieszawę, Murzynów, i inne miejsca w ziemi zakonu (12).

Poszukując położenia miejsc tych pamiętnych, najprzód w tabelli miast, wsi, osad królestwa Polskiego (13), przekonywamy się, iż niemało osad w kraju nazwę Orłowa noszą, i tak:

Orłów wieś, (a niegdy miasteczko) policzona dawniéj do województwa Łęczyckiego, leżąca obecnie w powiecie Orłowskim, gubernii Warszawskiéj, o mil dwie odległa od miasta powiatowego Kutna, jest parafijalną, i własnością prywatną, leży przy ujściu Ochni do Bzury.

Jest także Orłowo wieś prywatna, dawniéj w ziemi Dobrzyńskiéj leżąca, dziś w powiecie Lipnowskim, gubernii Płockiéj, w parafii Wielgie, o milę jednę i trzy ćwierci odległa od Lipna, licząca w roku 1827 ludności 224 osiadłéj w domach 14 (14). Tę zwiedziwszy osobiście, donosimy, iż nic szczególnego nie obejmuje, prócz dobrych gruntów.

Mimo wymienionych włości, nazwy podobnéj są jeszcze inne Orłowa, lecz i tych, za historyczną włość przyjąć nie można (15).

(12) Panowanie Władysława Jagiełły str. 137.

(13) Ogłoszonéj w Warszawie roku 1827, w drukarni Łątkiewicza.

(14) Przytoczonéj tabelli str. 64.

(15) Te są: Orła wieś w Mazowieckiém dawniéj, dziś w gubernii Warszawskiéj, powiecie Zgierskim, w parafii Parzęczewa, o mil 2 odległa od Zgierza, ma domów 15 ludności 151 osób.

http://rcin.org.pl

Co do Murzynowa, włość tegoż nazwiska istnieje w dawnéj ziemi Dobrzyńskiéj, obecnie w powiecie Lipnowskim do parafii Siecień należąca, o mil 2 od Płocka odległa, na prawym brzegu Wisły.

W roku 1827 liczyła dymów 7, ludności 153 głów, jest własnością prywatną (16). Tę podwakroć zwiedzałem dla naocznego przekonania się czy niema śladów warowni, okopów, lub ich szczątków z ubiegłych wieków; lecz nadaremnie takowych poszukiwałem, prócz położenia dosyć przyjemnego nad Wisłą, nic tu godnego uwagi nie znajduje się.

Jakżeby można przypuścić, aby wieś Murzynowo o mil dwie od Płocka, ówczasowéj stolicy Mazowsza odległa, była tąż samą włością, którą Konrad I. nadał r. 1228 krzyżakom?

Tamta leżała w pobliży Orłowa, Nowéj wsi, Siedlców (17).

Lubo gruntowny i światły badacz starożytności krajowéj, pan Łukasz Gołębiowski w dziele swojém panowania Władysława Jagiełły wyraził w dopisie liczbę 253 oznaczonym, na stronie 137 znajdującym się, iż Murzynów w tymże wspominany leży nad Wisłą w ziemi Dobrzyńskiéj, przecież nie możemy się

Orłów jest także wieś w Krakowskiém, powiecie Miechowskim; wieś Orłów murowany i drewniany są w Lubelskiém, powiecie Krasnostawskim.

Orłów jest także w Sandomirskiém, powiecie Szydłowieckim.

(16) Str, 36 przytoczonéj tabelli.

(17) Mylnie przez Naruszewicza zwanych Cedelicami,

http://rcin.org.pl

na to zgodzić, albowiem Murzynowo przez Konrada I. nadane krzyżakom leżało w Kujawach, z lewéj strony Wisły, wedle wszelkiego podobieństwa w bliskości Gniewkowa, Inowrocławia.

Wprawdzie wydawcy dzieł topograficzno-statystycznych kraju naszego, żadnéj wzmianki o Orłowie i Murzynowie, gdzieby te istotnie leżały, i czy pod tą nazwą utrzymują się obecnie, nieuczynili, przecież zwracając uwagę, iż jakkolwiek czas wielowładny zaciera przed wzrokiem naszym wszelakie pamiątki historyczne, z ubiegłych wieków, przecież posada Murzynowa niemogła z widowni ziemskiéj zniknąć, lecz istnieje, albo ukryta pod inną nazwą, lub też zniszczona, co do budowli zmieniona została w role uprawne, a może w grunta puste, lasami lub łąkami zarosłe, dziś cechę nicości dzieł ludzkich nosi.

Mimo tych uwag, udaliśmy się z przełożeniem do naczelnika powiatu Kujawskiego, o objaśnienie czy wsie Orłowo i Murzynowo istnieją w jednym z trzech okręgów (18), składających powiat jego administracji poruczony.

Otrzymaliśmy odpowiedź z daty 16 marca 1847 roku wielce szacowną i pożądaną dla nas, w treści: „iż wsie Orłowo i Murzynowo nie były nigdy należące do dzisiajszego powiatu Kujawskiego z trzech okręgów składającego się; rzeczywiście odpadły one razem z księstwem Poznańskiém do Prus, i obiedwie

(18) To jest Kowalskiego, Brzeskiego i Radziejowskiego.

http://rcin.org.pl

istnieją dotąd w powiecie Inowrocławskim, który zawsze nazywano, i dotąd nazywają Kujawami (19).

„Z tych pierwsza wieś Orłowo graniczy z miastem Inowrocławiem (20) i tylko przedziela ją folwark niedawno powstały, (erygowany), nazwy Kłopot, do Orłowa także należący.

„Wieś ta jest znacznéj rozległości, ma kościół z drzewa, ozdobiona pięknym ogrodem owocowym i dwoma kanałami w tymże będącémi, odległa jest od Inowrocławia o pół mili.

(19) Województwo niegdy Inowrocławskie było częścią kujawskiéj ziemi, r. 1406 wyniesione na województwo, dzieliło się na 2 powiaty, Inowrocławski i Bydgoski.

Mówi Bielski w kronice wyd. z r. 1829 w księdze I. str. 16. „Oboje te województwa, to jest Brzeskie i Inowrocławskie Kujawską ziemią zwano, którą potym na te dwie województwa rozdzielono. Za herb województwa te używały, pół orła białego, a pół lwa czarnego w koronie, grzbiety do siebie obróconemi, na złotém polu".

Kujawy nad brzegami Wisły w rozkosznych i zyznych pagórkach mają swoje położenie, mieszkańcy ich tegoż samego są plemienia, co i Wielkopolanie. Za Piastów było to oddzielne księstwo, które nasamprzód Konrad I dzierżył, a późniéj syn jego Kazimierz miał w posiadaniu. Władysław książe na Gniewkowie, mnich w Francyi, za czasów panowania Ludwika w Polsce ostatni linią książąt Kujawskich skończył, a kraj ten bezpośrednio odtąd do korony Polskiéj należał.

(20) Inowłocław, lub Inowrocław, Vladislavia junior, blisko rzeki Noteci w polach i równinach leży; stolica

http://rcin.org.pl

Druga Murzynowo, zwana powszechnie Murzyn, jest o mil dwie oddalona od tegoż miasta Inowrocławia, należy do ekonomii (amt) Gniewkowo (21), ma kościół parafialny drewniany, kilkunastu gospodarzy czynszowych liczy, i rozległy folwark posiada."

niegdy województwa, wedle lustracji z roku 1616 miasto było w około murem, dwoma przekopami, i tyluż wałami obwiedzione. W murach było bram 3, i baszt 16. Miało w gruntach znaczną rozległość, i nadanych wsi dziewięć.

Zdobiło go niegdyś pięć kościołów, którym przodkował księży Franciszkanów r. 1261 fundowany od książąt Kujawskich. W rynku wzniósł się piękny ratusz z wyniosłą wieżą, był to dawnych wieków zabytek. Dziś jest miastem powiatowém, policzone do wielkiego księstwa Poznańskiego.

W tém to mieście na ziezdzie nastąpionym roku 1397 dla odzyskania ziemi Dobrzyńskiéj, wieszczym natchnięta duchem niezapomniana nigdy królowa Jadwiga, przepowiedziała upadek zakonu Krzyżackiego; i pojmując całą jego nieprawą politykę, wręcz zgromiła słowami: „że pokąd żyje, i Polaków od krwi przelewu wstrzymywać pragnie, lecz po jéj zgonie wiarołomnych i niewdzięcznych sroga klęska dotknie".— Długosz k. 153.

Miasto tutejsze zwano także: Junivladislavia, Iunovladislavia, po niemiecku, Jungen-Lesslau.

(21) Gniewków leży w powiecie Inowrocławskim, niegdy stolica książąt z których Kazimierz synowiec Władysława Łokietka pierwszym był władzcą na Gniewkowie, syn zaś jego Władysław biały, późniéj mnich we Francji

http://rcin.org.pl

Doniesienie to posługuje za dowód, iż wsie Orłowo i Murzynowo, niezmieniły dotąd nazw swoich historycznych, i istnieją w Kujawach, jak dawniéj do nich należały; o odzyskanie których niemało przelano krwi w zapasach z krzyżakami wiedzionych.

Wątek takowy dał pochop do przedsiewzięcia dalszego badania więcéj szczegółowego wspomnianych włości, jakoż przez przychylną zamiarowi temu osobę otrzymane wiadomości bliżéj wyjaśniają położenie i stan obecny pamiętnych owych osad; a te są następujące:

I. GO DO ORŁOWA.

Pierwiastkowo włość ta była własnością rządową, lub wyłącznie panującego, inaczéj Konrad I. niemiałby prawa darowania jéj w r. 1228 krzyżakom. Po

sprzedał go łącznie z księstwem r. 1365 Kazimierzowi III za 1000 czerwonych złotych. Tu w roku 1405 złożył Władysław Jagiełło zjazd w zamiarze potwierdzenia zawartéj z Krzyżakami w Raciążku ugody, o wykupno ziemi Dobrzyńskiéj.

Dziś Gniewkowo jest małém miasteczkiem, nędznie zbudowane, zaledwie kilkadziesiąt domów liczy.

http://rcin.org.pl

dwuwiecznem posiadaniu jéj przez tenże instytut rycersko-zakonny, wróciwszy w r. 1435 do ciała narodu, stała się znowu własnością jego; trudną wszelako jest rzeczą do wyjaśnienia, kiedy przeszła w ręce prywatne; wiadomo tylko, iż roku 1794 była dziedziczną Stanisława Dąmbskiego, wojewody Brzesko-Kujawskiego; ten wdawszy się w grę hazardowną z niejakim Gerhardem, rotmistrzem wojska Pruskiego, przez jeden wieczór przegrał ją do niego; syn atoli tegoż oficera strwoniwszy ojczystą pozostałość, sprawdził przysłowie: „*jak łatwe nabycie, tak podobne pozbycie.*" Dziś Orlowo jest dziedzictwem doktora Ollenroth, radcy rejencji w Bydgoszczy.

Odległa od Inowłocławia pół mili, a nawet graniczy z témże miastem, równie dotyka granic wsi Latkowa, Scibora, Gnojna i Więsławic. Odległość jéj od dalszych miast, to jest: od Bydgoszczy wynosi 5 mil, od Torunia mil 4. Obwód jéj pól, łąk, pastwisk, miejsc budowli, wynosi 50 włók chełmińskich, gruntu klassy pierwszéj, zdatnego szczególniéj do siewu pszenicy i rzepaku. Zasiew zimowy wymaga zboża szefli berlińskich 800. (22)

W miarę jednak rozległości pól, nieodpowiednie są łąki i pastwiska.

Domów z drzewa liczy 36, zamieszkałych przez 500 osób, między temi czynszowników 20. Ogród

(22) Na korzec warszawski liczy się dwa szefle, i cztery garce zboża.

http://rcin.org.pl

w guście Włoskich założony, i starannie utrzymywany, istotną jest ozdobą znakomitéj osady, w któréj istnieje także kościołek wybudowany z drzewa, obecnie pozbawiony kapłana do administrowania Sakramentów.

Orłowo, jako i cała otaczająca okolica, jest płaszczyzną pozbawioną gór i przepływu wód.

II. CO DO MURZYNOWA.

Włość ta zmieniła swoję odwieczną nazwę na Murzynno, albo Murzyn; odległa jest o milę od Gniewkowa, a dwie od Inowłocławia, a o trzy od Torunia; graniczy z wsiami, Brunnem, Kleparami, Murzynkiem, Gęzewem i Nową-Wsią (Neudorff), tak często wspominaną w układach z krzyżakami zawieranych. Rozległość jéj wynosi 30 włók chełmińskich, gruntu I-éj i II-éj klassy, do siewu pszenicy zdatnego. Na obsiew oziminy wychodzi 400 szefli Berlińskich zboża; ma podostatek żyznych łąk, i pastwisk, niemniéj dwa jeziora w ograniczeniu swojém obejmuje. Domów liczy 30, zamieszkałych około 400 osób, czynszowników posiada 20.

Własność to jest rządowa, do ekonomii Gniewkowo włączona, a w dzierżeniu prywatnych osob

http://rcin.org.pl

zostająca, dziś p. Szeudel, von Pelkowski, ma ją w swojém posiadaniu.

W roku 1806 cesarz Napoleon stawszy się władzcą kraju Polskiego, wówczas wcielonego do Prus, ekonomje Murzyńską i Gniewkowską, darował marszałkowi Suchete, a z temi i Murzynno, czyli właściwiéj Murzynowo dostało się temuż nabywcy. Po uchyleniu wpływu Francuzów do kraju tutejszego, wieś ta stała się znowu własnością rządu. Za dawnéj Polski była rezydencją starostów Gniewkowskich (23).

Sad owocowy znacznéj tu jest rozległości. Kościół z drzewa wystawiony, dziś zamknięty, jako nieposiadający kapłana, acz tenże znacznym dochodem jest opatrzony. Parafiją składają, prócz włości opisywanéj,—wsie Murzynek, Klepary i Nowa-Wieś (Neudorff).

Jak widziemy z wspomnień dziejowych, iż w Murzynowie niegdy był zamek, w którym krzyżacy załogę swoję utrzymywali, jako posiadacze téjże włości, i Orłowa, nadanych sobie przez Konrada I, obudwóch w Kujawach, nieodległe od siebie położonych. Chcąc mieć wstęp do Kujaw, jak równie zabezpieczyć kraje swoje, szczególniej ziemię Chełmińską od napaści sąsiedzkiéj, a bacząc na dogodne położenie miejsca, wznieśli tu warownie, i te

(23) Województwo Inowłocławskie niegdy prócz starosty grodowego liczyło niegrodowych trzech, to jest: brzeskiego, bydgoskiego i gniewkowskiego.

http://rcin.org.pl

wedle ówczasowéj taktyki wojskowéj wzmocnili. Być też może, że i przed dzierżeniem ich Murzynowa, istniał jakowy gródek, strzegący okolicę od napadów Pruskich. Dotąd pozostają jego ślady w wałach, okopach i fossach głębokich; wznosił się w stronie wschodniéj położenia dzisiejszéj osady, na wzgórku przy jeziorach, z których woda przekopy w okół go otaczające, napełniała; dla samego przeto położenia i ubespieczenia, był niegdy wielce warownem miejscem dla obrony krzyżaków.

Gdy za Kazimierza IV Jagiellończyka stanął w r. 1466, dnia 19 października pokój z krzyżakami w Toruniu, ziemie, Pomorska, Dobrzyńska, Chełmińska, Michałowska, Malborgska, do Polski wiecznemi czasy przyłączone zostały, wtenczas i Kujawy, jako dotąd pograniczne z krajami zakonu, odetchnęły, a tém samém i zamek Murzynowski stawszy się już mniéj przydatnym, poszedł w zaniedbanie, i pomnożył ponure zwaliska, nierzadkie w kraju naszym; pozostały tylko smutniejsze nad nie wspomnienia; bo czas w biegu swoim niezwrotny, dawno już dotknął berłem żelaznem miejsce to niegdy znakomite i głośne, a dziś zaledwie z chlebodajnych niw znane.

Takto nicość jest cechą wszelakich dzieł i spraw człowieka, bo ziemskość koniec mieć musi, i rychło przemija sława świata.

Opis niniejszy nasuwa uwagę: iż Orłowo i Murzynowo, jako leżące w urodzajnych gruntach, mające znaczną ich rozległość, nadto łąki, pastwiska, jeziora, a przy tych obronną twierdzę, były bardzo

http://rcin.org.pl

potrzebne i użyteczne dla krzyżaków, którzy posiadaniem ich wstęp mieli łatwy w wnętrze Kujaw i Wielko-Polski, na jakie ustawicznie czychali.

Ziemia Kujaw, wiele pamiątek szacownych przeszłości obejmując, pobudza zwiedzającego jéj okolice, jużto do miłych wspomnień, już też serce jego smutkiem i boleścią przejmuje.

Któż się nierozczuli na widok Kruświcy, (24) Gopła, Kowala (25), Płowców (26), któż zaś nie okryje czoła swego troską, na widok Brześcia,

(24) Kruświca wdzięcznem swém położeniem zachwycająca oko wędrowca, nad wspaniałém Gopłem okazale niegdy wznosząca się, jedna z pierwszych stolic książąt Polskich, jest wystawiona w opisie statystyczno-historycznym *W. H. Gawareckiego*, umieszczonym w czasopiśmie: *Przegląd naukowy warszawski, literatury, historyi i statystyki*, wydania *Jakóba Budzitłowicza* w r. 1840 w Warszawie wychodzącém, w Tomie II str. 97—193. Jest tenże opis skrócony z dwoma rycinami, zamieszczony w kalendarzyku polit. wydanie Fr. Radziszewskiego na rok 1836.

(25) W zamku warownym miasta Kowala, Jadwiga, córka Bolesława pobożnego, a żona Władysława Łokietka, powiła Kazimierza III, jednego z najlepszych królów, d. 30 kwietnia 1310 roku.

(26) Płowce wieś odległa o milę od Radziejowa, sławna zwycięstwem na Krzyżakach w d. 27 września 1331 odniesioném, przez Władysława Łokietka, jest opisana w *Pamiętniku historycznym Płockim*, wydanie *W. H. Gawareckiego*, w r. 1830 w drukarni rządowéj. Tomik II str. 18 — 28.

http://rcin.org.pl

Radziejowa, Nieszawy, Raciążka (27) i innych okolicznych grodów i włości, przez rycerzy krzyżowych tylokrotnie krwią zlanych, złupionych i pożogą zniszczonych.

(27) W obecnym czasie wypracowana jest przez opisującego Orłowo i Murzynowo: wiadomość historyczna, o Raciążku, jego zamku i kościele, którą wkrótce w jednem z pism czasowych umieści.

http://rcin.org.pl

O ŻYCIU W OGÓLNOŚCI

w szczególności zaś o życiu krwi, w jéj stanie prawidłowym i chorobliwym.

przez

Ferdynanda Karola Dr. Dworzaczka.

(Ciąg dalszy).(*)

Oko, którém sięgamy po za granicę naszego planety, które na ziemi już nas robi uczestnikami niebiańskiéj roskoszy, przez którego pełną uroku źrenicę po światła promieniach spływa, przedziera się obraz świata, kąpie się w jego czystych wodach i rozpina się na czarodziejskiém dnie jego, na cudownéj siatce nerwu,—długo nierzetelne dawało świadectwo o nieba sklepieniu. Wieków potrzeba było nim rozum człowieka dostrzegł złudzenia, którém go oko bawiło; nim się rozpadło sklepienie, nim dostrzegł, że w różnych nieskończonych, nieobrachowanych odległościach, rozrzucone są w nieskończoności te niezliczone gwiaz-

(*) Zobacz Tom IV, pierwszego oddziału Dz. Lit.

http://rcin.org.pl

dy, które zdawały się na jednéj kolistéj obracającéj się płaszczyznie swiecić nieruchomie. Nie dostrzegło oko ich ruchu i biegu, chociaż niemal jak myśl szybkiego, bo ginęły ślady jego w tajemniczych nieskończonościach przestrzeni.

Nie łatwo też uwierzyło oko rozumowi, że jest pełném ruchu i życia, co mu się przedstawia jako firmament. Nie bez oporu wyrzekło się ono błędu do którego długo nawykło, potępiło nawet rozum, który je zmusił, aby ziemi oddało ruch, który słońcu przyznawało. Nikogo już nieuwiedzie wzrok dostrzegający ruchy téj gwiazdy, błędne tylko wyrażenia o wschodzącém i zachodzącém słońcu przetrwały pomimo wielkiéj myśli Kopernika, przed którą zdumiał mieszkaniec ziemi, gdy mu nasz rodak wskazał drogę, po któréj obracając się około osi, ziemia okrąża słońce, które ją oświeca, ogrzewa i ożywia, a może i dało jéj początek.

W atmosferze słońca poczęta ziemia przez ściślejsze skłębienie się, albo raczéj utratę cieplika w płynną zamieniona materją w stanie pary krążąca około niego, w wieków kolei coraz więcéj stygnąc, co raz więcéj utracając cieplika gęstniała i krzepła na powierzchni, nabierając formę eliptycznego sferoidu, która o jéj płynnym początkowym stanie niezbite daje dowody.

Processa wulkaniczne, z wnętrza ziemi wytryskujące źródła gorące, artezyjskie studnie, zwiększająca się o stopień jeden temperatura, w miarę skrócenia promienia ziemi o 92 stóp paryskich, świadczą o wy-

http://rcin.org.pl

sokiéj temperaturze, o wewnętrznem rozognieniu ziemi, o środkowym stanie jéj roztopienia.

Przekopując i śledząc skrzepłą ziemi skorupę przekonywamy się, że wielkie na niéj musiały zajść zmiany co do temperatury i co do klimatycznych stosunków. W okolicach biegunowych gdzie długa zima i wielkie mrozy odstręczają życie organiczne, bo mu niesprzyjają, — znajdujemy ślady roślin i zwierząt, które zwykły przemieszkiwać w gorących klimatach. Te okolice własném ciepłém ziemi rozgrzane, długo cieszyły ich klimatem, którém słońce teraz strefy gorące obdarza. Utracając coraz więcéj cieplika, kurczyła się ziemia i zmniejszały się jéj rozmiary, obrót i obieg swój prędzéj kończyła, — dni stały się krótsze w miarę zmniejszonéj objętości, w miarę skrócenia się jéj średnicy, — a okolice biegunowe okryły się wiecznym lodem, wiecznemi śniegi, których jak gdyby na pokutę skazane życie objawia swój skromny byt owadami śniegi biegunowe czerwieniące.

Życie szlachetniejsze coraz więcéj cofało się, coraz więcéj oddalało się od biegunów, w miarę jak coraz ziemia stygła i coraz głębiéj krzepła.

Zważając że prawie od 2,000 lat dzień i rok ani o $^1/_{100}$ część sekundy się nieskrócił, wnoszą niektórzy uczeni, że ziemia przestała tracić swój własny cieplik, gdyż przestała zmniejszać swoję objętość, a powierzchnia jéj wyłącznie uległa, co się tyczy temperatury, wpływowi słońca; — bo cieplik spływając na nią razem ze światła promieniami z tych wszystkich gwiazd, które na firmamencie świecą, nie

http://rcin.org.pl

wyższą jej dają temperaturę jak tę, która jest najniższą przy biegunach.

Oprócz temperatury, gęstości i objętości ziemi, inne jeszcze zaszły na jéj powierzchni zmiany; — wyłamywała się ona z karbów matematycznéj foremności, zapadała się do głębokości dotychczas w wielu miejscach niezmierzonych, które morza wypełniły, — i wznosiła się do wysokości wiecznych śniegów. Stosunek wody do lądu stałego, często się zmieniał. Przymuszone dawne opuścić łożysko, rozrywało morze, lądy, z głębi jego wznosiły się góry, unosząc na swoich szczytach szczątki morskiego życia. Płynny i rozogniony środek ziemi w ciągłéj z krępującą go i ostygłą skorupą wznosi i rozrywa ją, formuje góry i wulkany, — wyrzuca ze swoich wnętrzności wody wrzące, ognie i potoki roztopionego wnętrza, które w naszych oczach krzepną i formują skały.

Słońce i księżyc powodujące wezbranie i opadnięcie wody na powierzchni ziemi, niewątpliwie taki sam wpływ wywierają i na roztopione płynne wnętrze ziemi. Rozum jednak wzbrania się samemu parciu, z téj okoliczności na skorupę ziemi wynikłemu, przypisywać ten niepokój wewnętrzny, który ziemię rozsadza i rozdziera, morza ze swego łożyska wypędza, dno ich podnosi po za obłoki.

Inne tam i gwałtowniejsze odbywają się procesa, gdzie takie olbrzymie siły razem się zjednoczyły i razem działają, jakiemi są: cieplik, elektryczność i magnetyzm, których drobną cząstką słaba ręka człowieka władając, czas i przestrzeń zwycięża, skały

http://rcin.org.pl

w pył obraca, najtwardszy metal topi, nad morzem i powietrzem panuje, — któremi wykonałby niewątpliwie śmiałą groźbę greckiego mechanika Archimedesa.

Te trzy potęgi razem połączone stanowią treść materji, są jéj duszą: — co oprócz nich jest w materji, zdaje się, że jedynie tylko dla tego jest, aby je niosło, wiązało i jednoczyło, — są one jak gdyby trójcą materji, jak gdyby potrójném objawienie się téjże saméj siły, raz przeważnie jako cieplik, drugi raz jako elektryczność, lub też nareszcie jako magnetyzm. Utajone wzajemnie się obudzają i ku wspólnemu jednoczą działaniu.

Pomimo wielkiego powinowactwa tych trzech płynów, a nawet przez wielu podejrzewanéj tożsamości w różnym kierunku przenikają i przebiegają kulę ziemską. — Cieplik pierwotny i właściwy ziemi, powiększa się coraz bardziéj ku środkowi ziemi, gdzie do najwyższego stopnia sądzą go być podniesionym. Magnetyzm przebiega od równika ku biegunom, gdzie największe swoje wysilenie objawia przez cudowne różnokolorowe światło biegunowe — światło własne ziemi, które ją robi widzialną dla mieszkańców innych planet, które jest tak żywe, że żarzące, podczas dnia nawet dostrzedz można. Elektryczność na powierzchni ziemi szczególniéj najgłówniejszą w życiu jéj powierzchni gra rolę. Jeżeli cieplik wewnętrzny, właściwy, pierwotny ziemi, służyć może do wytłómaczenia zjawisk wulkanicznych, przestał on oddawna przyczyniać się do życia na powierzchni naszego planety kwitnącego.

Słońce, dla którego wdzięczność człowieka aż do czci się wzniosła, obdarza okrążające go planety

http://rcin.org.pl

z ich księżycami, składające jeden jego systemat, jednę jego rodzinę, tym cudownym i dobroczynnym wpływem, przez który biorą udział w życiu wszech świata i stają się uczestnikami życia boskiego.

Nietylko do ziemi, w średniéj swéj odległości 20 milionów mil oddalonéj od słońca, nietylko 19 razy daléj jeszcze, gdzie ostatniego naszego systematu natrafiamy planetę Uranusa, — lecz 44 razy daléj jeszcze jak od słońca do Uranusa, gdzie leniwym biegiem, ostatni hołd płacą komety, jak gdyby swemu monarsze, opisując niezmierzone eliptyczne naokoło niego drogi, — rozciąga się panowanie słońca— gwiazdy, któréj średnica 96,258 mil jeogr. wynosi, któréj objętość jest tak wielką, że wszystkie do niego należące planety razem stopione, zaledwieby jednę pięć setną sześćdziesiątą część słońca utworzyła.

Światło, którem słońce ziemię obdarza, nietylko że ją ogrzewa i ożywia, ale zarazem przedstawia ją człowiekowi w tym malowniczym stroju, którym ją bogacą jego żywe kolory. Bez światła byłaby ziemia bezbarwną bryłą lodu pomimo jéj wewnętrznego ognia, który jéj skrzepłą i oddawna ostygłą skorupę, targać i rozrywać, lecz jéj ożywiać już nie jest w stanie. W miarę większego lub mniejszego oddalenia od słońca ziemi, na jéj drodze eliptycznéj, — w miarę dłuższego lub krótszego wystawienia kolejno części ziemi, czyto w rocznym jej biegu na około słońca, czyto w dziennem jéj kołowaniu około swéj osi, na mniéj lub więcéj ukośnie lub prostopadłe spadające promienie słoneczne, — tworzą się

http://rcin.org.pl

na naszym płanecie różnice, które oznaczają klimata, pory roku i pory dnia.

Część ziemi znajdująca się pomiędzy zwrotnikami, wynosząca 47 stopni szerokości jeogr. którą ekwator na dwie równe dzieli części, jednę północną, a drugą południową, w rocznym biegu ziemi na około słońca najmniej wystawioną jest na różnice oświecenia i ogrzania.

Gdziekolwiek znajduje się ziemia w swojéj rocznéj drodze,—z jakiejkolwiek strony słońce oświecać ją będzie, czyto z miejsca gdzie ekliptyka równik przecina w znaku barana, skąd 21 marca hemisferze północnej wiosnę zapowiada;—czy też oddalając się od równika jakoby biegnąc po ekliptyce wznosić się będzie ku północy, przeszedłszy konstellacje byka i bliźniąt, stanie w największém oddaleniu od równika ku północy w znaku raka, skąd 23 czerwca latu da początek;— czy też wstępując po znakach lwa i panny dojdzie do konstellacji, gdzie 23 września na początku jesieni dzień i noc równoważy; czy też spuszczając się przebiegnie konstellacje niedźwiadków i strzelca najniższe zajmie miejsce w znaku koziorożca 21 grudnia zimą zagrażając;—czy też nareszcie nowo wstępując po znakach wodnika i ryb dokończy rocznego pozornego biegu, część między zwrotnikowa największą liczbę promieni słonecznych prostopadle, lub pod największym kątem na jéj płaszczyznę spadających, od słońca odbierać będzie.

Ten 47 stopni szeroki pas ziemi, dla tego też nazywamy gorącym, — wiecznie tam panuje lato,

http://rcin.org.pl

w jego całym rozmiarze małe tylko zachodzą różnice co do temperatury, a skwarna ziemia przebacza deszczom ich burzliwość i nawałność w miesiącach, kiedy w przyległéj półkuli w wyższych szerokościach ostra panuje zima. Dzień tam zawsze równy jest nocy, która często dokuczliwém zimnem przypomina, że swoje ciepło winna tylko słońca promieniom. Nieostrożni i ciekawi wędrowcy niekiedy zmarznięciem w nocy przypłacili zbyteczne zaufanie w bliskość ekwatora. Słońce w tym pasie dwa razy w ciągu roku prostopadle spuszcza na nią swoje promienie,—dwa razy w roku mieszkańcy od jednego zwrotnika do drugiego mają słońce w swoim zenicie, dwa razy w roku tam panuje lato.

Po za granicami pasa gorącego, a zatém w odległości od ekwatora 23° i 28' na półkuli północnéj i na półkuli południowéj, zaczyna się na każdéj pas, który nazwano pasem umiarkowanym, — szeroki na 43 stopni, ciągnący się na jednéj i drugiéj półkóli do 67 stopnia, szerokości geogr. W tych przestrzeniach ziemi mieszkańcy słońca nigdy w swoim nie mają zenicie.

W rocznym biegu ziemi z powodu excentryczności ukośnie względem równika położonéj ekliptyki, z powodu kierunku ziemi względem słońca,—pasy te nietylko wystawione są na znaczniejsze różnice oddalenia od słońca, ale zarazem pod nader różnym ostrym kątem spadają na nie promienie słoneczne. Ztąd powstały szczególniéj dla strefy umiarkowanéj cztery pory roku: wiosna,—lato,—jesień i zima, różniące się temperaturą. Słońce nigdy tak daleko się

http://rcin.org.pl

nie oddala od tego pasa ziemi na 43 stopni szerokiego, aby na nim codziennie nie zaszło. Kiedy słońce znajduje się w stopniu 0° w znaku barana lub wagi, dnie w pasie umiarkowanym są równe nocom, przedłużają się zaś pierwsze o ile się drugie skracają, w miarę jak słońce coraz więcéj od ekwatora oddalając się, na półkuli północnéj przybliżać się będzie do konstellacyi raka, a na półkuli południowéj do konstellacji Koziorożca.

Te dwie półkule bowiem znajdując się w rocznym biegu ziemi, w stosunku odwrotnym względem słońca,—w odwrotnym sposobie są wystawione na jego działanie. Wiosna półkuli północnéj jest jesienią dla południowéj,—lato na pierwszéj, jest zimą dla drugiéj. Podczas jesiennéj pory na hemisferze północnéj, w wiosenny strój ubiera się półkula południowa,—długie dnie dla jednéj są długiemi nocami dla drugiéj.

Zakreśliwszy koło od biegunów, promieniem 23½ stopni długim, oznaczamy granicę biegunowych okolic. W nich słońce w miarę o ile są bliższe biegunowi, po kilku dopiero dniach, po kilku tygodniach a nawet po kilku miesiącach wschodzi, tak, że przy samym biegunie raz tylko wschodzi i zachodzi w ciągu roku, przez sześć miesięcy albo ciągle świecąc nad okolicami bieguna, albo też przez tyleż miesięcy pod horyzontem się ukrywając. Dzień bieguna północnego jest wiosną i latem dla pasa umiarkowanego północnego, jest porą gdzie harmatan suszy pas gorący północny, jest porą gdzie torredany i deszcze zalewają pas gorący południowy, — jest jesie-

http://rcin.org.pl

nią i zimą dla pasa umiarkowanego południowego, — jest nocą dla zlodowaciałego bieguna południowego, dla którego gdy następnie po sześciu miesiącach słońce wejdzie i półrocznym dniem oświeca, wiosną i latem obdarza pasy umiarkowane przyległe południowéj półkuli i skwarném ciepłem pali jéj strefę gorącą, pokrzepia deszcz burzliwy i często nawalny, pas gorący północnéj półkuli, —zima i jesień zasmuca i mrozi jéj coraz więcéj od słońca odwracającą się strefę umiarkowaną i w noc strojną i pełną uroku 6 miesięcy trwającą, — zanurza się wtedy od słońca odwrócony biegun północny.

Te różnice stref stopniowo się rozwijają w miarę oddalenia i jemu proporcjonalnego nachylenia ziemi do słońca, w miarę coraz wyższéj szerokości jeograficznéj, następnie zacierając się znacznie coraz więcéj w okolicach biegunowych, gdzie z objęcia zlodowaciałéj okazałej długiéj nocy, wyrywa się w ciągu roku dzień jeden smutny, dżdżysty i mgłą zakryty.

Lecz nie samo położenie słońca i stopień szerokości wyłącznie bezwarunkowo o temperaturze i klimacie różnych miejsc na ziemi wyrokuje. Liczne okoliczności ziemi właściwe, silnie i często niespodzianie modyfikują wpływ ogrzewający słońca i nierówność powierzchni ziemi — stosunek wody do lądów, — kierunek płynącéj wody, — stan różnéj atmosfery, — kierunek wiatrów różnym miejscom dodają lub ujmują darów słońca, właściwe każdemu klima przysposabiając. Płaszczyzny wielkie od morza odległe inną mają temperaturę inne klima jak miejsca

http://rcin.org.pl

nadbrzeżne, jak doliny i wyspy w téj saméj położone szerokości.

Umysły powiedziałbym filozoficzne, — gdyby tą nazwą tyle śmiesznych i odstręczających od niego niedopuszczono się nadużyć, — ze wzgardą odpychając cześć i hołd, który półmędrki przypadkowi składają, bóstwu, któremu zarozumiała niewiadomość ołtarze stawia, a które próżniactwo, że tak powiem, kanonizując, świętéj, cierpliwéj i nierozpaczającéj urąga pracy, — starały się pojąć procesa i odgadnąć przyczyny pod wpływem których, w tych a nie innych kształtach, w takim a nie w innym związku rozlały się morza i wznosiły się lądy po nad wody, które $^2/_3$ powierzchni ziemi oblewają.

Jakkolwiek przyczyna nam nie jest wiadoma, nie powiemy że przypadkiem na pół kuli północnéj lądy większą zajmują przestrzeń niż na półkuli południowéj; — że przypadkiem wyspy na półkuli północnéj 3 razy więcéj zajmują lądu, aniżeli na półkuli przeciwległéj, na któréj natomiast wody, rozległe swoje rozciągnęły panowanie, nieprzerwanie ją oblewając od 40 stopnia szerokości południowéj, aż do bieguna antarktycznego, na któréj ogromną zajmuje przestrzeń ocean wielki tu i owdzie wyspami przerwany, rozciągający się pomiędzy wschodnim brzegiem starego a zachodnim nowego świata: — nieprzypadkiem zapewne najobficiéj nagromadziła się woda na zachodnim hemisferze, połowiąc ziemię południkiem przez Teneryffę prowadzonym.

Walce rozognionego środka ziemi, z coraz głębiéj i coraz więcéj w wieków kolei krzepnącą skorupą, coraz więcéj łamliwą coraz mniéj elastyczną, gazy i pary pod

http://rcin.org.pl

nią zebrane dodawały mocy i gwałtowności plutonicznym processom, które ziemię rozsadzając i rozrywając, łamały jéj pierwotne i matematyczne linije i w zupełnie niekształtną zmieniały ją bryłę.

Taka nieforemność planety naszego znacznie byłaby wpłynęła na mechanizm jego podwójnego ruchu, na położenie i kierunek osi względem słońca, a tém samém na życie jéj, gdyby woda wypełniająca wszystkie szpary i zapadliny, dotychczas nie wszystkie zgłębione, niebyła zniosła nierówności i nadała regularną jemu formę sferoidu, największą część jéj całéj powierzchni oblewając i tym sposobem uregulowała środek ciężkości i kierunek osi ziemi. Równoważy zatém woda ciągle i nieustannie wszystkie zboczenia formy naszego planety, przez wewnętrzne wulkaniczne procesa zrządzone, które jakkolwiek mniéj często się zdarzają mniéj są gwałtowne, jak w pierwszéj jego młodości, kiedy skorupa ziemi jeszcze cieńszą i gętszą była, — świadczyć nieprzestają o ciągle trwającym ruchu i ciągłém działaniu sił plutonicznych w wnętrznościach naszéj ziemi, pomimo pozornego jéj spokoju.

Powierzchnia ziemi w ciągłéj jest ościllacji, — stosunek lądu do wody ciągle się jeszcze zmienia. Od czasów najdawniejszych historycznych, które są chwilą tylko jedną w życiu ziemi, zalała woda miejsca, które były siedzibą człowieka, które uprawiał, i zabudował. Zakrywa woda ruiny, — szczątki i ślady zamków i świątyń, które dawniéj na suchym budowane były lądzie, a z drugiéj strony cofnęła się od miejsc, którym niosła handel, dawała bogactwa

http://rcin.org.pl

i cywilizacją,—opuściła mury staréj Kartaginy, które oblewała;—nieomylne dowody przekonywają nas, że się wznoszą coraz więcéj nad powierzchnią wody brzegi Szwecji i Norwegii.

Zmiany te przypisywać wyłącznie działaniu na dno morza lub na brzegi lądu wody, byłoby również błędném, jak wyłącznie przypisywać je wewnętrznym ziemi processom, w skutku których wznosi lub zapada się jéj powierzchnia. Te dwa elementa: ziemia i woda, wzajemnie na siebie działając,—pierwsza sprzymierzona z ogniem a druga z powietrzem, zarówny biorą udział w wzajemném równoważeniu się — zachowaniu i dopełnianiu kształtu elliptycznego sferoidu, – którego narescie z matematyczną dokładnością uzupełnia, przez wzgląd na góry, otaczająca lądy i morza atmosfera. Tym sposobem planeta nasz dostępuje téj doskonałéj formy, którą matematyczna dokładność mechaniki niebieskiéj wymaga; — tym sposobem zapewniła sobie byt i życie własne.— Nieforemna bowiem ziemia błądziłaby po bezdrożach,— martwa, wystawiona na skutki nieprzyjaznego spotkania.

Bez wody nie miałaby ani regularnych ruchów, ani stałéj drogi, ani potrzebnego względem słońca położenia, — bez wody utraciłaby razem ze swoją formą prawo do bytu i życia.

W początkach swego oddzielnego bytu, ogniu ziemia winną była swój kształt elliptyczno-sferoidalny, dopóki ją w stanie płynnym i rozpuszczenia utrzymywał. Stygnąc na powierzchni niejednostajnie wszędzie traciła swój ciepłik, — niejednostajnie krzepła

http://rcin.org.pl

i tężała jéj skorupa, bo zacząwszy od bieguna aż do równika, massa jéj powiększała się w miarę powiększających się rozmiarów sferoidu, a słońce niejednakowo działając nad całą powierzchnią, opóźniało oziębienie w miejscach, które własnym cieplikiem silnie ogrzewała. Okolice biegunowe wcześniéj zatém utraciły własny ziemi cieplik i wcześniéj ostygły jak okolice bliższe równikowi. Z tych przyczyn, obok wielu innych zapewne nam nieznanych, niejednakowe musiało być działanie roztopionego wnętrza ziemi na nierównie ostygłą, nierównie skrzepłą i nierównie stwardniałą skorupę, która nierówną siłą ujarzmiając wewnątrz zamknięty gwałtowny element w wielu miejscach zwyciężona, rozdarta wznosiła się w jednych ile w drugich się zapadła, do których ściekały się wody odsłoniwszy lądy.

Z tego stanowiska zapatrując się, nie przepominając wpływu księżyca i obrotu ziemi około swojéj osi z prędkością powiększaną ku równikowi, na płynne wnętrze naszéj ziemi, — może dałyby się wytłómaczyć wiele okoliczności tyczących się nierównego rozdziału lądu i wody na obydwóch półkolach, dałyby się pojąć te podobieństwa i te różnice kształtów, które lądy przybrały, ta dążność do téj saméj konfiguracyi i do zakończenia się piramidalnego ku południowi całych lądów, wielkich i małych wysp. Nadewszystko w związku z temi zjawiskami są i kierunki pasm gór ciągnących się jednych od równika ku biegunowi, a drugich od wschodu ku zachodowi.

Te wszystkie okoliczności, tę wszystkię przyczy-

http://rcin.org.pl

ny, które formę elliptyczną ziemi łamiąc w niekształtną zamieniały bryłę, który jéj byt zdawały się narażać, stały się właśnie źródłem i rękojmią wyższego na niéj życia, — życia lądowego, z którego powstał człowiek. Gdyby bowiem ziemia stygnąc nie była straciła swojéj pierwotnéj matematycznéj elliptycznego sferoidu formy, — woda byłaby ją całą oblała, — nasz planeta byłby jednem ciągłém nieprzerwaném morzem, a życie organiczne nadmorskie nie byłoby się mogło rozwinąć. Wewnętrznym zatém plutonicznym processom, działaniu ognia wewnętrznego na skrzepłą powierzchnię, wznoszącemu lądy nad wodę, winna ziemia swoje wyższe, swoje duchowne życie. jak mu ludzkość winna jest swoje prętsze rozwinięcie, — narody swoję cywilizację, bo różnie rozczłonkowane lądy i urozmaicone górami i dolinami mnożyły wrażenia, obudzały wszystkie władze człowieka, przemysł, — pomnażały jego żądze i potrzeby, — nagliły do pracy, która jest rodzicielką wszystkich cnót i źródłem wszelkiéj wiedzy człowieka; — jednostajność byłaby go wiecznie uśpiła.

Z głębi morza wzniosła się ziemia ożywiona, — z głębi morza wzniosły się lądy zapłodnione, w morzu odebrały chrzest do życia, bo ono pierwsze było powołane do jego poczęcia do jego piastowania, — na dnie swojém usłało życiu kołebkę, — na dnie swojém wybudowało tron, z którego człowiek miał mu rozkazywać.

Najdawniejsze ślady życia, czy to ich szukać będziemy w największych głębinach ziemi, czy też na najwyższych górach, — są szczątkami życia mor-

http://rcin.org.pl

skiego, którego utraconych kształtów, nad wszelkie pojęcia mnogość najgłębsze warsty ziemi zapełniając przekonywa nas, że życie morskie o tyle wyprzedzało życie lądowe, o ile go przewyższa niezmierną swoją obfitością i plastycznością.

Im więcéj rozpamiętywamy nad morzem, im więcéj stron jego poznajemy, tém liczniejsze odkrywamy przysługi, które życiu w każdym stopniu rozwinięcia niesie.

Morze, ten ciągle czynny i nigdy nieodpoczywający żywioł, uprawiający ziemię, usposobiło ją do piastowania i wydania życia; pierwiastkowo niepłodną i granitową okryło osadem urodzajnym; — zubożałą wzbogaca na nowo świeżemi materjałami, wycieńczoną żyznemi w jego łonie pokrzepionemi pokrywa warstami, — a razem z dawną zakopuje jak w grobie dawnego życia zwłoki, i tym sposobem kładzie warstwę ziemi na warstwę, jak gdyby kartę na kartę, na których opisany jest żywot naszego planety. Co na chwilę z pod władzy wyszło wody, czyto ukryte w niedostępnych dla niéj głębinach ziemi, czy też górami wzniesione po za wysokość obłoków, wraca mu ogień w łonie ziemi czynny wulkanicznemi processami, wraca mu atmosfera wpył obracając dumne gór szczyty, trawiąc je i wietrząc, aby na dnie morskiém rozesłane, nowego doznały namaszczenia do życia.

Tym to sposobem tworzą się owe pokłady ziemi z których każdy był kolebką, łożem życia właściwemi napiętnowanego charakterami,—jak następnie jest jego grobem i zarazem zapisaną kartą jego dziejów,

http://rcin.org.pl

które łatwiejsze byłyby do odczytania i bardziéj zrozumiane, gdyby tyle razy nie była rozdzieraną ręką Plutona, aby wyzwolić lądy z pod panowania Neptuna.

Woda, ten kroplisty element dopełnia swego wielkiego przeznaczenia na ziemi, po części swoją płynnością, łatwość bowiem przesuwania się mało spojonych cząstek usposabia ją do ciągłego i łatwego ruchu i układania się do równowagi i według praw statyki, do uformowania równéj powierzchni takiego sfroidu eliptycznego, jaki się przynależy ziemi obracającéj się około swojéj osi. — Obok tego celu zabezpieczają ruchy wody płyn ten od zepsucia i gnicia, niepomnąc na wpływ, który wywierają na klimata, na stosunki narodów i t. p. Ruchy te bywają różne nie tylko co do kierunków, w których woda płynie, — ale i co do zachowania się jéj powierzchni, która przy spokojném morzu lub w miejscach dla wiatrów nieprzystępnych, jest równą i zwierciadlaną; — lecz gdy jak zwykle poruszana i miotana woda morska kołysze się, marszczy swoję powierzchnią, wzdyma się, — wznoszą się fale, — piętrzą się wały na wały i formują jak góry wysokie bałwany, które jak gdyby z bezdennéj wyrzucone głębi pędzą jedne za drugimi, rozbijając się z przeraźliwym trzaskiem i hukiem o skaliste brzegi, albo też zalewają daleko niskie pobrzeża.

Uspokojone po burzy morze orzeźwia swoim świeżym duchem, pokrzepia i wzmacnia swoją czystą atmosferą, — zachwyca i wabi do siebie swoją równą zwierciadlaną powierzchnią, o które odbijając się ogra-

http://rcin.org.pl

niczające ją na około czyste i ubrylantowane niebo, tém wspanialszy przedstawia widok, — tém więcéj uroczysty, im mniéj ziemią skalany, im od niéj odleglejszy. — Kogóż z podróżujących po nim nieoczarowało morze zachodnio-indyjskie, po którego, jak kryształ czystéj płynąc wodzie, zdaje mu się, że jest zawieszony na powietrzu; — przez jego przezroczystą wodę widać biały jak śnieg piasek wyścielający dno morza, jak gdyby czyste dziewicze łoże jakiejś morskiéj bogini, po którém rozsypane są jakby do jéj stroju przygotowane wszystkie z trzech królestw zebrane bogactwa kształtów i kolorów tworzących pełną uroku mozajkę, — po któréj rozrzucone jak gdyby na wieniec różnokolorowe perły i pięknego kształtu i świeżości morskie rośliny; — gorginije, korale, alcyony, flabelle, — równie rozkosznie bawią oko swojemi różnemi żywemi barwami i lekkiém kołysaniem się, jak najstrojniejsza flora na lądzie.

Uroczy przedstawia obraz ta dziwna mięszanina kształtów i barwy mieszkańców morskich, drobnych pięknego koloru raków, muszli, gwiazd morskich i tysiąca gatunków ryb różnofarbnych.

Nie wszystkie zapewne przyczyny są nam znane, które nad biegiem wody panują, które kierunek jéj zmieniają, obok ogólnych pojedyńcze formują prądy różnéj szerokości i różnéj prędkości. Względne położenie miejsc w różnej wysokości bezwątpienia jest jedną z głównych i ogólnych przyczyn kierunku płynącéj wody. Obrót ziemi i różna prędkość rosnąca ku równikowi, — wiatr zwykle tam wiejący wschodni — wpływ słońca i bieg księżyca przyciągający wodę, powodując jéj wezbranie i opadnięcia

http://rcin.org.pl

dwa razy w ciągu 24 godzin, — tłómaczą dostatecznie nietylko bieg wody w ogólności od wschodu ku zachodowi, ale zarazem powiększoną jego wartkość pod równikiem.

Różna w różnych miejscach temperatura, — różna w różnych miejscach gęstość wody morskiéj, — różne pewnym miejscom właściwe wiatry perjodyczne, — różne położenie i budowa brzegów odwracających ku nim napędzoną wodę, — lubo usprawiedliwiają w wielu miejscach osobny i od ogólnego różny kierunek, — nie są jednak dostateczne do wytłómaczenia wszystkich pojedyńczych prądów, wszystkich pojedyńczych potoków, — różną szerokością, różną prędkością przerzynających, bezwzględnie na ogólny bieg wody morskiéj, na oceany.

Dziwne w rzeczy saméj jest zjawisko, jak szczególnemi prądami mniéj więcej szerokiemi leci jak rzeka przez morze, woda innéj temperatury, innego koloru, inne unosząc rośliny i innych goszcząc mieszkańców. Najgłówniejszy i zarazem dla Europy nader ważny jest Golf wielki, który w wartkich nurtach Atlantyckiego morza pod równikiem, biorąc początek bystrym i szerokim prądem od zatoki Mexykańskiéj, łamiąc kilkakrotnie swój kierunek o brzegi Ameryki, Neufundlandyi, toczy swoję gorącą ogniem podziemnym w Antillach rozgrzaną wodę ku północy, ku brzegom Anglii i Irlandyi, ku wyspom Hebryjskim i brzegom Norwegii; skąd daléj jeszcze dąży na północ, z zimną mięszając się od bieguna wodą, ku Nowéj-Ziemli aż do Szpitzbergu. Woda jego pod równikiem 29° ciepła, w biegu swoim,

http://rcin.org.pl

w miarę jak się mięsza z zimniejszą wodą, w wyższych szerokościach jeograficznych utraca po części swój cieplik, tak, że przy Neufundlandyi 27° ma ciepła, gdy tymczasem woda morska, którą przerzyna, 10 tylko stopni jest rozgrzaną; -- dalej na północ zmniejsza się jéj temperatura na 20°, a wystarcza jednak zawsze przez wzgląd na wielką massę wody, którą Golf ku brzegom Anglii i Skandynawii toczy, aby dobroczynnie złagodzić ostrość ich klimatu.

Woda ciemnoniebieska Golfu unosząc z sobą rośliny i nasiona przy brzegach Ameryki zdobyte, które rzuca na brzegi Irlandyi i Anglii, płynie szczególniéj w swoim środku prędkością 80 mil morskich na 24 godzin, przy brzegach zaś gdzie się z zimniejszą i leniwszą Oceanu wodą ściera, wolno płynie.

Wielka ilość wody morskiéj w strefie gorącéj szczególniéj pod równikiem, w skutku silnego działania promieni słonecznych, zamienia się w parę rozchodzącą się po atmosferze do wyższych szerokości jeograficznych, gdzie utraciwszy swój cieplik, obfitemi deszczami, licznemi potokami z gór i wezbranemi rzekami pokrzepia ziemię, wzbogaca ją czystą niesłoną wodą i poczęści zlewa się nazad do morza i płynie aby wynagrodzić ubytek ku równikowi, niższe zajmując warstwy morza; — bo będąc zimniejszą, cząstki jéj cięższe do dna dążą, wyższe warstwy ustępując cieplejszym.

Od równika zatém płynie wodą ku biegunom wyższemi warstwami, tocząc cieplejszą wodę; — od

http://rcin.org.pl

biegunów zaś ku równikowi płynie woda zimna dołem na dnie morza. Tak jak lądy, tak i dno morskie ma swoje nierówności, ma swoje źródła gorące wytryskujące z głębi ziemi, przedzierające dno morskie,—ma swoje wulkany, — swoje roślinami okryte doliny i góry, które daleko przenoszą wysokość najwyższych gór na lądzie. Różnica bowiem płytkiego morza od największéj jego głębi zmierzonéj, wynosi więcéj jak milę jeograficzną, — a przecież nie we wszystkich miejscach dno morskie dosięgnąć było można.

Prądy zatém niższych warstw morza wielkim muszą ulegać nieregularnościom, również często jak na powierzchni morza łamią się kierunki płynącéj dołem wody. Nierówności dna morskiego oprócz tego mają wpływ na temperaturę wody, która jest zimniejszą gdzie morze zaczyna być płytkiém, lub gdzie zdradliwe i dla okrętów niebespieczne ukrywają się skały. Żeglarze umieją korzystać z téj okoliczności, aby uniknąć grożącego niebespieczeństwa, o którém zwykły ich także przestrzegać i mgły unoszące się nad témi zdradliwemi miejscami.

Woda mniéj łatwo przyjmuje cieplik, ale za to więcéj go utaja i dłużéj zatrzymuje. Stądteż temperatura morza nie jest wystawioną na takie różnice, jak na lądzie, i łatwiéj na nim możnaby obrachować stateczną temperaturę każdego stopnia szerokości jeograficznéj. Noce nie tyle się różnią co do ciepłoty od dnia na morzu jak na lądzie, bo woda zwolna utracając swój cieplik, ogrzewa w nocy chłodniejsze, bo prędzéj od niéj oziębiające się powietrze,—

http://rcin.org.pl

wiatr cieplejszy wysyła w nocy na lądy przyległe, jakby wynagradzając mu, jakby im oddać chciała cieplik, którym podczas dnia nawiane z lądów cieplejsze powietrze im ustąpiło.

Zwykle morze około południa na powierzchni swojéj o kilka stopni niższą ma temperaturę jak warstwa dotykającego ją powietrza, któremu ciągle cieplika ustępując ostudza się, a cząstki jéj jako zimniejsze opadają na dno, ustępując górną warstwę cieplejszym pod nimi będącym. Tym sposobem wyradza się ruch w morzu nieustający mijających się w przeciwnym biegu cząstek wody z góry na dół i z dołu do góry różnie ogrzanych; —utrzymuje się tym sposobem w różnych warstwach wody morskiéj mniéj więcéj niezmienna temperatura, która w miarę oddalenia się od powierzchni morza, coraz się zmniejsza; tak dalece, że w głębokich morzach, na dnie tylko, na 2° ciepłą wodę znaleziono, a nawet w bardzo głębokich niżéj 0° zimną. Okoliczność ta sprzyja wędrówce mieszkańców morza, dając im w niższych szerokościach w strefie gorącéj w głębi morza temperaturę, do któréj w wyższych szerokościach byli przywykli. Razem z temperaturą morza zmienia się gęstość wody morskiéj i zmienia się jéj ilość soli.

Nie wszędzie woda pomimo jéj mieszania się ciągłego w połączonych morzach jest w równym stopniu słoną i jednakowo gęstą; — w miarę wyższéj temperatury na nią działającéj, w miarę wiejących wiatrów paruje morze, wielka część jego wody ulatnia się, zamienia się w parę, pomnażając w stosunku ubyłéj wody, w pozostałéj ilości rozpuszczo-

http://rcin.org.pl

nych soli. W strefie gorącéj woda morska jest więcéj słoną aniżeli w wyższych szerokościach, a najwyższa jéj słoność w strefie gorącéj przypada tam, gdzie wiatr wschodni prawie ciągle wiejąc, parowaniu sprzyja;—pod równikiem samym gdzie parna atmosfera długo nieruchomie na morzu ciąży, pomimo wyższéj temperatury, woda morska mniéj jest słoną jak około 22° szerokości północnéj i 17° szerokości południowéj, gdzie wiatry najsilniej panują.

Zlewając się rzeki do morza, mieszająca się do niéj woda deszczowa szczególniéj w wyższych szerokościach, obfite topienie się lodów biegunowych, pozbawionych soli, łagodzą słoność wody morskiej.

Oprócz soli kuchennéj, która nadaje jéj słoność, znajduje się w wodzie morskiéj sól gorzka, któréj winna swoję gorycz, nie zaś żywicy ziemnéj, jak to dawniéj mniemano. Wchodzą do jéj składu jeszcze inne sole i bardzo obficie części zwierzęce, którym winna ten smak nieznośny i obrzydliwy, którego najgwałtowniejsze pragnienie przezwyciężyć nie potrafi.

W wodzie morskiéj znajduje 4 na 100 w niéj rozpuszczonych, części składowych stałych, które przez jéj wyparowanie nad ogniem otrzymują się. Stosunek ten wprawdzie w różnych morzach i w różnych szerokościach jeograficznych, — w różnych miejscach tego samego morza, cokolwiek się zmienia, jak tego dowodził licznemi poszukiwaniami Marcet.— Murray znalazł w wodzie morskiéj sól kuchenną, solan magnezyi, solan wapna i siarczan sody. Oprócz tego Wollaston odkrył w niéj wolny potaż i siarczan

http://rcin.org.pl

potażu. Battard znalazł w niéj Brom, — a Marcet znaczną ilość węglanu wapna, skąd się pojmuje ta nadzwyczajna skorupiaków produkcja, — z głębi morza południowego wznoszące się i coraz obszerniejsze wyspy. — Webster znalazł przy brzegach Ameryki ślady żelaza.

Wszelkie dotychczasowe poszukiwania chemików nie są wcale dostateczne, aby je przyjąć jako niezaprzeczone prawdy, i dla tego pomijam tu szczegółowe ich rozbiory.

Ogromne składy soli, które w łonie ziemi znajdujemy, które dla życia ludzi i zwierząt są tak nieodzownie potrzebne, które stanowią bogactwa kraju, które niekiedy do tego stopnia rozlechtały chciwość, że ludzie nikczemni upośledzeni od przyrodzenia na umyśle i sercu, do podstępów i mordów się zapalali, aby je wydrzeć tym, których przeznaczenie jakby skazało na sąsiedztwo z niemi, — są osadem pozostałym z morza, którego wodę processa wulkaniczne wyparowały i zarazem łożysko jego ścieśniły, formując obfite, głębokie pokłady soli.

Światło w wodzie morskiéj dostrzegane, w różny sposób i w różnych okolicznościach objawiające się, oddawna wielu zajmowało uczonych, którzy je przypisywali jedni elektryczności, drudzy rozkładowi cząstek zwierzęcych morskich, pod czas którego gaz wodorodek fosforyczny rozwija się i zapala; — największa zaś liczba utrzymuje, że światło na morzu dostrzegane pochodzi od drobnych morskich żyjątek różnego rodzaju, od drobnych mikroskopicznych skorupiaków, od drobnych meduzów, mięczaków, które

http://rcin.org.pl

według jednych podczas ruchu swego, podczas ścierania się z obcém ciałem, naprzykład o wiosło lub okręt, światła iskierki wydają; — według drugich zaś wyziewają wodorodek fosforyczny, który się zapala; — według innych jeszcze nareszcie, zwierzątka te wydzielają na swojéj powierzchni zewnętrznéj materją świecącą, która je całe okrywa, która po ich śmierci jeszcze roztarta ma świecić.

Od tych zjawisk odróżnić koniecznie wypada światło elektryczne, które często nad morzem w atmosferze dostrzegano, które niekiedy cały okręt tak otacza, że maszty zdają się być oświecone, jak gdyby zanurzone w płomieniu;—w wodzie światło to gaśnie. — Przeciwnie fenomen o którym tu mówimy wodę samą oświeca, która się wydaje cała rozpłomienioną,—taką widzieli ją w zatoce ś. Wawrzeńca Bonnikastel o 2 godzinie 26 sierpnia i Gentil przy kanale Mozambique. W obydwóch tych przypadkach morze nagle świecić zaczęło, noc zupełnie ciemna rozwidniła się cudownym sposobem, tak że zdala każdego człowieka rozpoznać było można;—woda czerpana lub mięszana zdawała się być zupełnie płynem płomienistym, który rozlany na wielkiéj powierzchni, przerażający, lubo nie bez uroku i wspaniałości tworzył widok, odbijając o czarne nieba sklepienie; — co woda taka zmoczyła, świeciło się;—zamknięta w naczyniach, przez kilka dni światło swoje zachowywała, które przecedzona natychmiast traciła. Dostrzeżono w niéj drobne, okrągłe i w sznury zlepiające się ciałka, które za meduzy uważano. Niekiedy woda, nim świecić zaczęła, jak

http://rcin.org.pl

mleko zbielała, morze wydawało się jakby śniegiem pokryte. Pod równikiem często to ma się zdarzać. Rivilli taką widział raz wodę morską przy brzegach Malabar.

Zjawiska te niewątpliwie są w związku z pewnym stanem atmosferycznym, z pewnemi okolicznościami meteorologicznemi dotychczas niezbadanemi, które zwierzątka te, mające własność wydawania światła, na powierzchnię morza wabią.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

http://rcin.org.pl

WIOSKA.

FANTAZJA.

Niekształtne wierzby nad lśniącą rzeką,
Dziwaczne cienie rysują,
Za niemi strome piasku wybrzeże,
Na niém się topól wierzchołki snują,
Nad niemi dymu fałdy się wleką, —
W głębi bór ciemny, za nim daleko,
Jak dwa mgły słupy, dwie szare wieże...
Niebo pogodne i księżyc biały
Spokojnie świeci.
A na wybrzeżu chałupy stały—
Lecz się w nieładzie w koło rozsiadły,
Jak w schowanego gdy grają dzieci.

http://rcin.org.pl

Z jednego dworka światła błyskały,
Który we środku z topól spoziera.
Jako staruszek wiekiem pobladły,
Ciekaw czy wnuki spać się pokładły,
Patrzy przez szpary.
Cicho! dym coraz wolniéj się zbiera
Koło topoli, coraz mniéj szary,
Już tylko blade węże się snują,
Już go nie widać; tylko szemrzące
Marzenia boru, tylko pluszczące
Pieszczoty rzeki zdala wtórują
Bolesnym dźwiękom, które jak mary
Blado, niekształtnie, zwolna się plączą
I w jakieś słowa z cicha się łączą —
A wioska spała.—
Nad rzeką jakaś postać spiewała,
Brunatną płachtą odziana cała.
Biednaż ja biedna
Byłaś mi jedna—
Moja dziecino,
Moja jedyno!
Panicz pokochał,
Potem porzucił —
I jak odjechał
Już nie powrócił.
Tak się maleńka
Wciąż do mnie tuli,
Ale wciąż straszno
Biednéj Hanuli.
Oj biała rzeko
Płyniesz daleko,
Choć nie szeroko
Ale głęboko,—

http://rcin.org.pl

Maleńką moję
W objęcia swoje
Czemuś zabrała,
O rzeko biała?
Czemuś wydarła
Moję dziecinę?
I ululała
Moję jedynę?
Fala o falę
Zwolna się trąci,—
W sercu się pali,
W głowie się mąci.
Biednaż ja biedna,
Byłaś mi jedna,
Moja dziecino,
Moja jedyno!
Postać śpiewała... Aż rzeka biała
Nagle plusnęła.—Pieśni nie słychać.—
I lśniąca woda zda się oddychać,
I znowu pieści się lśniąca woda,
Zdala bór szumi,—niebios pogoda
Rozmawia jasna z temi gwiazdami,
Co to srebrnemi ciągnąc pasami
Nikną w przestrzeni.—
I tylko z bladym uśmiechem ciszy
Anioł spokoju zwolna się wije.
Śpi wioska cała, nikt nieusłyszy
Jak tu kto cierpi, jak tu kto żyje.
Wije się blady anioł spokoju,
Twardo śpią czoła zorane troską,
Ciężą powieki spuchłe od znoju—
A sny wesołe, —

http://rcin.org.pl

Anioł spokoju
Blado się wije w powietrza fali,
I mknie tak cicho daléj i daléj,
Przejrzystym pasem nad śpiącą wioską.—
Wioska śpi!
Śpi w spokojném zapomnieniu
O dniu przeszłym, o cierpieniu
Dnia przyszłego — śpi.

Włodzimierz Wolski.

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA

Z WYCIECZKI W POŁNOCNYCH NIEMCZECH.

przez

Michała Morżkowskiego.

(Ciąg dalszy). (*)

Chciałem tegoż samego dnia przed południem opuścić Brocken, lecz tłusty Niemiec, który wczoraj z nami objadował, ofiarował się towarzyszyć mi do Elbingerode, prosząc o kilka godzin zwłoki. Zatrzymałem się więc jeszcze do godziny trzeciéj, i nie tracąc czasu obejrzałem niektóre miejsca pamiętne w legendach i tradycji miejscowéj. Niedaleko samego szczytu znajduje się rozpadlina blisko szesnaście łokci długa, nazwana Magdbette (Dziewcze łoże). — Stara *saga* mówi o niéj jak następuje: Pobożna dziewczyna żyła w zamku rozpustnego rycerza, który ją zabrał do niewoli, oderwawszy biedną sierotę od łona zabitéj matki. Gdy z dziecka wyrosła na gładką

(*) Zobacz tom IV, I-go oddziału Dz. Lit.

http://rcin.org.pl

hożą dziewicę, rycerz który uwolnił jéj ciało od śmierci by zatracić duszę, zapragnął ją uwieść. Dziewczyna opuściła zamek i uciekając dniem i nocą zaszła wpół umierająca na Brocken. Wysłani za nią pachołki ślad stracili i powrócili z niczém do zamku. Jeden tylko z pomiędzy nich, giermek rycerza, cnotliwy i pobożnego serca, który ją dawno w milczeniu ubóstwiał, poleciwszy duszę Panu Bogu i nie tracąc nadziei szedł daléj, by skarb swój odzyskać. Błędny ognik biegł przed nim i prowadził do celu. Dwa razy jeszcze słońce nie zaszło, a giermek zobaczył w rozpadlinie na szarym głazie, wśród mchu zielonego, bladego trupa dziewczyny;—a dusza jéj w postaci błędnego ognika mignęła raz ostatni i znikła. Od owego czasu rozpadlinę tę nazwano Magdbette.

Pożegnawszy miłego gospodarza z Brocken, starego wojaka, od którego dowiedziałem się wielu szczegółów mogących mi posłużyć w podróży, w dalszą zabrałem się drogę. Na progu domu, córka gospodarza obdarzyła mnie równianką z ziół Harcu; rośliny te suche, bezbarwne, wytrzymałéj wegetacji, jak wszystkie rośliny rosnące w podobnych miejscach, przeciwne w ogólności kwiatom bo smutne sprawiając wrażenie, służą za pamiątkę podróżnym zwiedzającym Brocken.

Nie potrzebując teraz co moment zatrzymywać się i zasięgać wiadomości, mając dokładnie wypisaną *marche-route* przez gospodarza,—rzeźwo, ochoczo i rączo puściłem się ku Elbingerode.

Schierke była pierwsza stacja w któréj miałem się nieco zatrzymać. Nie dochodząc jednak do sa-

http://rcin.org.pl

méj wioski najwyżéj w górach położonéj, zbałamuciłem nieco czasu na obejrzenie ruin dawnego Brockenburgu:—zdaleka dosyć dziko i ponuro wyglądają te ruiny, lecz istotną cechą i pięknością tychże są tylko olbrzymie rozmiary, i że tak powiem Indyjska bryłowatość kształtów.

Wprost, naprzeciw samego Schierke, zastanawiają mimowolnie, dwie, przeszło ośmdziesiąt stóp wysokości mające skały—nazwane od miejscowych Die Schnarcher (Chrapacze).

W czasie wielkich burz odbijające się echa w naturalnych wydrążeniach tych skał, musiały być przyczyną dziwnego ich miana.

Dawniéj trudno się było do nich zbliżyć, bo gęsty las jodłowy, widok zacieniał,—siekiera eksploatacji i handlu przeszła się po gęstwinie, i dziś można już zdaleka podziwiać dwie te oryginalnego kształtu massy, podbne zdala do owych pomników pogańskich których ani czas, ani ręka ludzka zniszczyć nie zdołały.

Droga z Schierke do Elend, najbliższéj wioski, już coraz rozmaitsza i nie tak pusta — jednostajna. Strumienie coraz szersze, liczniejsze iglaste jodły zmięszane z większą liczbą drzew liściastych jakoś zieleńsze i weselsze — widoczne przejście z latargu natury, do życia czynniejszego i żywszéj pulsacji.

Jest to jedna z najbardziéj czarodziejskich okolic Brocken, sam Goethe opisując Walpurgisnacht w Fauście, wybrał ją na widownię do swéj sceny. Na czele stoi: „Gegend zwischen Schierke und Elend". —

http://rcin.org.pl

Rad byłem niezmiernie że mogłem w jedném z miejsc najbardziéj malowniczych, odczytać ów stęp, który lepiéj maluje tę okolicę jak wszystkie przewodniki, opisy i notatki z podróży o Harcu. Nieznam tłómaczenia Fausta w naszym języku, rozumiejącym jednak Giermańskie narzecze, radzę w tém miejscu odczytać ustęp zaczynający się od słów:

In die Traum und Zauber Sphäre
Sind wir scheint es eingegangen, (*).

Nazwisko osady do któréj zaszedłem, Elend, po-

(*) Studjując dawniéj dzieła Goetego, tłómaczyłem niektóre miejsca z jego poetycznych utworów; ułomne te próby poszły na pastwę płomieni; jednak żałuję że ich nie mam pod ręką, bo przypominam sobie, żem cały ten ustęp przerymował,—dziś, pamiętam z niego zaledwie kilka wierszy:

Patrz, jak drzewa za drzewami
Niknąc jedne drugie gonią,
Na te złomy co się słonią—
I długiemi skał paszczami
Dmą i chrapią.
Po kamieniach, po murawie
Pędzi strumień za strumieniem,
Słyszysz szmer ich? pieśni słuchasz?
W tém miłosném smutném pieniu,
Wtór niebiańskich dni na jawie!
To co kochasz, w to co ufasz,
Wszystko—niby saga dzieje
Echo znowu ci odwieje. i t. d. i t. d. i t. d.

http://rcin.org.pl

dobno poszło od gniazda rozbójników, którzy znajdując się w pobliskich nieodstępnych skałach, strachem i nędzą napełniali okolice — dziś, za całą pamiątkę i ślad, jedno tylko nazwisko pozostało.

Już dobrze zaczęło się zmierzchać, gdym wraz z towarzyszem podróży, tłustym Niemcem, opuszczał Elend. Mielimy jeszcze z półtory mili do Rothen-Hütte, uprojektowanego noclegu, gdzie nam zapewniono wygodny spoczynek i uprzejmego gospodarza. Część tę Harcu nazywają Bodethal, zapewne od rzeki Bode, która łącząc w sobie cztery strumienia wypływające z Brocken, to jest: Kalte, Bode, Warme Bode, Rapbode i Lupbode, zamienia się nareszcie w jeden duży i bystry strumień, wpadający do pamiętnéj w naszych dziejach rzeki Saali.

Jeżeli wschód słońca na Brocken czarodziejskiém światłem w cuda te dzikę ustrajał naturę, to zachód jego w Bodethal był niby dopełnieniem i w całym blasku odpowiedniéj harmonii dokończał zaczętego dzieła. Nieskończoność perspektywy wydzierżgająca się niejako z pod mglistych tumanów, zamieniła się teraz na jaskrawe świetne i bliższe widoki, które czerwony płomień dogorywającego słońca palił dyamentowym ogniem. Tam światło szło od dołu do góry, tu przeciwnie, — tam rozstrzeliwające się na wszystkie strony promienie zwiększały i zalewały ognistym deszczem coraz większą przestrzeń widnokręgu; tu słońce ściągane coraz bardziéj jakby dośrodkową siłą, jaśniéj i przeraźliwiéj, lecz mniejszą aureolą otaczało przedmioty, aż dopóki niby ptak Farysa coraz malejąc w kształtach, nie złożyło znużo-

http://rcin.org.pl

nego czoła w morzu spocznienia. Skończyło się panowanie słońca, mrok zapadł, a cała przyroda odziana w fantastyczności suknie, przybrała te zakfefioną postać, na widok której każdego przejmuje jakieś uczucie nieufności, mileczącéj reflekcji i lekkiego smutku.

„W każdym organiźmie siła zmysłów układa się „do równowagi i jest w harmonii z potrzebami zaży- „cia tychże, jednak w czasie większéj działalności „jednych, drugie niewywołane koniecznością spoczy- „wają i niejako nabierają sił oczekując na swoję ko- „lej."

Tę Buffońskę maksymę stosuję w tém miejscu do następującego wyniku: że wzrok mój zmęczony całodzienną akcją, gdy zaszło słońce w Bodethal, ustąpił miejsca drugim zmysłom i zamknął się w wspomnieniu własnego życia, czyli chcąc to jeszcze jaśniéj zaciemnić, stał się wedle słów Berlińskiego Gablera *„eine fur-sich-an-sich-seyende-Anschaung.*— Słuch go zastąpił i używszy całéj siły właściwych organów, począł daguerrotypować tysiączne tony wieczornéj harmonii Harcu.

Przekonałem się że nietylko poeci, Mohikanie i jasnowidzący słyszą i widzą więcéj jak zwyczajni ludzie, ale jest żyjąca muzyka natury, któréj orkiestra tak liczna jak światy, a instrumentacja tak mądra jak cały układ tychże,—któréj nawet każda melodja będzie nieskończoną twórczością, jeżeli ją pierś człowieka przyjmie sercem i pojęciem. Dla tego, dwa wieczory w których najpiękniejsze opery w życiu słyszałem, były jeden na morzu północném w czasie burzy, drugi onéj chwili w Harcu.

http://rcin.org.pl

Rozproszona i na tysiączne dźwięki rozbita harmonija téj dzikiéj natury, nietylko w samym szmerze, echu, szumie i huku szukała czynników, miejscowość krystalizowała ją w harmoniją coraz wyrazistszą, a imaginacja nadawała kształty melodij zmysłowéj słyszalnéj.

Duchy Giermańskiéj harmonii wywołane fantaziją brzmiały chorał na cześć najmuzykalniejszéj po dziś dzień ziemi.

Zacząwszy od rogu wyżyn Alpejskich aż do wojennéj trąby Gepidów — od wesołéj piosnki Minnesängera, aż do ponurego chóru Zyski, od skaczącéj idylli Hajdna aż do ognistéj i szalonéj symfonji rozczochranego Beethowena — wszystko w tém wielkiém oratorjum następowało razem, pojedyńczo, stósownie do pojęcia i myśli swych twórców. „*Dajcie mi ruch i materją a ja świat stworzę*" mówił Kartezjusz, ja zawołałem natenczas: Dajcie mi materjału i słuchaczy a napiszę wam oratorjum, jakiego świat niesłyszał. Dobrze że mnie jaki czychający bies nie złapał, gdyż byłbym w piekielnym ambarasie; — szczęściem mój towarzysz, który dość milcząco zdążał przedemną o kilka kroków, zatrzymał się nieco i rzekł z pewną obawą.

Mamy jeszcze małą milkę do Rothen-Hütte, noc zajdzie, trzeba się spieszyć — czasem bywają w tych stronach nieprzyjemne dla podróżnych wypadki.

Obecna uwaga ściągnęła mój umysł ze sfery harmonii i fantazji ku praktycznéj stronie. — Rozśmieszony bojaźliwą obserwacją tłustego Niemca, zbliżyłem się do niego i po raz pierwszy *questionis*

http://rcin.org.pl

obejrzałem. Postać jego niemiała w sobie nic znaczącego, ani na złą ani na dobrą stronę; po bliższéj jednak dyssekcji, można było dostrzedz na twarzy więcéj zwierzęcych jak człowieczych skłonności, szczególniéj, sądząc po grubych i odstających wargach, płkowatym nosie utkwionym między maleńkiemi oczyma, i po wystających kościach obrzękłych policzków.

Ta noc, to dzikie ustronie i nieznane góry, przytém nieco rozkołysana wyobraźnia, wszystko to sprawiło żem czuléj uścisnął gruby kij podróżny, sprowadzając nieznacznie rozmowę na protokularną interpellację, co do stanu, majątku i pobytu mego współtowarzysza.

Odpowiedź nie zaspokoiła mnie dokładnie. Tłusty Niemiec, wedle zeznania, był dzierżawcą z Holsztyńskiego; — z przyczyny zbytniéj otyłości, stósownie do przepisu doktorów, spacerował trzy miesiące w górach Szwajcarji i lesie Turyngskim, a teraz błąkał się na dobitkę w Harcu, by do reszty schudnąć i w kształcie rodzinnego śledzia pokazać się uszczęśliwionéj familii.

Może to była i prawda, jednak co do mnie, wyznam, że łatwiéj byłoby mi natenczas *the* angielskie czysto wymówić, jak dać temu wszystkiemu wiarę. Jedna szczególniéj okoliczność wzbudzała we mnie nieufność co do prawdziwości opowiadania. Mój towarzysz był bardzo skromnie, aż nadto skromnie ubrany; — nie należę do kategorji salonowych krawców i chętnie wierzę w przysłowie „*l'habit ne fait pas le moîne*," jednak tą razą ustąpiłem pier-

http://rcin.org.pl

wszeństwa uprzedzeniu, i dla tego gdy przyszła kolej na mnie, wylegitymowałem się bardzo zwięźle, i zacząwszy jakąś dla rozrywki piosenkę, przeszedłem na drugą stronę szosy.

Tymczasem noc z każdą chwilą ciemniejszą się stawała, zaledwie dojrzyć było można krętą szosę; zajęty w myśli szczerą chęcią jak najprędszego dostania się na nocleg, spostrzegłem w bliskości światło i usłyszałem uderzenia młota kowalskiego. Pragnąc dowiedzieć się jak może być jeszcze daleko do Rothen-Hütte, postanowiłem wejść do kuźni. Mój współtowarzysz opierał się temu stanowczo, widno, niedowierzając poczciwości mieszkańców, a może i sobie. Nie znalazłszy lepszego sposobu przekonania go o niepotrzebnéj bojaźni, wszedłem pierwszy do kuźni pytając tonem o ile możności *morderato*, *quasi gratioso*, jak daleko i czy ciągle *chaussée*.

Poczciwy kowal nietylko iż nas głosem wpadającym w *rinforzando* objaśnił, ale jeszcze w dowód większéj grzeczności, ofiarował długie dwie drzazgi w końcu rozszczepane — mające nam miejsce latarni zastąpić.

Przenocowawszy w Rothen-Hütte, gdzie mnie towarzysz z Brocken opuścił, przy pięknym i jasnym poranku w dalszą ku Elbingerode puściłem się drogę.

Miasteczko to niewielkie, dosyć czyste i ciche jak wszystkie prawie mniejsze miasta północnych Niemiec, nie zawiera w sobie żadnych osobliwości i pamiątek. Jedyne historyczne wspomnienie, zresztą niezbyt ważne, zasługuje na wzmiankę. W czasie śmiertelnéj słabości cesarza Niemieckiego Karola VII.

http://rcin.org.pl

Francja, która natenczas ważny wpływ wywierała przy wyborze nowego cesarza, wysłała marszałka księcia de Belle-Isle, aby tenże popierał sprawę elektora Saskiego, jako sprzymierzeńca i przyjaciela Francji. Marszałek, udając się w tym celu do Berlina, zajechał na noc do Elbingerode.

Było to w czasie wojny Francyi z Anglią i Hanowerem;—zarządzający Elbingerodzkim *amtem*, rodem Hanowerczyk, nie zważając ani na *jus gentium*, ani na prawo grzeczności, schwytał księcia na poczcie i pod silną strażą odesłał do Osterode. Cesarzem został Franciszek z domu Austryjackiego, a marszałek de Belle-Isle zrobił na okręcie Jerzego II mimochętną do Londynu podróż.

Droga z Elbingerode do Rübeland dosyć malownicza; po lewéj stronie ciągną się siwe skarpy omszonych granitów—porospadane, poszczerbione, częścią z natury, częścią, wedle mniemań i sag tameczuych, ręką ludzką.

Mówią że w czasie pędu barbarzyńców na państwo Rzymskie, mieszkańcy tamtejsi chcąc uniknąć strasznego oręża Atylli, siejącego zniszczenie od źródeł Wołgi aż do ujścia Tybru, chronili się w tych ekskawacjach.

Wiele z tych lochów nazywają oni Zwerglöcher (Karle jamy). Nowy przéwodnik, którego zgodziłem w Rothen-Hütte, opowiadał mi następną historję:

Dawno, już bardzo dawno przemięszkiwało w owych skałach liczne plemie karzełków. Każdy z nich był dwojakiéj natury, to jest: pół człowiekiem, pół duchem. Mając stosunki z tym i tamtym światem,

http://rcin.org.pl

bardzo często mięszali się do spraw ludzkich. Nie były to jednak złe i szkodliwe djabełki, owszem, opiekowali się małemi dziećmi, pannami i choremi. Zdarzył się w pobliskiéj wiosce chrzest, wesele lub jakie nieszczęście, zaraz karzełkom znać dawano i pytano o radę.

Gnomy w każdém zdarzeniu gotowe były do czynu i chętnie pomoc niosły. Jeżeli to był chrzest lub wesele, natenczas pożyczano od prezydenta karzełków sukni, rądelka i stołu, które jednakże po skończonéj ceremonii oddawano napowrót, nie zapominając o należnéj daninie. Gdy jednakże późniéj ludzie psując się widocznie, zapominali i niedbali o karłów, malcy rozgniewani niewdzięcznością ludzką, przeobrazili się w złośliwe i szkodzące duchy.

Tysiące figlów płatali bezkarnie – psuli piekarzom pieczywo, wykradali z kolebek nowonarodzone dzieci, zabierali z pola snopki *i t. p.* Znudzony lud tém bezprawiem, poprzysiągł srogą zemstę. Nie mogąc otwarcie do boju wystąpić, czatowano na nich w domach, przy skałach lub na polu, —i gdziekolwiek je zwietrzono, natenczas sieczono rózgami na wszystkie strony powietrze. Jeżeli który z gnomów spacerujących po świecie niewidzialnie, oberwał co po skórze przypadkiem, natenczas jako schańbiony i nie mogący do rzędu duchów należyć, przemieniał się w polną myszkę i zmykał do lochów. Niedługo, trzy części gnomów, przemieniono tym sposobem w myszy, z których wiele zamknięto w ogromnéj na ten cel zrobionéj klatce. Myszy pozostałe w jamach, chcąc uwolnić maleńkich aresztantów, weszły

http://rcin.org.pl

w układ z mieszkańcami, obiecując iż w nagrodę uwolnienia dadzą po dukacie od sztuki i nazawsze okolicę porzucą.

Zarzucono więc most na rzece Bode i postawiono przy nim dużą beczkę na złoto. Całą noc słychać było tupanie maleńkich Lilliputów na moście i brzęk spadającego w beczkę złota, aż nad ranem wszystko ucichło i naczynie wypełniło się aż po same brzegi dukatami.

Jeszcze przewodnik nie skończył opowiadania, gdyśmy zobaczyli na skręcie drogi domy Rübelandu. Jestto jedno z miejsc bardzo zajmujących w górach Harcu; wesołe położenie tej osady, w dolinie przerzniętej bystrym prądem Body, umajonéj zielonością i strzeżonéj ze wszech stron bastjonami skał, tém więcéj zachwyca, że jest niejako sprzecznością w ogólnym obrazie.

Każda harmonja polega nie na jednostajném, lecz na równowadze rozmaitości; krajobraz Ruisdalla jeszcze piękniejszy, gdy wprzód patrzyliśmy na Salwatora!

Oprócz zewnętrznéj piękności, Rübeland ma w sobie stronę bardziéj ciekawszą i zajmującą, są to sławne ekskawacje podziemne, znane pod nazwiskiem Baumanns-Höhle i Bülows-Höhle. Ekskawacye te zajmujące prawie większą przestrzeń gór otaczających Rübeland, są naturalném wyżłobieniem z formacji stalaktitu i stalagmitu (Tropfstein), i mogą iść w porównanie co do wielkości rozmiarów i rozmaitości kształtów, ze wszystkiemi do dziś dnia znanemi for-

http://rcin.org.pl

macjami, nawet z klassycznem Antiparos. Znajdują się po prawéj i po lewéj stronie osady. Dawniejsze z nich, Baumans-Höhle, otrzymały nazwę od górnika Baumanna, który odkrycie tychże życiem przypłacił. Drugie, Bülows-Höhle odkryte zostały nieco późniéj, roku 1672 w czasie wielkiego pożaru lasów będących na górze. Baumans-Höhle lubo mniejsze, zwykle bardziéj bywają uczęszczane. Zwiedziłem je w towarzystwie Anglika, którego już zastałem w Rübeland, i z dwoma przewodnikami.

Zaopatrzywszy się w małe lampki druciane do oleju, oraz w Bengalski ogień, puściliśmy się w ten świat podziemny. Śród dnia jasnego i pogodnego znalazłem się nagle w sferze bezwzględnie ciemnéj i jednostajnéj; — nie posiadając silnych nerwów rzeźnika, doznałem z początku wrażenia bezpośrednio zwierzęcego, wrażenia, jakiego doznaje każdy organizm przeniesiony niespodzianie z jednéj sfery w drugą. Po chwili jednak otrzaskałem się z tém położeniem i korzystając z słabego blasku naszych lampek, przyglądałem się oryginalnym kształtom tego podziemnego gmachu.

Oniemal każdy z nas w młodocianym wieku czytał powieści Gallanda, a niejeden marzył o owych kryształowych pałacach, zaklętych królewnach i cudownych lampach. O ile sobie przypominam i ja w owym czasie więcéj myślałem o téj czarownéj krainie jak o Eutropiuszu lub Fedri fabulae. Możebna realizacja owego marzenia, ziściła się chwilowo naówczas, szczególniéj kiedy jeden z przewodni-

http://rcin.org.pl

ków zapalił ogień bengalski, a lazurowy płomień przemienił okrąg widzialny w kryształową kulę.

Niedługo trwał sztuczny ogień, a nasz przewodnik chcąc nową niespodziankę sprawić, zadmuchnął wszystkie po kolei lampki i ciemność zupełna zewsząd nas ogarnęła. Ta noc okropna, pozbawiająca działalności najszlachetniejszego zmysłu, przykre czyni wrażenie; przez kilka chwil wszyscy staliśmy w milczeniu;—głęboką ciszę przerywały jedynie taktowe uderzania kamieniejących kropel wody i tłumiony nasz oddech. Przewodnik wyrwał nas nareszcie z tego stanu, zapaliwszy lampkę i wzywając do dalszéj drogi. W wielu miejscach, przejścia są trochę niebezpieczne, trzeba schodzić po wąskich drabinkach, lub zsuwać się powoli i uważnie;— mała nieostrożność lub zapomnienie, mogłoby grozić przypadkiem bynajmniéj nieobowiązującym.

Przewodnik wspominał nam o kilku nieszczęśliwych zdarzeniach, których ofiarami bywali zwykle pierwsi eksploatatorowie, torujący drogę i szukający nowych kommunikacji i lochów. W niektórych miejscach stalaktit poformował dziwne podobieństwa z organizmami świata zewnętrznego i sztuki. Pokazywano nam lwa, łeb koński, rogi jelenie, nawet Madonnę wprawdzie w wolném tłómaczeniu, jednak jako naturalny bezświadomy stalaktitu utwór, znośniejszy od wielu bohomazów. Na jednéj z tych ścian podziemnych, znajduje się formacja, dziwnie podobna do herbu miasta Hamburga, możnaby sądzić, że ręka ludzka wsparła w tém miejscu natu-

http://rcin.org.pl

rę, i gdyby nie solenne zapewnienie przewodnika, gotów byłem ostatniej hipotezie uwierzyć.

Kilka godzin czasu zabrał nam całkowity przegląd ekskawacji; — gdyśmy wyszli na wolne powietrze, już było po drugiéj. — Postanowiłem jeszcze dnia tego zrobić wycieczkę do Blankenburga, a cały dzień następny poświęcić na obejrzenie może najbardziej malowniczéj części Harcu, to jest: skał Rosstrapry.

Po drodze Marmor-Mühle, czyli młyn marmurowy, w którym obrabiają znany w Niemczech Blankenburgski marmur, zatrzymał nas na chwilę.

W Blankenburgu znowu spotyka się stary zamek i kilka ułamków z historycznych pamiątek. Już r. 1182 obległ i zniszczył miasto Fryderyk Rudobrody, ów symbol wojowniczego ducha średnich wieków. — W trzydziestoletniéj wojnie było także teatrem walki i fanatyzmu, — nareszcie, w końcu ostatniego stulecia, dało schronienie Ludwikowi ośmnastemu. Do dziś dnia pokazują jeszcze mały domek w mieście, który mu służył za mieszkanie. Zamek lubo architektury bardzo prostéj i bez smaku, pięknie z dołu odbija od białych wapiennych skał, które mu służą za podstawę; wyżéj jeszcze będąc położony od Wernigerodzkiego, z góry rozległy widok przedstawia. Dawniéj był własnością książąt tego nazwiska, dziś należy do domu Brunszwickiego. Wewnątrz znajduje się przeszło sto komnat ozdobnie i bogato przybranych (*).

(*) Z przeniesionéj stąd do Brunszwiku galeryi sztuk

http://rcin.org.pl

Wszystkie te szczegóły obejrzawszy dość śpiesznie, zeszedłem do miasta, gdzie przewodnik zaprowadziwszy do znajomej gospody, zalecił ranne wstanie, by nie tracąc ani chwili z dnia jutrzejszego, z wszelką dokładnością zwiedzić skały Rosstrapy.

Najszczersza chęć rannego wstania nie przyszła jednak do skutku, a to dzięki grzeczności mego gospodarza, który pomimo prośby, nieraczył mnie obudzić aż o ósmej, rzekłszy z uśmiechem:

„*Ein junger Mann soll tüchtig essen, trinken und schlafen, sonst wird er mager, murrisch und kränklich.*" (Młody człowiek powinien tęgo jeść, pić i spać, inaczéj będzie chudy, markotny i słabowity).

Mówiąc to, spojrzał na mnie wzrokiem pewnego swéj rzeczy higijenisty i zaprosił na kawę. Nie było co na to odrzec, tém bardziéj, że gdym spojrzał na otyłą i wesołéj treści postać gospodarza, przyszła mi na myśl syllogistyczna rotacja życia wielu ludzi, zamykająca się w znanéj formule: — jeść, pić, spać, — pić, jeść, spać, — spać, jeść, pić.

Jeszcze nie zacząłem olbrzymiéj czary bladéj kawy, gdy mój przewodnik przyszedł nagląc do dalszéj drogi. Nieuszło półgodziny, mijaliśmy szczątki Regensteinskich ruin, i porzuciwszy szosę, krótszą i boczną drużyną zdążali ku skałom Rosstrapy. Lubo zyskaliśmy nieco na czasie, jednak tych korzyści nie

pięknych, pozostał krucyfiks z słoniowéj kości, roboty Michała-Anioła, mistrzowskiego dłuta.

http://rcin.org.pl

wynagrodziła nudna i jednostajna podróż. Szliśmy ciągle lasem, który zupełnie widok ze wszech stron zasłaniał; w jedném miejscu gdyśmy byli zmuszeni przeleść przez wysoki zwyczajny płot, — przewodnik mój zatrzymał się i oznajmił:

— Hier fängt die Preussische Gränce an (*).

Instytucja Zollvereinu (stowarzyszenie celne) zbliżyła do siebie rozmaite dzielnice Giermańskiego związku, tak, że płot stojący na granicy Brunszwiku i Pruss — postawiony jest podobno tylko dla jeleni.— Nieświadomy miejscowości mógłby przejść z jednego kraju do drugiego, nie wiedząc o tém. W okolicy Harcu, tém łatwiéj się to zdarza, że jest punktem zetknięcia się granic pięciu krajów. W jednym dniu można jeść śniadanie w Hanowerskiém, objad w Brunszwigu a wieczerzę w Prussach.

Zaledwie byliśmy z drugiéj strony płotu, doszedł nas odgłos znanego chóralu Niemieckiéj młodzieży, w języku łacińskim; i wkrótce ujrzeliśmy pięciu studentów, których łatwo można było poznać po długich włosach i kijach, a krótkich fajkach i surdutach.

Ponieważ szli także w celu obejrzenia skał Rosstrapy, złączyliśmy się w jedno towarzystwo — i jakoś weseléj reszta drogi przeszła.

Było już dobrze po dwunastéj z południa, kiedy-

(*) Tu zaczyna się granica Pruss.

http://rcin.org.pl

śmy stanęli przed małym domkiem drewnianym; przewodnik nasz się zatrzymał, mówiąc—żeśmy u kresu dzisiejszéj wędrówki. O parę kroków od nas zaczynały się skały Rosstrapy. Nie czekając aż moi towarzysze odpoczną, podbiegłem naprzód kilkanaście kroków i wkrótce znalazłem się u jakichś widno naumyślnie wyrobionych wschodków, wiodących do małéj galeryjki.

W parę sekund byłem już na górze i mógłem wreszcie spojrzyć,—a popatrzyć warto było!.. Pod nogami, jak okiem sięgnął, dwie ściany granitu do ośmset stóp wysokie, patrzały na siebie głębokiemi rozpadlinami i rozmawiały pomięszaném echem, to wiatru dmącego w bezkształtne szczerby skały, to spadających odłamków w łożysko zaledwie widzianego z góry strumienia. Z drugiéj strony jakby naprzeciw stanie, odbicie, kobierzec zielonego i złotego pola, nakrapiany miasteczkami i wsiami zakończał widnokrąg, tworząc obraz, w którym wszystkie piękności natury złączyły się w jednę harmonijną całość. Dzięki hrabiemu Bülow, byłemu właścicielowi téj części Harcu, można teraz lubo z trudem zejść aż na spód wąwozu—i w różnych zmianach podziwiać fantastyczność i przeobrażanie się widoków.

Na samym dole strumień zaledwie z góry widziany, zamienia się w bystrą i szumiącą rzeczkę, na któréj zawieszono dwa mostki; jeden z nich otrzymał znane w estetyce natury miano, Teufels-Brücke. Gdyśmy przeszli na drugą stronę skał, przewodnik pokazał nam szeroki złom granitu, wznoszący się nad

http://rcin.org.pl

inne, przynajmniéj o pięćdziesiąt stóp;—tę część skały, tamtejszy lud nazywa Tanzplatz, a historja jego łączy się z podaniem przeciwległego odłamu skały, nazwanego Rosstrape, tworząc razem jednę, znaną i upowszechnioną tu legendę.

Wilhelm Blumenhagen, w swoich „*Novellen*" wydanych w Lipsku, w zajmujący sposób obrobił treść téjże legendy; — przytaczam ją tu tak, jak słyszałem na miejscu, z ust naszego przewodnika.

Dawno, bardzo dawno, jeszcze naonczas kiedy w Harcu przemieszkiwał ród olbrzymów, panował w Brockenburgu olbrzym Udyn. Miał on jedynaczkę córkę cudnéj urody, którą starannie zamykał i chował przed światem, przeznaczając za małżonkę dalekiemu krewnemu — najsilniejszemu i najwaleczniejszemu po nim, olbrzymowi Bodo. Wielu z sąsiednich książąt i panów zjeżdżało na zamek, chcąc przynajmniéj zobaczyć i podziwiać okrzyczaną piękność, lecz naprożno. Emma siedziała w czasie odwiedzin zamknięta na wieży, i nikt nie mógł oglądać jéj czarującego oblicza. Każda kobieta, a szczególniéj młoda, to ptaszek, radaby poskakać, pobiegać tu i owdzie i niebardzo lubi klatkę; Emma lubo córka olbrzyma, była także kobietą i czuła wielką ochotę pobujać i zobaczyć trochę ten świat, co się tak ładnie z jéj wieżowego okna zielenił. Znienawidziła olbrzyma Bodo, narzeczonego, i zaczęła namyślać się nad sposobami uniknięcia obrzydłego związku. Chciała z początku przebłagać ojca, lecz naprożno, bo stary Udyn ani chciał słyszyć o zerwaniu.

http://rcin.org.pl

Emma nie widząc ratunku jak tylko w ucieczce,— wyszła nocą i wsiadłszy na dzielnego bieguna ojcowskiego, uciekła z Brockenburgu. Tak pędząc w czwał, bezustanku,—słyszy tentent konia za sobą, odwraca się i widzi strasznego Bodo jak ją ściga, ściga—i już jest bliski dognania. Dzielny rumak Udyna zatrzymuje się właśnie na miejscu zwaném dziś Tanzplatz: struchlała Emma wzywa Bogów na pomoc i jednym rospacznym skokiem przesadza ćwierć milową przestrzeń—i o cuda! skały rozpadają się, a koń Boda przytłoczony ciężarem, wpada wraz z jeźdcem w przepaść i ginie na wieki.

Do dziś dnia duch olbrzyma przemieniony w psa czarnego, wyje co noc w wąwozie i pilnuje korony, która spadła z głowy Emmie, w czasie jéj saltomortale.

* * *

Podobnych *sag* i legend pełno w górach Harcu. Bechstein, Blumenchagen, na kilka tomów rozrobili owe podania, a oprócz nich nie jeden jenijusz Germański np. Goethe, używał na tło do swych obrazów. Owe tradycyjne podania będące w bezpośrednim związku z komicznością tamtejszéj przyrody, stanowią część umysłowo-poetyczną téj okolicy, i są drugą stroną, która dodaje więcéj powabu i ubarwia naturalną jéj piękność.

W znaczeniu gieologicznem, góry Harcu niemniéj

http://rcin.org.pl

ważny przedstawiają przedmiot dla szczegółowego badacza i górnika. Mając tylko kilka dni do rozrządzenia, nie mógłem wszystkiego dokładnie obejrzyć. Nie widziałem kopalni srebra i wielkich górniczych zakładów w Ceaausthal, Andrelberg, Zellerfeld i innych; krótki czas, przytém elementarne z geognozji i metallurgii wiadomości, nie były w stanie wzbudzić tak żywego interesu, jak piękności natury;—zresztą, silne przekonanie że w rzeczach treści czysto-naukowéj potrzeba największéj dokładności i specjalnego znawstwa, służyły mi za dostateczną wymówkę.

Skały Rosstrapy były zakończeniem mojéj wycieczki w Harcu; dzień następny w którym zwiedzałem jeszcze niższą część, czyli tak zwany Unter-Harz, żadnego nie zostawił we mnie wrażenia lub wspomnienia godnego uwagi.

Niechętnie już spoglądałem na jednostajne, powtarzające się widoki; dzień ten był niby sabbatem dość męczącéj podróży, w ktorym myśl przywodziła na pamięć przedmioty widziane i w nich się reflektując zapominała obecności. Całkowite oblicze Harcu, niby obraz w trzech planach, przesuwało się przed oczyma i daguerotypowało swoję rzeczywistą postać.

Dziki i wyniosły Brocken był pierwszym momentem téj troistości, negacją jego ekskawacje Rubelandu, a zlaniem się obudwu przeciwstawień, skały Rosstrapy.

Pokazuje się, że nietylko na kartkach książki, ale i na ziemi można doczytać się prawdy filozoficznéj zlepić z nich trichtonomiją.

http://rcin.org.pl

Przy dzisiejszéj manii filozofowania, można wszędzie i zawsze o wszystkiém pisać i znaleść kategoryczny związek w filozofii, jak i w notatkach podróży, w małżeństwie, tak w logarytmach i t. d., mając jednak zawsze na uwadze, że:

Brevis oratio poenetrat coelos,
Longis putatio evacuat scyphos!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

http://rcin.org.pl

LISTY ZE WSI.(*)

II.

Bądźże cierpliwy
W mojém nudziarstwie,
Będę ci prawił
O gospodarstwie:

Pierwszegom roku
Zaraz zubożał; —
Młyn się obalił,
Kościół pogorzał.

Burza wyrwała
Lipę z korzeniem,
Co mnie cieszyła
Przyjemnym cieniem—

(*) Zobacz tom IV, I-go oddziału Dzw. Lit.

http://rcin.org.pl

Kędy się do mnie
Chłopi schodzili
I jak co robić
Społem radzili.

Że się to razem
Prawie zdarzyło,
Więc to mnie jakoś
Bardzo zmartwiło.

I byłbym z tego
Bóg wie co wróżył,
Szczęściem mój wiarus
Co zemną służył

Zaszedł mi drogę,
—Ej kapitanie!
To co się stało,
Już nieodstanie.

Kościół na nowo
Się odbuduje,
Młynarz młyn sobie
Wyreperuje;

O parę kroków
Dąb liść rozkłada,
Niech sobie pod nim
Kapitan siada.

http://rcin.org.pl

Już ja tam ławkę
Z darni ustawił
I w korę dębu
Obrazek wprawił.

Pocieszyłem się,
I aż w zapale
Szczerzem uścisnął
Jana wąsalę.

I prawdę mówił:
Kościół już stoi,
Postawili go
Wieśniacy moi.

I nabożeństwo
Znów się odbywa,
Córka méj siostry
Na chórze śpiewa.—

Razem z dziewkami
W Bożym kościele,
Śpiewa na nieszpór
W każdą niedzielę.

I młynarz puścił
Wodę na koło,
I mnie pod dębem
Znowu wesoło.

http://rcin.org.pl

Bywali u mnie
Młodzi panowie,
Lecz jakém widział
Że pustki w głowie;

Że tylko karty,
Tylko rozpusta,
A rozum głowa,
Sadło kapusta—

Upadam do nóg,
—Rozumiesz Janie,
Niema mnie w domu,
—Rozumiem panie.

Zjeżdżają przecie
Do dworca mego,
Dębski, przyjaciel
Ojca mojego.

Z księdzem plebanem
Człeka odwiedzą,
Czasem dni parę
U mnie posiedzą.

Ksiądz pleban z sobą
Do gry zaprasza,
Tedy siadamy
Do marjasza.

http://rcin.org.pl

A gdy kieliszek
Umysł zagrzeje,
Stary wspomina
Swe dawne dzieje.

Proboszcz olbankę
Często zażywa,
I łzy ociera,
I głową kiwa.

Co się to działo,
Co się to dzieje,
I zwolna do snu
Głowa ciężeje.

I po tych dniowych
Z życiem zapasach,
Zaśniemy marząc
O dawnych czasach.

Grunta mam dobre
Pszenne i żytnie,
Przyjeżdżaj do mnie,
Zboże już kwitnie.

A że do Wisły
Tylko półmili,
Więcże Sobótki
Będziem palili.

http://rcin.org.pl

Stare zwyczaje
Pragnę wprowadzić,
Wiesz że się niechcę
Z ojcami wadzić.

I owszem serce
Moje skochało,
To co po dawnych
Ojcach zostało.

Przyjeżdżaj do mnie,
Będziemy sami,
Poznasz się z memi
Siostrzenicami.

Ładne dziewczęta,
Dalibóg ładne,
Skromne, wesołe,
W tańcu układne.

Jak ci mazurka
Zaczną tańcować,
Jak Boga kocham,
Trzeba zwarjować.

Te owe minki,
Te poruszenia,
Tak niby też to,
Niby z niechcenia.

http://rcin.org.pl

I wieniec z liści,
Co skroń ocienia,
Tak jakoś dobrze,
Tak od niechcenia.

A owa rączka,
A owa nuzia,
Oczki niebieskie
I śliczna buzia.

Poubierane
W białych sukienkach,
Kochać się trzeba
W takich panienkach.

Tedy przyjeżdżaj,
Będziesz jak w niebie,
Wyjdę z kielichem
Naprzeciw ciebie.

A polowanie
Jutro założę,
To i z dziczyzny
Znajdziesz co może.

Kiedy to piszę,
Moja dziewczyna
Już mnie o ciebie
Badać zaczyna:

http://rcin.org.pl

A czy to młody,
A kto on taki,
Bardzo wesoły,
Czy nudziarz jaki?

Dajcież mi pokój,
Toż go ujrzycie,
Niechno przyjedzie,
To zobaczycie.

T. L.

MAZUR.

Hej do tańca dziewuchy!
Zagraj dudko Jaśkowa.
Cóż to grajku, czyś głuchy,
Co tak siedzisz jak sowa?

A no żywo do licha,
Cóżto wam się przydało,
Każden siedzi a wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?

Bartek z boku spoziera,
Łzy rękawem ociera,
A dziewuchy, parobcy,
Jak nieswoi, jak obcy.

http://rcin.org.pl

Gdy tak Maciek ochoczy,
Każdy przetarł swe oczy,
A Jan stary z za stoła,
„Grajże grajku!" zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smykiem potoczył,
Maciek w taniec wyskoczył,
Ognia dały obcasy.
„Oj ta dana, oj dana!
Dołoż moja kochana."

—„Cóżto grajko tak smutnie,
Wesołego niech utnie,
Bo ja na złość muzykom,
Śmieję się i wykrzykom."

—„Cóż mam nie być wesoły,
Kiej mi zdechły dwa woły.
Niechaj zdychają sobie,
Przez to w polu nie robię.

Jeno w karczmie tańcuję,
A cieszę się, raduję.
Oj ta dana, oj dana!
Dołoż moja kochana.

Cóż mam nie być wesoły,
Spaliły się stodoły.

http://rcin.org.pl

Kłopot sobie nie zadam,
Kędy zboża poskładam.

Bo je grady złożyły,
Pocięły i zmłóciły,
Oj ta dana, oj dana!
Dołoż moja kochana.

Coż mam nie być wesoły,
Mój majątek dwa doły,
A w onych dołach żona,
Z małém dzieckiem złożona.
Oj ta dana, oj dana!
Dołoż moja kochana.

Grajże dudko wesoło,
Toż na mnie nikt nie woła,
Nikt nie czeka stęskniony,
W méj chałupie spalonéj.
Oj ta dana, oj dana!
Dołoż moja kochana.

Żywa dusza nie żąda,
Próżno człek się ogląda,
Więc tańcuję najsporzéj,
Jutro pójdę w żołnierzy.
Oj ta dana, oj dana!
Dołoż moja kochana."

http://rcin.org.pl

Gdy tak tańczy ochotnie,
Cóż to grajko tak potnie,
Kropla z kropli przez oczy
Z twarzy grajka się toczy.

Czy się zmachał od grania,
Skrzypki rzucił, podeptał,
Otarł lice sukmanem,
I cóś mruczał i szeptał.
A dziéwki się spłakały
Że skrzypki grać przestały.

—„Bądźcież zdrowi wy starzy,
Niechaj Pan Bóg wam darzy;
A gdy skrzypków nie stało,
By się w karczmie hulało.
Spiewam sobie oj dana,
Dołoż moja kochana."

T. L.

http://rcin.org.pl

RZUT OKA

NA STAN OBECNY NASZYCH WYOBRAŻEŃ.

przez

Hieronima Marcinkiewicza.

W Witebsku 1846 r.

Dalekí jestem od żądzy przyoblekania się w poważną togę absolutnego filozofa lub krytyka, nie mógłbym atoli bez gorżkich sumienia wyrzutów zamilczyć o tém, co się u nas dzieje w świecie zdań, opinij i jakiejś wszech-systematyki dziwnéj. Nienajgorliwszy śledzca różnorodnych, licznych a bezkierunkowych pisemek, to tylko powiedzieć zamierzam, co się niemal na każdym napotyka kroku i prawie gwałtem tłoczy się w uszy. Gdzie się obrócisz, zdaje się że jakiś burzący meteor niezgody, przelatując z końca w koniec, sferę naszych pojęć i uczuć zmięszał, zmącił i podzielił na dwa zupełnie so-

http://rcin.org.pl

bie przeciwne, niczém z sobą niepołączone bieguny, na dwie, mówię, rozerwane ostateczności: najczęściéj widzisz formę nieodpowiadającą myśli — idei, lub myśl — ideę bezformową, czyn bezmyślny, lub myśl bezczynną, ciało bezduszne, lub duszę niewcieloną.

Zapomnieliż systematyczni filozofowie, że ród ludzki jest na tym świecie pielgrzymem przechodnim, dorobniczym?

Bóg naszę nieśmiertelność zasiał na gruncie materji — duszę przyoblekł ciałem; duch i dusza powinny tu być w nieprzerwanym stosunku z ciałem — materją — we wzajemném z nią działaniu i oddziaływaniu.

Gdzieżby się podziała zasługa — plon duszy, gdyby się ona przedwcześnie odrywała od swojéj materjalnéj niwy? — czyliż ozierający się na jutro rolnik niepowinien sypać zboża do ziemi i dbać o jéj uprawę?

Wszystko co Bóg stworzył, jest wielkie i potrzebne a tylko się nam objawia w mniéj lub więcéj zajmującéj nas postaci — formie. Im staranniéj uprawim rolę, im stosowniéj ją użyznim, tém bujniejszy plon nas czeka: krzepkość, zdrowie ciała a razem i zmysłów nie sąż płodną rolą dla myśli i uczuć? a te ostatnie nie sąż przymiotami i, że tak powiem, składowemi częściami nieśmiertelnéj duszy? — idzie tylko o główny stér dla niéj; nie jest-że tym sterem nauka Boża przez Chrystusa dawno objawiona, i jeszcze dawniejsze dziesięć Bożych przykazań, i jeszcze dawniejsze wnętrzne głębokie uczucie złego i dobrego? Gorąco pragniemy doskonalenia się — postępu, a jak-

http://rcin.org.pl

że to być może kiedy jedni z nas żyć chcą na téj ziemi samą tylko grubą materją—zmysłami, drudzy samym tylko czystym—idealnym duchem?—Jak jedni samą materją, tak drudzy samym idealizmem, mimo najzaciętszych i mniemań i chęci swoich, bez ruiny powinnéj—pielgrzymiéj—przedśmiertnej budowy ludzkiéj ostać się tu nie mogą, bo to z celem naszego posłannictwa zgodzić niepodobna. Ostateczność materjalistów nadto jawnym jest błędem, aby go wytykać; lecz z idealistami rzecz się wcale ma inaczéj:—oni jako wyżsi od nas pospolitych, bo absolutne duchy, i słyszyć nie chcą że jeszcze mieszkają na ziemi—w materji, a nawet niemniéj się w niéj tarzają jak i my dorobnicy...

Zapytałbym te eteryczne duchy—nadziemskie istoty! czyby im nieczas zrzucić plewy cielesnéj?—przenieść się zupełnie w krainy duchowe i niezawalać bezczynnie już i bez nich tak ciasnego i starego planety?

Systematyczność jednostronna, powierzchowna, płytka,—słowem filozofomanija zdaje się prędko dojdzie swojego zenitu: nic nieznając—nic niewiedząc a przynajmniéj bardzo, bardzo mało... chcemy wszystko usystematyzować, rozklassyfikować, co gorsza!—téj manii chwytają się ludzie stojący na czele filozoficznéj, jak sami mówią, Europy; najwziętszy z tych filozofów, skąd-inąd bardzo mądry i zasłużony, władze duszno-umysłowe człowieka podzielił na rozum, um, umysł, mysł i t. d. lecz mniejsza o podział,—każdéj z tych władz naznaczył odrębną czynność; poezją naprzykład, przypisał szalonemu, rozkiełznane-

http://rcin.org.pl

mu umowi — najniższemu, podług niego, stopniowi umysłowości, najwyższemu zaś z władz jaźni – duszy – mysłowi a razem też i sobie poddał filozofią.— Dla poezji odwiódł Azją a dla filozofii Europę, słowem porozsadzał władze duszy jak szpalery w ogrodzie... Dziwne anatomiczne zmysłowe umysłowych, duszych, władz rozczłonkowanie! (dissectio). Chciałbym wiedzieć czemu szanowny dzielnik władz duszy zakończył na myśle? mógłby to sobie daléj i daléj ciągnąć,—sam przecie wyrzekł, że nad filozofią czyli mysł niema władzy wyższéj; któżby jemu — mysłowemu, umny, rozumny lub umysłowy poważył się zaprzeczać? możeby w dalszéj kategorji podziałów na umy, rozumy, umysły i mysły doszedł przecie w tym przedmiocie rozmysłu lub namysłu... Labirynt dotychczasowéj filozofii nadto jest przestronny i zawiły, można w nim krążyć bez końca i nigdy nawet nie wynijść na światło dzienne. Nieznając ostatecznie składu jednego nawet proszka, nieznając kolei rośnienia znikomych trawek, ich stosunku i kombinacji z innemi trawkami, proszkami i całą świata budową, dowolnie—hypotetycznie, zuchwale zagłębiamy się w ścisłe składy, rozkłady i podziały jak najsubtelniejszych przymiotów duszy!—właściwiéj to można przypisać czemuś tam rozkiełznanemu lub szalonemu... (bodaj to tylko było chwilowém).

Sądziłbym że ścisła systematyczność — klassyfikata może tylko uchodzić w niektórych gałęziach wiedzy pewnéj, dowiedzionéj, matematycznéj; nie zaś w krainie władz nieśmiertelnéj cząstki Bóstwa: ten tylko co światy i ludzi, zmysły, umysły i mysły po-

http://rcin.org.pl

tworzył, zna doskonale swoje twory i jest dokładnym systematykiem wszystkiego. Może ktoś powie żeśmy się powinni postępnie doskonalić i zbliżać do Stwórcy,—nic przeciw temu; ale dowolne systemata niepowinny poprzedzać — wyścigać naszéj wiedzy, uczmy się—poznawajmy pierwéj! a tymczesem w nieznajomych nam przedmiotach odłóżmy mądrą systematykę choć do jutra przynajmniej!

Radbym wiedział dlaczego najpierwszy, niezaprzeczenie najpierwszy z naszych filozofów, sam jak najdzielniéj przemawiający, za wszechstronnością, niesłychanie okazuje się jednostronnym nienawistnie oburzając się na poezje? miałby słuszne prawo nam wskazać, jakie mianowicie poezje zbijają z toru ludzkości a jakie ją prościéj prowadzą do celu—lub co poezją nazywa? Potępić zaś ogólnie poezją równie jest niesprawiedliwie i bezzasadnie, jak potępić całą filozofią. Filozofia szczególniéj rozwija głowę, poezja serce; filozofia poznaje przedmiot, serce go przytula albo odpycha.

Filozofja i poezja są to rodzone siostry podające sobie dłonie w przedmiocie kształcenia jądrowego człowieka — naszéj duszy — jażni; biada społeczności, jeśli się między témi siostrami wzajemna rozprzęże usłużność! O ile szkodliwą być może sama filozofia bez poezji, o tyle poezja bez filozofii. Głowa i serce są na pozór przeciwnémi biegunami,—w ich środkowym zlewie leży prawdziwe szczęście człowieka; jak realność w stopie z idealnością stanowią rzeczywistość, tak możebnie doskonała filozofia z podobnież doskonałą poezją stanowią prawdziwe kształ-

http://rcin.org.pl

cenie. Sam nasz filozof, jakkolwiek nieprzyjazny poezyi (jak słyszałem), powiada w pewném miejscu: „Jaźń ludzka, wierny obraz Boga, ma podobieństwo do matematycznego punktu, który rozszerza się zarazem czyli jest całostką w całości, jest środkiem człowieka i człowiekiem, jest to organizm doskonały, z którego żadnego ogniwa wyrwać bez ogólnéj szkody niemożna. Toż samo rozumie się o władzach poznania, jakością jaźni będących. Zaczém zmysł, wyobraźnia, um, rozsądek, uwaga, rozwaga, i t. d. każda władza pojedyńczo wzięta jest czczém oderwaniem, jest wtedy jedynie rzeczywistością, skoro ogarnia w sobie wszystkie władze, pełen mysł, jaźń całkowitą. Z tego powodu czysty zmysł, czysty umysł, czysta rozwaga, a nawet czysty mysł są niepodobieństwem i niedorzecznością". — Nie powiedział-że tu w brew swemu piorunowaniu na poezją?

Gdyż um, któremu wyznacza poezją, w rzędzie innych władz powinien należyć do składu jego mysłu. W inném miejscu powiada: „w sercu znajduje się to jedynie, co z głowy w nie przypłynęło. Uczucia są myślami które ukochaliśmy". A więc sam uczy, że uczucia są ukochanemi myślami i mają swém ogniskiem serce; a cóż to serce zaprawia? — co je najbardziéj uzdolnia do przejęcia się wzniosłémi uczuciami czyli (podług niego) myślami, jeśli nie doskonałe poezje? (a w czém ich największa doskonałość?— o tém gdzie indziéj pomówim). Serce się rozmiłowuje w prawych myślach, robi je swemi uczuciami a z tych się prawe, piękne czyny rodzą. — Jeśli nasz filozof w pojęciu mysł zamyka łącznie wszyst-

http://rcin.org.pl

kie potęgi głowy i serca, niesprawiedliwym się okazuje względem przeważnéj połowicy mysłu względem serca, potępiając troskliwą jego piastunkę — poezją; jeśli zaś wytrąca serce z mysłu, staje się jednostronnym, gdyż półśrodkiem chce dojść całkowitéj doskonałości jaźniowéj, — raczéj tylko jednę stronę jaźni ma na celu, a drugą omija niebacznie. Niech filozof pozna prawdę głową a poeta ją sercem wyśpiewa, wówczas ona niezawodnie ogarnie głowy i serca bliźnich, ich całkowitą jaźń — duszę i zmartwychwstanie w najpiękniejszych czynach! Słowo Boże przychodzące do własnéj świadomości i do zabrzmienia w duszy — jaźni ludzkiéj, najharmonijniéj podobna zabrzmi nie w pół, nie w ćwierć tonie, ale we wszystkich jaźni odcieniach, w całéj orkiestrze jaźniowéj.

Nierozumiem poezji bez idei, bez zasadniczéj filozoficznéj myśli, nie nazwę poezją chorowitéj wyobraźni tworów niemających żadnéj spojni z rzeczywistém dobrem człowieka; samę zaś odzież zewnętrzną poezji chciałbym tylko uważać za formę téj lub owéj idei, za formę barwną, kwiecistą — łacno wdrażającą w serce i głowy swoje wnętrzne jądro — ideę, w te nawet serca i głowy, do którychby nigdy może czysto-filozoficzne rozumowanie przystępu niemiało.

Prawdy idea jest jedna, lecz drogi, — kanały, któremi trafniéj do różnych serc i głów przypada, są nieskończenie różne; niesłuszna więc potępiać te lub owe formy idei, jeśli one dostatecznie odpowiadają swemu celowi.

Narzekamy powszechnie na upadek Chrystyaniz-

http://rcin.org.pl

mu, moralności, i oto znaleźli się słynnéj i przeważnéj niegdyś opinii ludzie, — ludzie i dopiero najszlachetniejsi i najgorliwsi przyjaciele ludzkości, ale jakże dziwaczne poprzybierali środki; — każą nam tylko po dziesięć godzin modlić się na książce, nadstawiać policzki i wszystko spuścić na Opatrzność.

Rzecz pewna, że każda gorąca modlitwa—książkowa, ustna lub myślna uspokaja serce i usposabia nas do dobrego czynu, ale ten tylko ostatni śmiało można uważać za najwspanialszą Stwórcy modlitwę, za pożądany skutek i wieniec wszystkich nabożeństw. Jezus Chrystus rozmawiając z Samarytanką w mieście Sychar, między innemi powiedział: „Przyjdzie godzina i już nadeszła, gdy prawdziwie chwalący będą chwalić ojca w duchu i prawdzie, i ojciec takowych szuka, bo Bóg jest duch (S. J. 3 4 Test. rozdział XIV).

Dosyć jest takich co namodliwszy się dopóty na książce, myślą że już wiele dobrego dla Boga i ludzi zrobili, a na karb tego czasem niezupełnie chrześciańskich dopuszczają się czynów; drudzy zaś nie mordują się długiém odczytywaniem książek do nabożeństwa, a chwalą Boga myślą, sercem i uczynkami, sąż-li za to heretykami, odszczepieńcami i libertynami? Jezus Chrystus nauczając rzesze powiedział: „modląc się nie mówcie wiele jako Poganie, którzy mniemają iż w wielomówności wysłuchanemi zostaną. Nie bądźcie im podobni, albowiem, wie ojciec wasz czego potrzebujecie, pierwéj niżbyście go prosili; wy tak modlić się będziecie: Ojcze nasz.... (S. Mat. 5-8 Testa. roz. XVI). Bezwarunkowe nad-

http://rcin.org.pl

stawianie policzków, czy się zawsze zgodzi z duchem religii naszéj? — Jeśliby kto silny i zbrojny spotkawszy się na drodze ze zbójcą, zamiast pojmania go i stawienia przed sąd, dał mu się złupić do nitki, nie śmiał podnieść ręki na obronę, puścił go bezkarnie a przeto pozwolił i nadal łupić podobnych sobie ludzi, wątpię czyby taki czyn był pokorą chrześciańską, szlachetną, — a raczéj nie tchurzostwem i podłością? Radzą nam w każdéj sprawie spuścić się zupełnie na opatrzność; któż nie wie, że opatrzność jest najdzielniejszym zastępem dla wszystkich co się w dobréj sprawie trudzą, starają, poświęcają, nie zaś dla tych, co nie tylko nie wyczerpnąwszy, lecz nietykając nawet danych nam przez opatrzność przewodników: rozumu, woli, pamięci i innych sił i darów, zwalają wszystko na opatrzność, a niemogąc w bezczynności doczekać nadziei swych spełnienia, krzyczą: „taka jest wola Boża, pewnie Bóg tego nie chce.—Może Bóg i chce, ale pracy naszéj wygląda.... Bóg powiedział przez swego syna: „Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzono".

Dla czego to ci nowi apostołowie Chrystjanizmu, moralności, niechcą zastanowić się głęboko nad ogólnym duchem, nad głównym charakterem nauki Chrystusowéj, a przytaczają nam tylko na poparcie form swoich odrywane słowa Ewangielii świętéj, słowa źle przez nich pojęte, do czasu, miejsca i okoliczności przystosowane? — może też niewinnie, raczéj bezwiednie, chcą nam podrzucić głupotę, bigoterją za na-

http://rcin.org.pl

bożeństwo, podłość za pokorę, ospalstwo za ufność i wiarę...

Dzięki czystości i gorliwości czystych i gorliwych chęci waszych—czyści i gorliwi religijańci i moraliści! szkoda żeście nie zupełnie zrozumieli! wasze chęci opacznie się wcielają, nieodziane w przyzwoite im wyrazy — formę, my zaś jeszcze mieszkamy tu na ziemi—w ciele....

Napłodziliście tłum faryzeuszów, oni was może trochę i pojęli, a co najśpieszniéj przybrali tylko samę odzież waszę—odzież ludzi znanych, poważnych, kalają w gruncie istotę waszéj nauki; osłaniając się świetną odzieżą jak za najczystszych uchodzą, a co gorsza, sami już chcą apostołować!... Otoż skutki waszéj jednostronnéj, bezwzględnéj formalności! Za cóż chcecie przyodziać wszystkich w uniform nie wszystkim przydatny? — Cały gmach świata bądź duchowy, bądź cielesny, niejestże wielką harmonijną budową — orkiestrą, gdzie różne tony, — dźwięki, kształty — formy, wyjąwszy psoty szatana, składają jednę wielką całość, harmonją? Każdy z nas wolen obrać środek dla osiągnienia godziwego celu — prawdziwéj chwały Bożéj, szczęścia bliźnich i własnego!

Są niektórzy co pod niewinną, skromniuchną postacią baranków najzuchwalszą w sobie przysłaniają zarozumiałość: usiłują wdrożyć w nas własne myśli i zdania, powagę i wyższość swoję na tém tylko zasadzając, że się trochę pierwéj od nas rodzili: podobni są do żaków szkolnych, którym się zdaje, że ich

http://rcin.org.pl

towarzysze niżsi kiedyś od nich jedną lub dwiema klassami zawsze już będą od nich niższemi, a jednakże ci ostatni mogą też same a może i wyższe ukończyć nauki, niż kiedyś wyżsi od nich klassami spółucznie. Podobne zbyt dobre o sobie rozumienie niezawsze jest skutkiem uczonéj zuchwałości, — u innych to bywa niepostrzeganym, bezwiednim nałogiem, starym grzéchem — spuścizną pokoleń — Bądź co bądź, taki nałóg, jako nałóg, i nie powinien i mieć nie może wziętości, chyba tylko pozorną — chwilową.

Nieraz daje się słyszyć że, postęp, oświata, skaziła obyczaje i wiarę prawą naddziadów; — odpowiadam: nie postęp, nie oświata sprawczynią tej skazy, lecz półśrodki, półoświata! Kto wie czy nie lepiéj jest nic się nie oświecić i wierzyć bez sądu w słowa pasterzów, niż wynijść z punktu ślepéj wiary a nie dosiądz gruntownéj oświaty! Ten tylko religiją i obyczaje kazi, kto przez mniemaną oświatę, raczéj półoświatę, nabył saméj wprawy do wykrętnego nicowania i tłumaczenia słów Bożych w dogodność nikczemnym i przeważnym chuciom swoim.

Cóż opłakańszego nad zarozumiałe półoświecenie? stan taki jest szarą godziną, gdzie nie maluje wiernie przedmiotów ani nocne, ani dzienne światło; zuchwały człowiek szarego mózgu i duszy, najnieszczęśliwszą jest istotą, bezustannie trapioną przez jakieś tam mary, widma i strachy.

Nauka religii Chrystusowéj jest krótka i zasadna jak odwieczna prawda, oświata gruntowna nietylko jéj nieprzeczy, lecz owszem jest jéj lepszém pojmo-

http://rcin.org.pl

waniem, objaśnieniem i zastosowaniem do życia społecznego, postępnego. Kto tylko poznał choć ogólno prawa przyrodzenia, wszędzie widzi stwierdzenie, objaśnienie słów Chrystusa, wszędzie je sprawdza i lepiéj rozumie.

Wiadomo z zasad wiary naszéj Chrześcijańskiéj, że Bóg jest mądrością, miłością i sprawiedliwością nieskończoną;—celem pielgrzymki ludzkiéj, celem doskonalenia się, postępu, jest przybliżenie się o ile można do wzoru Przedwiecznego, do Opatrzności; ten się tylko doń przybliża, kto całą potęgą starań i sił swoich dąży do nabycia możebnego stopnia mądrości, miłości i sprawiedliwości. Nie wynika przeto z gruntu religii naszéj, żeby Chrześcijanin niniejszego społeczeństwa, stykający się w różnych przedmiotach z różnemi ludźmi, powodował się apatyczną biernością zowiąc to pokorą, wmawiając sobie i innym że to czyni na zasadzie miłości, — przymiotu Bożego; pytam czemu nie postępuje wedle zasady wszystkich cech Bożych t. j. mądrości, miłości i sprawiedliwości?;—jeśli jest miłujący czemu nierobi wyboru co jest miłości godne, słuszne, sprawiedliwe? Idąc za samą tylko ślepą miłością, moglibyśmy pokochać wiele rzeczy marnych, ohydnych, nieboskich! trzeba dążyć do celu doskonałości wszystkiemi godziwemi środkami, wszystkiemi siłami, jakie kto posiada, nie zaś okulawiać siebie dobrowolnie i czołgać się jak płazy!

Niektórym się zdaje, że postęp ludzkości, zawisł od jakiegoś tam trafu, przypadku, opiekuńczéj gwiazdy: tym przyczynom przypisują wynalazek druku,

http://rcin.org.pl

ulepszenie żeglugi, mnóstwo postrzeżeń w naturze, dobroczynnych i szkodliwych odkryć.

Mówią, naprzykład, że Newton uderzony spadającém z drzewa jabłkiem, powziął myśl o sile ciężenia (atrakcyi); — niech i tak będzie, lecz niekoniecznie temu jedynie przypadkowi winniśmy teorją ciężenia, — jeśliby nie spadło było na Newtona jabłko, możeby Newton sam kiedy upadł i zaczął rozmyślać o przyczynie padania? — mógłby ten tak nazwany przypadek inną zupełnie postacią i drogą wskazać Newtonowi nieznaną przedtém siłę natury; — bo ten przypadek niebył przypadkiem, lecz uiszczeniem przez Opatrzność zasługi, był nagrodą pracy i prawości Newtona lub jego bliźnich; — Newton przynajmniéj godnym był tego, by Opatrzność objawiła przezeń pewną prawdę rodowi ludzkiemu. Przypuścić samodzielną władzę trafów, przypadków, znaczy przyjąć Mahometański fatalizm, a przeto bluźnić Sprawiedliwości Przedwiecznéj. — Nic się nie dzieje przypadkowo; trafy, przypadki, są głoskami, słowami Opatrzności, któremi do nas przemawia, karząc nas lub nagradzając wedle zasług naszych.

Widzimy często zbrodniarzy w szczęściu, prawych zaś w niedoli; — nie mówmy że to zrządził przypadek, bo ci zbrodniarze a ci sprawiedliwi; tamtych szczęście a tych niedola, może są tylko pozornemi, chwilowemi. Bóg czasem dla większego ukarania zbrodniarzy obdarza ich krótkiém szczęściem, by je potém tracąc, mocniéj uczuli co stracili; wynagradzając zaś sprawiedliwych, zsyła na nich przeciwno-

http://rcin.org.pl

ści, probuje by na przyszłość milszém im było szczęście, nagroda zasługi. Pracujmy nieustannie, godziwie,—zasługujmy się Bogu i bliźnim, a owoce pracy,—zasług na tamtym świecie, nie ominą nas lub naszych potomków.

Dzięki niebu! dziś przejawia się w ludzkości gwałtowna chęć wcielenia w życie rzeczywiste, oddawna już leżących odłogiem pięknych idei, — czas jakby się znudził jałowością i tęskni do płodu. Nigdy tak wiele jak dziś niemówiono i niepisano o czynach prawych chrześcijańskich, i daj Boże czas dobry! lecz niezapominajmy dobrze się wpatrywać, by doskonale odróżnić prawość od nieprawości, piękność od szkarady!—gdyż tylko z prawych i pięknych pojęć idei, prawe i piękne rodzą się czyny.

Jakaż dopiero sprzeczna dwoistość w ideach! — można je w ogólnym zarysie oznaczyć dwiema głównemi cechami: jedna z nich mistyczno-religijna a druga zuchwale-rozumowa; walka między temi przeciwnemi biegunami pojęciowéj siły społeczeństwa — walka najzaciętsza trwa dotychczas, możeż w obecnéj walk myślnych chwili, czyn prawy mieć miejsce? To zrażać niepowinno: — owszem niech się co najwięcéj ściéra zdań, idei co najsprzeczniejszych! — nikt się z ludzi (chyba zarozumialec) nie może pochlubić całkowitą niemylnością — trafnością swego zdania; jesteśmy w ziemskiéj pielgrzymce ciągłém jeden drugiego dopełnieniem. Niech tylko będzie szczerość w zdań wynurzaniu! samo wykrętne widokowe fałszowanię bądź własnych bądź obcych zdań i uczuć,

http://rcin.org.pl

chciałbym uważać za odpowiedzialne w obliczu Boga i ludzi. Z walki wielu choć sprzecznych ale szczerych sumiennych zdań, idei, wysnuje się idea wznioślejsza, sprawiedliwsza od każdéj zwalczających; — prędzéj czy późniéj prawda pokona nieprawość, — pierzchną cienie przed światłem. Po długich walkach myślnych i uczuciowych idea czysta, przejrzysta wytoczy się jak z konchy perełka, wtenczas dopiéro zbawiennem się stanie idei wcielenie!... Pracy tylko! — pracy i sumienności!

Jakże trudno czasem bywa mającym już nawet pewną piękną ideę, — ideę powszechnie uchwaloną, pokochaną, urzeczywistnić w czynach! — tu występuje niezupełnie łatwa strona praktyczna — zastosowawcza; tu prócz dobrych chęci i szczerości potrzebna jest znajomość świata i siebie. Idea jest ogólnik, łatwiéj jest o niéj mówić, — łatwiéj ją pojąć niż urzeczywistnić! — przeto nieraz człowiek individualny a nawet całe społeczeństwa na wcielenie się kochanéj swojéj idei czekają jak Izrael na Messyasza, czekają i doczekać nie mogą! bo się tylko ozierają na innych a nie śmią lub się niedomyślą poznać wszystkie drogi, drożynki, kanały życia swego potocznego, — poznać i umiejętnie skierować do celu. — Nie daj Boże by tak wszyscy postępować mieli! najpiękniejsze ideje zostały by w taki sposób jakiemisiś niezdobytémi, nadpowietrznemi sztandarami, na któreby ledwo oko duszy patrzyć tylko mogło: — patrzyć tylko — tego niedosyć dla życia człowieka!... We wcieleniu idei niezaprzeczonéj, ukochanéj, po co się długo na innych ozierać? — najdrobniejszę naszę sprawy,

http://rcin.org.pl

wszystko co nas otacza jest przedmiotem naszéj idei; każdy krok, każde skinienie, każdy promyk życia, niech nas wiedzie do celu! tym tylko sposobem ideje później lub prędzéj zmartwychwstaną w czynach.

http://rcin.org.pl

Co znaczy gdy młodzieniec jest dobrze, *gdy jest* bardzo dobrze, *i gdy jest* skończony.

Wiadomość w lepszych ale nie w najlepszych towarzystwach schwycona i stylem grubijańskim (*) opisana, przez Au. Wi. ch. fil.

Bywając niekiedy w *lepszych* towarzystwach, słyszałem starsze i młode panie, powtarzające: „*Staś*

(*) Najznakomitsi recenzenci *vel* krytycy, *seu* sędziowie piśmiennictwa, w różnych częściach kraju naszego zgodzili się na to, że w moich *Ramotach i Ramotkach* jest szorstkość,—ale nieobjawili wysokiego zdania, czyli ten zarzut dotyczy myśli czy wyrażeń?... a to jednakże różnica niemała!... Rozsądniéj postąpiła ustna krytyka salonowa, wyrzekłszy, że ramotki są pisane stylem grubijańskim; — gdy zaś zdanie salonów jest niewątpliwe i niemylne, więc tedy wiem z pewnością, że mam styl grubijański.

http://rcin.org.pl

jest dobrze" „pan Alfred *jest bardzo dobrze*" a niedawno dziewczynka szesnastoletnia, objawiła w salonie cioci jenerałowéj, że pan Emiljan jest *skończony*. Nieuwierzycie państwo, ilem ja sobie mojéj biednéj natrudził głowy, usiłując odgadnąć, co panie rozumieją pod tém wyrażeniem: „*Staś jest dobrze*" „*Alfred bardzo dobrze*" i przyznaję się, żem sobie dziwaczne a dla pań nienajkorzystniejsze czynił domysły; — *skończony* zaś Emiljan tak wielką we mnie wzbudził ciekawość, iż z narażeniem przyzwoitości zapytałem szesnastoletniéj dziewczynki: „skąd pani wiesz, że pan Emiljan jest skończony?"... Szesnastoletnia Wicencja spojrzawszy na mnie z zadziwieniem, bardzo dowcipnie odpowiedzieć raczyła: „Pan jesteś nieskończony, gdy się pytasz, co znaczy *skończony*"— i panna Wicencja umilkła, a jam upiekł raka ze wstydu i z radości,— bo o ilem się upokorzył wyższością wiedzy szesnastoletniéj dziewczynki, o tylem się szczerze ucieszył żem jeszcze nieskończony. Podług moich prostych wyobrażeń, w życiu ludzkiém nic niemasz okropniejszego, jak być skończonym; — ja przynajmniéj, pragnąłbym być w całéj mojéj ziemskiéj wędrówce, — zawsze i zawsze nieskończonym!...

Nieskończoność! to życie! skończoność! to grób otwarty! to śmierć z kosą i z łopatą!— *Brrum*! aż mi zimno, gdy pomyślę, że panie, że moi przyjaciele, że świat prawdomówny, z litością albo z szyderczym uśmiechem wyrzeknie: „*Au. Wi. jest skończony!*"

O ty mój opiekuńczy duchu! który mnie szlakiem

http://rcin.org.pl

nieskończoności prowadziłeś aż do téj chwili, – niedozwól, abym za życia mojego był skończony!.. Ja pragnę żyć jeszcze dla téj ludzkości, którą całém sercem ukochałem, — dla sióstr i braci, dla bliźnich; — dla tych cudnych nieba błękitów, na których zapisane są „wiara! nadzieja! miłość!"; — dla tego słońca, którego jutrzenki codziennie z korną Bogu wdzięcznością wyglądam; dla tych niw ojcowskich, na których wszystkie moje myśli i wszystko uczucie w jedno zestrzeliłem ognisko; dla *Dzwonu* mojego, dla *Ramotek*, dla salonów, dla moich wierzycieli, — i dla was czarnobrewe i jasno-włose miłące się koteczki, — dla wszystkiego pragnę i chcę być nieskończony!... Jam tego w moim grubijańskim stylu wyrazić, wysłowić niezdolny;.. ale trudna rada, od razu głową muru nieprzebiję, więc wracam do porządku.

Bynajmniéj odpowiedzią panny Wicencji nieobjaśniony, począłem rozmyślać, następnie przez rok cały śledzić i wybadywać: jacy to młodzieńcy są *skończeni*, którzy są *dobrze*, a którzy *bardzo dobrze*. Com zbadał i wyśledził, szczerze opowiem:

Jeżeli zobaczysz wyrostka, który po przymusowém przedukwieniu nauk gimnazjalnych, częstokroć nawet nieskończonych, — albo co gorsza – z pod stempla guwernerów francuskich, na *Boży* świat wychodząc, żadnego nieobiera zawodu pożytecznego dla kraju, ale natomiast z pośpiechem ustroi się w osobliwe sukienki najświeższéj mody paryskiéj, włosy żelazkiem przypieka, ciasne nosi rękawiczki, — przytém umie na pamięć kilka grzeczności francuskich, — tań-

http://rcin.org.pl

czy *polkę* z zadzieraniem pięty, niezmyli się w kontredansie, i rażącéj nieprzyzwoitości niepopełni, — płeć piękna zawyrokuje w salonach: „*on jest dobrze*" a ludzie rozsądni powiedzą: *to próżniak*, a ludzie naukowi mrukną pod nosem: *to głupiec*...

Jeżeli zobaczysz takiego próżniaka i głupca barczystym, silnie zbudowanym, *śmiałym* w salonach i *stanowczo rozprawiającym o kilku powieściopisarzach francuskich*, płeć piękna zapewni cię, że ten pan jest *bardzo dobrze*.

A jeżeli ów *bardzo dobrze* napisał kilkanaście rymów w imionniku, jeżeli był *za granicą!*.. widział Wezuwiusz!... Neapol, Rzym, Paryż i Szwajcarją; jeździł statkiem parowym na Renie, i chociaż przez pół roku słuchał w Berlinie wykładu filozofii,... którą *w chwilach uczuciowych* po salonach ogłasza, — i gęsi i gąski — i lwice, hurmem krzykną: „*skończony młodzieniec!*"... a przecież to tylko bałwan, który za granicą utracił, albo nadwerężył zdrowie i majątek, — *bałwan*, który niczém się do powszechnego dobra nieprzyczyni, który się nadyma pokrewieństwem z rodzinami imion sławnych, który w najdroższych hotelach i restauracjach resztki ojcowizny marnuje, i skryte zagina parole — na panny miljonowego posagu.

O pracowitym chłopku, albo rzemieślniku; o obywatelu, który szczerze stara się moralny stan ludu wiejskiego podwyższyć a rolnictwo ulepszyć; o zacnym kapłanie religii; o dzielnym wojowniku; o biegłych doktorach medycyny; o poczciwych literatach; o gorliwych i sumiennych urzędnikach; o zdatnych pro-

http://rcin.org.pl

fessorach, nie usłyszysz, że są *dobrze*, *bardzo dobrze*, albo że są *skończeni*. Te przydomki należą się wyłącznie młodym paniczom salonowym, passożytom, bezużytecznym trutniom społeczeństwa..... — owym hotelowym dobrodziejom,—owym filarom restauracyj francuskich – owym gospodarzom pikników—it.d. i t. d. i t. d. (*).

Każdy ojciec, o którego synach mówią że są *dobrze*, *bardzo dobrze*, albo *skończeni*, srodze rumienić się winien,—bo przez zły kierunek wychowania swoich gagatków, liczbę darmojadów powiększył, krzywdę krajowi wyrządził.

(*) Jeżeliś w czamarce, w ubogiéj kapotce, albo we fraku nieco dawniejszéj mody — i gładko po francusku nie paplesz,—bez względu na twój charakter i na twoje zasługi, *skończeni* nazwą cię: „*mauvais genre*;"—a znów zyskasz u nich nazwę „*comme il faut*" jeżeliś w modném ubraniu kosztowne z nimi odbył bachanalije w jednym z tych ogródków, w których *skończone* dziewczyny nad ich sercami panują... Niestety!.. mamy obecnie wiele *skończonéj* młodzieży.....

http://rcin.org.pl

SŁÓW KILKA

o pannach bardzo dobrze ułożonych; *o pannach które nazywają* osobami dystyngwowanémi; *o pannach* frontowych; *o pannach, które mają* pięknie umeblowaną główkę; *i o pannach* gospodarnych.

Kiedym moję pierwszą wiejską gospodarkę rozpoczął, opatrzyłem się przedewszystkiém w ogary, w charty, w jamniki i w wyżły na błoto i na suche pole; a następnie chełpiłém się przed sąsiadami, że moje ogary sarnę forsują, że moje charty kota w pojedynkę biorą, że moje jamniki nietylko lisa ale i starego jaźwca duszą; — o mojéj zaś Djance, kasztanowatéj wyźlicy z przekrajanym nosem, mawiałem zawsze, że jest przewybornie *ułożona*. Dziwnie więc zabrzmiało w uszach moich, gdym tutaj w Warszawie posłyszał: „*Panna jest dobrze ułożona*".

Czyby do kuropatw stawała?... pomyślałem w pier-

http://rcin.org.pl

wszym niewiadomości zapędzie: — a może na błoto?... ale wywiódł mnie z błędu świadomy rzeczy jegomość, zapewniając, że panna *bardzo dobrze ułożona*, jest mniéj więcéj taką samą, jak była za księstwa Warszawskiego panna z *bardzo piękną edukacją*.

Wiele, bardzo wiele byłoby pisać o dzisiejszém umysłowém kształceniu córek i sióstr naszych.....

Znam dystyngwowane mamy i papy, płacące za lekcje tańca po Złp. 20, — a za godziny *innych przedmiotów* po Złp. 1..... zwyczajnie jak co jest w modzie.

Tymczasem opowiem Państwu Dobrodziejstwu moje *niektóre* spostrzeżenia, nad *niektóremi* nowemi rodzajami panien.

1). *Panna bardzo dobrze ułożona*: tańczy prześlicznie i gra na fortepjanie kompozycje Liszta i Thalberga; śpiewa wielkie arje włoskie, — mniejsza o to że najfałszywiéj, ale wielkie; mówi dobrym akcentem nietylko po francusku ale i po angielsku; czytała całego George Sanda i odgaduje niekiedy *rebusy* w francuskich gazetach illustrowanych; w rodzicielskim domu rej wiedzie; jeździ konno — i spodziewa się rychło iśdź za mąż.

2). Panna którą nazywają *osobą dystyngwowaną*: czyta z namiętnością wszystkie pamiętniki (*Memoires*) i wierzy w nie bezwarunkowo; pisze o emancypacji kobiet; zwykle już nie tańczy; ubiera się niekiedy w czepek, a bardzo często w kosztowne i zgrabne pantofelki; przychodzi w większe towarzystwa sama jedna, a chętnie młodszym pannom matkuje;

http://rcin.org.pl

lubi mocną herbatę; i słabą już żywi nadzieję zrobienia dobréj partji — chociaż kabała nie raz jéj wiele szczęścia objecuje.

3). *Panna frontowa*: Odłącza się w towarzystwie od innych panien; zaczepia mężczyzn; mówi głośno i śmiało, — mianowicie też obcym językiem; nigdy nikomu i w najdrażliwszych odpowiedziach niedłużna, — a często i cięta; z góry spogląda na inne kobiety, — przekonana o swojéj urodziwości i o swoim rozumie; grywa najmocniejszém uderzeniem klawiszy, śpiewa z uśmiechem zalotnym na ustach i w oczach; ubiera się modnie i z gorsem bynajmiéj nieskąpo odsłonionym; tańczy wiele i stara się o to aby w pierwszéj parze stanęła; — przytém wszystkiem najwidoczniéj jest pewną zwycięstwa;—niewieścia łagodność jest dla niéj obcą; łzy w jéj oku niespostrzeżesz; do zemsty skłonna; w wyborze małżonka, jéj serce żadnego niema udziału.

4). Panny które mają *pięknie umeblowane główki:*

Potrafią listy pisać w pochlebnych wyrazach, charakterem bardzo ładnym, ale niezupełnie ortograficznie; wiedzą wiele szczegółków z historji Ludwika XIV i XV; lubią mówić o Dziewicy Orleańskiéj i o Marji Stuart; czytały kilka rozdziałów z historji Rzymskiéj; częstokroć są racjonalistkami, i komponują dla młodszego rodzeństwa wiersze na imieniny dziadunia, babuni, mamy i papy. Za mąż idą z wielką ochotą.

5.) *Panny gospodarne:* mało mają posagu; zjadliwie wyśmiewają kobiety prawdziwie wyższego ukształcenia; piszą listy bez litości niepoprawne; fran-

http://rcin.org.pl

cuzczyzny niezrzekają się zupełnie, ale ją kaleczą niemiłosiernie; czytają wszystkie *Tajemnice* i tłomaczone romanse z obcych języków; smażą wybornie konfitury; pieką smaczne sucharki; umieją przyrządzać leguminki; częstują wszystkie przyjaciółki fałszywémi receptami na placki; — bardzo wiele jedzą; wiele gadają o gospodarstwie; wiedzą gdzie są wiktuały i towary najlepsze i najtańsze; nigdy prawdziwéj ceny kupna niepowiedzą; w domu używają przydeptanych trzewików; w ubraniu starają się o wielość kolorów; lubią biegać za sprawunkami, chociażby za cudzémi; na ulicy nigdy się niezabłocą, służące ustawicznie łają; tańczą zamaszysto; każdą grzeczność przyjmują za dobrą monetę; lubią plotki i wiele gadają — bez doboru wyrazów; — w zamąż pójściu nie są wybredne.

Bogobojnych, skromnych, a ludziom potulnych dzieweczek, któreby nieznały *savoir parler*, z latarnią szukać potrzeba, i to tylko w domach dawnéj religii, dawnéj cnoty, a—na nasze wielkie nieszczęście, liczba takich domów zmniejsza się widocznie.

Au. Wi.

http://rcin.org.pl

WIADOMOŚĆ

O KONSTANTYM TROPIAŃSKIM

MUZYCZNYM ARTYŚCIE I KOMPOZYTORZE

(ogłoszona w „Archives des hommes du jour")

przez P. P. Tisseron i de Quincy.

Nazwa kompozytora wykonawcy nie zawsze jest zaletą w oczach powszechności. Zbyteczna liczba wirtuozów, którzy się codzień popisują, znużyła nieco nasze uwielbienie, a biegłość, sam nawet talent, stały się dziś rzeczą tak pospolitą, że wzbudzają tylko małe zajęcie.

Lecz niech tylko się objawi jeniusz potężny, wyjątkowy, wyższego rzędu, natomiast zajęcie i ciekawość diletantyzmu obudzi się, a powszechność, która zdawała się tak zimną, tak obojętną, tak przeżytą, dowodzi, że zachowała całą żywość swych wzruszeń. O ile okazuje się mało przychylną dla arty-

http://rcin.org.pl

stów zwyczajnych, o tyle objawia współczucia dla artystów wyższego rzędu, gdy raz zdołała ich pojąć.

Te uwagi stosują się wyłącznie do młodego wirtuoza, który dopiero-co przybył do Paryża, nadzwyczajną poprzedzony sławą.

Wszyscy cośmy go słyszeli zgadzamy się na to, że Konstanty Tropiański jest wykonawcą niepospolitym i zapewne najrzadszym talentem jaki się kiedykolwiek zjawił w świecie muzykalnym, — mówimy to jedynie w celu oddania hołdu prawdziwéj zasłudze.

Nie lękamy się, aby nas obwiniono o przesadę i pewni jesteśmy że opinija bezstronna i jednomyślna artystów i lubowników, którym uczucie zazdrości jest obce, potwierdzi wkrótce naszą ocenę.

Konstanty Tropiański urodził się w Wilnie 1820 roku, z rodziców dobrze się mających. Był jeszcze dzieckiem, gdy go ojciec odumarł, tak więc nie był zdolny nawet zachować o nim pamięci. — Miał lat dwanaście gdy utracił matkę, doznał więc całéj goryczy podwójnego sieroctwa. Zostawszy sam jeden bez przytułku,—zamiłowanie muzyki, które tak wcześnie pod pieczą rodziców objawił, których był całém szczęściem i nadzieją, i którzy nie zamierzali wcale kierować go na artystę, przyjęło wkrótce w odosobnieniu, w które go los tak okrutnie rzucił, piętno prawdziwéj namiejętności i pochłonęło wszystkie jego władze umysłowe.

Zabawki i rozrywki właściwe jego wiekowi, pozostały dla niego bez uroku i bez powabu. W dwunastym roku pisał już kompozycjie dla orkiestry, które zadziwiały artystów i wszystkich tych, którzy je

http://rcin.org.pl

słyszeli, nigdy jednak nie zadawalniały dziecka chciwego odkryć przez własne doświadczenie wszystkich tajemników sztuki, do której go unosiło powołanie tak widoczne.

W szesnastym roku swojego życia przewodził orkiestrze w swojém rodzinném mieście. Oddając się zupełnie praktyce sztuki, uczuł potrzebę poznania teorji, i rzecz dziwna, sam oddał się téj nauce, która przedstawia tyle trudności. Żaden mistrz niemoże przyznać sobie zaszczytu, żeby go wtajemniczył w zasady téj nauki. Młody Konstanty sam sobie winien uzupełnienie swojego wykształcenia. Pałając bez ustanku żądzą rozszerzania swych wiadomości, oddał się zupełnéj pracy, nie dając się zrazić ani na chwilę oschłością szczegółów i jałowością prawideł. Dzięki swéj niezmordowanéj wytrwałości, zjednał sobie jedno z pierwszych miejsc pomiędzy współczesnémi artystami.

Od chwili jak utracił rodziców, poczęło się dla niego pasmo nieszczęść, które zamiast przytłumić jego zdolności muzykalne, rozwinęło je owszem i wywarło do życia wzniosły zaród jenjuszu. Walczyć od dzieciństwa, a walczyć bez podpory i pociechy, nietracąc nigdy odwagi, pokonywać wielekrotne przeciwności losu, jest to własnością wielkiego charakteru i ludzi wybranych.

Konstanty Tropiański tak wielki przez swą odwagę stoicką, jak również przez swą wytrwałość w pracy i stałość w nieszczęściu, przetrwał wszelkie cierpienia. Doświadczenie, które przychodzi prędzéj w nieszczęściu, wkrótce objawiło się w tym bystrym umyśle. I czy można wierzyć? ta głowa

http://rcin.org.pl

tak młoda, poczęła siwieć pod gwałtownemi wzruszeniami duszy, jeszcze przed 20 rokiem.

Głęboka znajomość ludzi przewodniczy mu dziś we wszystkich czynach i nadała mu barwę ponuréj melancholii, która jest widoczną w jego rysach, nacechowanych jednakże pewną słodyczą dziecięcą, i dająca się czuć we wszystkich jego utworach. Znużony cierpieniem i walką, jeźli ma kilka chwil spokoju, to jedynie w samotności. Ubolewając nad tém przedwcześnie dojrzałém życiem, które mu nie dało szczęścia, wyznać potrzeba, że sztuka na tém zyskuje. Poświęcając się całkowicie samemu sobie, Tropiański jest piękną i zajmującą ofiarą. Mimo tego wszystkiego co się zawzięło na zgubę jego jenialnego talentu, wbrew wszystkim przeszkodom, postępuje z wniesioném czołem, odważny i nieustraszony i stały w zawodzie artystycznym.

Bezinteressowny aż do obojętności, żyjąc z dnia na dzień, bez wyrachowania materjalnego na przyszłość, nie może mieć duszy pospolitéj. Wszystkie czyny jego życia, jak muzyka, przez natchnienie przychodząc objawiły w nim typ poezji uosobnionéj.

Zmienny jako czas, żywy i niedbały, czynny i gnuśny, pracowity aż do uporu, namiętny w sobie i na zewnątrz, spokojny i zimny aż do obojętności, drażliwy z usposobienia; niekiedy pieszczotliwy, lubiący przepych do którego pociąga go dusza czująca piękność, chojny aż do rozrzutności i mogący się obejść bez wszystkiego, czego dał liczne dowody w latach swojego nieszczęścia,—umysł jego zdolny przejąć się wszystkiém, nic nie ujdzie jego uwa-

http://rcin.org.pl

gi, podobnie jak starca nic go nie zadziwia, chyba tylko dobroć. Czytając o szczegółach tego charakteru, tak pełnego poezji i jędrności, nie ździwimy się nad tém, co się powie o jego muzyce.

Konstanty Tropiański, nie dosyć, że gra na skrzypcach i na klarnecie z znakomitą wyższością, włada jeszcze i innemi instrumentami, a z każdego z nich potrafi najcudniejsze wywołać tony. Tak jest wszechstronny jego talent, że zdolny jest w krótkim czasie urządzić koncert, na którymby się chlubnie na fortepianie, wiolonczelli, fagocie, flecie i t. d. i t. d. nawet w śpiewie popisać potrafił.

Niepodobna jest wyobrazić sobie potęgi jego imaginacji i rozciągłości talentu.

Tropiański nie ma nic wspólnego z tą zgrają instrumentystów, których cały jeniusz polega na obrotach siły mniéj lub więcéj zadziwiających, na zimnych wyrachowaniach pospolitego mechanizmu, —jego wykonanie przedstawia wszystkie odcienia uczucia z rozmaitością, z bogactwem, z zapałem; słuchając go, czuje się, że jego serce żywo jest wzruszone i że zamyka w sobie święty ogień natchnienia.

Łatwo odgadnąć, że wykonawca tak znakomity musi być również niepospolitym twórcą. W Rossyi wyszły na jaw, lat temu kilka, pierwsze jego wielkie kompozycije nacechowane piętnem jenjuszu. Tropiański przebiegł część Włoch, Niemiec i wszędzie jego nadzwyczajny talent był przyjęty tak, jakna to zasługiwał. Przedewszystkiém w Wiedniu, został przyjęty z zapałem przez powszechność tak wy-

http://rcin.org.pl

magającą, surową i zimną na wszystkie nowości, postaci stylu i t. p. Liczba dzieł Tropiańskiego we wszelkim rodzaju jest znakomitą. Noszą one wyłączną cechę, która nie pozwala ich zmięszać z tém mnóstwem utworów oklepnych, któremi świat muzykalny jest codziennie zalanym. Jedne odznaczają się cudnémi fantazjami, inne są melancholiczne i ponure, jak poezjie północy; tamte wzniosłe i okazałe jak śpiew Danta, te znowu śmiałe i barwiste jak arcydzieło Rafaela; lecz wszystkie oznaczone są charakterem słowiańskim, który mu jest właściwy.

Dwudziestego b. m. Tropiański dawał koncert w sali Herz. Był to bez zaprzeczenia wieczór muzykalny najinteresowniejszy w téj porze.

Pomiędzy utworami, któreśmy słyszeli, wspomniemy szczególniéj: *La versalité de sort*—wielki polonez symfoniczny na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry i chorów.

Grzmiące oklaski przyjęły ten utwór wyłącznego charakteru i zupełnie oryginalnego układu. To zlanie się głównych skrzypców, które tam dają się słyszyć, rodzaj koncertu, orkiestry tak oryginalnie symfonicznéj i chórów wprowadzonych w słodkie melodje tu i owdzie dla dopełnienia obrazu smętnego i wspaniałego, wszystko to dobrze wyraża koleje życia ludzkiego, gdzie indiwiduum cierpi i walczy zanim zwycięży. Śmiałość i jędrność, powab i melancholja, okazałe i charakterystyczne, czynią to dzieło od czasu jak świat muzykalny istnieje, nieporównanym w swoim rodzaju. Dodajmy jeszcze, że część główna skrzypców, tak trudna i tak nowa w stylu, że

http://rcin.org.pl

jéj kombinacje mogły tylko wyjść z ekscentrycznego umysłu Tropiańskiego, była oddana przez autora z taką doskonałością gry, któréj klucz wyłącznie tylko posiada, i która mu zjedna licznych naśladowców w tym wyjątkowym rodzaju. Najwięcéj w tém uwielbiają fantazją symfoniczną na klarynet z towarzyszeniem orkiestry, którą samże wykonał na tym instrumencie, z którego wywołuje wrażenia zupełnie nowe skutkiem zręcznego ujęcia; wczém mu nikt nie zrównał; — a kilka śpiewów jego kompozycyi, tchną świeżością, oryginalnością pomysłów i układem harmonijnym, którym wszystkie dzieła tego znakomitego artysty są uposażone. Ten koncert zgromadził wybór świata artystycznego.

Główniejsze wydane dzieła pana Tropiańskiego są:

La fleur magique, przedmiot wzięty z ballady ukraińskiéj, — na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry, albo fortepianu, — styl narodowy, legenda opisowa, wzywająca duszę do marzenia, a częstokroć do gwałtowniejszych wzruszeń.

Wielka elegia religijna: La foi, l'ésperance et la charité, — na skrzypce, z towarzyszeniem physharmoniki i chorów, — urywek z zadziwiającego utworu.

Le Réveildu printemps, — fantazja wesoła na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry lub fortepianu. Ten ustęp w rodzaju pasterskim, jest jednym z najciekawszych i najbardziej zajmujących wrażeniem i harmoniją, jakie kiedykolwiek słyszano.

Dwa walce charakterystyczne: Le triomphe des yeux noirs et l'attrait des yeux bleus, — duet na fortepian i na skrzypce. Te dwa urywki, które zawiera-

http://rcin.org.pl

ją sześćdziesiąt motywów, jedne ładniejsze od drugich, dowodzą płodności autora, nie licząc tego, co jest oryginalném w jego kompozycjach, istotnie jedynych w swoim rodzaju i uderzających przez kontrakt tak prawdziwy, który należy do charakteru wyłącznego dla każdéj z nich.

Mazury koncertowe, — nacechowane charakterem fantastycznym, możnaby nawet poniekąd rzec czasem uczenie dziwaczne, gdyby nie słodkie melodje dały się tam czuć w przejściach najbardziéj excentrycznych. A obok tego wszystkiego napotykamy jeszcze koncerta, które są przeznaczone, aby panować w świecie muzykalnym, w którym wkrótce będą wykonywane. Rodzaj religijny nie jest bynajmniéj obcy temu wszechstronnemu artyście, który nieraz doświadczał sił swoich z łatwością w muzyce kościelnéj. Ta wygórowana ruchliwość obejmowania i panowania nad wszystkiemi rodzajami kompozycji, nie oddalając się nigdy od prawideł, winny zadziwić znawców bezstronnych, zachowując im na długo rozrywki muzykalne wyższego polotu.

W téj chwili p. Tropiański ma przedsiewziąść wielkie dzieło, którego przedmiotem będzie Mazeppa.

Zakończmy więc wyrzeczeniem, że mimo nieszczęść, któremi go los obarczył, miał on świetną przeszłość jako artysta — i że przyszłość ma jeszcze świetniejszą.

Zdanie, które objawiamy, zostało zatwierdzone przez lubownikow muzyki, we wszystkich krajach, które przebył.

http://rcin.org.pl

Jego sława odebrała niezaprzeczone uświęcenie świata muzycznego Europy.

Pochlebne przyjęcie, jakiego p. Tropiański doznał w Paryżu od prawdziwych przyjaciół sztuki, powinno go zniewolić, aby tutaj swój pobyt przedłużył. Będzie to szczęśliwe zdarzenie dla lubowników muzyki, którzy nieprzesycą się tym nadzwyczajnym artystą, urzeczywistniającym wszystkie dziwy, jakie mogą wyniknąć z zespolenia nauki z natchnieniem."

http://rcin.org.pl

LISTOWANIE

z nadsyłającymi bezimiennie prace swoje do Dzwonu Literackiego.

1. Odpowiedź Wołyniance, autorce powieści p. t. „*Było to w Ukrainie.*"

Szczerze wdzięczny jestem za nader uprzejmą odezwę Pani. — Gdy pani przysłać raczysz *dalszy ciąg* i *zakończenie*, w najbliższych zeszytach całość umieszczę.

2. Odpowiedź panu E. S... B.

To coś mi panie przysłał *za swoję pracę*, napisał w języku niemieckim Henryk Laube; przypiski zaś są dosłownie pożyczone z Rotteka.

http://rcin.org.pl

3. Odpowiedź panu D. — z K.

Rozwój ducha czasu przeczytałem trzy razy, i na żaden żyjący sposób pojąć niemogę, czego WMPan Dobrodziéj żądasz?... A więc *rozwój ducha czasu* związałem szpagatem — mocno na krzyż, i umieściłem go pomiędzy temi nieśmiertelnościami, na których się świat jeszcze niepoznał...

4. *Do pana Z.* — Mimo najgorętszéj chęci nie jestem możen umieścić.

5. *Do pana, któremu się moja fiziognomija podoba:*

Pierwszego listu niedrukuję, gdyż zawiera wyłącznie obietnice. Proszę o dalszy ciąg.

Red.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PROSPEKT.

HISTORJA NATURALNA

ZASTOSOWANA

DO

POTRZEB ŻYCIA PRAKTYCZNEGO

I DO RZECZY KRAJOWYCH.

Zachęcony dobrém przyjęciem od światłéj Powszechności pierwszych moich prac naukowych, które jeszcze przed swojém rozejściem się w obieg księgarski, w większéj połowie rozebrane zostały, a do tego pobudzany ciągle od Przyjaciół rzeczy krajowych i pożytecznych, abym zdał sprawę przed naszą światłą — i światła pragnącą Publicznością, z innych moich podobnego rodzaju prac, a szczególniéj z tych, które mają związek z odbywanemi przezemnie po kraju od wielu lat podróżami, w celach ściągających się do Nauk Przyrodzonych w ogólności, a w szczególności do Historyi Natural-

http://rcin.org.pl

nėj— krajowėj i do krajowych potrzeb zastosowanėj: przystępuję do téj rzeczy tak, jak jestem do niéj przygotowany, i jak się kwoli temu, zarazem z czytania dzieł piśmiennych i z uważania dzieł przyrody usposobiłem.

Owocem podjętych w téj mierze przezemnie prac i badań, którym większą część mego życia poświęciłem, jest wymienione naczele dzieło: *Historji Naturalnéj zastosowanéj do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych.* Dzieła tego wyszła już I-wsza część pod tytułem: *Historji Naturalnéj ogólnéj*, obejmująca to wszystko, co się tylko w ogólności da powiedzieć o naturze i użyteczności rzeczy stworzonych, czyli o ich przyrodzeniu i przeznaczeniu. Ponieważ zaś obok ogólnego zapatrywania się na rzeczy, i szukania w nich ogólnych korzyści, potrzebujemy jeszcze znać też rzeczy, zwłaszcza swojskie, szczegółowo, i ze względem na szczególne nasze potrzeby: przeto po téj pierwszéj części, wypadałoby dla użytku ogólnego wydać następne. Ale gdy przywiedzenie téj rzeczy do skutku wymaga znacznego nakładu, a autor nie może już dla niéj nic z siebie poświęcić nad to co mu zostaje do poświęcenia, to jest resztę sił swoich, i resztę swego życia: przeto jeżeliby rzecz ta obiecywała z siebie dla Ogółu jakiekolwiek, bądź materjalne, bądź moralne korzyści, dobrzeby było, ażeby tenże Ogół przyczynił się łaskawie, jakimkolwiek sposobem do uczynienia jéj sobie wiadomą. Co najsnadniéj podobno da się uczynić sposobem cząstkowéj przed-

http://rcin.org.pl

płaty którą każdy, życzący sobie posiadać w mowie będące dzieło, przy nabywaniu wyszłéj już jego części, składać może na część następną.

Cena 1éj części *Historji Naturalnéj, zastosowanéj do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych*, naznacza się złp. 5; przedpłata na część następną, mającą obejmować w sobie najważniejszą: bo żywiącą, chleborodną, i dotąd zgoła nietraktowaną część Historji Naturalnéj krajowéj, wynosi także Złp. 5.

Część ta obejmować będzie w sobie rzecz o powietrzu, wodzie, ziemi, gazie jaskiniowym, błotnym, ammonji, wodach mineralnych, próchnicy, torfie, mule, marglu, wapnie, gipsie, popiołach, uratach, glinkach, ziemiach urodzajnych krajowych, i o wszystkich innych im podobnych: gazowych, płynnych i sypkich, czyli jedném słowem, zmienno-kształtnych i pożytecznych rzeczach, które nazywamy ogólnie *Żywiołami* czyli *Zaczątkami*, dla tego, że z nich zaczynają się i kształcą wszystkie inne, tak martwe, jak żyjące rzeczy, i niemi głównie utrzymują swój byt. Część tę Historji Naturalnéj, dotąd przez Naturalistów zgoła nietraktowaną, albo wyłącznie do Chemji wcielaną, nazywamy z greckiego *Stichologją* od wyrazu *stichos* żywioł czyli zaczątek.

Przedpłata na tę część Historji Naturalnéj krajowéj, przyjmuje się w księgarniach Sennewalda, Klukowskiego, Spiessa; w Drukarni Józefa Tomaszewskiego przy ulicy Bielańskiéj Nr. 600; w mieszkaniu autora w Marymoncie, i u Osób uproszonych.

O rychłe nadesłanie listy imiennéj szanownych

http://rcin.org.pl

Prenumeratorów, uprasza się jak najuprzejmiéj; a to dla umieszczenia jéj na czele téj części Historji Naturalnéj, do któréj wydania raczyli się ciż Prenumeratorowie łaskawie przyłożyć.

Marymont dnia 20 *Listopada* 1847 *r.*

Wojciech Jastrzębowski.

UWIADOMIENIE.

Resztujące exemplarze dzieła pod tytułem: *Układ Swiata*, są do nabycia, po cenie wynoszącéj wraz z przedpłatą na dokończenie druku tegoż dzieła, rs. 4, w pomienionych księgarniach i w mieszkaniu autora. Szanowni Prenumeratorowie, którzy życzą sobie mieć to dzieło całkowite, i którzy złożyli już na nie częściową przedpłatę, raczą ją tylko dopełnić do 3 rs. Z czego, równie jak ze sprzedaży *Karty Klimatologicznéj* i *Przepowiedni zmian powietrza*, uzbierany fundusz, obrócony będzie na pokrycie kosztów druku dwóch ostatnich zeszytów *Układu Swiata*. Lista imienna Szanownych Prenumeratorów dołączona będzie do zeszytu ostatniego tego dzieła.

Listy nadsyłane do wyż wspomnionych Księgarni, do Drukarni Tomaszewskiego, lub do mieszkania autora, tak w przedmiocie *Układu świata*, jak *Historji Naturalnéj*, *Karty Klimatologicznéj i Przepowiedni*, powinny być frankowane.

http://rcin.org.pl

SAMODZIELNE

WYKSZTAŁCENIE SIĘ MATERJI.

Materja z rąk Boga wychodząc, obdarzoną została siłami, które działając według praw niezmiennych prowadzą ją do celu przez najwyższą mądrość wskazanego.

Przywykli skrzepłą skorupę ziemi i tworów jéj łona uważać za martwe — zmiany jakich materja składająca je doznaje, przypisujemy jedynie wpływom zewnętrznym, pojmując ją tylko jako bierną. A przecież początek jéj działalności, leży w niéj saméj, a ową bezwładną materją, ów kamień spokojnie leżący, w właściwych okolicznościach umieszczony, wystąpi z całą potęgą swéj dążności do od-

http://rcin.org.pl

bycia w swym bycie przemiany zgodnéj z otaczającemi go wpływami.

Aby w spokojnéj dziś materji dojrzyć owe siły stale do niéj przywiązane, które nią władnąc wiodą ją do ciągłéj doskonałości, należy rozstrząsnąć historją jéj przemian o ile stopień nauki pozwala.

Cośmy dotąd poznali w materji, niech posłuży do pojęcia jaki mógł bydź stan jéj istnienia, przed powstaniem naszego układu planetarnego — jakie fenomena towarzyszyć musiały jéj zsiadaniu się w sfery niebieskie, zmiany jakie następnie wywołać musiała gra sił ją ożywiających, aż do chwili obecnéj; — słowem, powstanie naszego systematu, jakim był i jest, starajmy się chemicznie objaśnić.

Cała ziemia musiała bydź niegdyś rozpalona, a raczéj w najwyższym stopniu rozrzarzenia. Dowodzi tego jéj powierzchnia ostygła dziś wprawdzie, lecz złożona z materyj niegdyś stopionych, które powoli krzepnąc, częstokroć zbierały się w kryształy. Spłaszczenia kuli przy biegunach [działaniem siły odśrodkowéj, tylko miękkie massy doznać mogły. Zresztą upewnia o tém żar, jaki pod naszémi nogami w łonie ziemi istnieje niewątpliwie.

Cała zatém massa pierwiastków ziemię składających niegdyś, powoli stygła i dotąd stygnie. Jedyną możliwą przyczynę tego żaru wskazuje ciepło, objawiające się podczas łączenia się ciał sprzecznych charakterem chemicznym,—ciepło chemiczne.

Pierwotwór zatém ciała niebieskiego, będący nagromadzeniem najróżnorodniejszych pierwiastków, już przez to samo, mieścił w sobie warunki, potrzebne

http://rcin.org.pl

do wzniecenia najsilniejszego żaru, który rzeczywiście towarzyszyć musiał powstawaniu ich chemicznych związków.

Pierwiastki przed wejściem w związki składające naszę ziemię istniały odrębnie, jako elementa najdokładniéj rozdzielone, bez żadnego z sobą zetknięcia, w stanie gazowym — w chwili zaś przechodu z tego stanu, gdy cząsteczki chemicznie na siebie działały, wiążąc się i zbierając w kulę wyradzało się ciepło, którego ziemia dotąd nietylko nosi na sobie ślady lecz najsilniejsze dowody przedstawia.

Z tém pojęciem cofnijmy się myślą do czasu poprzedzającego byt dzisiejszych planet, a na miejscu ich, wystawmy sobie chaotyczną mięszaninę pierwiastków składających teraz słońce, planety i ich satelity, mówię mięszaninę atomów, ani chemicznie, ani fizycznie na siebie nie działających, bądź to z powodu istnienia w zupełném zimnie, bądź z przyczyny zbytniego rozdrobnienia, lub odległości przechodzącéj granicę cząsteczkowego przyciągania.— Taka obłocz gazów w postaci kręgu a raczéj bochna, zajmowała przestrzeń, w któréj dziś krążą planety słoneczne, rozciągając się po za drogę Urana najbardziéj oddalonego od słońca,—co jest bardzo prawdopodobném, wspomniawszy na zamglenia dające się widzieć w wielu miejscach nieba. (*) Miliony lat mogła owa chmura bujać w przestrzeni, podlegając prawom powszechnego ciężenia, a dla utrzymania

(*) John Herschel naliczył ich przeszło 2500 widzialnych w południowéj Anglii,—Phil. Trens. 1833.

http://rcin.org.pl

swych cząstek w równowadze obracać się około swéj osi. Wszystkie siły zdolne sprawić zgęszczenie i wykształcenie sfer oddzielnych i tysiące chemicznych związków już w niéj istniały, potrzebowały tylko wywołania z swego uśpienia, aby wystąpić z swą działalnością, jak kawał żelaza, staje się magnesem pod wpływem strumieni elektrycznych lub magnesu, nie przez wstąpienie nowéj siły, lecz wzbudzenie w niém już spoczywającéj. Drzemiące siły chemiczne, tylko chemiczny powód potrafił rozbudzić.

Tym powodem mogło bydź zbliżenie jakiego ciała niebieskiego, jednéj z owych kul ognistych błąkających się w tak znacznéj ilości po przestrzeni. Przechodząc niezbyt odległe od owéj mgły chaotycznéj, ogrzała pewną jéj część tak, że najdziałalniejsze a bliskie siebie cząsteczki, zostające dotąd w rzeczywistém zimnie, wpływem tego ciepła, zostały usposobione do wzajemnego połączenia.

Ta chwila położyła koniec spoczynkowi panującemu w owéj rozległéj massie, na zawsze, a przynajmniéj do kresu trwania materji. Wśród mgły budzi się ruch wewnętrzny,—siły podobne objawionym przy pierwszém łączeniu się cząstek, dotąd uspione w pozostałych atomach wywołują odpowiednie sobie, w całéj massie. Ruch cząstek zmienia ich odległość, bardziéj do siebie zbliżone wzajemnie się przyciągają,— zgęszczają się naprzód massy niewielkie, które jskutkiem sił chemicznych swych elementów rozpalone, zbierają się w całość, będącą już w stanie wywołać działalność wreszcie obłoczy. Ruch obro-

http://rcin.org.pl

towy obłoczy, udziela się wszystkim zgęszczającym się massom, a rdzeń całości utworzony z cząstek mgły, zajmujących środek, staje się niejako wrzecionem około którego reszta ma krążyć.

Teorja La Place'a nie wprowadzając żadnéj wyraźnéj przyczyny kondensacji, uważa zgęszczenie jako powoli samo przez się wypadłe. La Place wystawia sobie iż z obłoczy gorejącéj, podobnie jak atmosfera słoneczna, działaniem siły odśrodkowéj, tworzyły się naprzód obręcze, które rozpadając się na kawały złożone ze stopionéj i rozpalonéj massy zagęszczały się na kule.

Mimowolnie nasuwa się pojęcie iż owa mgła chaotyczna, zrazu nie mogła gorzéć. Skąd zatem żar? Z obręczy powstałych z zagęszczania się rozpalonych delikatnych cząstek, niepodobna, aby potworzyły się bryły następnie zbierające się w większe massy. Wprawdzie pierścienie raz powstałe, skutkiem ściągania, w czasie krzepnięcia, mogły się rozpaść w oddzielne kawały, lecz z brył jednego pierścienia, powinnaby się utworzyć, wielka liczba małych planetek, równoczasowego obiegu. To samo już upoważnia do odstąpienia od téj części teorji La Place'a nie myśląc bynajmniéj osłabić powagi na jaką zasługuje. Byłobyto gorszącą zarozumiałością. Idzie tu o wyjaśnienie prawdopodobieństwem faktów, których niepodobna wytłomaczyć, ścisłémi dowodami fizycznémi.

Prawdopodobieństwo wskazuje daléj, iż środkowe części mgły musiały bydź odmiennéj od reszty natury. Słońce, owo serce naszego systematu, z środ-

http://rcin.org.pl

kowych części zebrane, względem reszty planet, zachowuje się jako zupełnie różna od nich massa.

Pozostałe pierwiastki złożyły dzisiejsze planety i ich satelity. Za czém przemawia: iż elementa ich mass nie różnią się jakością lecz stosunkową ilością. (*)

W naszym układzie prócz planet satelitów i komet krążą około słońca gromady pierwiastków. Średnio spadają dziennie dwie obce massy na naszą ziemię, przybyłe z przestrzeni wszech świata. Te meteoryczne massy nie zawierają śladu tworów nie spotkanych na ziemi. Są to bezwątpienia massy krążące około słońca, jak małe planetki massy otoczone atmosferą pierwiastków gazowych, które wpadając w sferę powietrza, zostają spalone.

Bryły meteoryczne, nie biorą początku z ziemi, jednakże zawiérają tylko jéj pierwiastki, z takiemiż własnościami i składem, a nawet według ważnego spostrzeżenia Rammelsberga, pierwiastki w nich, są tak samo zgruppowane. Jeżeli to nie stanowi zupełnego dowodu iż wszystkie planety i satelity naszego układu z tych samych tworów jak nasza ziemia powstają, to samo przecież iż w przestrzeni wszechświata, po za granicami ziemnemi, znajdują się jéj pierwiastki, podnosi bardzo wartość tego przypuszczenia.

To cośmy dotąd powiedzieli, popiera nawet powaga teorji znakomitego La Place'a, wystarcza dostatecznie czterem głównym własnościom naszego układu: biegowi w tym samym kierunku planet i po téj

(*) Że skład stecheometryczny nie jest w nich jednakowy, uczy bardzo rozmaita gęstość planet.

http://rcin.org.pl

saméj prawie płaszczyznie,— biegowi satelitów w kierunku tym samym co ich planety; ruchowi obrotowemu tych ciał i słońca w kierunku ich biegu, na niezbyt odmiennych płaszczyznach;—nie wielkiéj excentryczności dróg przebieganych przez planety i satelity. (*)

Część owéj mgły, chaotycznéj, w czasie kondensacyi, nie uległa zagęszczeniu. Tu zapewne należy materja wydająca światło zodjakalne, stanowiąca niektóre ciała niebieskie, mianowicie te, które powstają z siadłego jądra i przeciągłéj pary materji częstokroć bardzo delikatnéj jako komety. Dla czego od ogólnego zagęszczenia ona wyłączoną została, trudno wyjaśnić. Może odległość jéj cząstek jest zbyt znaczną, aby pod wpływem słońca chemicznie na siebie działały. Może powstaje z tych części mgły pierwotnéj, które niezdolne są skondensować się, lub których siły wymagają innych indukcyi od téj, co pobudziła siły materji układu planetowego. Komety z swemi przeciągłemi ogonami utwierdzają zarazem przypuszczenie, iż kule poruszające się około słońca, mogły powstać z materji bardzo rozdrobnionéj. La Place poczytuje je za nagromadzenie materji, przesuwających się od jednego układu do drugiego, a zatem nie należących wyłącznie do naszego. Wielka ich excentryczność i nachylenie ich dróg, pozwala mniemać, iż pierwiastki komet otaczały obłocz, z któréj planety i satelity powstały.

(*) La Place exposition du systeme du monde. Bruxelles 1826 p. 541.

http://rcin.org.pl

Zastanówmy się z kolei nad zjawiskami, z jakiemi tworzenie się kul z cząstek jako para rozproszonych połączone być musiały, czy się to wszystko odrazu nagle czy powoli częściowo odbyło.

Nie podobna przedrzyć się w wewnątrz ziemi, musimy poprzestać na jéj wierzchniéj skorupie. Z téj skoropy, w tylu bardzo oddalonych od siebie miejscach sterczą z głębi kawały skał wskazując niejako utwory z jakich cała ziemia wewnątrz powstawać może. (*) Ogromne pokłady granitu zdaje się uczą, iż jądro ziemi nie stopniowo, lecz nagle powstało, a na niém dopiéro powoli osiadały pozostałe części obłoczy, stężając się małémi oddziałami; stądto skorupa ziemi zawiéra pooddzielane gruppy tworów ją składających; niektóre z nich zajmują tylko nie wielką jéj część, inne znowu obległy kule otaczając ją powłoką gazową.

Kwestja czy zgęszczenie nagle lub powoli się odbywało, jest w obecnéj rozprawie rzeczą wielkiéj wagi, dla tego nieco głębiéj rzecz tę wypada rozebrać.

Okoliczność, iż drogi wszystkich planet leżą prawie na téj saméj płaszczyznie, bardzo wspomaga przypuszczenie, iż obłocz chaotyczna w czasie zsiadania się ciał niebieskich posiadała kształt bochna lub kręgu. Z ocknieniem sił z niektórych jéj części powstały natychmiast niejako zarody planet. Gdyby owe zarody były małémi jądrami i wciągu wie-

(*) Różnica między gęstością ziemi (5,76) i granitu 3,06 jest w związku z gęstością metałów w skorupie ziemi zawartych; metale z niewielkim wyjątkiem cięższe są od granitu.

http://rcin.org.pl

ków z postępem czasu wzrastały, łączą się z pozostałemi otaczającemi je częściami mgły, niepodobnaby wielu bytów wyjaśnić, które łatwo tłomaczą się, przyjmując zsiadanie odbywające się szybko, nie koniecznie w jednéj chwili, lecz nie tak znów powoli, jakby ono musiało następować w skutek jedynie stopniowego zastygania, wprowadzając powód, leżący zewnątrz naszego planetarnego układu, a wpływający tylko na niektóre części środek massy zajmujące. Zakłócenie równowagi chociażby między dwiema cząsteczkami bezwłocznie rozeszło się wszędzie, tak dobrze jak naruszenie spoczynku w ziarnie prochu udziela się z niesłychaną szybkością całemu nabojowi.

Szybkie zsiadanie obłoczy tłómaczy nie wielką liczbę ciał niebieskich naszego układu, uważanych jako massy zgęszczonych elementów, około tyluż jąder, powstałych bezpośrednio po wystąpieniu działalności, wyjaśnia jednorodność głównych tworów ziemi, wewnątrz któréj wiążą się owe ogromne massy tychże samych materjij mineralnych, massy mogące być poczytane za grupę kryształów, przecinających się na krzyż i ukośnie, między któremi zostające wielkie przestrzenie późniéj wypełnione zostały.

Że również nie wszystko w czasie pierwszego wykształcania się kuli zostało zgęszczone, wskazuje najwyraźniéj spadanie kamieni meteorycznych, tudzież pojedyncze nagromadzenia mineralne na ziemi, będące zapewne późniejszego pochodzenia. Mogły one późniéj osiadać, tworząc osobne grupy, lecz nigdy powszechnie rozgałęzionych materjij.

http://rcin.org.pl

Z takiego punktu zapatrywania się uważmy sferę którą zamieszkujemy, wywołajmy przed się twory dotąd poznane, z których się składa, — elementa z których niegdyś powstała, ciała, które zgęszczając się wydały ową kulę, bezwzględu — w głębi, czy na powierzchni znalezione zostały; uznajmy je takiemi jak dzisiejszy stan nauki wskazuje, chociaż być może iż nie jeden z nich jest złożonym.

Dziś znamy 62 pierwiastki; w łonie i na powierzchni ziemi może wykryjemy większą ich liczbę.

Względnie do stosunkowéj ich ilości i o ile z powierzchni o całéj ziemi wnosić wolno, można je tak uporządkować:

Gruppa organiczna, z któréj później powstały rośliny i zwierzęta:

Węgiel, Wodoród, Azot, Kwasoród.

Bardzo upowszechnione:

Silicium, aluminium, calcium, żelazo, sodium, potassium, magnesium, chlor, siarka, fosfor.

Mniéj upowszechnione:

Ołów, miedź, cynk, cyna, merkurjusz, manganez, antymon, srebro, złoto, platyna, jod, bizmut, barium, chrom, arsenik, nikiel, kobalt, bor, brom, fluor, cadmium, stroncium.

Rzadko spotykane:

Palladium, rhodium, iridium, osmium, rhutenium, seleni, tellur, wolfram, uran, molybden, tytan, tantal, niobium, wanadium, zyrkonium, lithium, beryllium, yttrium, thorium, cerium, lanthan, didym, terbium, erbium, pelopium.

Przy zagęszczaniu się dla wydania planety, zie-

http://rcin.org.pl

mią nazwanéj, wszystkie twory, które mogły zsiadać się, były otoczone i niejako przejęte ciałami dotąd jeszcze w stanie gazów istniejącémi,—kwasorodem, wodorodem i azotem.

Stąd pierwiastki skłonne do oxydacji, kondensując się, musiały uledz ukwasorodnieniu, — radykal piasku, silicium, którego nie wielu skałom niedostaje, żelazo, tak rozlicznie rozgałęzione na ziemi a przedewszystkiém calcium, potassium, sodium.

Naturalnym wypadkiem téj oxydacji było wzniecenie najgwałtowniejszego ognia i żaru, w którym złoto, platyna i nieukwasaradniające się bezpośrednio metale stopione i zbrylone zostały tak, jak je w skałach pierwotnych spotykamy.

Siarka jako obfitsza weszła w związek z żelazem i miedzią, cyną, ołowiem i antymonem przyczyniając się do wzniesienia temperatury. Fosfor ukwasorodniał się a kwas fosforyczny, wśród mocnego żaru powstały, połączył się niebawem z wapnem. Związki chloru z metalami a zwłaszcza z sodium odbywały się również z wywiązaniem niesłychanego ciepła. Wodoród z kwasorodem szybko się połączył tworząc parę wodną. Jedna rozżarzona iskierka, dotykając jednego z pierwiastków wody, była dostateczną, aby w całéj gmatwie wypełnionéj wodorodem i kwasorodem związek ich został dokonany w jednéj chwili z straszliwą explozyą. Woda zatém powstała za ukazaniem się śladu ognia przy pierwszym związku chemicznym. Węgiel z kwasorodem wydał kwas węglany, azot pozostał bez związku. Oba te gazy wraz z parą wodną stanowiły owczesną atmosferę.

http://rcin.org.pl

Żarząca się kula utworzona z wymienionych 62 pierwiastków a może i wielu innych, powstając zrazu z utworów stopionych, toczyła się około osi i nowego słońca w kierunku obrotu mgły pierwotnej. Obrot około osi spłaszczał się w półpłynną kulę przy biegunach a uwydatniał część przyrównikowę, czego najbardziéj doznał Jowisz. Nie zgęszczone części mgły osiadły na jéj powierzchni, tu selen, ówdzie wolfram i t. p. odległe od siebie spotykane pierwiastki, nadając powierzchni ziemi większą rozmaitość od głębszych jéj pokładów. Ten przyrost można uważać za nagromadzanie się na powierzchni ziemi pewnéj ilości małych planetek i kometek.

Z téj ostatniéj przyczyny rozpalona kula doznawała zmian przeciągłych. Dziś jeszcze na tak starą już ziemię spadają z zewnątrz massy kamienne, tym mniéj obficie im bardziéj zapas ich się wyczerpuje. Teraz na ostygłéj powierzchni, pozostają jako oddzielne bryły, niegdyś, gdy wszystko było rozpalone a nawet stopione, musiały one potworzyć grupy minerałów obecnie w szczupłéj liczbie okazujących się.

Stopione massy układały się do równowagi a powierzchnia nabiérała coraz więcéj tęgości. Minerały krystalizowały się z rozognionych strumieni a stygnąc przez promieniowanie nadawały powierzchni więcéj mocy, lubo massa była jeszcze stopiona.

W tym stanie rozpalenia mogła ziemia przetrwać wiele tysięcy lat, otoczona atmosferą, zawierającą wszystką wodę mórz dzisiejszych i zapewne powstającą z mieszaniny właściwych owemu czasowi gazów.

http://rcin.org.pl

Skoro najbardziéj sterczące części ziemi ostygły do pewnego stopnia, woda z atmosfery skraplać się na nich zaczęła. Odtąd poczyna się nowy początek zmian.

Na wiele ciał woda działa chemicznie. Twory znajdujące się na powierzchni ówczesnéj ziemi, nie będące jeszcze nigdy w zetknięciu z wodą, pod jéj wpływem rozwinąć musiały szereg gwałtownych fenomenów.

Z mglistéj, wilgocią przesyconéj atmosfery, zagęszczona na sterczących skałach woda, spływała na rozpalone jeszcze massy. Straszliwe musiały być pochodzące stąd zjawiska, małoznaczne bezwątpienia w porównaniu z témi co powstawaniu kuli towarzyszyły, lecz olbrzymie w swych własnych skutkach.

Dziś jeszcze bywamy świadkami zdumiewającego wpływu wody, mającéj sposobność przedostania się do gorejącego łona ziemi. Wulkany pokazują, co może woda, zetknięta z rozpalonemi w ich głębi materjami. Chociaż wody wciskającéj się przez rozpadliny w ziemię nie można uważać za wyłączny, jedyny powód wybuchów wulkanicznych, jednakże zapewnie bardzo je ona wzmaga.

Wystawmy sobie podobne działanie współcześnie na wielu tysiącach miejsc ziemi odbywające się, w czasie gdy najwyżéj wzniesione punkta ziemi chłodne, lecz reszta rozpaloną była; woda z rozpalonemi do białości massami zetknięta lub zbierająca się w rozpadlinach wśród gwałtownego wrzenia, wydaje parę wysokiéj temperatury, wszystko cokolwiek napotyka lub tamuje jéj przejście podnosi lub rozrzuca. Olbrzymię

http://rcin.org.pl

to siły owéj pary dokonały rozczepień obrotowych ziemi.

Drugiém działaniem wody było popękanie skał mocno jeszcze rozgrzanych; tysiące ich olbrzymiéj wielkości porozczepiało się, popękało i roztrysło na drobne ziarna. Tym zapewne sposobem powstał piasek, pokrywający tak znaczne obszary ziemi; składał on kiedyś ogromne skały, które zniszczone i w ziarna rozbite zostały. Przy operacjach chemicznych dla rozdrobnienia twardych kamieni, rozżarza się je i w wodę zanurza, przez co kruszeją i łatwo na ziarna rozpadają. Tak bezwątpienia powstał i piasek z rozdrobnienia skał jeszcze rozpalonych działaniem kondensującéj się wody, rzeczywiście powstaje on z szczątków granitu, który powstaje z feldspatu, kwarcu i miki.

W miarę coraz bardziéj postępującego oziębiania ziemi, woda mogła zbierać się na jéj powierzchni, tak iż wszystkie miejsca, lubo zapewne nie razem, pokrywała, i dążąc do zajęcia miejsc najniższych, w swym pędzie dokonywała wielu znakomitych zmian na powierzchni ziemi, lecz szczegółowy ich rozbiór przechodziłby zakres ogółowego opisu..

Woda skroplona z atmosfery z rozmaitych mass mineralnych wyciągnęła sole w niéj rozpuszczalne. Taką wodę zawierające sole, mamy i w dzisiejszych morzach. Roztwory solne, zebrane w jeziora nie mające odpływu z czasem wyparowały i osadziły wyługowane sole. Tym sposobem potworzyły się liczne pokłady pod powierzchnią ziemi teraz napotykane.

Napływ wody z wyższych zimniejszych części w in-

http://rcin.org.pl

ne niżii położone pociągnął za sobą jeszcze inne znakomite wypadki: ile bowiem razy przedostała się wewnątrz ziemi i napotkała gorące massy, zamieniała się w parę, a jeżeli to przejście w stan gazowy odbywało się pod powierzchnią ziemi, powyżéj leżące części zostały w górę podniesione. To wznoszenie odbywało się bardzo rozmaicie. Wysokie góry naszéj ziemi wystąpiły na płaszczyznach a nawet z wody i noszą na sobie widoczne ślady iż niegdyś wodą pokryte być musiały.

W całym tym długo-trwałym okresie zmian wyliczonych, dotąd życie nie mogło na ziemi się ukazać, warunki bowiem jego istnienia nie zgadzają się ani z rozpalonemi massami ani z jeziorami wrzącéj wody. Dopiéro po ostygnięciu skorupy ziemskiéj nastąpiła możność zbierania się materji w utwory samoistne, które rozwijają się, bytują i umierają, jednem słowem tworzenia się istot organicznemi zwanych. Z czegóżby one miały powstać? Z cząstek owéj mgły które już wśród straszliwych fenomenów w postać kuli się zebrały. W niéj upatrujemy początku wszystkich tworów, które ziemia posiada; tam widzimy pierwiastki, z których rośliny i zwierzęta, i nasze własne ciało powstaje.

Dziś kiedy wszystko co nas otacza widzimy trwałém; gdy słabe poruszenie atmosfery wydaje nam się burzą, gdy trochę deszczu często przeszkadza do wykonania zamiarów, kiedy staramy się zmierzyć i ująć, cokolwiek w naturze działa lub daje się spostrzedz, przy wątłości życia naszego ciała, którego utrzymanie tylu wymaga zabiegów, przy słabości na-

http://rcin.org.pl

szych sił fizycznych, dziś zaiste nie tak łatwo przenieść się nam myślą do czasu, w którym wszystko było wzburzone, zupełnie na pozór opustoszałe i w nieładzie przewalające się; trudno dostatecznie pojąć iż każda cząstka naszego ciała i wszystkiego mającego z niém związek, od tysięca lat ma udział w tych olbrzymich i rozlicznych przemianach. Nic przecież nad to pewniejszego iż żaden przedmiot, żadne ciało, gdziekolwiek je nasze oko dosięga, żadna cząstka tegoż oka, jednem słowem nic materjalnego nie było wyłączone od tych wpływów.

Szczególne przymioty i własności, jakiemi się odróżniają istoty organiczne w ciągu swego rozwijania, istnienia, osłabienia i śmierci, a co jednym wyrazem, życiem zowiemy, ich skłonności i pewne oznaczone dążenie, nawykniętо przypisywać oddzielnym siłom. Jednakże, cokolwiek pierwiastki materji okazują, już im musiało być kiedyś udzielone.

Nie ma własności przywiązanéj do materji, jakikolwiek jest stan jéj bytu, któréjby nie można wywieść z zasadniczych przyczyn jéj działalności, nadanych pierwotnie przez Boga, a nadanych według ściśle oznaczonych ustaw. Widząc zgodną dążność wielu tych pierwotnych sił do wspólnego celu, organicznéj całości, uznajmy ją za objaw ostatecznego celu wszystkich przekształceń, jakim materja podlega. W taki sposób należy wyprowadzić związek żywotnego świata z mgłą chaotyczną a raczéj rozpaloną niegdyś ziemią, która z niéj bezpośrednio wzięła początek.

Pierwszémi żyjącémi istotami ziemi były bezwątpie-

http://rcin.org.pl

nia pleśnie i wymoczki, za niemi następują paprocie, paprocie wielkości drzew olbrzymich, promieniaki, mięczaki, zwierzęta kręgowe, liczniejsze potém ryby i drapieżne zwierzęta, daléj ssące kolosalne, późniéj mniejsze, a wreszcie ptaki latające.

W miarę jak woda zdążała do coraz niższych miejsc powierzchni ziemi, a co zależało od postępu stygnięcia, temperatura ustalała się coraz bardziéj. Atmosfera robiła się jednostajniejszą i stalszą w swym składzie, każda część powierzchni stawała się stalszą, ustalały się pory roku, ukończały wznoszenia gór a twory żyjące postępem rozwijania się powstające, nie tak często ulegały zniszczeniu z gwałtownych przyczyn.

Trudno przedstawić zarysy ziemi w rozmaitych ubiegłych perjodach jéj istnienia, jak ukazywały się tu i owdzie rośliny wodne lub gołém okiem niedojrzane zwierzątka, wystawić ów zbiór jezior i bagien w których potworzyły się nasze węgle kamienne z roślin naówczas żyjących, odmalować obraz rozległych jezior z owym rojem ryb i skorupiaków, występowania grzbietów gór z pośród wody, które służyły za siedlisko kolosalnym drapieżnym zwierzętom. Niepodobna opisać niszczenia zwierząt przez zalewy morza, osychania ziemi w innych miejscach, zjawiania się istot organicznych coraz innéj postaci w ciągu tysięców lat, począwszy od wymoczków i pleśni, do form dziś żyjącym roślinom i zwierzętom podobnych. Przestańmy na kilku szczegółach z skarbów umiejętności, zgromadzonych przez geologów.

Nie ulega wątpliwości iż pierwsze organiczne istoty były budowy nadzwyczaj prostéj, owe wymoczki,

http://rcin.org.pl

które według spostrzeżeń Ehrenberga rzeczywiście tak zbliżają się do ciał mineralnych, iż zaledwie nie należy się pytać czy one nie są nieorganicznemi, jak pytamy o niektóre żyjące istoty czy je za rośliny lub zwierzęta uważać, — np. Gallionella ferruginea, Gallionella distans, zwierzątka których 187 milionów idzie na jeden gran, 187 milionów waży tyle, co kropla wody.

Rozmaite bardzo proste i mało od nieorganicznych różniące się istoty, były pierwszémi. Zwolna następowały po nich bardziéj złożone. Mięczaki poprzedzały ryby, żyjąc na naszym planecie jako najwyżéj wykształcona klassa zwierząt przez wiele wieków zapewne. Ryby z swéj strony przodkowały drapieżnym i żyły w morzach wraz z mięczakami. Drapieżne znowu przez długi szereg wieków stanowiły najwyżéj wykształconą klassę. Po nich nastąpiły ssące i ptaki. Z postaci dawniejszych nieco pozostawało, lecz w największéj części bywały niszczone i użyte za materjał do rozwinięcia nowych kształtów tak ściśle stosujących się do okoliczności zewnętrznych, iż niepodobna nie uznać tego związku.

Tak np. po ustaleniu się grzbietów gór do pewnego stopnia, które z wody wystąpiły bezpośrednio, ukazują się na nich zwierzęta drapieżne częścią w wodzie, po części na lądzie przemieszkujące. Skoro suche miejsca ziemi bardziéj zostały utrwalone, powstały drapieżne, żyjące tylko na lądzie.

W tém wszystkiém widzimy rozwijanie się materji w istoty organiczne, którym kształty wyznaczały zewnętrzne okoliczności w jakich przebywać miały. Niegdyś rozpalona materja wydała istoty, opatrzone si-

http://rcin.org.pl

łami niewidzianémi w pierwotnéj, których następujące po sobie rodzaje, tysiące lat zamieszkiwały ziemię, materja zatem spełniła drugi obowiązek, prócz ułożenia się do równowagi. Powstałe istoty posiadły nie w równym stopniu owe siły, których nie należy za cóś odrębnego od materji uważać. W zwierzętach uznawajmy iskrę ducha nas ożywiającego, jak nasz posiada iskrę boskości. Sama zatém materja musiała już być usposobioną, niejako zaopatrzoną w środki osiedlania owego ducha na planecie (*). Siły pierwotne istniejące w pierwiastkach mgły chaotycznéj przebywały tysiące przemian, aby wszystko do najmożliwszéj doprowadzić równowagi.

Harmonia cząstek ziemi wymagała wystąpienia istot wyższego rzędu. Stósownie przerabiane i poprzednio przygotowane materje mogły stać się siedliskiem myślącego ducha. Z części składowych powierzchni ziemi: wapna, k. fosforycznego, magnezji i soli kuchennéj i części składowych atmosfery węgla, wodorodu, kwasorodu i azotu, wytworzyło się ciało człowieka, powstało z pierwiastków rozpalonéj bryły, z mgły która ją utworzyła;—pierwiastki niegdyś surowe po przejściu tysiącznych przemian i związków, wreszcie doszły do zupełnego zharmonizowania. Materjały, z których mogło ciało ludzkie powstać musiały przechodzić przez różne rodzaje roślin i zwierząt dla usposobienia się do złożenia siedliska wyższego ducha.

W owéj materjalnéj bryle zamieszkanéj przez my-

(*) Mulder, Streben der Materie.

http://rcin.org.pl

ślącego ducha, nietylko każdy organ ale każda jego cząsteczka właściwie jest wykształcona. Postaci zwierząt i roślin ściśle dziś poznane, niezmienna w tych samych rodzajach foremność cząstek mikroskopowych ich ciała mają nie wzruszone przyczyny, których zarody leżały w owéj mgle, w owéj rozognionéj ziemi. Co dziś widzimy jest wypadkiem przemian związków, jakie pierwiastki już przybyły, zadaniem nauki przyrodzenia jest dociekanie praw, które z chaosu doprowadziły materją do najpiękniejszéj zgodności, do niéj należy wykrycie według jakich ustaw wszechmocna mądrość kieruje materją, jakiemi siłami ją obdarzyła i w jaki sposób wolno im działać. O zaiste, taka nauka jest boską umiejętnością!

Duch i materja, twory jednego początku tak przecież różne pod wieloma względami, są podobne w dążeniu do ciągłego kształcenia harmonii. Duch ludożercy względem ducha człowieka ucywilizowanego jest ową materją chaotyczną względem obecnie z niéj wykształconego ciała ludzkiego. W surowym duchu lub materji leżą nasiona rozwijania się w cóś innego, w coś tak pełnego zgodności i harmonii, jak pierwostan surowości i zdziczenia. Pierwotne siły obojga muszą uledz tysiącom przemian, za nim harmonia w nich wystąpi. Odbywa się to według praw wiecznych, niezmiennych, raz od Boga utwierdzonych, nie zależy od przypadku lub gry fantazji.

Raz jeszcze rzućmy okiem na naszą planetę. Surowe i czcze wszystko, ulegało zmianom dopóki nie nastąpiła równowaga pomiędzy siłami materji; okazały się drobne istoty; wymoczki przysposabiały materja-

http://rcin.org.pl

ły i kształt dla mięczaków, te dla ryb, które znowu służyły w ten sposób drapieżnym; drapieżne przygotowały warunki bytu ssących a te ostatnie ptakom. Wszystkie z pomocą roślin dążyły do wyrobienia materji w którąby duch wyższy mógł wstąpić. Czyż owa dążność nie stanęła jeszcze u kresu? 6 lub 7 tysięcy lat dopiéro ów duch tu przebywa. Obwód wiadomości, rozwijanie się umysłu ciągle wzrasta. Nie w każdym wieku można widzieć ten postęp, lecz pogląd historyczny wyraźnie go wykazuje. Duch nie ulega stagnacji. Dąży bezustannie naprzód i może nadejdzie czas iż zapotrzebuje innego ciała. Wtedy ziemia doznać musi nowéj przemiany a rodzaj ludzki zaginie tak jak dziś widzimy więdnące ciała duchów, zbyt silnych aby w nich mogły zostawać.

Lecz cóż byłoby w stanie sprawić owe zmiany? Któż to wie? Siły z pierwiastków dzisiejszéj ziemi wysnute?!... o ile się zdaje—nie, zostają bowiem w zupełnéj równowadze. Drugie słońce w naszym układzie planetarnym, byłoby już dostateczném do przemienienia praw powinowactwa ciał ziemskich i odwrócenia porządku w całym układzie planetarnym. Może zatem powstać inny porządek rzeczy, doskonalszy od obecnego; cokolwiek jest materjalne zmienia się postępowo w wszechświecie, według ustaw raz sobie nadanych, zmienia się działaniem jednych tworów na drugie, skutkiem prostéj zmiany odległości.

Życie pojedyńczego człowieka jest w małym rozmiarze życiem całego rodu ludzkiego; historją ziemi poczytać można za historją wszechświata,—mogą się różnić w szczegółach, typ mają jednaki. Mi-

http://rcin.org.pl

liony zmian owe światy przetrwać mają za nim materjalne *universum* będzie można uznać za doskonałe. Doskonałość ma jednakże swe granice, gdy wszystkie twory wszystkim siłom zadosyć uczynią i wstąpią w zupełną harmonią a w miarę tego duch się rozwinie. Być może iż gdy miliony światów dopełnią celu swego bytu, rozwinięcia ducha nad materją, zniknie materja, przejdzie w nicość, z któréj wyprowadzoną została, aby swobodnym i niezależnym duchom zapewnić nienaruszony byt samodzielnego rozwijania się do nieskończoności, według praw przez Boga raz nadanych i na wieki wytkniętych.

Anastazy Kloczewski.

Bynajmniéj niepodzielam przypuszczeń szanownego autora, że rodzaj ludzki zaginie (str. 197) a materja zniknie (str. 198):— i to niby dla tego, aby swobodnym i niezależnym duchom zapewnić nienaruszony byt samodzielnego rozwijania się do nieskończoności (!) według praw przez Boga raz nadanych i na wieki wytkniętych.

Au. Wi.
Red.

http://rcin.org.pl

PAMIĘTNIKI
KAROLA LANGE

Memoiren von Carl Heinirich, Ritter von Lang.— Skizzen aus meinem Leben und Wirken, meiner Reisen und meiner Zeit.

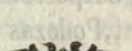

Czytając te nadzwyczaj ciekawe pamiętniki, zdaje się, że twórcą ich był jakiś romanso-pisarz, śmiałą obdarzony wyobraźnią. W rzeczy zaś saméj autor należy do rzędu tych, którzy mniéj sercem, więcéj rozumem żyli; śmieje się ze wszystkiego, stroi żarciki, jednak dotrzymuje danéj w przedmowie obietnicy — że przedstawi czytelnikom: Wahrheit und keine Dichtung (prawdę, a nie zmyślenie).

Henryk Lange urodził się r. 1764 w wiosce Balcheim w okręgu Reuss, jednym z najurodzajniejszych w Szwabii. Charakter i język czyli raczéj narzecze Szwabskie w tym okręgu chociaż sąsiednim

http://rcin.org.pl

z Frankoniją i Bawarją, zachowały dawną czystość i życie.

Balheim z przyległościami, należał niegdyś do księstwa Ettingen Ettingeńskiego; wkrótce po urodzeniu się Langego przeszedł do drugiéj gałęzi tego domu, to jest Ettingen-Schpilbergskiego. Ojciec Langego, pastor Balhemski, pochodził z rodu leśniczych (Jäger) zarządzających od niepamiętnych czasów leśnictwem Morbachskiém (Morbach-Torsthaus) które przechodziło z ojca na syna.

Ród Langego bardzo jest dawny, archiwa cesarskie z 1290 roku, wspominają iż Langowie mieli ziemską posiadłość blisko Balheimu.

Pomijając kilka stuleci przytoczę tu tylko ciekawą okoliczność, mającą bezpośredni wpływ na los dziada Henryka Langego. „Podczas wielkiego polowania na dziki, mówi Henryk, — pradziad mój Jan-Konrad Lange, z bolesném uczuciem uskarżał się przed księciem panem swoim, na jednego z synów, to jest na mojego dziada; ten bowiem nietylko, że nigdy niezłowił dzika lub jelenia, ale nawet nie potrafił narżnąć porządnie sieczki, lub nakosić siana" — Niech się więc uczy łaciny, odpowiedział książe — ja mu dam miejsce sekretarza przy moim boku. I tak wkrótce człowiek z którego nic nie można było zrobić w służbie leśnéj został sekretarzem, tajnym radcą hrabiego Walberstein Ettingeńskiego, który w roku 1731 był panującym księciem.

Po śmierci księcia, wszczęła się kłótnia o dziedzictwo, w któréj Jan Lange, trzymał stronę młodszego syna. Lecz gdy wkrótce dziecię to zeszło ze

http://rcin.org.pl

świata. Stryj jego hrabia Ettingen Wallerstein wiodący z nim poprzednio spór o następstwo, zasiadł na uprzątnionym książęcym tronie. Wszyscy mieli wtedy Jana Langego za zgubionego zupełnie, i on też mocno się troszczył i niepokoił o przyszłość. Gdy jednak naznaczono ceremonią wykonania przysięgi, na wierność nowemu panu, poszedł z drugiemi członkami rady i nasz Lange na zamek.

Hrabia nie spojrzał na niego, niepowołał go tak jak innych urzędników swoich do przysięgi, nawet mu niedano miejsca, by usiadł. Blisko godzinę stał on skromnie za krzesłem hrabiego, w tém nagle hrabia się obraca i pyta: „Co tu pan robisz? czyż niechcesz przysięgi złożyć? Albo myślisz że nie umiem cenić twéj wierności dla dawnego władcy?"

Po czém przedstawił go zdziwionéj radzie, jako nowego dyrektora obydwóch izb skarbowych, —Ettingeńskiéj i Wallersteńskiéj.

Strwożony niespodzianém wywyższeniem nad towarzyszów swoich, Jan Lange, wszelkich użył starań by odwrócić księcia od tego zamiaru; jak najwymowniéj, najpokorniéj dziękował za zaszczyt którym go książe obdarzył,—lecz napróżno. Zasiadł więc w końcu radnego stołu na najskromniejszém miejscu, i po skończonéj ceremonii tegoż wieczora spiesznie wyjechał do swego Etingeńskiego domku. Nazajutrz z pierwszym jutrzenki brzaskiem, rycerz pokryty zbroją od stóp do głów, zsiadł z konia przed gankiem, ciężkiemi brzęcząc ostrogami wszedł do jego mieszkania, i oddał mu dekret książęcy, na którym był taki napis:

http://rcin.org.pl

„Mojemu Kamer-dyrektorowi Janowi Lange, czy „chce, czy nie chce, mniejsza oto."

Nie sama skromność była przyczyną powodującą szanownego dyrektora, do wahania się w przyjęciu obowiązków nowéj godności. Zaszczyt jéj był połączony z niebezpieczeństwem, bo drogo zdarzało się opłacać podobne miejsca. Teść Langego były skarbnik księcia, doświadczył tego na sobie.

Owczesne Niemieckie książątka, równie marnotrawne jak biedne, umyślnie oddawały ważniejsze urzędy bogatym poddanym, żeby bogactwem ministrów utrzymać i podeprzéć własny chwiejący się kredyt. A gdy wyssali majątek jednego ministra, porzucali go i zastępowali nowym. Baltazar Reiner teść Jana Langego, pewnego razu następujący odebrał rozkaz:

Z Bożéj Łaski,
My Ulryk Ernest książe Ettingen—Ettingen.

Ukochany i Wierny Sługo!

Ponieważ Jéj Xca Mość, Żona Nasza postanowiła udać się do wód Piemontskich i na podroż potrzebuje 500 dukatów, więc rozkazujemy wam, przysłać powyższą summę z Naszéj kassy, w przypadku zaś, gdyby kassa Nasza była próżną, to z waszéj. Dajemy wam 24 godzin czasu na spełnienie rozkazu naszego; po upłynieniu których, będziemy w konieczności użyć środków przymuszających.

Biedny Rentmeister śpieszył z odpowiedzią że dniem przedtém miał szczęście pożyczyć swemu Władcy i Panu 150 guldenów z własnéj swojéj kiesy, na wy-

http://rcin.org.pl

datki kuchni dworskiéj, bez któréj to pożyczki kuchmistrz nie miał za co kupić żywności na stół J. X. Mości, że kassa rządowa zupełnie próżna i. t. d. Oto odpowiedź księcia ukochanemu i wierno poddanemu słudze.

„Ponieważ z waszego wierno-poddanego pisma, de dato hesterno et praesentato hodierno, jawną jest, że pierwsza część naszego rozkazu niemoże bydź wypełnioną, stąd wynika, aby druga część bezwłocznie wykonaną była. Czyli,—jeśli nie przyślesz 500 dukatów, to my ich pożyczymy na zastaw twego majątku."— Takim to sposobem przed 100 laty drobne książątka niemieckie, zdobywały pieniędze na podróż do wód, lub na inne niemniéj pożyteczne wydatki, kiedy własna kassa bywała pustą.

W końcu, nieszczęśliwy Rentmeister v. kassyer nie mógł już podołać więcéj żądaniom księcia,—który będąc mu winien 27,000 guldenów, widząc z uczuciem rozpaczy że wkrótce to źródło pożyczki wyschnie, pewnego pogodnego dnia, odezwał się do rentmeistra w te słowa: „Jedź pan do domu, tam znajdziesz rozkaz mój z którego będziesz zadowolony." I w rzeczy samej, ledwie zdążył do domu, podano mu dekret następującéj treści: „Postanawiając zmniejszyć „wydatki tak cywilne jak i wojskowe, znieśliśmy „urząd, któren przy naszéj osobie zajmowaliście; „spieszę o tém zawiadomić WPana,— i t. d."

Spadkobiercy rentmeistra, po jego śmierci napróżno domagali się zapłaty téj wymuszonéj pożyczki; upłynął wiek cały, w roku 1813, autor Pamiętników ni-

http://rcin.org.pl

niejszych odebrał 3000 guldenów, i dał pokwitowanie z odbioru całéj summy z procentami.

Opisanie domu dziada Langego, pełne jest ciekawych szczegółów, o życiu prywatném Niemców w drugiéj połowie zeszłego wieku.

„Johann Lange przyswoił sobie zwyczaje francuzkie dawniejszych czasów, — codziennie i jednostajnie powtarzały się przyjmowania odwiedzin z rana, i wieczorem; odwiedzających rano przyjmowano łakotkami i likierami, wieczorem winem, nikt nie odchodził, żeby nie był zaproszonym na obiad jutrzejszy.

W ówczas nie było jeszcze ani jednego miejsca publicznych zabaw. Co wieczór ojciec rodziny przyjmował u siebie krewnych i przyjaciół. Ale wieczorów, na którychby się tłumy licznych gości, mało znanych gospodarzowi, i mało sobie wzajemnie znajomych, spotykały, jeszcze nie było.

Nie było widać tytoniu, ani piwa nigdzie. Ubierano się podług praw najwykwintniejszéj etykiety, mężczyźni w surdutach i butach nie śmieli się pokazać w żadném towarzystwie.

A tańczono tylko na weselach."

Opuszczamy wspomnienia mniéj zajmujące pierwszych lat młodości Langego, lecz krótka wzmianka o ojcu jego pastorze Bulhańskim, który prócz cnót ewangielickich, wsławił się obszerną erudycją i był nadzwyczaj tolerującym inne wyznania, zapewne będzie czytelnikom przyjemną, — przytaczam tu zdarzenia malujące jego charakter.

Niedaleko domu pastora, był klasztor Benedykty-

http://rcin.org.pl

nów. Uczony protestemt, nietylko żył z nimi w dobrém porozumieniu, ale nawet dawał im z ochotą lekcje języków i matematyki. Kiedy tylko przychodzili do niego, zawsze przyjmował ich gościnnie, szczerze i po przyjacielsku. Raz tylko matka naszego autora, kazała schować wielki placek, który przy drzwiach studziła, mówiąc do siebie, że widok tego placka, mógłby ściągnąć wielu nieproszonych gości z klasztoru sąsiedniego.

Ojciec mój, mówi Lange, żył też w zgodzie z żydami. Często chodził do synagogi podczas nabożeństwa. Rabini podawali mu księgi święte i ku wielkiemu ich zadziwieniu i radości, czytał głośno Izraelskie modlitwy.

Taka to była, taka jest, i taką może długo jeszcze będzie tollerancja wyznań w Niemczech.

Langego w młodym bardzo wieku odumarł ojciec, matka tak była biedną że niemogła dać przyzwoitego wychowania licznemu potomstwu, pod jéj pieczą po śmierci męża pozostałemu. — Wuj jego Harles przyjął go do siebie i w roku 1771 odwiózł do Hochen althajmu, gdzie pod owczas żył książe Wallerstein. Przepych książęcego domu oślepił to dziecko; poraz piérwszy ujrzał on wtedy wojsko, muzykantów, urzędników w świetnych mundurach i sługi złocistemi śliniące ubiorami.

Książęta Wallerstein niepoślednie trzymali miejsce na liście udzielnych panów w Germanii. Reichsritter (cesarscy rycerze) chociaż rządzili tylko kilku stami poddanych, władza ich jednakże była mniéj ograniczoną, niżli władza angielskiego króla. A jako człon-

http://rcin.org.pl

kowie rzeszy niemieckiéj w pewnych względach równali się z elektorami Branderburgskiemi i Bawarskiemi.

Hochenaltheim o cztery tylko mile odległy od Balheymiu, jednakże młody Lange, po przejeździe tak małéj odległości ujrzał tam zupełnie różne obyczaje, i inną usłyszał mowę. Rzeczywiście Hochenaltheim, była jedną z tak zwanych Freidörfe, urządzonych niby demokratycznie. Corocznie włościanie wybierali pięciu deputatów (Finfer); ci deputaci wykonywali policją i administracją, książe *de jure* był prezydentem téj rady, zastępcą zaś jego bywał zwykle naczelnik przybocznéj jego straży.

Nabożeństwo zawsze poprzedzało wybory, na zakończenie których swietny dawano obiad; co niedziela rada pięciu zgromadzała się po mszy ś. do osobnego domu na smentarzu; jeśli sprawy, które były roztrząsane wymagały stawienia się przed radą któregokolwiek z parafianów, w takim razie po ukończoném nabożeństwie sekretarz rady wywoływał go z kościoła.

Młodość Langego była podobną młodości Żil-Blassa; równie jak bohatyr romansu *Le Sage*, musiał jedynie za pomocą swego rozumu przetorować sobie drogę w świecie. Był on sceptykiem drwiącym, niemógł się pochwalić wstrzemięźliwémi obyczajami.

Równie jak i Żil-Blass w młodości prowadził życie tułacze. Początkowo trzy lata przepędził w Jenie, potém szukając szczęścia udał się do Wiednia, gdzie znalazł wiele przyjemności— darmo i za pieniądze, ale żadnego stałego a pożytecznego miejsca.

http://rcin.org.pl

Nakoniec przyjął obowiąski nauczyciela córki jedynaczki bogatego węgierskiego magnata. Pojechał z młodą wychowanką swoją i z matką jéj, do zamku leżącego u stóp gór Karpackich, będącego ich własnością.

Nasz autor jechał razem z nauczycielem muzyki; u bram zamku spotkali sługę barona, *Dominus sztlanay de Eodem*, który wielce zmieszał Langego mówiąc do niego po łacinie. Przyjazd młodego nauczyciela był hasłem radości dla mieszkańców zamku; jego poprzednik naprzykrzyłim się, gdyż nosił perukę i nie umiał tańczyć walca. Wszystkie kobiety wzięły się do pracy żeby przestroić Langego po węgiersku: panna służąca ze szczególniejszą pilnością zajęła się wychowaniem nauczyciela. Domownicy umierali ze śmiechu patrząc na zabawne usiłowania Langego, gdy chciał wymówić węgierskie *szrd*, *smst i wlk*. Wszyscy służący magnata nawet lokaje i kuchciki wywodzili ród swój od szlachty.

Pastusi nosili pałasze jako oznakę ich powagi i dostojeństwa. U węgierskich magnatów, prawie wszyscy słudzy szlachta, dla tego panom niewolno ich bić; — i ostatniego rzędu sługa, jeżeli pochodzi ze stanu szlacheckiego, gdy stanie przed sądem jako obwiniony, ma prawo siąść na krześle.

Zamek nadzwyczaj był wielki ale zamiast oddzielnych średniéj wielkości i wygodnych pokojów, miał tylko ogromne salony, w których kilka było łóżek, służących częstokroć w przeciągu jednego wieczora, kolejno 20 lub 30 niespodziewanym gościom.

Podróżny szlachcic nigdy niestaje na nocleg w do-

http://rcin.org.pl

mu zajezdnym. — Wieczory spędzają na tańcach i grach, stół u nich roskoszny. Za krzesłami państwa stoją pandurowie machający ciągle wielkiémi wachlarzami z piór. — Słudzy wyższego rzędu (Beamten) a nawet synowie gospodarzy wstawali z zastołów podczas obiadu, szli za krzesła, i podawali potrawy dopóty, póki gospodarze nieobrócili się do nich i niedali im pocałować swych rąk, i niepozwolili im znowu siąść zastół na swoje miejsca. Żona magnata była bardzo łaskawa dla Langego, córka zaś posłuszeństwem i zdolnością odznaczała się, ale na nieszczęście baron lubił nadzwyczajnie grać w kręgle, i dla zaspokojenia téj żądzy chciał tylu ofiar z czasu i zatrudnień nauczyciela, że nieszczęśliwemu Langemu życie się sprzykrzyło.

Charakter magnata chociaż spokojny, był jednak dość nieprzyjemnym. Miał on bibliotekę ale niepozwalał Langemu brać ani jednéj książki. — Raz tylko lub dwa udało mu się przynieść książkę do swego mieszkania, ale baron za pół godziny przysłał po nią, bo widok pustego miejsca na półkach o ból głowy go przyprawiał. — Kiedy Lange oświadczył że porzuca zamek, wiadomość ta wszystkich pogrążyła w smutku. Naprożno baron starał się go zatrzymać, obiecując nawet że znim niebędzie grał w kręgle,— Lange się oddalił. W Wiedniu został sekretarzem barona Biulera, posła Wirtembergskiego przy dworze Wiedeńskim.—Pensją brał bardzo małą. — W stolicy Austrji tak jaki w węgierskim zamku, oprócz mieszkania i stołu brał tylko 200 guldenów na rok.

Nowy pan, opowiada Lange, przyjął mnie w swojéj

http://rcin.org.pl

szatnéj komnacie, mając w ręku żelazko od włosów którém sobie fryzurę poprawiał.

Było to wdowiec, dom jego składał się z guwernantki Francuzki, któréj poruczył wychowanie 2 letniego syna jedynaka; z Francuza opata, i kamerdynera także Francuza.

W owym czasie wyższa klassa Niemców nadzwyczajnie przywiązywała się do francuszczyzny. Książe Kaunitz mówił zawsze po francusku a poseł nawet nieumiał po niemiecku.

Lange przytacza kilka przykładów smiesznéj ortografii ministra u którego był sekretarzem. — Niemógł on długo pozostać u Wirtembergskiego posła. Obowiąskiem jego było, codzienne pisanie depesze, do których treść dawał mu baron.

W godzinę po odebraniu rozkazów przynosił mu gotowe papiery. Baron siedział przy tualecie. Na przemiany rzucając wzrok to na papier to w zwierciadło, mawiał, dobrze, bardzo dobrze, słusznie! — doskonale, cudnie!

Wkilka godzin późniéj czytając kopią tegoż referatu, zatrzymywał się na wychwalonych wprzódy, miejscach, i wykrzykiwał: „Boże mój cóż to takiego? to nietak,! zupełnie przeciwnie! ach jak ta myśl źle wysłowiona! „ — Potem puszczając z rąk papiery, siadał mówiąc z westchnieniem: „jakżem nieszczęśliwy że mój sekretarz nie umie nawet pisać po niemiecku.” — Raz zraniona miłość własna zmusiła mnie mówi Lange, pokazać mu w pewnym artykule Jeneńskiego perjodycznego pisma pochwałę małéj książki przezemnie napisanéj.

http://rcin.org.pl

Baron gniewliwie odpowiedział. — No i cóż? wasz niemiecki język dla uczonych, lecz nigdy niebędzie dyplomatycznym.

Następująca anegdota bardziéj jeszcze charakteryzuje barona. Pewnego razu Lange spał już oddawna, w tém stukają do drzwi, budzą go; wchodzi kamerdyner barona, i mówi: „Panie Lange niech pan wstaje, j. w. baron prosi do-siebie" — a była godzina 2 popółnocy. Lange czém prędzéj się ubiéra i biegnie do sypialni barona, będąc pewny że mu powierzy jaki sekretny, ważny, niecierpiący zwłoki interes. Wirtembergski poseł czekał sekretarza jak się zdaje z wielką niecierpliwością, bo chodził szybko po sypialnym pokoju i zdawał się być bardzo zagniewanym. Panie Lange, powiedział mu poważnie, od pewnego czasu uważałem, że pisząc, niekładziesz jak się należy kropki nad literą *i*; kropki u pana są zawsze albo z prawéj albo z lewéj strony litery, jużem to nieraz chciał panu powiedzieć, alem zawsze zapominał. Teraz gdym się przebudził, przypomniałem sobie, kazałem pana zawołać i proszę, starać się nadal korzystać z mojéj uwagi.

Lange nie długo zostawał u barona Bülera i jako sekretarz prywatny poszedł na służbę do księcia Ettingen Wallersteinskiego.

Przeniesiem się teraz na dwór niemieckiego księcia *Reichsmmiltelbarer*, nakońcu zeszłego stulecia; tu ujrzymy zajmujący widok jakiego już więcéj nikt nie zobaczy.

Codziennie zrana, mówi Lange, o 11 a częściéj o drugiéj po południu byliśmy na pokojach księcia; jak

http://rcin.org.pl

tylko kamerdyner odemknął drzwi, — oczekujący z przedpokoju wchodzili: marszałek dworu, koniuszy, leybmedyk, sekretarze i wszyscy otrzymujący posłuchanie.

Książe wtedy swoje włosy powierzał opiece fryzjera.

Wszyscy z kim tylko zaczynał rozmawiać, łamali głowy szukając dowcipnych lub zabawnych odpowiedzi. Kiedy książe wstawał, kto nieodbierał rozkazu by zostać, wychodził. Natenczas odwiedzał swoję rodzinę, bywał na nabożeństwie i udzielał posłuchania przedobiedniego, a obiad przeciw zwyczajowi dawnych Germanów bywał zwykle o bardzo spóźnionéj porze. Po tak późnym obiedzie, nigdy wcześniéj niesiadał do kolacji jak po północy. Nieszczęśliwi sekretarze czekali czasem do 2 do 3 godziny, póki się kolacja nie skończyła. Przechodził on, mówi Lange, około nas biednych męczenników umierających z upragnienia snu, — jak gdyby nie widząc nas. Kiedy się już rozebrał i kładł się do łóżka, kamerdyner przypominał, że Lange oczekuje rozkazów Jego Książęcéj Mości. Książe przywoływał mnie do siebie. Biedny mój Lange, mówił mi, powiedz jakeś dobry, po co cię wołałem? Ponieważ nie mogłem mu na to pytanie odpowiedzieć, więc nie mówiąc słowa, skinieniem odsyłał mnie na spoczynek, a nazajutrz odgrywaliśmy wszyscy znów takąż komedję.

Szczupły zakres niniejszego dziennika niedozwala rozszerzać się nad drobnostkami szczególnego rządu tego księcia. Kilka słów Langego, które tu przywiedziemy, dostatecznie określą skutki wynikające z nie-

http://rcin.org.pl

porządku. „W jednym przedmiocie, mówi Lange, i w je-
„dnéj sprawie wydawał książe kilka przeciwnych so-
„bie wyroków. Znałem biedaka starzejącego się
„w więzieniu z przyczyny wątpliwości, który z wy-
„roków ma bydź na nim wykonany, był bowiem osą-
„dzony na szubienicę, chłostę, warowne więzienie
„dożywotne, — następnie na zamknięcie w domu popra-
„wy na lat sześć, po upływie zaś tego czasu, miał
„być oddanym pod nadzór policji. Wykonawcy woli
„książęcéj w pocie czoła namyślali się nad pogodze-
„niem sprzeczności wyroków, i niewiem jak by tę
„sprawę ukończyli, gdyby nakoniec winowajca nie-
„wybawił ich z kłopotu, — uciekłszy szczęśliwie z wię-
„zienia.

Następujące zdarzenie zapełnia obraz charakteru tego udzielnego pana.

Radca dworu Belli, podał się do dymissji, Lange zamierzył starać się o wakujące po nim miejsce.— „W chwili gdym się zbliżył do księcia mając mu mo-
„je przedłożyć życzenia, spotkał mnie wykrzyknie-
„niem!... „Belli odjeżdża! co ja poczne? co ja poczne?
„gdzie znajdę podobnego radcę?"

—„Podzielam smutek, jakim dusza Waszéj książęcéj
„Mości w tej chwili udręczona, nietrzeba jednak tra-
„cić nadziei! Poniesiona strata nie do wynagrodze-
„nia, lecz Wasza Książęca Mość będąc tak biegłym
„w sprawach polityki, tak hojnie udarowanym od na-
„tury zdolnościami władcy, niezbędnemi dla szczęścia
„ludu, możesz podług Twéj woli ukształcić człowieka,
„godnego przy Twym boku pełnić obowiązki radcy"—
„Tu książe rozweseliwszy wzrok posępny, a wypo-

http://rcin.org.pl

„gadzając czoło troską zachmurzone, z uczuciem ro-
„dzącéj się nadziei spojrzał na mnie, pytając:—„Czy
„to być może? kochany Lange, ty mniemasz, ty
„masz nadzieję, ty myślisz, że istotnie potrafię znaleść
„radcę, mogącego zastąpić Bellego?...

—„Tak jest! znajdziesz go W. Ks. Mość odpowie-
„działem. I już chciałem mu usługi moje najkorniéj
„polecić,—gdy w tém przerywa mi książę uwagą,
„z najpoważniejszym, pełnym znaczenia i myśli wy-
„razem twarzy:—Weź pan jednak pod rozwagę, że
„koniecznie trzeba, by radca nowy, wyrównał wzro-
„stem Bellemu."

„Temi słowy jak piorunem rażony, oniemiałem. Bo
„Belli był to chłop sążnisty a ja nawet na żydowski
„łokiec więcéj 5½ stopy miary nietrzymałem."

Taki to był książe Wallerztein; ale zapewne nie-
wszyscy książęta Niemieccy byli do niego podobni,
albowiem gdyby niebyli bardzo dobremi, naród nie
nazywał by ich swymi ojcami (Landesväter).

Najważniejszém zdarzeniem w życiu Langego pod-
czas pobytu jego na dworze księcia Wallerztein, była
wyprawa na koronacją Leopolda cesarza do Frank-
fortu. Opisanie tego obrzędu dosłownie z pamiętni-
ków Langego tłomaczę. — Nabiera ono szczególnéj
wartości w porównaniu z opisaniem Göthego korona-
cji Jozefa II w roku 1764. Poeta w opowiadaniu
swojém nadał obrzędom koronacyjnym dawną ich
wielkość, swietność, i historyczną powagę. — Lan-
ge zaś przedstawia nam obrzędy nietak jak powinny
by się odbywać, ale tak jak były, to jest jakie wi-
dział. — Posłał go do Frankfurtu książe Wallerstein

http://rcin.org.pl

będący głową związku hrabiów Szwabskich (Grafenbund) z poleceniem donoszenia księciu o każdym szczególe tamecznych spraw, mianowicie zaś o tém coby obchodzić mogło drobnych władców, udzielnych ziem.

„Byłem listownie polecony względom dziedziczne„go stolnika Cesarstwa, hrabiego Waldburg opiece „Regierungsratha (radcy stanu) Pitch, deputowanego „na koronacją ze strony hrabiów Wetterhaus. Ci „dwaj protektorowie, dwie różne dali mi role do ode„grania przy koronacji: w pierwszéj byłem czemś „nakształt *Ceremoniariusza* t. j. szlachcicem assy„stentem przy obrzędach; w drugiéj, trzeba mi było „pisać dziennik postępowania wszystkich hrabiów.

„Pierwsza ważna praca którą się musiałem zająć „wynikła ztąd, że dziedziczny marszałek hrabia Pa„penheim pokusił się oto, żeby wpisać synów i sy„nowców swoich, na listę młodych hrabiów, mają„cych honorowe prawo podawać półmiski przy koro„nacyjnym cesarskim obiedzie. Zaledwie gruchnęła „wieść otym zamiarze w Frankfurcie, natychmiast kur„jery, sztafety i posłańce nadzwyczajne rozbiegli się „na wszystkie strony, a wiadomość przedsięwzięcia „marszałka wzbudziła we wszystkich ziemiach rze„szy Niemieckiéj, między hrabiami cesarskiemi, wielką „niespokojność i obawę, albowiem jakkolwiek osobiste „zasługi hrabiów Papenhejmów były nieocenione, „jednak Papenheimowie niebyli potomkami cesarskich „hrabiów (Rejchsgrafen), tylko (Reichsritter) osobi„stémi cesarskiémi rycerzami.

http://rcin.org.pl

„Mnie polecono udzielenie staremu marszałkowi „następującéj noty.

„Związek hrabiów ś. rzymskiego cesarstwa, „z zadowoleniem i zupełną gotowością okazałby „dziedzicznemu marszałkowi swoję przychylność „w tym razie, gdyby był wybranym przez cesarza „niemieckiego i króla Rzymskiego, lecz zważywszy „iż żądanie jego pociągnąć może za sobą skutki „których ani obrachować ani przewidzieć niemożna, „odmawia synom jego i synowcom zaszczytu obno- „szenia półmisków przy obiedzie koronacyjnym.

„Odtąd byłoby próżną nadzieją spodziewać się, że „żadna burza niezakłóci przygotowań koronacyjnych.

„Wśród nocy, niespodzianie, zagrożeni zostaliśmy „nowém nieszczęściem, niemniéj niepokojącym umy- „sły. Budzą mnie, lecę do Offenbach w którym de- „putacja hrabiów rezydowała.

Zarząd cesarskiéj kuchni nadesłał jéj *spis* potraw; było podobno potraw 37. Spis ten przed każdą koronacją posyłano do hrabiów cesarsko-niemieckiéj rzeszy, oni bowiem tylko mieli zaszczytny przywilej stawiać na stół cesarski owe potrawy. Od Karola W. a może nawet i od dawniejszych czasów prawami i niezmiennémi postanowieniami zawarowaném było: że pierwszą potrawę ma nieść hrabia Szwabski, drugą hrabia Wetterhafski, trzeci półmisek podaje hrabia Frankoński, a ostatni przynosi hrabia Westfalski.

Podług tego porządku 37-a to jest ostatnia potrawa przypadłaby z kolei na hrabiego Szwabskiego, stąd wszyscy hrabiowie Szwabii, którzy w czasie koronacji mieli nieść tarczę Ś. Jerżego, objawili mocne

http://rcin.org.pl

oburzenie. A przytém, nikt z reszty hrabiów niechciał usłużyć tym 37 półmiskiem. Byłem pewny że wojna domowa niezawodnie wybuchnie. Cesarska kuchnia z dziwną stałością odmówiła wyłączenia ze spisu tego brzemiennego straszną przyszłością półmiska; dlatego jedynie, że od koronacji cesarza Rudolfa, spis potraw i liczba ich niezmieniła się nigdy. Nakoniec jeden z obecnych jakby duchem ś. natchniony, podał dowcipną myśl. Rozdzielić sporną potrawę na 4 części, tak więc ostatni półmisek musiał nieść hrabia Westfalski.

Odgrywając szlachcica assystenta rolę — przy dziedzicznym stolniku państwa R. musiałem uczęstniczyć w processji, a zatem najlepiéj się przyjrzałem całemu obrzędowi. . . . . .

. . . . . .

Z koronacji Leopolda, przejdziemy na kongres Rasztadcki.

Na koronacji widzieliśmy zgon starca; tu idzie znów o dział jego spuścizny.

Pod względem historycznym rozdziały tyczące się kongresu są najciekawsze w pamiętnikach Langego. Lecz zbyt obszerne, bym je tu całkowicie przywodził.

Z przyczyny nieporozumienia porzucił Lange służbę księcia Wallerstein i udał się do Goettingi słynnéj podówczas uniwersytetem, — aby się poświęcić naukom.

Tam zwrócił na siebie szczególną uwagę księcia Gartenberga, który był wtedy ministrem w Anszpachu (później ostatni margraf odstąpił ten kraj Prussom) a potém grał ważną rolę w politycznem kształceniu niemieckiéj rzeszy.

http://rcin.org.pl

W Gietyndze miano Langego za głęboko uczonego historyka; książe poruczył mu uporządkowanie familijnego archiwum Gartenbergów, zachowanego blisko Giettyngi, w starym zamku do imienia jego należącym.

Porządkując akta, Lange znalazł przypadkiem dokument następującéj treści.

„Za panowania hr. Hildebranda Christofora Gar„tenberga (od 1645 do 1682 r.) wielka zaszła zmia„na na dworze: — słudzy, ubiory, obrzędy, wycho„wanie, wszystko sie zmieniło. Dawniéj gdy Garten„berg konno jechał na jarmark do miasta sąsied„niego, towarzyszył mu tylko jeden sługa. Rosłych „drabów, ubranych w drogie szaty, stawających z ty„łu powozów, lub roznoszących potrawy i zmie„niających talerze, niewidziano jeszcze między pana„mi żyjącymi w Lengsfort! Teraz przy zmianie zwy„czajów, nagle zaprowadzonych po dworach, rady „sobie dać nie mogą; surowość tylko nieograniczona „może ich przymusić do nowego porządku, ochędo„stwa i grzeczności.

„10 Marca 1666 roku koniuszy nasz napisał *Za„sady dla sług i prawidła porządku domowego na „dworach*, a wszystkim rozkazał trzymać się tych „zasad. — Na wstępie oświadczył, że wszyscy słu„dzy są głupcy, grubijanie, bałwany; i dlatego po„wodowany ojcowską troskliwością, zebrał i napisał „dla nich pomienione prawidła.

Przytacza Lange niektóre z tych ważnych praw: np: kto nie potrafi opowiedzieć treści wysłuchanego kazania, będzie jak pies obiadować, leżąc na ziemi;

http://rcin.org.pl

„kto się zaklinać będzie, lub użyje nieprzyzwoitego „wyrazu, albo się pokłóci, klęczeć będzie całą godzinę „na kończastych deskach. Kto się nie będzie spowia- „dał i komunikował w dniu oznaczonym, ma być wsa- „dzony na osła i wodzony po dworze, albo jeśli się „zda sprawiedliwszém—podlegnie chłoście. Złodziei „domowych szubienicą karać. Czytającego ukradkiem „listy pańskie, chociażby niezapieczętowane, sma- „gać przez trzy dni batogami, a potem wygnać z dwo- „ru jako podłego człowieka.

„Nim wstanie koniuszy, odzienie powinno być dla „niego wyczyszczone i porządnie na stole ułożone, „trzewiki i buty wychędożone mają w gotowości stać „pod ławą. — Czysta woda i ręcznik zawsze mają „być w pogotowiu, nadto ubierając j. w. pana nale- „ży jak najdelikatniéj obchodzić się z jego osobą, (sub- „tilstormassen) a zdjęte odzienie składać i chować „jak najstaranniéj.

„Potrawy stawiać na stół ostróżnie, nierozlewając „sosu, a odbierając talerze kłaniać się zgrabnie; je- „śli służący ośmieli się kosztować jedzenia jakiego, „czy ruszy je palcami, czy liźnie językiem, za obżar- „stwa winę przymusić go zjeść całą potrawę natych- „miast, chociażby była bardzo gorącą.

„Wszyscy przywołani powinni natychmiast, przy- „chodząc do pana, zwinnie się kłaniać, nisko, i „mówić głośno a wyraźnie; kto się zapomni, al- „bo będzie mruczał pod nosem odpowiedź, ten otrzy- „ma 6 prztyczków w nos. — Jeśli sługa podejdzie i „stanie przy stole z nieczystemi rękami, drudzy wnet „powinni mu ręce wymyć, oblewając wodą i trąc

http://rcin.org.pl

„plecionką ze sznura dopóty, aż krew nie pociecze.
„Kto przyjdzie do pokojów nieuczesany, wyczesać go
„zgrzebłem w stajni.

„Jednym zamachem nakryć stół obrusem, na każ-
„den talerz położyć serwetę, solniczki napełnić czystą
„solą. Jeżeli potrzebą będzie przynieść świecę, należy
„objaśniać pilnie, zacz ynając od téj świecy, która sto
„najbliżej gościa najznakomitszego; wreście zdejmo-
„wać nakrycie ze stołu jak najgrzeczniéj, i wychodząc
„z izby stołowej, oddać głęboki ukłon wszystkim
„pod karą sześciu szczutków w nos.

„Kto się ze sług głośno rozśmieje, dostanie cztery
„pyty w łapę.

„Przepełniający szklanki, ukarze się dwudziestu
„batami.

„Podający nieczystą szklankę, dostanie do wyboru al-
„bo 4 razy w papę, albo 6 szczutków. Po objedzie wszy-
„stkim gościom podać wody do umycia rąk i czysty ręcznik.

„Gorszącém jest i nie może być cierpianém, aby
„słudzy długo siedzieli za swym stołem; a zatém, kto
„więcéj nad kwadrans będzie jadł, odebrać mu strawę.

„Jeśli zaś który niezechce jeść tego co mu dano, ma
„cały dzień pościć.

„Kiedy koniuszy da rozkaz służącemu, a ten go
„sam nie wypełni a odda drugiemu, w takim razie słu-
„ga pierwszy od drugiego odbiera cztery policzki, a
„drugi od marszałka dworu sześć.

„Odbywający służbę w rozdartém lub zawalaném
„odzieniu, odbiera chłostę.

„Gdy się dwóch służących pokłóci i pobije w przy-

http://rcin.org.pl

„tomności marszałka, mają za karę ociwiczyć się wza-„jemnie, a tego zaś któryby w takim przypadku folgo-„wał, srodze wybatożyć.

„Jeśli znich który wyjdzie bez pozwolenia z zamku, „lub na pana użalać się będzie, to zostawia się do wy-„boru, albo baty, albo więzienie w kajdanach o chle-„bie i wodzie, lub też pręgież."

Poświęciwszy dwa lata, na uporządkowanie archiwum familii Gardenbergów, Lange osobiście przedstawił staremu hrabiemu Janowi, wyciąg ze swych poszukiwań, hrabia Jan nie był zadowolony pracą młodego archiwisty.

„Czyś pan dowiodł, zapytał hrabia, że my pochodzimy od księcia Wittekinda.?"

„Nie j. w. panie, odpowiedziałem, nie znalazłem podobnych dowodów; i zaręczyć mogę, iż w żadném, chociażby najdawniejszém archiwum, niemożna odkryć dokumentów rodowych z czasów bałwochwalcy Wittekinda."

„Jedź WPan (odrzekł mi na to z gniewem hrabia) do zamku mego Ratenburgu, tam nad kominem zobaczysz obraz, uwieczniający i dowodzący téj prawdy.

Jednakże Gardenberg, który piérwszy imię swe uczynił głośnem w Europie, jako dyplomata, jeśli wierzyć mamy Langemu, dalekim był od naśladowania zwyczajów i sposobu myślenia feudalnych swych przodków.

Chęć udzielenia czytelnikom ciekawych drobnostek z życia i zwyczajów dawnych Niemiec zbyt daleko mnie uniosła, wracam więc do kongressu Rasztackie-

http://rcin.org.pl

go w roku 1797; znajdujemy autora pamiętników, jako sekretarza poselstwa pruskiego.

W czasie bytności swéj w Rasztadzie, Lange otarł się niejako o polityków, mających udział na tym zjeździe. — Portrety i szkice rzucone w jego pamiętnikach, niezbyt są pochlebne. Zresztą co wam do głupstw i wad tych pełnomocników? Gdyby nie nieszczęście, którego oni wszyscy mniéj więcéj byli powodem, któżby teraz wspomniał o nich? Lange opisał wszystkich, a między deputowanymi drobnych państw spotykamy w pamiętnikach jego imię, człowieka który się późniéj przyczynił do upadku potęgi udzielnych książąt.

Hrabia Metternich, syn pełnomocnika cesarskiego, był deputowanym na kongresie ze strony hrabiów Westfalskich. Byłto, jak mówi Lange, człowiek młody, grzeczny, skromny, nikt wtedy nie mógł przewidzieć, jaką mu przyszłość rolę przeznaczyła.

Lange wspomina też o kilku uczonych odwiedzających w owym czasie Rasztadt. Między innymi Humboldta, który tu przybył w celu widzenia się z mineralogiem Foge. — Hrabia Herc, naczelnik poselstwa pruskiego, zaprosił pewnego razu Humboldta na objad, przy którym miały udział wszystkie znakomitości ówczesnéj polityki. Humboldt spóźnił się o całą godzinę, przyjechał w surducie i butach, okryty kurzawą i potem, prosto z uczonéj wycieczki w górach Badeńskich dokonanéj. Hrabia Herc przestraszył się niewymownie i zgorszył postępkiem Humboldta, ale pośpieszył wytłumaczyć swym dostojnym gościom

http://rcin.org.pl

takie nadzwyczajne zjawisko, mówiąc im: „Panowie! to uczony!"

Rasztadt był także zbiegowiskiem próżniaków z całéj Europy, jako nieodzownych szumowin unoszących się nad podobnémi zjazdami.

„Teraz w modzie, mówi Lange, przyjechać do „Rasztadu na kilka dni, być na objedzie u pełnomo„cników, lornetować pannę Hyacynt (francuzką aktor„kę), postawić kilka rulonów złota na zielonym stoli„ku w kawiarni francuzkiéj; potém schować listę przy„jeżdżających do pugilaresu, razem z przepisem ka„merdynera hrabiego Herca, jak się robi zimny poncz, „i wyjechać w głąb' Niemiec z zapasem anegdot kon„gressowych.

Po komedii nastąpiła tragiedja, nędzne kłótnie poróżniły członków kongressu. — Prawie jednocześnie pierwszy poseł cesarski wieczyście ogłaszał całość i niepodzielność państwa, kiedy drugi potajemnie pod pisywał kapitulacją Moguncji; a trzeci, lejąc łzy gorżkie, błagał najwyższą głowę państwa (wyrażenie ulubione austryackie) o użycie wszelkich możliwych środków, aby tylko nie ustępować tego miasta. Kongres się zaczął 8 grudnia 1797 roku pośród rokowań pomyślności i uniesień radości, a 23 t. m. Austrja oddała Moguncją Francuzom. 19 stycznia następnego roku poseł francuzki stanowczo w odezwie swojéj ogłosił Ren granicą między Francją a Niemcami, a 25 t. m. rozkazał w Manhejmie nad Renem znieść fortyfikacje.

„Ze wszech stron uskarżono się na takie postępo„wanie, dla uspokojenia zatrwożonych umysłów, roz-

http://rcin.org.pl

„głoszono: że całość monarchii nie jest to zwykła „polityczna całość symboliczna i idealna; że mało na „tém zależy, czy Ren będzie lub nie granicą Francji; „że monarchija zostanie nadal, jak była dotych- „czas. Że nakoniec udzielni władcy, jeśli poniosą ja- „kie szkody, zostaną wynagrodzeni.

„Obudziło to powszechną ciekawość, dochodzono „bowiem zkąd wezmą obiecane wynagrodzenie. Przy- „puszczeni do tajemnic wzruszając ramionami milcze- „li. Wreście poseł francuzki ogłosił, że na wyna- „grodzenie poszkodowanych, posiadłości duchowień- „stwa będą sekularyzowane;— ogłoszenie to zaspokoi- „ło ciekawość ogółu.

„Tak rozcięto gordyjski węzeł, podano hasło gra- „bieży. Znaczniejsi panowie Rzeszy Niemieckiéj sta- „rali się podstępnie zagarnąć biskupstwo jakie, lub „część onego; drobniejsi żądali opactw; a najmniejsi „szukali przynajmniéj beneficjów. Sypały się zewsząd, „jak gdyby grad, prośby i wymagania o wynagrodzenia „poniesionych na lewym brzegu Renu strat, a doma- „gający się wskazywali starannie na posiadłości, ja- „kich sobie w zamianę życzyli. Lecz na tém jeszcze „nie koniec. Duchowni władzcy, widząc że przedsta- „wienia ich zostają bez skutku, przestali się wzajemnie „wspierać.

„Biskupi zgodzili się na odstąpienie dóbr klasztor- „nych; arcybiskupi mniemali że dosyćby było po- „przestać na sekularyzacji posiadłości biskupich, a „wtedy trzéj książęta duchowni pragnęli tylko ma- „łego rozszerzenia swych krajów, dla pocieszenia się „w smutku, t. j. przestawali na posiadaniu Zalcburgu,

http://rcin.org.pl

„Münsteru i Fuldy. Kurfirst Moguncki zgadzał się na „jakikolwiek podział, byleby mu zostawiono tytuł i „władzę prymasa, i patryarchy całych Niemiec, dla „tego że bez: Archicemcellariusa Imperii per Germa„niam, *ukochany kraj rodzinny* istnieć by nie „mógł.

„Francuzcy pełnomocnicy patrzeli z zimną krwią „na te wszystkie godne politowania sceny. — „Za„pewne rząd nie dał im żadnych instrukcyj, bo za„trudniony paryzkiemi zaburzeniami, nie mógł zwró„cić uwagi na grabież jawną, co się w Niemczech „spełniała.

Człowiek z głębszém więcéj uczuciem płakałby może, Lange smieje się i mówi: „Jednak zasmuca„jące wypadki nie wstrzymały nawet na chwilę zabaw „i rozpusty. — Teatr francuski był zwykłém miejscem „zgromadzenia próżnujących tłumów, niemieccy ma„giaci widzieli co dzień komedje, w których wy„szydzano ich; aktorowie w ubiorach takich jakie no„szą woźnice i dorożkarze niemieccy w Paryżu, ła„jali się wzajemnie, nazywając się niemieckiemi by„dlętami, i t. d.;—z teatru wstępowano zwykle do ka„wiarni francuskiéj, tam niegrzeczna i zuchwała ka„wiarka próżno starając się spamiętać barbarzyńskie „imiona i tytuły, dawała szlachetnym niemieckim goś„ciom nazwiska: *pąsowy frak, duży nos, wilk* i t. p.

Dopełniając obrazu poniżenia wyższych klass towarzystwa, Lange przywodzi jeszcze barbarzyńskie postępowania z niższémi. „Codziennie budziły mnie „z rana odgłosy uderzeń bata, którym oficerowie Ba„deńskiego pułku obdarzali hojnie swoich żołnierzy.

http://rcin.org.pl

„Że wojna musi wybuchnąć, w tém codziennie wię-
„céj się upewniano. 8 kwietnia zamknięto obrady;
„21 t. m. francuzcy pełnomocnicy wyjechali z Raszta-
„du; pod bramami miasta niespodzianie oddział jazdy
„napadł na nich i powyciągał z powozów. — Dwóch
„posłów pod razami zbójców na miejscu zamordowa-
„no, trzeci Jean de Bri, chociaż go za zabitego na
„miejscu w początku uważano, wyleczył się z cięż-
„kich ran.

Lange mówi że zbrodni téj dopuścili się Austryacy z namowy Anglików, lecz żadnym dowodem nie wspiera zaskarżenia niesprawiedliwego; zapewnia tylko, że zabójcy byli austryackiemi jeźdzcami.

Rozwiązaniem téj pamiętnéj dramy kończy Lange Iym tomem swych Pamiętników.

Z tomu drugiego cokolwiek tu jeszcze przytoczę. W pruskiéj służbie zostawał Lange póki nie ustąpiono Anszpachu Bawaryi. Urzędnikom dano do wyboru, albo pozostać przy posadach, lub też zająć odpowiednie w Prusiech, Lange został Bawarczykiem. Niepochlebny przedstawia on obraz Bawaryi, lecz nie będziemy przytaczać gorszących opowiadań jego, bo nie wiemy jak dalece są wiarogodne.

1806 roku Francuzi zajęli Anszpach, w domu Langego mieszkał z początku jenerał Maison, potém Berton; Bernadotte jako główno dowodzący dawał często bale.

Na jednym z tych, mówi Lange: „widziałem czterech marszałków: Bernadotta wysokiego, smagłego mężczyznę z błyszczącemi z pod gęstych brwi oczyma; Mortiera, jeszcze wyższego, trzymającego się cią-

http://rcin.org.pl

gle jak żołnierz na warcie, Lefevra i Davousta, maleńkiego człowieka bez pretensyi i niezmordowanego tancerza.

Z mnóstwa ciekawych ustępów 2-go tomu przytoczymy tu list (*) Napoleona do jenerała bawarskiego Wiede.

„Jenerale, niejestem kontent z wojska bawarskie„go. —Zamiast się bić, hałasują tylko i intrygują prze„ciw swemu wodzowi. Oddałem pod sąd jenerała „Sztencela za to, że porzucił Golling.—Dlaczego on tam „nie umarł? Bez rozkazu wodza nie rzucają poste„runku. W bawarskich wojskach duch jest niedo„bry. — Pokaż pan list mój Diurokowi, i spytaj go, „czego chcą Bawarczykowie, czy szacunku czy po„gardy?

„Kiedy w wojsku duch niedobry, główno-dowodzą„cy i oficerowie powinni go poprawić lub zginąć. Mię„dzy dowódcami daje się spostrzegać słabość duszy; „dobre imie bawarskiéj armii wymaga wykrycia i ka„ry podobnych ludzi; np. dlaczego, zamiast uskute„cznić odwrót, poddali się haniebnie w Tyrolskich „wąwozach? *Niema księcia przy wojsku.* Może „książe następca tronu ma przyczyny nieukontento„wania względem Gdańskiego księcia, ale to nie ma „żadnego związku ze sławą oręża, trzeba było ude„rzyć na nieprzyjaciela, kiedy ten odparł sztandary „bawarskie pod Zalcburg. Chciałem wydać rozkaz „do wojsk waszych. Rozkaz ten został w historji— „wolałem pisać do Pana, bo szacuję w nim walecz-

(*) List ten nigdzie jeszcze nie był ogłoszony.

http://rcin.org.pl

„ność i talenta jego. Pomów z kolegami, i staraj się „żeby nie hańbili siebie; niechaj nie mówią, ani *lecz*, „ani *ale*, ani *jednakże*, bo ja stary żołnierz. Trzeba „zwyciężać lub ginąć. Życzyłbym żeby przy pierw- „szém spotkaniu wrogów, książe następca tronu poka- „zał się wśród straży przedniéj, i natchnął dobrym du- „chem swoję dywizją. – Wiem że Pan nie mniéj ode- „mnie jesteś przywiązanym do księcia, spodziewam się, „że z listu tego stósowny zrobisz użytek."

Schönbrunn 8 października 1809 roku.

„*Napoleon*."

Z pamiętników Langego pokazuje się, że w głębi duszy pogardzał konstytucyami, otrzymanemi przez niektóre kraje Niemieckie w 1815 roku. W Bawaryi był świadkiem następującéj sceny:

„Hrabia Regensburg, prezydent Bawarskich stanów, „starał się nadzwyczajnie o to, żeby spory ile możno- „ści skracać, szczególniéj zastraszała go równość gło- „sów (paria), albowiem wtedy musiał dawać głos sta- „nowczy. Zdarzyło się pewnego razu, że sekretarz „po głosowaniu z przestrachem wykrzyknął: „JW. pre- „zydencie równość głosów!" Na prezydenta oguiste „wystąpiły kolory, przesuwał kilkakrotnie swe krzesło „z miejsca na miejsce, rachował głosy mówiąc zci- „cha: „być nie może, panie sekretarzu, musiałeś się „omylić; przeliczmy jeszcze raz!" Niestety z jednéj i „z drugiéj strony było po siedm głosów.

„Tego nie rozumiem i pojąć nie mogę, mówił pre- „zydent, sądziłem że koniecznie będzie większość gło- „sów!—Na te słowa członek zgromadzenia, Effner,

http://rcin.org.pl

„wstając odrzekł. *Prawda, ja dałem głos mój za „uchwałą prawa, lecz wszystko mi jedno, głosuję „przeciw prawu.* Prezydent spojrzał zwycięzko na „obecnych; twarz radością jaśniała: „Doskonale, wy„bornie! powtarzał zacierając ręce—Mości sekretarzu, „nie zrozumiałeś zdania i myśli szanowanego kolegi „mego, pana Effera: w izbie gdzie przewodniczy po„rządny prezydent, głosowanie zawsze się odbywa „porządnie i nigdy nie może być równości głosów.

Wychodząc *z Izby radnéj*, prezydent przyjaźnie ścisnął za rękę Effnera mówiąc: „bądź łaskaw przyjdź do mnie dziś na objadek."

Pamiętniki Langego pisane są po roku 1824. Czytelnik widzi w nich autora z upodobaniem cynicznem opowiadającego rażące przykłady wad, błędów i podłości ludzkich. Niektóre z tych opowiadań tak dziwaczne, że im wierzyć trudno.

Wiadomo że Lange, wyśmiéwając bez miłosierdzia współczesne towarzystwo, został przez wielu znienawidzonym. Oddają mu jednakże powszechne pochwały, jako antykwaryuszowi i historykowi.

Kończąc ten artykuł przypominamy, że *Pamiętniki* Langego przedstawiają nam Niemców, jakimi byli, od owych czasów wiele się zmieniło.

L. J.

http://rcin.org.pl

O ŻYCIU W OGÓLNOŚCI

w szczególności zaś o życiu krwi, w jéj stanie prawidłowym i chorobliwym.

przez

Ferdynanda Karola Dr. Dworzaczka.

(Ciąg dalszy).

Wiele zapewne upłynęło wieków, nim początkowo rozogniona ziemia na powierzchni swojéj, do tego stopnia ostygła i otaczająca ją parna atmosfera tyle straciła cieplika, że woda w niéj rozpuszczona, mogła zebrać się w płyn kroplisty i oblać całą granitową, mocno jeszcze rozgrzaną powierzchnię naszego planety, najeżoną na drodze ognia utworzonemi kryształami, których ślady na górach najdawniejszéj formacyi dotychczas jeszcze znajdują się.

Cieplik zewnętrznych krzepnących warstw ziemi rozpromienił się i rozszedł w nieskończoności zimnéj przestrzeni, a z ostygłéj razem z ziemią atmosfery opadł

http://rcin.org.pl

kroplisty element, tyle tylko w niéj zostawując wilgoci, ile ogrzana samemi słońca promieniami rozpuścić była zdolna; bo cieplik właściwy ziemi, w jéj wnętrzu uwięziony, nie zdołał już przez zbyt grubą przepromienić skorupę, jego działanie słabło, i ograniczyło się do pewnéj od powierzchni ziemi odległości, w któréj zewnętrzną warstwę już dojrzałéj, że tak powiem, ziemi, same tylko ciepłe słońca promienie ogrzewały. Ilość wody długo zatém, bo powoli powiększać się musiała na naszym planecie,—bo aż do chwili wyłącznego na temperaturę atmosfery wpływu słońca. Lecz nim to nastąpiło, wielkie na naszym planecie zaszły zmiany: Giętka i elestyczna skorupa zbyt młodéj jeszcze ziemi nie jątrzyła jak późniéj twardym i nierównym oporem gwałtownego i wnętrze jéj topiącego elementu. Jednostajniejsze też jego działanie na całą powierzchnię ziemi, nie łamało jéj, nie rozrywało w jednych i nie wznosiło w drugich miejscach. Woda zatém niczem nie będąc ograniczoną, po całéj rozlała się równéj powierzchni kulistéj ziemi, — tém obficiéj na niéj zebrana, im mniéj była jeszcze rozdzieloną, — w jednéj zebrana massie.

W początkach ciepłem ziemi jeszcze rozgrzana gorąca woda, sprzyjała processowi życia, który wcześnie w jéj łonie się rozpoczął, bo go silnie rozniecić musiały w téj epoce nader czynne zachody fizyczne i chemiczne; — zapełniły wodę najprostszéj formy żyjątka, infuzorya, — nad wszelkie pojęcie mnożyły się zwierzęta wodne prostego składu i budowy, bo i mnogiem rozpłodnieniem i ciągłém dobrowolném powstaniem, Każda wody kropla zapełniła się licznemi mię-

http://rcin.org.pl

szkańcami,—woda napełniła się mięczakami i skorupiakami, różnéj bo od mikroskopijnéj aż do olbrzymiéj wielkości, które przerabiały to, co woda rozpuścić była zdolna ze swego dna skalistego, lub z atmosfery ją otaczającéj; przerabiały samą wodę na materją organiczną, i swemi mnogiemi zwłokami i wapiennemi wyrobami, obficie i gęsto okryły granitowe dno wody. Bujnie krzewiło się na tych gruzach nowe życie, i coraz silniejsze zmartwychwstając mnożyło kształty, którym materja organiczna jeszcze dziewicza, silna, niezużyta, dozwalała prędko rozrastać się w potworne, olbrzymie i fantastyczne postaci.

Wodokrzewy i flora przyjazna i nieodstępna faunów towarzyszka bujnie rozrastała się na płodnym gruncie nowego dna morskiego, okryła je gęstym lasem roślin morskich, paproci i sitowia, nowy dając popęd silnemu życiu morskiemu, zamieniając szkodliwe wyziewy zwierząt, zamieniając kwas węglowy, którym się żywiła, na niezbędnie życiu zwierzęcemu potrzebny kwasoród. Tak czynne, mnogie, silne, plastyczne i różnorodne życie morskie zaniepokoił i zawichrzył ujarzmiony ogień, tłoczony, ściśnięty, że tak powiem, przez coraz więcéj stygnącą, coraz grubszą i coraz więcéj kurczącą się skorupę ziemi. Silniejszy nad opór, który mu stawiła, targał ją, i wzdymał z jednéj strony, łamał i rwał z drugiéj; wznosił w jednych miejscach dno morskie nad wody, którego głębię w innych powiększył; — odsłoniły się lądy w miarę jak się cofała woda ku zapadłemu dnu morskiemu, ku nowym niezmierzonym otchłaniom. Wulkany przedzierające dno morskie o zagładę byłyby przypra-

http://rcin.org.pl

wiły, tak silne i mnogie życie jego, gdyby śmierć nie była początkiem, a grób kolebką nowego życia. Lądy wyszły z łona morza użyznione, bo bogatą okryte warstwą zwłok morskiego życia, tak roślinnego jak zwierzęcego, bogate w materyą organiczną. Płazy i gady wielkości późniéj bezprzykładnéj, wzięły je wcześnie w posiadłość, nim wyschnięte i silną wegetacją roślinną pokryte, zdołały się przysposobić do wyższego zwierzęcego życia. Rośliny prostego składu i budowy, rośliny najniższéj klassy, krytopłciowe i jednolistkowe, równie liczne jak olbrzymie, krzewiły i rozrastały się na tym pierwotnym gruncie, w téj parnéj, ciepłéj i wilgotnéj, w kwas węglowy nader obfitującéj atmosferze, na całéj kuli ziemskiéj wówczas jednostajnéj. Mnogie pokłady węgla, lignity, w najgłębszych warstwach ziemi znajdujące się, świadczą za tą olbrzymią wegetacją roślinną pierwszych czasów przed-Adamowych, która nietylko atmosferę z kwasu węglowego oczyszczała, ale zarazem darząc ją kwasorodem, uzdatniła do wyższych celów przyrody, do rozniecenia i wykołysania wyższego życia: — oczyszczała ją z kwasu węglowego obficie się nim karmiąc, którego jéj ciągle dostarczały nader częste wulkaniczne processa, ktore lądy wznosiły, góry do wysokości wiecznych popędziły śniegów; — które rozdzierając łono ziemi, wyrzucały głęboko już ukryte pod warstwami późniejszemi organiczne materje odżywne, aby na nowo rozpoczęły życia wędrówkę; — wyrzucały płynne wnętrze, które stygnąc kamieniało; wyrzucały ogromne ułamy granitowe. Pod wpływem atmo-

http://rcin.org.pl

sfery, pod wpływem wstrząśnień ziemi, zwietrzały i rozpadały się kryształy i grzbiety granitowe, — zwietrzały i rozpadały się kamienie i skały wyrzucane, które wiatry i deszcze roznosiły i spławiły do morza, gdzie nabywszy zaokrąglonego piasku formy, napowrót wyrzucane na lądy, okryły pokłady wapienne, szczątki przeszłego jéj życia. Ztąd powstały owe warstwy ziarniste, na których tak często spostrzegamy wytłoczone ślady różnych ówczesnych zwierząt, żółwi i krokodylów nadzwyczajnéj wielkości, ztąd powstały owe pokłady pochodzenia wulkanicznego.

Zwierzęta ssące morskie o wiele wyprzedziły zwierzęta lądowe, i dlatego w najniższych warstwach spotykamy już ich kości.

Woda pierwotna naszego planety, późniéj dopiero nabrała własności morskiéj wody,—w najdawniejszych téż warstwach spotykamy szczątki słodkiéj wody mieszkańców. Zmniejszała się następnie massa wody i coraz więcéj odsłaniała lądy, w miarę, jak wielka jéj ilość wsiąkła głęboko w ziemię, we warstwy które sama nasłała; — w miarę jak przeważnie weszła w skład istot żyjących i roślin olbrzymich, któremi całe lądy gęsto porosły, — i zwierząt, których się co raz więcéj mnożyło;—w miarę jak coraz więcéj wznoszące się góry okryły się głębokiemi śniegami i ogromnemi bryłami lodu, o tyle zmniejszając ilość wracającéj z atmosfery w parę zamienionéj wody, — w miarę nareszcie, jak ostygłe i mroźne okolice biegunowe ziemi, w lód zamieniły rozległe oblewające je morze.

Czy woda oprócz tych powyższych okoliczności je-

http://rcin.org.pl

szcze na innéj ubywa drodze, nie jest dowiedzioném, a dowody któreby za tém mówiły są tylko przykładami cofającéj się z jednych miejsc a zalewającéj drugie, są to skutki, jak to już wyżéj okazaliśmy, ciągle oscyllującéj ziemi, ciągle niepokojonéj, ciągle się przekształcającéj, pomimo pozornego spokoju i stateczności.

Mnogie życie morskie, rośliny jego i zwierzęta nadzwyczaj się zmniejszyć musiały w późniéjszych wiekach, gdy okolice biegunowe zlodowaciały, dno morskie ostygłe nie sprzyjało ani jednym, ani drugim,— gdy niższe warstwy wody morskiéj prawie biegunową lub gór wielkich nabyły temperaturę.

Mieszkańcy morza, w miarę jak się ustaliła jego temperatura według wpływu słońca, stosownie do szerokości jeograficznéj, rozdzielili między sobą dawną wspólną ojczyznę i stosownie do organizacyi, stosownie do potrzeb mniéj lub więcéj ciepłe zamieszkali strony, które opuszczają perjodycznie w odległe udając się wędrówki, szukając pokarmu lub ciepła do którego nawykli, gdy w rocznych zmianach temperatura okolic im właściwych, niekorzystnie się zmienia. Życie morskie często zmieniało swoją dekoracyę, często zmieniało swoje kształty o których fantastyczności świadczą w ziemi znajdowane skielety, bo niebezkarnie morze przypominało sobie dawne swoje nad ziemią prawa, — nie bez wielkich ofiar, bo utratą mnogiego swego życia, zatapiało lądy, jakoby im zazdroszcząc szybko na nich rozwijającego się szlachetniejszego życia.

Im więcéj ziemia oddalała się od swojéj zaokrąglo-

http://rcin.org.pl

Gdzie deszcze nie dochodzą, spiekłą i spragnioną ziemię użyznia i pokrzepia wylew rzek kilka miesięcy trwający, którym oględna natura umie dostarczyć wody topiąc obfite śniegi i lody, któremi się góry okryły, – bo przeznaczając je na skład tych ogromnych wiecznie trwałych zapasów oszczędzanéj wody, wyniosła ich szczyty i grzbiety do wysokośei w któréj temperatura niska atmosfery, nie dozwala parze wodnéj zebrać się w płyn kroplisty; lecz ścina ją i w śnieg zamienia, który na górach nasłany zwolna topniejąc, daje początek tym wielkim, bystrym i szerokim rzekom, które ziemię jak srebrzyste opasują wstęgi, o tyle ją zdobiąc, ile użyzniają.

Lecz niewszystka woda topniejących śniegów podczas ciepłych pór roku, lub gorętszych dnia godzin, zbiéra się w strugi i strumienie, i bystrym lecąc potokiem, jakby kryształowa lawa opuszcza z rozległym szumem i szelestem góry, wracając do swojéj dawnéj ojczyzny, do swego rodzinnego łoża, darząc po drodze bogactwy, po które się cisną do jéj brzegów i wsie i miasta, i wielkie stolice wszystkich narodów. Inna część wody z roztopionych śniegów, ściekając, schwycona mrozem, ścina się i w lód się zamienia, którym okrywa góry jakby obronnym pancerzem, którego grubość rosnąc z czasem mogłaby poniekąd dać świadectwo o upłynionych od potopu wiekach, a którego brzegi oznaczają granice panującéj zimy, która pod równikiem najwyżéj odległa, coraz niżej zstępuje im bliżéj biegunów. Lody, które na górach Andes na wysokości 14460 stóp dopiéro dosięgamy, na Alpach zaczynają się w wysokości 8400 stóp, a na

http://rcin.org.pl

górach Islandji nawet w wysokości 3600 stóp już spotykamy; — w Laponii nietyko całe aż do podstawy okrywają góry, lecz głębiéj jeszcze zapuszczają się w ziemię, rzucając na nią zabójcze więzy.

Granice te lodów za stałe uważać niemożna, bo zima zstępując z wysokości, w któréj wiecznie panuje, gdzie się żaden promyk ciepła nie zabłąkał, bo dar ten słońca wiernie bez utraty zachowały jego promienie, saméj oddając go ziemi, która je tylko umie rożniecić, wlecze za sobą śniegi i lody, — i niemi jak głazem grobowym okrywając miejsca, gdzie dawniéj życie roztaczało swoje bogactwa, gdzie za świeżą florą ubiegały się wesoło fauny, gdzie człowiek uprawiał i zamieszkiwał, ścieśnia tym sposobem coraz więcéj obręb życia na naszym planecie, zwłaszcza że i od strony biegunów téj saméj dopuszcza się grabieży, rozpościera coraz więcéj swoje lody, które tamują przystępu do miejsc, gdzie dawniéj statki dobijały.

Temi dowodami wsparci Buffona zwolennicy, przepowiadają smutną dla naszéj ziemi przyszłość, bo słabym i doczesnym tylko oporem wstrzymując najazdy zimy i lodów siły plutoniczne processami wulkanicznemi, któremi wyprowadzając nieustannie na zewnątrz ziemi wielką ilość cieplika, wyrzucając z nieobrachowanéj głębi potoki wrzącéj wody, rozognionéj, płynącéj z gorejących gór lawy, uszczuplają coraz więcéj cieplik wewnętrzny ziemi, wystawiając ją bez ratunku na skutki, któremi się zatrważają ci, co ją wyrwali z rąk swych przeciwników, skazujących ziemię ostatecznym wyrokiem, jak gdyby piekielnéj inkwizycyi, na auto-da-fé.

http://rcin.org.pl

Nie zdołały ich zaspokoić zapewnienia astronomów, na których czele stoi Laplace: że planeta nasz od 2,000 lat, od czasów Hipparcha, zachował wiernie ówczesne ogrzanie, ówczesną temperaturę, — w razie bowiem przeciwnym z utratą cieplika, zmniejszyćby się były musiały jego rozmiary, jego objętość, że tak powiem, o ile ostygła, i w miarę tego powiększyćby się była musiała szybkość jéj biegu około słońca, i w krótszym czasie dokonywałaby swego około osi obrotu, — a przecież od czasów Hipparcha ani dzień, ani rok nie skrócił się o $^1/_{100}$ sekundy.

Lecz wróćmy do wody i złożmy jéj hołd wdzięczności za dobrodziejstwa, któremi szczególniéj człowieka darzy, — ku któremu spływa z gór, jak gdyby z Olimpijskich, przezroczysta i zimna jak bogów nektar ożywiająca, — ku któremu wytryskuje gorąca z głębi ziemi, jako błogosławiony balsam, który ogrzewa i wzmacnia nasze bolesne i bezwładne członki ciepłem pierwszych wieków młodości naszego planety, które teraz tylko w jego wnętrzu się kryje; — wytryskuje woda mineralna zgodnie ze swym celem w miejscach najwięcéj malowniczych i najzdrowszych, cudowne nam przynosząc leki, które na swojéj drodze rozpuściła i zabrała, — sole rozmaitego rodzaju, któremi swoje kryształowe obciążyła łono, — swoje płynne przezroczyste ciało, za którego nieskalaną czystością świadczyło tyle wieków, — na któréj opierały się tak liczne systemata starożytnych filozofów, uważających wodę jako element, a którą rozłożył nareście Lavoisier i przekonał, że z dwóch składa

http://rcin.org.pl

się gazów, z jednéj części kwasorodu, a z dwóch wodorodu.

Dwa te gazy, które dotychczasowa chemia uważa za jedyne pierwiastki wody, szczególny ku sobie mają pociąg, bo w naczyniu same razem się znajdując w stosunku jednéj części kwasorodu a dwóch wodorodu, to jest w tym samym stosunku w jakim wodę tworzą, łączą się najdoskonaléj, tworząc jeden gaz pomimo różnéj swéj ciężkości, pomimo że wodoród daleko lżejszym jest od kwasorodu. Przez tak połączone dwa gazy przepuściwszy iskrę elektryczną, w ściślejszy jeszcze z sobą wchodzą związek, — przy detonacyi gwałtownéj znika gaz w naczyniu, a ściany jego okrywają się parą zbierającą się w krople czystéj wody.

Spojność wody jest różną i zawsze w stosunku odwrotnym ilości cieplika z nią połączonego, w zwykłéj swojéj średniéj temperaturze. Płynna, przechodzi do stanu stałego niżéj 0, i nabywa takiéj twardości, że ogromne z jéj lodów budowano sale bawialne, — że toczono z niego armaty, które wystrzał wytrzymały, — że robiono z niego soczewki, któremi w odległości 7 stóp jak szklannemi za pomocą słońca promieni zapalano proch, papiér i t. p.

Najmniéj spojone, bo cieplikiem rozrzedzone, są cząstki wody w parze, w którą, w miarę swego rozgrzania, zamienia się mniéj więcéj obficie; powietrzu podobna wtłacza się w jego, że tak powiem, dziurkowatość i staje się nieodzowną częścią składową atmosfery, w różnym i zmiennym nasycając się stopniu, w miarę jak temu sprzyja różna i zmienna

http://rcin.org.pl

jéj temperatura. Przesycone nią powietrze traci swoją kryształową przezroczystość, a para staje się widzialną w bliższych ziemi warstwach jako mgła; w wyższych i zimniejszych atmosfery warstwach gęstniejąc zbiera się w chmury, które w różnych fantastycznych i dziwacznych kształtach, jak gdyby desenie na czystym błękicie nieba rozrzucone, zdobią ją malowniczo, dodając wiele uroku pięknym krajobrazom. Cząstki ostateczne wody pod wpływem ciepła w pęcherzyki zamienione, ulatniają się i wkradają w dziurkowatość powietrza, co raz do wyższych jego dążąc warstw, w miarę, jak się niższe nasyciły.

Związek dwóch składających wodę gazów, musi koniecznie słabnieć w tych najwyższych atmosfery warstwach, od mrozów biegunowych nieskończenie zimniejszych, rozrzedzonych, gdzie niewątpliwie wszelkie ustają processa — wątleje powinowactwo chemiczne gdzie ziemia traci swój wpływ—oddzielony kwasoród od wodorodu wynagradza ciągle na ziemi zużyty, a wodoród jako najlżejszy najwyższe atmosfery ziemskiéj zajmuje warstwy.

Nierównie większa część ulotnéj wody innym w atmosferze ulega kolejom, — przesycając obciąża ją i staje się igraszką, że tak powiem, zmiennéj powietrza i ziemi temperatury, pod wpływem któréj wznosi się, tworzy mgły i chmury, lub opada jako rosa,—deszcz, grad lub śnieg, staje się igraszką wiatrów, które w dalekie roznosząc je strony, jak gdyby ręką opatrzności pchniętych, i deszcz dobroczynny ku spragnionéj napędzają ziemi.

Również jak w stanie płynnym, wielkię usługi nie-

http://rcin.org.pl

sie woda życiu, i rozpadały się kryształy i grzbiety granitowe, — zwietrzały i rozpadały się kamienie i skały wyrzucane, które wiatry i deszcze roznosiły i spławiły do morza, gdzie nabywszy zaokrąglonego piasku formy, napowrót wyrzucane na lądy, okryły pokłady wapienne, szczątki przeszłego jéj życia. Ztąd powstały owe warstwy ziarniste, na których tak często spostrzegamy wytłoczone ślady różnych ówczesnych zwierząt, żółwi i krokodylów nadzwyczajnéj wielkości, ztąd powstały owe pokłady pochodzenia wulkanicznego.

Zwierzęta ssące morskie o wiele wyprzedziły zwierzęta lądowe, i dlatego w najniższych warstwach spotykamy już ich kości.

Woda pierwotna naszego planety, dopiero nabrała własności morskiéj wody, — w najdawniejszych téż warstwach spotykamy szczątki słodkiéj wody mieszkańców. Zmniejszała się następnie massa wody i co raz więcéj odsłaniała lądy, w miarę, jak wielka jéj ilość wsiąkła głęboko w ziemię, we warstwy które sama nasłała; — w miarę jak przeważnie weszła w skład istot żyjących i roślin olbrzymich, któremi całe lądy gęsto porosły, — i zwierząt, których się co raz więcéj mnożyło; — w miarę jak coraz więcéj wznoszące się góry okryły się głębokiemi śniegami i ogromnemi bryłami lodu, o tyle zmniejszając ilość wracającéj z atmosfery w parę zamienionéj wody, — w miarę nareszcie, jak ostygłe i mroźne okolice biegunowe ziemi, w lód zamieniły rozległe oblewające je morze.

Czy woda oprócz tych powyższych okoliczności je-

http://rcin.org.pl

szcze na innéj ubywa drodze, nie jest dowiedzioném, a dowody któreby za tem mówiły są tylko przykładami cofającéj się z jednych miejsc a zalewającéj drugie, są to skutki, jak to już wyżéj okazaliśmy, ciągle oscyllującej ziemi, ciągle niepokojonéj, ciągle się przekształcającéj, pomimo pozornego spokoju i stateczności.

Mnogie życie morskie, rośliny jego i zwierzęta nadzwyczaj się zmniejszyć musiały w późniéjszych wiekach, gdy okolice biegunowe zlodowaciały, dno morskie ostygłe nie sprzyjało ani jednym, ani drugim, — gdy niższe warstwy wody morskiéj prawie biegunową lub gór wielkich nabyły temperaturę.

Mieszkańcy morza, w miarę jak się ustaliła jego temperatura według wpływu słońca, stosownie do szerokości jeograficznéj, rozdzielili między sobą dawną wspólną ojczyznę i stosownie do organizacyi, stosownie do potrzeb mniéj lub więcéj, ciepłe zamieszkali strony, które opuszczają perjodycznie w odległe udając się wędrówki, szukając pokarmu lub ciepła do którego nawykli, gdy w rocznych zmianach temperatura okolic im właściwych, niekorzystnie się zmienia. Życie morskie często zmieniało swoją dekoracyę, często zmieniało swoje kształty o których fantastyczności świadczą w ziemi znajdowone skielety, bo niebezkarnie morze przypominało sobie dawne swoje nad ziemią prawa, — nie bez wielkich ofiar, bo utratą mnogiego swego życia, zatapiało lądy, jakoby im zazdroszcząc szybko na nich rozwijającego się szlachetniejszego życia.

Im więcéj ziemia oddaliła się od swojéj zaokrąglo-

http://rcin.org.pl

néj formy, im więcéj się przybliżyła do obecnego swego kształtu, do obecnych nierówności, tém coraz bezsilniejszém stawało się morze, tem coraz rzadziéj i mniéj rozlegle zalewało i leniwie tylko od ostatniego potopu po za swojemi falami czołgając się na lądy, oddaje na wschodzie co zdobyło na zachodzie.

Czemże są pamiętne od czasów historycznych wylania wody, które pojedyncze spotykały okolice i kraje, z owemi ogólnemi potopami, o których ziemia przez gieologów rozczłonkowana i badana daje świadectwo, że ją całą zalewały, bo całą okryła szczątkami swego życia, zwłokami swoich mnogich mieszkańców, w wspólnem grobie zakopując życie własne, życie w stanie swym powietrznym, największą bowiem rolę odgrywa w processach meteorologicznych atmosfery,— w téj gazowéj przezroczystéj naszego planety oponie.

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA

Z WYCIECZKI W PÓŁNOCNYCH NIEMCZECH.

przez

Michała Morżkowskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

KĄPIELE MORSKIE W HELGOLAND.

A. Es alle Man hier? dann ley dii Riahmen turecht!
B. Denn mut wi gau wees jar dät Skepp uhn dii Barleng ihn kommt.
Ułamek z gawędki helgolandskich majtków.

.....Ucieszyłem się bardzo, skoro odgłos sygnałowego dzwonka dał znak odbicia od brzegów. Opuszczałem na teneczas Potsdam; miasto piękne, arcypiękne, aż do znudzenia! – ze wszystkiemi swemi pałacami, ogrodami i całą historycznością upłynionego stulecia. Zacząwszy od galeryi obrazów w któréj pełno pstrocizn *à la* Breughell, aż do gzymsów

http://rcin.org.pl

i gzymsików sławnego Neue-Palais, od pokoiku Woltera z kwiatkami i papugami, aż do owego wiatraczka, wszystko tu jakoś ckliwe, wymuskane, wymusztrowane.

Jak brzegi Haweli, tak i Elby nie przedstawiają nic ciekawego znudzonemu podróżnego oku. Zewsząd krajobrazy płaskie, po większéj części piaszczystéj i srednio uprawnéj gleby — przerznięte tu i owdzie lasem, łączką — słowem, natura zwyczajna, powszednia, przedstawiająca może widoki dla spekulanta, agronoma, ale nie pejzażysty lub podróżnego. Dopiéro na milę odległości od Hamburga, krajobraz się zmienia i nabiéra pewnéj barwy właściwéj i zajmującéj. Koryto Elby rozszerzane już znacznie, tworzy tu i ówdzie wyspy — mnóstwo zgrabnych z żagielkami łodzi ślizga po zwierciadlanéj przestrzeni wody, a zdala wśród mgły i obłoków widać wieżę kościoła ś. Michała.

Teraz już żywéj duszy nie zobaczy na dole, w kajucie, wszyscy wypełzli na pokład, i każdy jak może kieruje wzrokiem ku miastu, które co chwila zdaje się że wyrasta z mglistéj atmosfery i w widoczniejszych kształtach rysuje swą postać. Przypadkiem zająłem stanowisko bardzo korzystne na pokładzie; bo nietylko, że mi nic nie zasłaniało widoku, ale nadto, obok mnie stał podróżny uzbrojony długą perspektywą, któréj użycie było mi prawem sąsiedzkiéj grzeczności dozwolone. Od perspektywy przyszło do gawędki, a wkrótce i do znajomości, którą kilka tygodni spędzonych wspólnie u kąpieli morskich w Helgoland, jeszcze ściślejszą uczyniło. Mój sąsiad Edward R*, malarz pejzażysta, ze szkoły Bendemanna w Dreźnie, znany już cokolwiek w artystycznym świecie, jechał do

http://rcin.org.pl

kąpieli dla poratowania zdrowia, skąd zamyślał jeszcze przed końcem jesieni udać się do Norwegii, w celu eksploatowania cudnych widoków téj dzikiéj północnéj natury. Bardzo ucieszony nową znajomością, chcąc jakie takie względy znaleźć u młodego malarza, zacząłem od niechcenia lekką dyssertacją artystycznéj treści; zwycięstwo było zupełne na stronie pana R*, pomimo, że z wielkiem pobłażaniem zbijał moje aforyzmy. Po chwili zapytał, czy nie należę do początkującego cechu artystów, mówiąc o sztuce z takim zapałem. Fałszywe to mniemanie zbiłem w krótkości odpowiedzią: że lubo cały świat sztuki szczerze uwielbiam i zajmuje się nim o tyle, o ile mi czas i przedwstępne wiadomości pozwalają, to jednak co do ekzekucyi i plastyki, najmniejszéj niemam pretensji i zdatności. Objaśnienie to uczyniłem przez wzgląd, nietylko na mego towarzysza ale i dla siebie samego, chcąc usunąć nieufność lub zawiść, jaka się dziś tak często zdarza pomiędzy ludźmi jednego stanu i powołania. Obawa moja była jednakże zupełnie płonna; młody artysta nietylko, że był uposażony znakomitym talentem, ale oprócz tego posiadał wszystkie cnoty wyższej refleksyjnéj natury, o czém późniéj nie raz miałem sposobność się przekonać.

Byliśmy właśnie w trakcie interessującéj i żwawéj gawędki o Buanarotti'm, gdy nagle odgłos dzwonka przerwał nam rozprawę i skierował uwagę na chwilę obecną. Przybijaliśmy do brzegu. Pan R*, który już bo raz trzeci zwiedzał Hamburg, ofiarował mi się za towarzysza i przewodnika. Niefrasując się o rzeczy które za pomocą *Lohnbedientera*, najakuratniéj

http://rcin.org.pl

dochodzą miejsca przeznaczenia, wsiedliśmy do jednéj ze stojących nad brzegiem remiz i ruszyli do miasta. Wjechaliśmy w tę część starego miasta, która ocalała przed strasznym pożarem; ulice téj części wąskie, ciemne, bezludne, prawie bez trotuarów, smutne czynią wrażenie; — domy zasklepione, z żelaznemi kratami i sztabami, tchną kantorem, wekslem i cyfrą o milę — widoczne pobratymstwo z Żydowską ulicą Frankfortu nad Menem. Bardzo rad byłem, żeśmy się przecie raz z tych zaułków dobyli na wolniejsze i świeższe powietrze; — w krótce też odmienny widok ukazał się przed nami. Dojeżdżaliśmy do Alster-Platz; historja okropnego pożaru, rozłożona widomie przed oczyma, stosami gruzów i kamieni raziła w oczy — Tantalowa praca i zabiegłość większą połowę tych gruzów zastąpiła pysznemi hotelami i gmachami, które obsiadły w około zwierciadlany kanał Alsterski, i świeżością, smakiem i przepychem zdają się urągać wspomnieniom nieszczęść strasznym żywiołem zdziałanych.

Jak Wiedeń południowych, tak Hamburg jest Babylonem północnych Niemiec, tu handel, weksel i porządna doza rozwiązłości są głównym czynnikiem i symbolem — słowo życia skupiło się tu szczególniéj w ekscentryzmie i używalności; dla tego, kto jadł przy *table d'hôte* w hotelu królowéj Wiktoryi — był ze dwa razy na bursie, obejrzał niektóre hurtowe składy, port, i przeszedł wieczorem przez kilka z tych ulic, na rogach których możnaby wyryć ów wiersz Iuwenala:

„Prodigia et mores urbis, damnante Canopo."

toby już miał mniéj więcéj główny obraz Hamburga;

http://rcin.org.pl

bo reszta, jakoto: piękne okolice, targ i zabawy majtków w Ottensee, oraz grób Klopstoka w Altonie, to już dodatki, satellity — a nie samo miasto. Giełda tutejsza wedle zdań najbieglejszych przemysłowców, najczynniejsza po londyńskiéj w całym świecie. O godzinie pierwszéj z południa prawie codziennie parę tysięcy osób uwija się i krząta w obszernych salach i galeryach téjże. Piérwsze wrażenie jakiego doznałem wchodząc do téj nowoczesnéj świątyni, było zupełnie nowe. Mimowolnie oddałem hołd owemu zajęciu i pracy tylu członków społeczności, którzy lubo kierowani prostym zmysłem używalności i interessu własnego, dążą mimowoli do zjednoczenia towarzyskiego wszystkich ludów świata, i za pomocą zamiany mogą tak korzystnie wpłynąć na cywilizacyą i ubespieczenie wzajemnych stosunków. Wrażenie to wcześnie jednak mija, jeżeli choć na chwilę spuszcza się wzrok ze stanowiska ogółowego ekonomii politycznéj, szczególniéj niebędąc Anglikiem, Francuzem, lub Niemcem. U nas jeszcze życie przemysłowe nie rozwinęło się tak silnie jak u wzwyż wspomnionych narodów; — ludy Sławiańskiego szczepu, o wiele spóźniły się w tym przedmiocie, i miasto być czynnikami tegoż życia, są jeszcze w stanie bierności i eksploatacji. Nasze bogactwo normalne rolnictwo, wystarczając materyalnym potrzebom, nie zmusiło do szukania życia za własnym obrębem, owszem udziela go drugim, niegoniąc za eksploatacyą stron odległych. Ogółowy charakter ten naszego szczepu, odbił się jak widać w mojéj jednostce, bo nie pamiętam żebym kiedy dopatrzył w sobie gorącą żyłkę do spekulacyi i przemysłu. Daleko

http://rcin.org.pl

więcéj zajmuje mnie widok zielono-złotéj wioski jak czterościennego kantoru — prostego rejestru omłotu jędrnéj pszenicy, jak weksla najmodniéj zredagowanego (*) i wystawionego choćby na Rotszylda. Jeżeli Hamburg jest niejako Babylonem północnych Niemiec, to bursa jego o godzinie pierwszéj z południa, niezawodnie najlepszym żywym obrazem babilońskiéj wieży. — Języki i narzecza całego świata zebrały się tu jak na popis Propagandy w Rzymie. Niemiec trąca Portugalczyka, Francuz nadepnął Brazylijczyka — mieszkańcy Palestyny, Odessy, New-Yorku idą jedni za drugiemi, niezważając nawet na odrębny rodzaj mowy i ubiór, a wszyscy zajęci, zamyśleni, zagadani, pchają się, trącają i spieszą na górę, gdzie porozwieszane afisze, i rozłożone najświeższe dzienniki i wiadomości handlowe z londyńskiéj poczty, wprawiają w ruch i przyśpieszają bieg interessów.

Po godzinie pobytu w bursie hamburskiéj, uczułem się zmęczony i nasycony do woli tym nieustającym gwarem i ruchem. Wcisnąłem się do buffetu, gdzie zdybawszy mego artystę pana R*, przebiliśmy się przez liczne zastępy tłumów i wyszedłszy na świeże powietrze, podążyli w kierunku przystani, nad brzeg wspaniałéj Elby. Stanąwszy u celu, odżyłem przecie nieco, jednostajny i zasklepiony widok giełdy zatarł się w pamięci, a jego miejsce zastąpił krajobraz rozległy, malowniczy i bardziéj przystępny dla oka i serca jak bursa. Dzięki doskonałéj znajomości, jaką

(*) Errare humanem est!
Post-scriptum doświadczenia.

http://rcin.org.pl

posiadał mój towarzysz, wszystkich flag i nazw tysiąca statków stojących na kotwicy, uczyniliśmy przegląd, w którym zwyczaje, postęp w budowie okrętów, nareszcie i sama historja znalazły odpowiedni kątek. Mój pejzażysta znał się nietylko na kolorach, ale był encyklopedystą pod wielu względami: znał doskonale historją, nauki przyrodzone, posiadał kilka języków, a co najdziwniejsza, rozmawiał z majtkami angielskiemi, duńskiemi i szwedzkiemi, ich odrębnym że tak powiem okrętowym dialektem.

Hamburg jest jedyném portowém miastem północnych Niemiec, mającém na sobie wybitniejszą cechę i zasługującem na kilka dni pobytu; — wszystkie inne, jak naprzykład: Królewiec, Gdańsk, Szczecin, Lubeka, Bremen, jednostajnie nudne, ckliwe i bezbarwne. O rozgałęzionych stosunkach Hamburga najłatwiéj można się przekonać z statystycznych tabel przywozu rozmaitych towarów które, śmiało rzec można, przypływają tu z całego świata. Bawełna, stal, cynk, żelazo, drzewo farbierskie, tytoń, ryż, cukier, kawa w niezliczonych massach, przychodzą tu rok rocznie z najodleglejszych okolic, jakoto: z Wschodnich Jndyj, z Peru, Brazylii, Venezueli, Meksyku, Chili, wysp: Portoriko, S. Tomasza, Kuby, Hajty — nareszcie, z Afryki, Madery, Portugalii, Włoch, Grecyi, Rossyi, Norwegii, Anglii i Francyi. Roku 1845, trzy tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt okrętów stron rozmaitych zarzuciło tu kotwicę, a między niemi były okręta z Kandyi, Małéj Azyi, Buenos-Ayres, Chin etc. etc. Oprócz wzwyż wspomnianych, do pobliskiéj kommunikacyi pocztowéj użyto w tymże roku

http://rcin.org.pl

trzydzieści pięć statków parowych, z których jedne szły z Hamburga do Londynu, Hull, Amsterdamu, Hawru i sąsiednich kąpieli morskich — drugie służyły do kommunikacyi rzecznéj, rozmaitych nadelbiańskich stacyj, jakoto: Magdeburga, Potsdamu i innych. Dzięki tym rozprzestrzenionym stosunkom, okropny pożar Hamburga z roku 1842, mniéj w skutkach zrządził szkód, jakby mniemać należało. Tysiączne składki i ofiary sypały się ze wszech stron świata, i należy się spodziéwać, że za lat kilka mało pozostanie z okropnéj katastrofy śladów.

*

* *

Parę dni jeszcze zmarudziłem w Hamburgu, w czasie których dwa intermezza poruszyły zwyczajny bieg rzeczy i życia stolicy Hanzy. Pierwszym z nich były odwiedziny Króla duńskiego, drugiem wystąpienie panny Cerito, tancerki swieżo z Londynu przybyłéj. Wyznaję szczerze, że aż do chwili, w któréj ujrzałem po raz pierwszy pannę Cerito, nie byłem wielkim zwolennikiem baletu, a może téż i nie miałem pojęcia o rzeczywistém istnieniu sztuki choreograficznéj, jako sztuki. Taniec przemawiał do mnie, zmysłowo, — zawsze — sercem czasami — a pojęciem nigdy. Widząc kilka lat temu okrzyczaną pannę Taglioni w Warszawie, nie zrozumiałem jéj tańca i sądząc z prototypu o reszcie, straciłem zupełnie smak do baletu. Panna Cerito, nietylko że mnie z nim pogodziła, ale nadto swoim tańcem rozwinęła we mnie jaśniej-

http://rcin.org.pl

sze pojęcie form plastyki. W czasie sławnego solo: „La danse de l'ombre" dostałem napadu włoskiéj furory. — Zawsze i wszędzie staram się zachowywać prawa i granice przyzwoitości, oraz trzymać się miejscowych zwyczajów; onéj jednak chwili nie mogłem pohamować uniesienia które mnie opanowało, zacząłem więc niezmordowanie krzyczeć — tupać — klaskać. Pomimo że teatr trząsł się od oklasków i hałas był niezmierny, kilka osób złóż sąsiednich zwróciło uwagę na niezwykłą manifestacyę mego zadowolenia, i szyderczemi uśmiechami ostudzili nieco zapał, który nareszcie malarz R* ukrócił zupełnie, przemówiwszy do mnie jak na artystę za zimno:

— *Um Gottes Willen Herr von Pole machen Sie ja keinen Skandal, wird sind doch nicht in Italien, sondern in Deutschland, in Nord-Deutschland.*

Pomimo to wrażenie, z „*la danse de l'ombre*," zostawiło niezatarty ślad w myśli i należy, lubo nie bezpośrednio, do jednych z miłych wspomnień Hamburga.

Kiedy w kilka miesięcy późniéj, w Berlinie, miałem sposobność znajdować się w towarzystwie pani H*, zapalonéj literatury i sztuk pięknych zwolenniczki, wszczęła się rozmowa o będącéj tam naówczas pannie Cerito. Rozmaite i podzielone zdania krążyły o téj artystce; wplątany mimowolnie w polemikę, gdy z wielkim zapałem zacząłem oddawać sprawiedliwość utalentowanéj tancerce, — pani H* przerwała mi z pewną ironiją:

— Że chyba wdzięki artystki, kształty jéj, że nareszcie i sama artystka, ale jako kobieta, uczyniła takie wrażenie.

http://rcin.org.pl

Na to wyzwanie, odpowiedziałem to, co i teraz powtarzam dla łaskawych czytelniczek: — że co do artystki, jako kobiéty, téj nie widziałem i téj nie pamiętam; bo kształty jéj i myśl przedstawiana, zmieniała się za każdym dźwiękiem muzyki, za każdym ruchem tych form snycerskich i jakby chromatycznym biegiem przeobrażała wszystkie formy widziane i przeczute. Raz jako Hebe zstępując lekko z obłoku, lub jak wiotka Undyna ślizgając po kryształach wody, znów niby Bachantka z bluszczem na głowie i wieńcem w dłoni, wabiąc rozkoszą — uśmiechem i niknąc, by wkrótce spłynąć dziewicą Ossyana z za mgły i chmury, na ziemię płaczu i cierpienia. A tych zmian, bez końca, bez liku! — bo i nie dziw, nauka przyszła tu w pomoc naturze. Panna Cerito studjowała freski Pompei, a kiedyż i gdzież ładniéj tańczono jak na pompejańskich freskach!

Kiedy zostawszy członkiem akademii S-téj Cecylii w Rzymie, występowała w florenckim teatrze, jeden z najpierwszych rzeźbiarzy, starzec już, i nie bardzo pochopny do spieszenia na lada widowisko teatralne — uczęszczał jednak najregularniéj na każde przedstawienie, w którym tańczyła artystka i zalecał to najmocniéj uczniom, mówiąc: że więcéj skorzystają przez jeden wieczór w teatrze, jak przez tydzień w muzeum.

Ale dosyć o tém, wszak jesteśmy w Hamburgu, w mieście w którym niema rzeźby, muzeów? — A, przepraszam, są tu tak zwane muzea, z tą różnicą, że w nich nie znajdzie ani trybuny florenckiéj, ani lóż Rafaela, ale za to kawałki starego żelaza, drzewa, kości i skór zwierzęcych etc.

http://rcin.org.pl

Przejdźmy lepiéj do okolic, które tu są bardziéj malownicze jak w innych portowych miastach północnych Niemiec. Szczególniéj z prawéj strony Elby, w kierunku morza, poczynając od Altony (którą bardzo dowcipnie nazywa Heine „Eine Merkwürdigkeit von Hamburg") ciągną się krajobrazy bogate w różnorodne piękności i odcienia. Wioseczka Ottensee, zaraz za Altoną położona, ciekawy widok przedstawia w czasie targu, szczególniéj dla odległego brzegów morskich mieszkańca. Roje zagranicznych majtków, malowniczych postaci i ubiorów, snują się bezustanku; pośród wrzawy, śpiewów, muzyki, karusel, skoczków, wełnianych czapek i okrągłych kapeluszy, tużurkowy podróżnik wygląda jak zbłąkana owieczka, z któréj czasem nawet gotowa ta hałastra i wełnę ostrzydz jeżeli *hic* nie trzyma się za kieszeń lub nie zapiął dobrze surduta. Malarz, fizjolog, turysta (t. j. po prostu próżniak) znajdzie tu zawsze dla siebie rozległe pole i nie straci czasu naprożno.

Życia umysłowego w Hamburgu bardzo skąpo, nawet szkoła handlowa daleko lepszą w Lipsku — umieszczeni zaś w kantorach tutejszych uczniowie, opłacać się muszą bez litości pryncipałom i są nawet pewnym rodzajem dla nich spekulacyj i zysku. Żeby nie grób Klopstocka (*) którego zwłoki spoczywają

(*) Fryderyk Bogumił Klopstock urodził się w Quedlinburgu d. 2 Lipca 1724 r. Niemając jeszcze lat dwudziestu, wydał pierwsze trzy pieśni swojéj Messyady, które wkrótce ustaliwszy jego sławę w Niemczech, postawiły go na czele nowéj szkoły — z któréj nieco późniéj wy-

http://rcin.org.pl

obok kościoła w Ottensee, nic innego nie oderwałoby zmęczonéj myśli od materyalizmu, jakiém to całe życie społeczne przesiąkło. Znana księgarnia w Niemczech Campe et C° już bardzo wiele straciła na dawnéj świetności; — rzadko kiedy ukaże się głośne i znakomite w świecie dzieło jéj nakładem, chyba jaki student nieznany sprobuje sił i ogłosi à la Heine lub Fallersleben pamflet lub satyryczną broszurę.

*

* *

Po tygodniowym pobycie, opuściłem Hamburg i parowym statkiem popłynąłem do kąpieli morskich w Helgoland. Bardzo niekorzystnie uprzedzony, co do saméj wyspy, i udając się tam więcéj z polecenia lekarzy jak z ciekawości, niechętnie i ze smutkiem wsiadałem na parowy statek. Myślałem że sześć tygodni które zmuszony będę zabawić, spędzę jak na wygnaniu w nudném i monotonném życiu. Pocieszałem się jedynie myślą, że przy téj sposobności obejrzę cały archipelag nadbrzeżnych wysepek, i że choć cokolwiek zachwycę z jakiéj ciekawości lub nieznanéj

szli Goethe Szyller i inni. Wsparty opieką króla Duńskiego Fryderyka V, który mu wyznaczył tysiąc talarów pensyi i we własném pałacu mięszkanie, ciągnął daléj zaczęte dzieło i wkrótce dziesięć pierwszych pieśni Messyady opuściło prassę. Jednakże dopiéro w r. 1769 ukazało się kompletne dzieło edycyi hallskiéj a następnie roku 1780 druga edycya tegoż w Altonie. Umarł r. 1803 w Hamburgu. *P. A.*

http://rcin.org.pl

mi dotąd przyrody. Losy zrządziły lepiéj jakiem marzył, i sześć tygodni domniemywanego wygnania, przeszły dosyć szybko i zapisały się w księdze pamięci głoskami przyjemnych i niestartych wrażeń.

Helgoland należy do jednéj z licznych nadbrzeżnych wysepek północnego morza, ciągnących się od ujścia rzeki Ems aż do zachodnich brzegów Jutlandyi. Znaczniejsze z nich Romöe, Färoe, Sylt, Helgoland, Wangeroge (t. j. Wanger-oge), Norderney, znane były Starożytnym pod ogólnym nazwiskiem Cymbryjskiego Chersonesu. Jak niektórzy historycy twierdzą, już Tacyt przez wyspę Hertę rozumiał dzisiejszy Helgoland a nie Rügen. W późniejszym czasie po upadku państwa Rzymskiego, rozmaite pokolenia Normandzkie naprzemian osiedlali te okolice; — dziś, większa część ludności składa sie z Fryzów i Duńczyków, mających swój odrębny dialekt, zbliżony jednak najwięcéj do narzecza Germanów. Niektórzy wywodzą nazwisko Helgoland od Hejlige-Land (święta ziemia), inni znowu od rozbójnika morskiego Helgo, który pierwszy osiedlił się tu z bandą skandynawską i nadał wyspie to miano. Bądź co bądz, rzecz pewna, że dziś istniejąca wyspa jest zaledwie małym ułamkiem tego, czém była niegdyś; — Historyk Ranzau Henryk twierdzi, że dawna wyspa Helgoland miała siedm kościołów i kilkomilowy obwód — morskie burze i północne uragany, zmieniły ją dziś w kawał nieurodzajnéj skały i zatarły zupełnie dawniejszych rozmiarów ślady.

Była godzina piąta z wieczora, kiedy minąwszy Cuxhaven, a daléj wysepkę Neuwerk, zobaczyliśmy

http://rcin.org.pl

z pokładu parowego statku Helgoland. Dzień był pogodny i wiatr pomyślny sprzyjał kierunkowi. Niechaj sądzą jak chcą sedentaryjni przyjaciele wygodnych foteli i miękko wysłanych karet — nie ma przyjemniejszego sposobu przenoszenia się z miejsca na miejsce, jak statkiem parowym na morzu. Ma się rozumieć, ponieważ nic na Bożym świecie bez ale, wszystko ulega pewnym prawom względności czasu i miejsca, więc i do morskiéj podróży potrzeba przedewszystkiem pogody — pewnéj i znanéj drogi, a co najważniejsza może, wewnętrznego usposobienia. Jak na szczęście, wszystkie te predykaty zeszły się razem dnia owego; dla tego, pomimo uprzedzenia z jakiém wybrałem się w podróż i nudów zapowiedzianych z góry — było mi tak błogo i rzeźwo w sercu i głowie, że nawet przeklinałem zbliżający się kres i koniec przejażdżki. Wrażenie jakie sprawia o niemal na każdym morze, jest chaotyczne i nieokreślone jak nieskończoność tegóż. Niepodobném jest oprzéć się pewnemu wrażeniu refleksyi i jakby falowaniu myśli. Ręczę, że najprozaiczniejsze stworzenie, przeniesione nagle w tę kryształową sferę bez granic, aby miało choć cokolwiek serca i rozsądku, musiałoby cóś pomyśleć i uczuć odmiennego od zwyczajności. Wprawdzie, przelać te myśli i uczucia głoską wspomnienia trudno, a czytać podobne myśli w jakim opisie, jeszcze gorzéj, bo nudno!... tém bardziéj że one majaczą gdzieś zwykle po za obrębem widzialnym, chwilowym, i nie mają bezpośredniego związku ani z morzem ani z podróżą.

Opisywać morze, byłoby to samo co chcieć naśladować w muzyce wschód słońca lub blask księ-

http://rcin.org.pl

życa,—bo kto je raz widział, ten ma o niem stosowne i względne do swego pojęcia wyobrażenie, a komu widok jego nieznany, ten wątpię żeby nabrał istotnego wyobrażenia z jakiego opisu, a nawet rysunku lub obrazu. Dość że w tym szumie i pędzie shukanych warów i myśli, jest jakaś harmonija niesforna i dzika, daguerrotypująca tysiączne rzeczywiste i wymarzone obrazy, których rozmaitość i wielkość zmienna jak modła imaginacyi i pojęcia każdego człowieka.

Nasza Schwalbe (nazwisko statku) ślizgała szybko po spienionych bałwanach; już było widać czerwono-skalisty Helgoland i trójkolorową angielską flagę, której barwy, zielona, biała i czerwona, są zarazem i przyrodzonemi farbami wyspy. Przeszły one w przysłowie, i dziś każdy dzieciak miejscowy często je powtarza. Po helgolandsku wygląda ono następująco:

Witt is de Sand,
Rohd is de Kant,
Grön is dat Land,

co niby ma oznaczyć że:

Weiss ist der Sand,
Roth ist der Strand,
Grün ist das Land,

a po polsku:

Piasek biały,
Brzeg czerwony,
Kraj zielony.

http://rcin.org.pl

O kilkaset kroków od brzegu statek się zatrzymał, i kilkanaście małych łódek podbiegło natychmiast by przewieść passażerów i lekki ładunek.

W niespełna pół godziny, wszyscy byliśmy już na wyspie, przyjęci bardzo wesoło tłumem znajdujących się na wybrzeżu gości i wesołą czeską orkiestrą, która zwykle rok rocznie uprzyjemnia pobyt kąpiącym.

Zaraz po wylądowaniu, nowoprzybyli udają się do tak zwanéj *Conversations-Saal*, zkąd po odbiorze rzeczy wyszukuje się mięszkania.

Wyspa jakkolwiek mała, dzieli się jednakże jeszcze na dwa odrębne światy: Unterland i Oberland, czyli część dolną i górną. Kto nie lubi wschodów i przenosi więcéj wygodę nad piękny i malowniczy widok, ten obiera zwykle mięszkanie w Unterlandzie; dom ressursy, oraz Badehaus (łazienki) i łatwiejsza sposobność prędszego zabrania się na na łodzie przewożące gości do miejsca kąpieli, są do tego jednym z ważnych powodów. Kąpiele morskie w Helgoland istnieją dopiéro od lat kilkunastu, zbawienne jednak skutki tychże, oraz nadzwyczaj zdrowe i czyste powietrze, powiększają rok rocznie liczbę goszczących: *Wellenschlag* (t. j. bicie bałwanów) tak potrzebne do prędszego działania wody morskiéj na organizm, jest tu prawie ciągł i niezmiernie silne; ilość także rozczynu soli daleko większa jak w innych miejscach. Niektórzy twierdzą, że stosunek tych części w porównaniu z ilością znajdującą się w morzu Baltyckiém, jest jak pięć do jednego, przyczyną tego ma być, oprócz naturalnego składu wody morskiéj — związek i bliska

http://rcin.org.pl

kommunikacya téjże z nadbrzeżnemi salinami zachodniéj Norwegii.

Kto otumaniony gwarliwém i czczém życiem chce chwilę spocząć i odetchnąć własną myślą, niech przepędzi parę tygodni w Helgoland. Przesyconemu takowém życiem, chwile spędzone zdaleka od zgiełku świata i codzienności, zapiszą się we wspomnieniach epizodem snu i marzeń wykradzionych ze zwyczajnych konieczności karbów.

Kiedy zachodzące słońce rubinami zasypie nieprzejrzane głębie, a na morzu cisza — wtenczas, daléj za wiosło!... i daléj z łodzią za powiewem wiatru. Prądy niosą i niosą — myśl faluje i rozmawia całą przeszłością niespełnionych a jednak miłych marzeń, lub szepce ci w ucho słowo przyszłości, pociechy, czy smutku — a niechże jeszcze i odwieczny przyjaciel księżyc wyjdzie na spotkanie?... O! wtenczas, nie żałujesz ni tego świata, ni ludzi, co tam w oddali gwarzą.... chciałbyś tak płynąć i płynąć bez końca, spłynąć w sferę nieskończoności, gdzie niema złości, walk i trudów ziemi, lecz nieobjęte życie ideałów piękności, cnoty i miłości!

Nad głowami, sklepienie z gwiazd jasnych, przejrzystych, z których każda przeglądając się w wód zwierciedle, ciska ci się pod nogi. Ty ślizgasz, depcesz po nich, choć cię tak wabią uśmiechem i złotem, bo ty masz w ręku twórczość — za każdym uderzeniem wiosła tysiące takich gwiazd osypięć w około i

http://rcin.org.pl

otoczy niby aureolą chwały (*). Lecz ostrożnie! potęga człowieka znikoma, przywiązany do ziemi jak dziecię do piersi matki, niewolno mu bezkarnie wydobyć się z jéj więzów i opieki; — dla tego ostrożnie z tém morzem tak bezpiecznem teraz i cichém. Powierzchnia jego gładka i spokojna, lecz niechże odpocznie w tém śnie letargicznem, a zachce mu się pożyć, pohulać po swojemu — natenczas dziecię świata pędź w objęcia matki ziemi, bo poskromi twą pychę i w chwili szału rozbijęć o grzbiet ukrytéj pod wodą skały. To też gdy burza zawyje, a wściekły wicher miota i rzuca statkiem jak piłką, — jeżeliś spokojny pól i równin mięszkaniec, lepiéj zostań u brzegu, barczysty i niedołężny na pozór Helgolandczyk zastąpi cię korzystniéj. On zna się z morzem od dzieciństwa i nie da sobie powtórzyć krzyku rozpaczy, który wiatr niesie z pokładu rozbitego statku. Na wątłéj łodzi pędzi z spokojną twarzą i pewną dłonią ku nieszczęśliwym, i rzadko się zdarzy żeby nie ocalił jeżeli nie mienia to przynajmniéj życia ofiarom.

W czasie mego pobytu w Helgoland, raz jeden tylko zdarzył się nieszczęsny wypadek rozbicia, w którym jednak cała osada uszła śmierci, a to dzięki od-

(*) Fenomen ten, iskrzenia i płomienienia za uderzeniem wiosła wody, jeszcze dotychczas dokładnie wyświeconym nie został. Jedni przypisują go fosforyczności roślin podwodnych, drudzy myriadom morskich wymoczków, posiadających podobne własności jak np. świętojańskie robaczki.

P. A.

http://rcin.org.pl

wadze i przytomności wyspiarzy. Nigdy nie zapomnę téj chwili. Była godzina jedenasta z wieczora, silny wicher dął przeraźliwie i ciemność okropna połączona z strumieniami przerywanego deszczu zapełniła przestworze. Świst wiatru i szum wzburzonego morza wywiódł mnie za próg mięszkania. Noc była tak ciemna że zaledwie trafiłem na ulicę; kierowany więcéj znajomością położenia jak wzrokiem, przecierając ręką półsenne oczy, zaszedłem nad brzeg, chcąc zachwycić cokolwiek z strasznego lecz i pięknego zarazem obrazu. Długi przeciąg czasu ciemność wszystko zasłaniała; gwałtowny wicher z trudnością dozwalał utrzymać się na nogach a kropliste strumienie siekły w twarz niemiłosiernie. Nastała chwila cichości, po któréj burza jakby nabrawszy sił jeszcze wściekléj zahuczała. Tą razą straszne grzmoty odbiły się przeciągłym echem i ogniste węże piorunów krzyżowały po czarném tle przestworza. Czasami dolatywał głuchy odgłos armatnich wystrzałów, ze statku rozbijającego się o kilkaset kroków od wyspy, i chwilowy błysk piorunu oświecał wierzchołki pochylonych i zdruzgotanych masztów. W parę godzin wszystko ucichło — cała osada rozbitego statku znalazła się na brzegu bezpieczna. Okręt rozbity, mały kupiecki Schooner, z Danii, wiózł zboże i ryby do Hamburga, i uległ przypadkowi podobno z winy i nieoględności sternika. Niema tego złego coby nie wyszło na dobre, stare to, ale czasem prawdziwe przysłowie. Zastósować je także należy i do ostatniego wypadku; wyjąwszy właściciela statku, nikt na rozbiciu nie stracił. Mięszkańcy Helgolandu mieli przez jakiś czas zarobek i pro-

http://rcin.org.pl

cent od uratowanych resztek okrętu, osada statku uzbierała znaczną ilość pieniędzy z dobrowolnych ofiar gości bawiących u kąpieli, a ci znów szczerze zabawili się na składkowym balu danym z téj przyczyny. Tutaj jak i u innych kąpieli morskich, przez kilka miesięcy letnich, spotyka się nieco ułamków z życia pół eleganckiego, stołecznego, jednym słowem trochę z błyskotek i zepsucia fałszywéj cywilizacyi.

Zewsząd już prawie wyrugowana i potępiona publiczna gra faraona i ruleta kwitną tu w zupełnéj swobodzie i pokoju. Gubernator miejscowy, — który z resztą prawie wcale nie mięsza się w interessa wewnętrzne wysepki, toleruje to złe, z przyczyny że właściciel utrzymujący salę gry opłaca się niezgorzéj, a cały dochód idzie dla biednych wyspiarzy. Nie godziłoby się jednak dla ekonomicznego celu, dozwalać publicznie podobnie sromotnéj zabawy — jeżeli niema sposobu drogą prawa wstrzymać rozwijanie się téj szkodliwéj dla społeczeństwa namiętności, to przynajmniéj nie należy zachęcać i schlebiać jéj otwarcie. Przekonany jestem że na grę i graczy niema lekarstwa, kto raz zapisał duszę téj szatańskiéj namiętności, takiego niczém już od niej nie odwiedzie: żmija zysku opierścieni wszystką myśl nędznego żywota, i jad wiecznie nienasyconéj chciwości w ostatnią kroplę krwi szlachetnéj wsączy.

Piérwszy raz w życiu widziałem ruletę *en forme*, i piérwszy téż raz w życiu, charakterystykę graczy w najwyższym stopniu znikczemnienia i niewoli. Przy grach hazardowych, jakie tu i owdzie zdarzyło mi się

http://rcin.org.pl

widzieć, zachowywane były przynajmniéj lekkie formy towarzyskiej przyzwoitości, ale przy grze publicznéj, przy rulecie, już i téj nędznéj zapory nie ujrzy. Chciwość występuje tu otwarcie, bezczelnie. Może kto nie widział jeszcze rulety, sprobujmy opisać ten pręgierz sromoty i zbydlęcenia człowieka. Stół długi, prostokątny, umajony zielonością, by nie raził piekielnie palących lub nieruchomych i błędnych spojrzeń;— w środku fortunne koło z ruchomym pręcikiem na którym spoczywa gałka śmierci lub życia. Koło podzielone na numera, z których każdy oczekuje aż wszechwładna gałka zawita w szczęsne progi;—po obu stronach, potrójnym rzędem liczby, na nich to drżąca ręka stawia ostatni grosz pracy lub marny i zbytkowy pieniądz. Godzina wybiła — sala się napełnia — i stół już otoczony. Żyd bankier zasiada przed kołem jak Lucyper na tronie, a obok niego krupiery z drewnianemi grabkami czekają na dane hasło i liczą martwym wzrokiem przybyłych. Nareszcie czas nadszedł; garście złota i srebra wysypują się na stół, i wypuszczona gałka wiruje po kole,—cicho jak w grobie— słychać tylko przyspieszone, tłumione oddechy i suchy odgłos skaczącéj gałki — bieg jéj coraz słabieje, coraz wolniejszy, aż wreszcie kona w objęciu szczęśliwéj liczby. Wtenczas bankier chropawym głosem oznajmia numer, a grabki krupierów z nadzwyczajną zręcznością zsuwają przegrane do łona banku. W kilka chwil obraz nieznacznie się ożywia, zapomniano, przyzwoitości, dobrego tonu, przekleństwa, grubijańskie nawet słowa i konwulsyjne ruchy, coraz liczniejsze i częstsze — a bankier na to wszystko odpowia-

http://rcin.org.pl

da suchym kaszlem i trupim wzrokiem — on niczego się nie lęka, on zawsze wygra! bo szansę ma ogromną.

Raz jeden jednak zdarzyło mi się widzieć, że i to drapieżne zwierzę straciło przytomność. Mało osób grało natenczas, pewien jegomość swieżo przybyły, najgrubiéj stawiający, zaczął grać z szczęściem istotnie dziwném, przestraszającém; — na jeden numer, podwajając ciągle stawkę, wygrał trzy razy z kolei i zgarnął pełne garście luidorów. Bankier widząc to, stracił zwykłą krew zimną i za trzecim znakiem zwycięztwa, głos mu zadrżał i uśmiech konwulsyjny, niby winszujący powodzenia, wykrzywił twarz okropnie. Niewiem dla czego, ale w téj chwili byłbym uściskał szczęśliwego jegomości, nie zapomnę nigdy uśmiechu rozpaczy i gorżkiéj ironii. Pierwszy i ostatni opuściłem salę swobodny, wesoły!

Około połowy września, niezwykły ruch panuje na wyspie, — wszyscy mężczyzni, zazwyczaj trawiący czas na próżniactwie, krzątają się nad brzegiem, — stare łodzie odświeżone, nowe przygotowane i wszystko niezwykłym ożywione ruchem. W tym czasie zaczyna się połów raków morskich, są one jednym z ważnych artykułów handlu tutejszych mieszkańców. Po skończonym połowie, wszystkie większe łodzie przy pomyślnym wietrze dążą do Hamburga i spieniężają swój towar. Nie powiem żeby to był

http://rcin.org.pl

wielki przysmak te morskie raki; mięso słodkie, najczęściéj włókniste, środkuje smakiem między cielęciną na zimno a surową rzepą, amatorowie podobnego smaku mogą tu niém podniebienie do woli nasycić — za jednę markę srebrną (złp. 2 gr. 12) można dostać wielkiego raka, którego nawet trudno na raz jeden skonsumować. Słyszałem jak jeden z moich współziomków, będący rokiem pierwéj w Helgoland, skarżył się na zły dobór a nawet brak wykwintniéjszych pokarmów; być może że ze swego stanowiska „*dobréj tuszy i takiegoż apetytu*" może i miał słuszność, lecz ponieważ Helgoland nie Ukraina, a ludzie nie jeżdżą tam na wypas ale zwykle dla poratowania zdrowia, sądzę że podobne skargi zupełnie nie w swojém miejscu; — tém bardziéj że *table d'hôte* u pani Morh w Unterlandzie, grzecznéj i miłéj gosposi, tani i smaczny nawet.

Zabawy i rozrywki tutejsze, wprawdzie jednostajne i skromne—jednak można balować, tańczyć, botanizować; jest biblioteczka, a dla lubiących Hogartowskie lub flamandzkie z żywych osób obrazy, pozostaje jeszcze Das Grüne-Wasser. Jest to rodzaj resursy gdzie już nie ujrzy balansujących fraczków, ale gdzie cała młodzież krajowa w malowniczych ubiorach, wyskakuje narodowego szota.

Na jednym podobnym wieczorynku, widziałem szczególniejszy taniec, w rodzaju młynka — jest on niezmiernie hałaśliwy i prędki; któryś ze znajomych Helgolandczyków, mówił mi, że taniec ten nazywa się *Polisch* i wywodzi swe pochodzenie z naszego kraju. Zdaje się, że przebiegły wyspiarz chciał, albo ze

http://rcin.org.pl

mnie zażartować, albo mi pochlebić, bo lubo w nazwisku jest coś brzmiącego z polska, nie sądzę jednak ażeby kiedykolwiek jaki stosunek istniał między tą wyspą a nami; prędzéj uwierzyłbym, że taniec ten pochodzi z Polinezyi jak z Polski. Najpewniéj jest on może sparodjowaną i zepsutą polką, którą krajowcy widują tańczoną na balach w Conversations-Saal.

Często w czasie wakacyj uniwersyteckich, uczniowie wszechnic niemieckich odwiedzają Helgoland i przyległe wyspy, w celu naukowym lub artystycznym. W podobném towarzystwie zdarzyło mi się odbyć kilka bliższych wycieczek do Föhr, Nordernaj (sławnéj wielką ilością królików) i Wangeroge. Niemając czasu rospatrzyć się w miejscowości, nie zapisałem nic takiego w notatkach, o czém by warto wspomnieć. Przystając zaś na wszystkie, chciałbym się ustrzedz przynajmniéj jednéj wady, t. j. niesumienności, a która jak na nieszczęście dość powszechna w piśmiennictwie dzisiejszém.

Wegietacja na wyspie, któréj gleba skalista i nieurodzajna, nadzwyczaj słaba; oprócz nędznych kartofli i z niezwykłą starannością wypielęgnowanych warzyw, żadnych szlachetniejszych krzewów lub zbóż nie zobaczy. Roślinność naturalna także nie obfita; właśnie w czasie mojéj bytności, professor Müller z fakultetu medycznego w Berlinie, anatomizował rośliny morskie, których tu więcéj daleko pod wodą jak na ziemi. *Psamma arenaria*, *kakile maritima*, *aeneria vulgaris*, *brassica oleracea*, *plantago maritima*, *potentilla repluns*, *hedera quinquefolia* i kilka innych roślin, stanowią o niemal cały herbory-

http://rcin.org.pl

czny zapas i zielnik wyspy. Pod względem żywego inwentarza, skąpo także uposażono Helgoland; — jedna krowa (własność pana King, gubernatora miejscowego) smutno wygląda obok kilkudziesięciu chudych owiec, które czasem szalony wicher rzuca jak ze skały tarpejskiéj, w otchłanie morskie. Pomimo jednak téj nędzy przyrody, w Helgoland żyje kilkaset familij rządzących się osobnémi prawami, zwyczajami, i posiadającémi niby odrębny język. Niemożna nawet odmówić téj śmiesznie małéj wysepce politycznego znaczenia. Wielka Brytanija zatknęła tu kotwicę i spogląda śmiało na brzegi północnego morza. Roku 1813, w czasie wojny z Francją, znaczenie to najlepiéj czuć się dało. Kiedy Napoleon uskuteczniwszy blokadę wszystkich portów Niemieckiego morza zamknął drogę towarom angielskim,—natenczas w Helgoland trirem-my (*) Albionu bespieczne znalazły schronienie, a towary drogą defraudacji bezkarnie zalewały brzegi Hannoweru i ujścia Elby.

(*) Flota.

(*Dalszy ciąg nastąpi).*

http://rcin.org.pl

III.

RAUCH I SCHWANTHALER

DZISIEJSI RZEŹBIARZE.

W orszaku galonowych przy dworze zmarłéj krolowéj pruskiéj Ludwiki, pod złocistą liberją ukrywała się w jednym z posługaczy, wielka artystyczna dusza, która w odosobnieniu szła za powołaniem swojém, naznaczoném jéj przez opatrzność. Umnicze to usposobienie, które w samotności wyrabiało się w kształtach rzeźbiarskich, zwróciło na się uwagę dostojnéj niewiasty. Tym młodym sługą w galonach był Rauch; za skinieniem monarchini zrzucił liberją, a hojnie wsparty jéj szczodrobliwością poświęcił się swobodnie powołaniu swemu; dziś zaś wieńczy go wawrzyn pierwszeństwa między innymi rodakami, idącymi tąż samą artystyczną drogą.

http://rcin.org.pl

Historja pierwiastkowa umniczego żywota Raucha niczém się nie odznacza w szczególności. Wielcy poprzednicy jego, jakiemi byli Kanowa, Forwaldsen i mniejszą mający wziętość Dannecker, rzucili cień z jasnéj wysokości swojéj na utwory kształcącego się artysty, który pierwiastkowe prace poświęcał wojowniczym bohatyrom swéj ojczyzny.

Traf jeden oddał go właściwemu powołaniu, traf drugi wielkim zdolnościom jego dał trwałe i estetyczne życie. Rauch, po śmierci królowéj Ludwiki, która powierzyła go wzniosłéj sztuce, wpadł w przerażające odrętwienie. Dłuto spoczywało bezczynnie, a myśl smutnie marząca ścigała za cieniem opiekunki czuwającéj niegdyś z troskliwością nad talentem jego. Z bezczynnego marzenia i głębokiego smutku król małżonek obudził Raucha, polecając mu wyciosanie pomnika dla zmarłéj opiekunki niepocieszonego artysty. Wezwanie to jak iskra elektryczna przebiegła duchowe życie; myśl zmartwychwstała po śnie letargicznym, tworzyć poczęła obraz, a długo w wprawnéj dłoni głębokim czuciem i miłością artystyczną kierowane — wykonało objawiony zamysł duszy w uroczéj cichości natchnienia. I stanął pomnik w Charlottenburgu przedstawiający zwłoki królowéj. Lecz na téj martwéj twarzy jest życie, w tych zgasłych, spokojnych rysach jest ideał niewiasty, w tych ustach, w zamkniętéj powiece oka, w anielskim spokoju lica odbijają się wzorowe cnoty, które wieńczyć powinny kobietę. Ta martwa leżąca postać, ta zgasła królowa Ludwika, to wzór każdy wzniosłéj niewiasty, która w skromności, w cichém życiu, działa dobroczyn-

http://rcin.org.pl

nie na świat zewnętrzny. Po wystawieniu pomnika, dzienniki wypełnione były pochwałami Raucha. Ludzie z czuciem i bez czucia odwiedzali grób królowéj w Charlottenburgu, a jedni w cichém uniesieniu, drudzy głośno uwielbiali artystę. — Głos téj sławy doszedł ucha rzeźbiarza, lecz nie trafił do serca. Rauch po wykończeniu pomnika wpadł w większą smętność; sumienie artystyczne wołało w nim, że nie dokonał dzieła swego z siebie. Król go do tego powołał, nie zaś głos duszy jego. Biedny artysta wśród powszechnego rozgłosu, wśród tłumów które go wskazywały palcem i uchylały modne kapelusze, błądził z niespokojną myślą w łonie. I zdarzyło się raz że myśl ulitowała się nad artystą, szepcąc mu do ucha: „Weź najpiękniejszy marmur Karrary i wyciosaj z niego postać niewiasty, która w śnie spokojnym, ostatnim, w lepsze przechodzi życie." Rauch poszedł za natchnieniem wołającym nań silnym głosem. Poświęcił nagrodę za pomnik martwéj królowéj, na wydobycie martwego kamienia z Karrary, a z wzniosłéj myśli ciosał marmur i stworzył postać kobiéty uśpionéj w śnie ostatnim. Utwór ten jest arcydziełem mistrza. Myśl w tém ostatniém, żegnającém ziemskie istnienie uspieniu, jest wielka i rozrzewniająca! Trzeba tu wejść w tajemnicze natchnienie artysty, który z taką siłą i potęgą, wlać umiał cichy i spokojny sen w twardy marmur. To spoczywające ciało z kamienia, nie jest martwém, ta pierś biała zdaje się wznosić, w niéj jest jeszcze życie, jest oddech.... Jakaż idea ożywiała w chwilach wykonania utworu dzielnego mistrza? Co kierowało duchem artysty przy każdém silném ude-

http://rcin.org.pl

rzeniu dłuta, albo lekkiém łechotliwém draśnięciem jego o niekształtny kamień? Oto potęga myśli, która potrafiła utrzymać życie uchodzące i zakląć je w śnie ostatnim w zimnym marmurze. Snać szukał artysta w tém oddaniu snu, wewnętrznéj, duchowéj pociechy, snać karmił siebie nadzieją zmartwychwstania ulubionéj istoty. To arcydzieło Raucha znajduje się w Potsdamie, wyłączna sala jest przeznaczoną dla niego, jedynie może w tym celu, aby inne artystyczne przedmioty nie odrywały uwagi od tego utworu prawdziwego czucia i wzniosłego natchnienia.

Schwanthaler jest mistrzem drugim w rzeźbiarskiém powołaniu. Działalność jego na zewnątrz być może silniejszą, ma bowiem powierzoną sobie szkołę rzeźbiarską w Monachium (*). Przyznać jednakże należy że Schwanthaler w głębokiém uczuciu, w przekonaniu do kryjówek duszy, nigdy nie wyrówna Rauchowi: Rauch umie w marmur przelać życie, Schwantaler nadaje mu potęgę, która to cecha ziemskiego istnienia zdaje się mieć bliższy stosunek z kamieniem aniżeli uczucie. Sala tronowa w Monachium ozdobiona jest utworami Schwantalera w odlewach

(*) Uczniowie Schwanthalera są zepsuci na Aeginetach, tych pierwotworach sztuki greckiéj wykopywanych na wyspie Aeginie, których znaczna ilość znajduje się w Monachium. Pierwotwory te nie odpowiadają w żadnym względzie wymaganiom anatomicznym — i stąd szanowne są tylko jako zabytki, lecz nie jako wzory sztuki; w tym względzie nawet mają niejakieś powinowactwo z dawną malarską szkołą Niemiec.

http://rcin.org.pl

Stygmajera; celują w niéj posągi Fryderyka zwycięskiego i Maxymiliana Emanuela. Postaci te,[1] dziesięć stóp wysokości, nadają téj przestrzeni pewną wzniosłość. Zwrócić jednakże trzeba tę uwagę że mają większą styczność z panującym domem aniżeli z historją dzisiejszéj Bawarji. Bawarja właśnie była wielkiém zadaniem Schwanthalera. Artysta wystawił ją w kolassalnéj postaci. Bawarja uosobiona w olbrzymiéj niewieście, któréj kształtne rysy odznaczają się powagą i wzniosłą cnotą, jest 54 stóp wysoka. Że postać o takich rozmiarach obudzić musi silne zajęcie, nie podlega żadnéj wątpliwości, lecz czy Bawarja zasługuje na podobny kolos, to znowu bardzo wątpliwe pytanie. Wielkie obudza zajęcie galerja artystyczna Schwanthalera, wśród któréj dwie olbrzymie, 10 stóp wysokie, odznaczają się posągi: Mozart król harmonii i Jean Paul najpotężniejszy mocarz tajemniczego duchowego życia. I wrzeczy saméj jeżeli wielkość malująca prawa i działająca skutecznie na massy, zasługuje na trwałe pomniki z marmuru, to niezaprzeczone do nich zdają się mieć prawo te pojedyńcze siły jeneralne, które w świecie ducha, tak silną dziś biorącego przewagę, zdziałały przekształcenie. Historja ducha człowieczego ma swoje wielkie perjody, a w nich mniejsze okresy. W szczegółowéj historji ducha, Niemiec Mozart i Jean Paul wielkie stanowią perjody. Jeżeli przyznaliśmy wyższość Rauchowi pod względem silnego uczucia, jakie się przebija w arcydziele jego, to przyznać należy Schwanthalerowi głębsze pojęcie duchowego naszego pragnienia. Rauch umie grać harmonijnie na czułych stronach duszy na-

http://rcin.org.pl

széj, Schwanthaler dźwiga brzemię czasu na sobie i wychodzi ze stanowiska téj żywotnéj siły, któréj owoce są czyny.

Głębszy rzut oka na stan dzisiejszy tworów umniczych naprowadzić nas musi na tę myśl, że rzeźbiarstwo najmniéj ma w sobie samodzielności; zdaje się to być skutkiem oburzającego marnotrastwa na jakie wystawione było przed niedawnemi jeszcze czasy. Wzniosła ta sztuka stała się posługaczką hortikultury i kokietowała z każdego kącika pachnącego salonu. Dziedzina wiary naszéj nie może dostatecznie podniecać rzeźbiarstwo. Trójca przenajświętsza pod żadnym względem nie jest przedmiotem dłuta. Zbawiciel świata, jako pan potężny wewnętrznego żywota, w świętém obliczu swojém nosi piętno boskiego zesłania, trudno zaś z marmuru wywołać tyle życia do téj boskiéj twarzy, ile to zdolną jest uczynić sztuka malarska. Boga-rodzica nie może odpowiadać celom rzeźbiarstwa, samo już albowiem pojęcie przeczystéj dziewicy usuwa myśl kształtów ciała obnażonych, a nagość członków ma wielką przewagę w plastyce. Święci pańscy a szczególnie męczennicy, prędzéj są przedmiotem pędzla aniżeli dłuta, gdyż w każdym takim utworze, przedmioty uboczne mają niejakąś wartość, sztuka zaś rzeźbiarska w doskonale wykończonych swych dziełach jest najwznioślejszą w pojedyńczém, skupioném oddaniu artystycznéj myśli. Z wypowiedzianą wojną klassycyzmowi wszczął się także bój w rzeźbiarstwie między togą rzymską, a szatą stosowną do wieku; w dzisiejszych czasach jednakże toga otrzymała zwycięstwo niezaprzeczone nad haftowanemi frakami i upu-

http://rcin.org.pl

drowanemi perukami. Rzymska toga i zbroja średniowiekowa przystoi pomnikom wielkich mężów. Frak obcięty, harcap i poważna peruka, kiedy nawet okrywa najszlachetniejszą postać, utrwaloną w marmurze, przypomina nam najsmutniejsze czasy w historyi ducha: był to czas uśpienia jego. Mężowie wznioślejsi nad te smutne czasy odrętwiałości, powinni być przykryci, i tym sposobem nie obudzać w nas przykrego wrażenia, jaki rodzi wiek poniżenia naszego. Dębowy liść, którego Adam użył po spełnieniu grzechu spojrzawszy w oblicze Boga, podlega dziś także artystycznym sporom. Miłośnicy sztuki starożytnéj są przeciw listkom, wyrachowana cywilizacya, która siebie moralnością nazywa, za listkami.... Spór o nagość w rzeźbiarstwie nie jest rozstrzygniony, i jakkolwiek jest to przedmiot na pozór małéj może wagi, piętnuje jednakże nasz wiek eleganckiéj hipokryzyi, który dozwala w zakątku najbrudniejszéj dopuszczać się myśli – czynu, a przed obliczem świata, każe się nam rumienić przed dziełem Boga, w pięknych kształtach przez sztukę wydaném. — W ogólności rzeźbiarstwo jest dziś w jakimś stanie wątpliwym i zdaje się wyglądać odnowiciela, który jeszcze nada godność wzniosłością ducha uświęconą.

http://rcin.org.pl

IV.

MUZYKA.

Przebiegając świat duchowy Niemiec, muzyka obudza w nas rozrzewniające uczucie. Przy końcu zeszłego stulecia, kiedy Francja podkopywać zaczęła chrześcianizm, a zbłąkany rozum na drodze śmiałych domysłów utracił świętą wiarę, muzyka objawiła się wśród Niemiec, a otworzywszy cudny świat harmonii, usiłowała wrócić ludzkość na łono Boga, starała się zgodzić pojęcia w największém będące rozprzężeniu.

Hajden otworzył piérwsze karty biblii, poważnéj starożytnością swoją, a w prostych i głębokiego znaczenia słowach Mojżesza, usłyszał dźwięk młodego, z myśli Boga rodzącego się świata. Olbrzymie słowa, słowa pierwszego prawodawcy, przeniósł w krainę to-

http://rcin.org.pl

nów i wydał na świat harmonii *Stworzenie świata.* To wielkie wezwanie jego zwróciło myśl muzykalnych niemieckich artystów na święte księgi praw naszych. Odtąd powstawać zaczęły w Niemczech oratorya, obrabianie tonowe psalmów, a nawet tekstów biblijnych. Lecz wielkie dzieło Hajdena nie było dokonaném; patrzał on na czyn męczeński objawionéj wiary, zamkniętéj w nowym testamencie, jak Mojżesz poglądał na ziemię obiecaną, któréj ujrzéć nie miał. Tymczasem szczytna myśl objawienia, wytknąwszy drogę swoją krwią i przerobiwszy się w świecie artystycznym w epopeę pod piorem Klopstoka, dojrzewała coraz to wznioślejszemi tony w duszy wielkiego i cichego męża, tu, wśród nas w Warszawie. Przechodnie okoliczności, które już czas wielkiemi literami zapisał, nie pozwoliły nam dostrzedz gienialnéj siły wśród siebie, przed niedawnemi laty objawionéj w kościele ewangielickim przy ulicy Królewskiéj. Tą siłą gienialną był Elsner, w którego wzniosłéj duszy dojrzały brzmienia męczeńskie najsmutniejszego i najwspanialszego czynu objawionéj wiary. Elsner zamknął w świecie harmonii świętą księgę nowego testamentu, *Mękę Chrystusa Pana* (*).

(*) Dwa imiona obudzają duszę tego patryarchy naszéj szkoły muzycznéj i przenoszą ją w kraj młodszych wspomnień; te imiona: to Chopin i Dobrzyński, jego najcelniejsi uczniowie. Czém jest Chopin, o tém wie cały świat muzykalny; lecz czém jest Dobrzyński?.... Żal że o nim więcéj można zasięgnąć wiadomości z pism zagranicznych aniżeli dowiedzieć się wśród nas, w poufałéj nawet artystycznéj gawędzie. Miałoż-by się spraw-

http://rcin.org.pl

Niemcy muzykalne jeszcze przed rewolucją francuzką wysłały posłannika swego do Francyi w osobie

dzać na nim to straszne widmo codziennego przeświadczenia, że ludzie lubią wskrzeszać pamięć umarłych a zabijać i nielitościwie dręczyć żyjących? Dobrzyński wsród nas zdaje się doświadczać tego smutnego losu, a jednakże wiek nasz w duchu przyjmuje tę zasadę, za prawdę, że stokroć wznioślejszym jest obowiązkiem człowieczeństwa, wskrzesić obumarłe życie w żyjącym artyście, jak pochlebiać sławie jego, gdy ten przebył już drogę męczeńskiego żywota. Biorąc z szacunkiem za miarę wszechstronną i ugruntowaną obojętność naszą, wnosić wypada że Dobrzyński należy do tych wzniosłych i wielkich ofiar, któremi zapełnione są karty przeszłego i poprzednich stuleci. Za miły jednakże poczytuję sobie obowiązek dowieść zarazem naszéj stałéj oziębłości: że Dobrzyński żyje jeszcze, że jest w saméj sile wieku, że walczy mężnie z przeciwnościami i idzie drogą postępu. Umarłemu żadne kadzidło nie pomoże; żyjący artysta wznosi wonne kadzenie ku niebiosom. Być może iż Dobrzyński potrzebuje współczucia rodaków, lecz któż z nas obudzi ucho dla silnych dźwięków rodzinnych, zawartych w dziełach jego, kiedy słuch nasz dawno ukołysany do snu melodją obcych krain?

Znakomity ten artysta, przed laty jeszcze, zachęcony za granicą Symfonią konkursową, nie poszedł za chlubném wezwaniem, nie został na obcéj ziemi, lecz wrócił do kraju którego rodzimą harmonię ukochał, i któréj, dzieckiem jeszcze będąc, słuchać lubił na rozległych i bujnych błoniach Wołynia. Nie umiem dokładnie oznaczyć czasu, co do porządku tworzenia się dzieł jego, wnoszę jednakże iż po pierwszem powrócie do kraju, zdiąwszy laur w cudzéj nabyty ziemi, napisał owe cztery rozrzewniające *Nocturna* i utwor wielkiéj wewnę-

http://rcin.org.pl

Glucka, który pogodził na téj ziemi muzykalne spory (*) i jakkolwiek dzisiejszy świat muzykalny Francyi znacznie odstąpił od uroczystéj i wzniosłéj prostoty Glucka, pierwsze zasady jego mają tam niezachwianą trwałość. Gluck więc nie działał dość silnie na rozwinięcie pojęć muzykalnych w Niemczech, zatrudniony regulacją tonową we Francyi. Strata Gluka wy-

trznéj wartości: *Resignation*. Nie będę tu rozbierał jego *Quintetów*, *Quartetów Fisów* i *Pieśni sielskich*, wspomnę tylko, że większych dzieł Dobrzyńskiego jest przeszło trzydzieści, między któremi, z wyjątkiem Symfonii konkursowéj, celuje *Symfonia mniejsza*. Nie wspomnę o operze *Flibustierowie*, bo ubliżyłbym nam wszystkim, gdybym się odważał przypuszczać, że jakkolwiek słyszana tylko w wyjątkach w Warszawie, nie miałaby żyć w pamięci tych, którzy kochają i cenią muzykę rodową. Odwołam się tu jednakże do młodszego pokolenia w którego łonie wszystko wre i kipi, i przypomnę że Dobrzyński pracując dla niego, zasadną napisał szkołę na fortepian. Młode pokolenie duszą przeczuwającą prawdę wszystko co szlachetne chwyta z zapałem, wróżyć więc wypada, że poznawszy się ze szkołą Dobrzyńskiego, stanie kiedyś w obronie pięknych dzieł jego, którym wiek siły pozwala kurzem się okrywać. Kobiéta potrzebuje w muzyce, albo tańca albo tkliwego uczucia, i dla tego Dobrzyński z pierwszego względu może nie przemówił do jéj przezroczego serca. Mazury jego nie są niestety do tańca, ale dla myśli! Jednakże ileż jest uczucia w jego *Resignation*, w jego Nocturnach i nakoniec w *La primavera*... a cóż milszego dla kobiet, jak ten kwiatek wiosny, symbol ich ciągłego niezmiennego pragnienia.

(*) J. J. Rousseau Les Confessions.

http://rcin.org.pl

nagrodzoną została przez Mozarta, Bethowena i Webera, a harmonia zamknięta w ich duszy rozwijała się po Niemczech, jako wonny wiatr wiosenny, i przeszczepiła w czujące dusze jakoby kwiaty zaczarowanéj krainy. Odtąd nie było już zakątka na obszernéj ziemi Niemieckiéj, któryby nie brzmiał głosami duszy tych trzech wielkich mistrzów, a echo tego narodowego głosu rozległo się niedługo po całéj Europie.

Don Juan Mozarta stanowi wielką epokę, nietylko w muzykalnych Niemczech lecz nawet w całym myślącym świecie. Strasznemi, silnemi tony uderzył on o wyuzdaną filozofię duchowéj niewiary, albo raczéj o zbrojne chorągwie fałszywego pojęcia myślenia. Wielkie *Requiem* jego przepowiada upadek bezbożności, którą w sercu ojców naszych wszczepiły śmiecie poważnéj zkądinąd filozofii XVIII wieku. Bethowen, jakby łagodząc silne wstrząśnienia któreby sprawić mogły grzmoty tonów Mozarta, pisał symfonie podając rękę rozprzężonemu towarzystwu po długiéj walce zwątpienia. Głos ich, uroczystością swoją zlewa w jedno myśl niezgodną i zmywa w pojęciach naszych ślady krwi, którą ludzkość raz drugi okupioną być miała.... Fidelio znakomitego mistrza jest już wesołą pieśnią przepowiadającą, wśród nocy, zorze pogodnego poranku. Bethowen czuł silnie potrzebę połączenia się gałęzi umnictwa, i w tymto celu napisał uwerturę do tragiedji Göthego *Egmont*. Wiadomo jak smutném i wielkiém było życie tego bohatyra w pamiętnéj walce Niderlandów z Hiszpanią, a połączenie się dwóch gieniuszów, jakiemi byli Göthe i Be-

http://rcin.org.pl

thowen, dla wzniesienia pomnika bohatyrowi-męczennikowi, nie mogło być obojętném dla narodu...

Weber wywołał świat czarów, które pomimo przyjęcia wiary chrześciańskiéj, od wieku do wieku, od pokolenia do pokolenia, zostały w sercu narodu. Natchnieniem wiedziony, fantastycznemi dźwięki odwoływał naród wstecz do siebie, jakby chciał wielkie dzieło odrodzenia widzieć w początkowym ich bycie, ściśle połączonym z piérwszemi pojęciami chrześcianizmu. Wspomnieniem dawnych zwyczajów i przesądów, obudzonych muzyką, chciał Weber jakoby naród ze stanu bierności wyprowadzić na drogę nieuprawną wielkich czynów.

Na Weberze kończy się wielki perjod muzykalnego życia w Niemczech. Za nim rozpoczyna się duchowa walka w krainie harmonii, jeżeli można użyć tego porównania: walka Gwelfów i Gibbelinów. Smutne objawy tego bojowania spostrzegać się dają daleko już wcześniéj w muzyce kościelnéj (*). Cherubini, Rigini i wielu innych z nazwiskiem podobnegoż zakończenia, owładnęli chorem starożytnych tumów niemieckich; nieco zaś późniéj dzieła Rossiniego i Spontiniego, stanęły na czele orkiestry w teatrach i rozkrzewiły pojęcie niebardzo zgodne z duchem Niemiec.

Rossini wystawieniem Wilhelma Tella i Cyrulika sywilskiego, oddał zwycięstwo w ręce stronnictwa melodyjnego świata Gwelfów. Spontini po napisaniu Westal-

(*) Dziś jeszcze włoskie odrzutki społeczeństwa, zachwycają lubowników miękiéj muzyki w kościele zamkowym w Dreznie.

http://rcin.org.pl

ki; pozyskawszy względy dworu berlińskiego, ugruntował przewagą swoją, miękką melodją włoską.

Tymczasem Francja, wsparta uczoną szkołą Glucka, tworzyć zaczęła wśród siebie muzykę właściwą swemu narodowemu charakterowi. Dobroduszny Boildieu nie był już obcym dla Niemców; lecz Niema z Porticci Aubera przygłuszyła tony Białéj Damy. Znakomita i dźwięczna ta opera stanowi epokę we Francyi muzykalnéj, jednakże w ogólnym świecie tonów jest tylko przelotną efemerydą. Nie przeszła jednakże bez przeważnego wpływu, nadała niejakąś powagę tworczéj muzykalnéj sile Francji, przeleciała całą Europę i przeniosła narodowe śpiewki rybaków neapolitańskich, na brzegi Baltyckiego morza. Przebiegając Niemcy, jaśniała w całym blasku, było to bowiem w téj chwili, kiedy narodowe tony zalane już były dźwiękiem i brzękiem opery włoskiéj. Niedługo potém Francja zgromadzać zaczęła około siebie wszystkie gieniusze i talenta, mszcząc krzywdy, wyrządzone Napoleonowi. W tym czasie zwabiła z Niemiec Mejerbeera sobie, a ten dał początek nowéj epoce we Francyi i oddziaływać począł na Niemcy. Skutkiem tego ważnego wypadku było to, iż Spontini złożył berło swoje i oddał się pod opiekę Francji. Mejerber wziął ponim czarodziejską laskę.

W okresie między Niemą z Porticci i Robertem Diabłem, rozlały się po Niemcach tony wykonawców, szczególniéj zaś fortepianistów. Byli to wychowańcy rozlicznych akademij muzycznych, którzy otrzymawszy ostatnie namaszczenie w Paryżu, wracali do kraju niemiłosierny i nielitościwy nakładając podatek

http://rcin.org.pl

na przelotne zdolności. Talberg stanął na czele tej szkoły spekulacyjnéj i dowiódł tego, że uderzenie palca o klawisz wywołać może liczne i błyszczące zastępy holenderskich rycerzy. Sławę jednakże ich wszystkich, ich liczne dochody zagarnął Liszt, młody Sławianin. Od czasu rozgłosu imienia jego, ucichła wziętość rojących się wykonawczych spekulantów w Niemczech.

Klęska atoli nie przestała ciężyć nad światem tonów ziemi niemieckiéj. Oto pojawił się melancholijny Bellini i oczarował Niemców harmonijną smętnością tonów swoich. Jak dalece upowszechnił się Bellini dowodzą tego uliczne katrynki. Jaki wpływ wywiéra na Niemcy, przekonywają słowa pewnego podróżnego, który w zapale muzykalnym, opartym na wzniosłém umnictwie rodowém, przejechał przestrzeń kraju swego w różnych kierunkach a był tak nieszczęśliwy, że w każdém znaczniejszém mieście natrafił na Normę i Kapuletich. Że Bellini, tak wcześnie zgasły, przemawiać umiał do naszego serca i uczucia, nie podlega żadnéj wątpliwości; samo życie jego tęskne i melancholijne, jego smętność, która go odznaczała wśród salonów najbardziéj myślących, zająć już potrafi, lecz że ten zapał albo raczéj szał dla utworów młodego Włocha, wywarł wpływ szkodliwy, jest prawdą niezaprzeczoną. Dziś we wszystkich miastach Niemiec opery włoskie trzymają pierwszeństwo przed arcydziełami, a Wiedeń pod tym względem jest wzorem dla innych: tam milcząca arystokracja czynnie się opiekuje włoskiemi melodramami.

Niemcy zdają się być niepomni na wielkość swéj

http://rcin.org.pl

narodowéj muzyki, jakkolwiek ta stanowi część chluby i sławy krajowéj, bo każde dzieło w miłości narodu poczęte i dokonane najbardziéj się upowszechnia. Z jakże bolesném uczuciem wypada tu wspomnieć, że pieśń narodów północno-wschodnich, to tak zgodne i melodyjne wołanie ludu do Boga, dotąd jeszcze nie zlała się w umnicze kształty....

Wielkie muzykalne talenta Niemiec, jakiemi dziś są Lachner i Mendelson-Bertoldy, nie mają prawie żadnego wpływu, sam Mejerbeer z swoją czarnoksięską laską, nie nakazał milczenia rozhukanym bałwanom włoskich tryllów. Jednakże tak Lachner jak i Mendelson-Bertoldy zasługują na prawdziwą cześć swoich rodaków; ulegli oni wpływom obczyzny, wśród pieniących się potoków melodyj włoskich; wśród nowéj spekulacyjnéj szkoły francuzkiéj, w któréj się przekształcają talenta niemieckie, lecz zostawszy wiernymi wielkim mistrzom, śmiało nadstawili czoła nowatorom, których wawrzyn był w pięknych rączkach, a rozgłos w bezsilnym ich oklasku. Obaj usiłują wytrwale tym głosem, który woła na puszczy, obudzić męzkość i siłę dawnéj rodowéj muzyki.

Lachner uległ pozornie spekulacyi włoskich przedsiębierców w Wiedniu i udał się do Monachium, które dziś jest bezpiecznie ogniwem sztuk Niemiec; tu ściśle się połączył z braćmi w umnictwie, jakoto z Rotmannem, Zimmermanem, Schwantalerem (*) i innymi. Bezstronni znawcy i miłośnicy odgłosów rodzimej muzyki uwielbiają w nim najbieglejszego kapelmistrza.

(*) Wspomnieliśmy o nich wyżéj.

http://rcin.org.pl

„Widzieć Lachnera przewodzącego orkiestrą opery, mówi Jageman (*), jest już przyjemnością samą z siebie, gdyby nawet słuch nasz był niedostępnym dla tonów muzyki. Laska jego, nie martwe to drzewo ani też wahadło rythmowego zegaru, lecz jest wcieloną, wrosłą w rękę jego, skoro ją uchwyci, zdaje się mieć nietylko ciało i krew ale nawet cząstkę jego wzniosłéj umniczéj duszy. Ruchy jéj magiczne oznaczają wszystkie muzykalne ostrzeżenia. W drganiach jéj masz forte, piano, affetuoso, calando, morendo, a wszystko tak wyraźnie i dobitnie, że dość raz piérwszy widzieć Lachnera w orkiestrze, aby z poruszeń czarodziejskiéj laski pojąć wszystkie odcienia tonowego dzieła wielkich rozmiarów."

Muzykalne utwory Lachnera, z wyjątkiem oper w których mniéj był szczęśliwy, nacechowane są nadzwyczajną siłą, charakterystyką i oryginalnością (**). Że Lachner podaje rękę innym sztukom, i że czuje harmonijnie z wniosłym i pięknym światem umnictwa, dość jest powiedzieć, iż jedno wejrzenie na olbrzymi obraz Kaulbacha, (Bitwa Rzymian z Hunnami) zrodziło w nim myśl wielkiego oratoryum. To już samo

(*) Deutsche Staedte und deutsche Maenner.

(**) Wyżéj wspomniony Jagemann, odznaczający się zamiłowaniem rodowego umnictwa we wszystkich gałęziach, stara się usprawiedliwić małą wziętość sceniczną. Lachnera i całą winę rzuca na karłowate libretta. Co do nas, sądzilibyśmy, że obojętność albo jego opór pochodzi z przewagi muzyki włoskiéj, miłego przyjęcia oper francuzkich i potężnéj samodzielności Mejerbeera.

http://rcin.org.pl

utwierdza w nas zdanie, że w dzisiejszém położeniu rzeczy, każda gałęź umnicza sama w sobie jest samotną i osierociałą, w połączeniu się zaś z innemi konarami wydaje olbrzymi cedr sztuki.

Lachner, jakkolwiek niemający powszechnéj wzięto-ści wsród swych rodaków, może nam służyć za ten wzór nowy, którego silną jest dążnością, leżącą może w duchu brzemiennym czasu naszego, przybliżać i skupiać wszystkie gałęzie umnictwa w jedno, ku wzniesieniu wspaniałéj a niewidzialnéj swiątyni ku czci Boga, dla zbudowania warownéj twierdzy na cześć człowieczego ducha, przeciw wyrachowanéj spekulacyi materyalnego świata, który już nieraz użył umnictwa w celu obalenia jego dla swoich widoków podziemia, dla czci Erebu, dla chwały kruszczu! Nie chciéjmy więc patrzeć na Lachnera jako na przelotne duchowe zjawisko; w łasce jego jest może jakaś odrobinka siły, która rozkazuje życiodawczym źródłom.

Kiedy Lachner stojąc przed obrazem Kaulbacha zadumał się i pomyslał o wielkiem oratorjum; Mendelson-Bertoldy już się cieszył dość powszechną sławą. Język jego toniczny dość jest uogólniony na ziemi Niemieckiéj, spotkały go już nawet nieraz zaszczyty, których mu zazdroszczą kapelmistrze okryci siwizną. On to jeden zdaje się pojmować surową powagę uczucia Niemców, i po mistrzowsku umié ją przelewać w harmonijne tony. Przez tę obfitość myśli, i że tak powiem, upostaciowanie jéj tonowe, przysłania zręcznie brak miękkiéj śpiewności w dziełach swoich. Muzyka Mendelsona zasługuje na to, aby ją

http://rcin.org.pl

nazwać prawdziwie duchową, daje się w niéj uczuwać niedostatek wyraźny wesołości i humoru, i wtém może zostaje w zupełnéj sprzeczności z Weberem, którego charakteryzuje szczególniéj, w świecie jego czarodziejskich tonów, liryzm i śpiewność. Mendelson, w ideach swoich, należy do epików, odznacza go przedewszystkim tajemny głos pobudki, zachęcającéj tonowem wezwaniem do działania czynów.

W roku 1840 dnia 25 czerwca, w czasie jubileuszu ku czci wynalezienia druku, w pamiętnym tylokrotnie pod względem historycznym Lipsku, odegrano pod przewodem Mendelsona znakomite jego oratorjum, którego tekstem było jedno z westchnień do Boga cierpiącego Joba (*).

Krótki ten, lekki i powierzchowny obrazek dzisiejszego stanowiska muzykalnego Niemiec, nie jest zaiste pochlebiający ich dawnéj sławie, i jeżeli czytelnik zechce zwrócić swą uwagę na artykuły poprzednie, wzmiankujące przelotnie: piśmiennictwo, malarstwo i rzeźbiarstwo; a nadto jeżeli ją poświęci dwom następującym o dramie i architekturze, postrzeże wszędzie w dzisiejszych Niemcach artystycznych omdlałe poruszenia po snie długim i ciężkim. Jednakże jestże słusznem narzekanie na to omdlałe przebudzenie? Mamyż prawo wymagać po nich prędkiego wzniesienia ramienia i umysłu, kiedy okiem kreta patrzymy dotąd na olbrzymie dzieło ledwie zgasłego ich pokolenia? Chcemyż Niemcy zrobić naszym sługą umysłowym, który nam przynosi nektar nieba,

(*) Cap. 19 v 23=24.

http://rcin.org.pl

kiedy tymczasem świętą tę czaszę wytrąca z rąk naszych pierwszy lepszy romans francuzki, wyszły w Paryżu, pod mniemaną redakcją Eugeniusza Sue albo Dumasa? Pierwsza lepsza spiewka Adama, znakomitego brzękacza przed niedawnemi jeszcze laty, na stalowym trójkąciku, tym zabytku muzyki janczarskiéj? Przy dzisiejszym stanie rzeczy, kiedy jakąś instyktową, zwierzęcą, potrzebujemy w sobie konieczność znajomości języka niemieckiego, radzibyśmy uczyć dzieci nasze po niemiecku. Lecz bądźmy wszyscy ludzie dobréj myśli spokojni. Sumienny Niemiec, jakkolwiek ospały, nie odważyłby się nigdy korzystać pod tym względem z naszéj lekkomyślności i patrzałby ze zgrozą i oburzeniem, gdybyśmy śmieli powierzać jego niewiadomości najdroższy skarb nasz, sanctuorium duszy, dzieci nasze. Nie! zaprawdę, Niemcy nam tak usłużnie nadskakiwać nie będą, oni czują godność naszą.

Wracając jednakże do muzyki, pytamy siebie z bolesném uczuciem, czemu w téj krainie od Elby, Odry, do Dźwiny, od Dunaju, Dniestru do Donu i Wołgi, nie ozwie się pieśń ojców naszych w kształtach elektrycznych, tych ojców naszych, których najświeższi filozofowie i historycy niemieccy nazywają narodem gościnnym. Gdzie jest gościnność, tam przyjaźnie i szczerze przyjmują się wszystkie święte pojęcia, każdą myśl pielgrzymią, każde wędrowne światełko prawdy. Guttenberg po odbytym jubileuszu w Lipsku, stoczywszy walkę z Giermanami, przeszedł na wiarę sławiańską, a daleko dawniéj jeszcze wojna Hussytów natchnęła Lutra śmiałą myślą reformy. Mozart

http://rcin.org.pl

ów wielki Mozart, czerpał natchnienie w świętéj czeskiéj ziemi. Myśl zbawienia zamkniętą została w tonowe rythmy w Warszawie, a duch wielkiego mistrza, téj uroczystéj harmoniinéj sfery, błądzi wśród nas i zdaje się zagrzewać swém wymównem milczeniem do wspólnéj pracy, do olbrzymiego dzieła, do utworzenia rodowéj muzyki, natchnione dźwięki, któréj dał już nam uczuć Dobrzyński, Moniuszko, Wielohurski i Lwów.

(Dokończenie nastąpi).

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA

O BARTOSZU, WŁASCIWIE BARTŁOMIEJU

PAPROCKIM

Niegdy Podczaszym ziemi Dobrzyńskiéj

przez

Wincentego Hipolita Gawareckiego.

U nas zawsze tylko cudze w cenie, a swémi gardzimi cnotami. *Gawiński w nagrobku dla kobzy* 1806.

Ziemia Polska wydała wiele mężów, równie w życiu obywatelskiem, jak w wojnie i naukach odznaczających się. Do tych ostatnich słusznie zaliczyć możemy pamiętnego heraldyka Bartłomieja Paprockiego. Sprawiedliwie wyrzekł Stanisław Potocki: „że „niemasz żadnéj w piśmiennictwie naszém gałęzi, „którąby się niezaprzątano, tak dawniéj jako i za cza-

http://rcin.org.pl

„sów naszych." (1) Ma on zasługi niezaprzeczone w literaturze ojczystéj, jako do najpierwszych i najcelniejszych genealogistów należący. Lubo Niesiecki, Okólski, a późniejsi Siarczyński i Gołembiowski, wystawili takowe w pismach swoich, lecz mając na uwadze, iż o prawdziwie zasłużonych w kraju ludziach nigdy dość mówić niemożna, i nietylko ich cnoty, ale nawet wady, nauką dla nas być mogą, z tego przeto względu przedsiebierzemy wznowić w krótkim rysie, życie i prace naukowe męża tego, który nabył prawa do niewygasłéj pamięci ziomków swoich, acz od zgonu jego lat 234 upłynęło, lecz czas, który wszystko osłabia i niszczy, tylko sławy znakomitych ludzi nie narusza!

Wszak każdy człowiek waży tylko tyle na świecie, ile sam przez rozum, cnoty, i talenta jedna sobie znaczenie i wyższość.

„Nie pyta się potomność, jak długi szereg przodków liczyć kto może, ale jakim był, i co uczynił," wyrzekł Dmochówski. (2)

Bartłomiéj, pospolicie zwany *Bartosz* Paprocki, urodził się roku 1540 (lat temu 308) w Mazowszu, we wsi *Paprocka Wola*, (3) w dawném gniaździe Papro-

(1) W rozprawie wystawiającéj stan nauk w Polsce, od początku panowania Stanisł. Augus. czyli od r. 1764 do r. 1816 — w okresie lat 52.

(2) W mowie na obchód pamiątki Jgnacego Krasickiego w dniu 12 grudnia 1801 r.

(3) *Wola Paprocka* istnieje w powiecie Lipnowskim, gubernii Płockiéj, odległa o milę od Sierpca, lecz tylko

http://rcin.org.pl

ckich domu, herbu *Jastrzębiec*. (4) Nauki wyższe odbierał w wszechnicy Krakowskiéj, pod sławnym w ów czas mistrzem Walentym z Hawy; zostawał w stosunkach przyjaźni z Wojciechem Strumińskim, także tamecznym nauczycielem. (5) Po ukończeniu biegu tychże, przebywał u Stanisława Modliszewskiego związkami krwi z sobą połączonego. Odziedziczył po zejściu rodziców wieś Paprotki Gogoły, niegdy w ziemi Dobrzyńskiéj, obecnie w powiecie Lipnowskim, gubernii Płockiéj położoną. (6) Nieintratna to jest wieś, pia-

jest znana pod nazwą *Woli*, i należy do parafii *Gójskiéj*, obecnie jest dziedziczna p. Waśniewskiego. Jest to włość jedna z znaczniejszych, dobrze zabudowana i osiadła; grunta jéj częścią są sapowate, częścią piasczyste, należy do niéj bór, łąki, i wiatrak. Dwór z drzewa nowo wystawiony w lepszym stylu budownictwa, przy nim założony jest ogród owocowy. Położenie *Woli* przedstawia równinę, w bliskości jéj znajdujemy Paprotki, w nocie następującéj wyszczególnione.

(4) Paprocey h. *Jastrzębiec*, jedna z znakomitszych rodzin w ziemi Dobrzyńskiéj, niegdy liczne imiona posiadała w téjże ziemi, między temi Paprotki białasy, Paprotki suche, Paprotki brzeskie, Paprotki gogoły, Wola paprocką: a w czasach bliższych naszéj pamięci rodzina téj nazwy dziedziczyła włości: Sobowo, Więcławice, Małomin, Myśliborzyce, Karwosieki i inne, które wyszły już z jéj posiadania. Mimo to istnieje dotąd w tutejszych okolicach rodzina Paprockich, któréj pochodzenie wywodzi Niesiecki i inni rodopisowie nasi.

(5) Obrazu panowania Zygmunta III p. Siarczyńskiego we Lwowie, 1828 części II str. 238.

(6) Gogoły paprotki, w gminie téjże nazwy, w parafii Łukomla, odległe od miasta powiatowego Lipna mil czte-

http://rcin.org.pl

ski ruchome, lotne, zalegają jéj pola, ztąd do siewu zboża przedniejszego mniéj przydatne. Chęć poprawy losu owładnęła nim, namowa przyjaciół, wiek dojrzały, nagliły go do zmiany stanu. Poszedł zaiste za zwyczajem, szukał żony z majątkiem, i poznał Jadwigę z Kossobudzkich kasztelankę Sierpską, po pierwszym mężu Wiśniewskim, a drugim Zyczku wdowę, panią na *Krajkowie* i połowie *Lipy*. (7) Złączo-

ry i pół; w roku 1827 liczyły dymów 19, zamieszkałych przez 137 osob. Są to dobra pojezuickie, w posiadaniu dziś Jerzego Pilkiewicza, obrońcy przy Sądzie pokoju okręgu Lipnowskiego. Grunt jest pośledni, piaszczysty, wydmy tak zwane niekorzystną czyniące posadę tutejszą, las także sosnowy, pełen niedorodnego drzewa. Nie miał tu niegdy pan Bartosz na czém wiele gospodarzyć, szukał przeto zamożniejszéj od siebie żony, która mu szczęścia nie przyniosła. Umarł bezpotomnie, i Gogoły odziedzicyli krewni jego, a przez tych osiągneli Jezuici płoccy. (Wykaz wsi, gmin, dymów, dziedziców w obwodzie Lipnowskim, w roku 1825 sporządzony i dołączony do opisu topograficzno-historycznego ziemi Dobrzyńskiej, przez *Win. Hip. Gawareckiego*, w Płocku drukiem Karola Kuliga, 1825, i tabella miast, wsi, osad królestwa Polskiego, ogłoszona w Warszawie r. 1827, drukiem Łątkiewicza).

(7) Krajkowo, w. kościelna, leży w powiecie Mławskim, gubernii Płockiéj, łącznie z graniczną wsią Lipą, należą do dóbr głównych Kondrajca, na teraz dziedzicznych p. Pisarzowskiego. Odległe są o milę od miasta Raciąża. Nie jest to tak wielkie mienie, aby posiadaczowi los przeważny zrządzić było w stanie. Wdowa na Krajkowie i połowie Lipy dziedziczka, gdyby posiadała przymioty żony, jakich po niéj pismo ś. wymaga miano-

http://rcin.org.pl

ny z nią ślubem, postrzegł błąd swój; ale już za późno. Wprawdzie został panem dóbr żony, lecz stracił swobodę, bo żona panią męża stała się. Dobrze powiedział *Labrujer*: „iż mało żon tak jest doskonałych, aby mężowie ich nie żałowali przynajmniéj raz na dzień, że je mają; lub nie uważali za szczęśliwych tych, co nie zawarli związków ślubnych."

To tylko małżeństwo prawdziwie szczęśliwém nazwać można, któremu nie skarb dóbr ziemskich, lecz droższy nad samo złoto, skarb czystego i niewinnego serca służy za ogniwo łączące! Niefortunny Paprocki, niemogąc znaleźć w domu własnym pokoju, zniewolony był porzucić go i wyjechać za granicę. Lecz nim wrócił z wędrówki w ojczyste progi, otrzymał wiadomość o zaszłéj śmierci żony w r. 1572. Tym sposobem uwolniony od ciężaru go tłoczącego i uzyskawszy spokojność, tak miłą każdemu, poświęcił się obywatelstwu i pracy umysłowéj. Właśnie w tym czasie osiągnął godność w swojéj ziemi *Podczaszego*.

wicie aby była dobrą, cnotliwą i gospodarną, Bartosz Paprocki znalazłby w niéj dar najdroższy, którym *niebo* może obdarzyć poczciwego człowieka; skarby, godności są niczem w jéj porównaniu. Gdyż, cóż może być szczęśliwszego, jak mieć razem w swojéj żonie przyjaciela w każdéj doli, który tylko żyje dla nas, i przez nas. Dom i majętność dawane bywają od rodziców, ale żona rostropna od Boga samego. Ufa w niéj serce męża. Odda mu dobrém, a nie złém, po wszystkie dni życia swego. Omylna wdzięczność, i marną jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwaloną. *Przypowieści* r. 18 w. 22, r. 19 w. 11, r. 31, w. 11, 12 i 30.

http://rcin.org.pl

W ciągu dalszym życia swego zwiedził Szląsk, Czechy, w stolicy ostatniego państwa, Pradze, bawił od roku 1599 do r. 1602; Raciborz był jego pobytem w r. 1607, przy końcu tegoż znajdował się i w Bernie, poczem wrócił do Polski, i tu zajmował się, jak w dopiero wymienionych grodach, pilnie i gorliwie pracami heraldycznemi, które mu już to najwyższą zaletę u współżyjących zjednały, już też wiele zgryzoty przyniosły. Tak to Bóg zsyła często przykre doświadczenia, i próby nawet, na tych, którzy wiernie wypełniają jego przykazania. Prawdziwy mąż, prawdziwie męzka dusza, nie ulegnie nigdy depczącéj go przemocy losu: Jego umysł wyższy nad wszelkie nieszczęścia i utrapienia!

Zgon czci godnego męża tego zastał go w wieku sędziwym, (żył lat 76) i można z Kochanowskim (8) powtórzyć:

> Nakoniec pełen wieku, i przystojnéj chwały,
> Sam się prawie położył, jak kłos dojrzały.

Roku 1614 dnia 27 grudnia w Lwowie żyć przestał; pochowany tamże w kościele ks. Franciszkanów, (9) zostawiwszy w puściźnie żal i uwielbienie.

Przejdźmy teraz do poznania pism pracy jego, a te są:

1. *Gniazdo cnoty, zkąd herby rycerstwa sławnego królestwa Polskiego, W. ks. Litewskiego, Ruskie-*

(8) W elegii na śmierć Jana Tarnowskiego.

(9) Wspomnienia p. Eustach: Marylskiego, w Warszawie 1829, str: 279.

http://rcin.org.pl

go, Pruskiego, Żmudzkiego, Mazowieckiego, i innych państw, do tegoż królestwa należących, w Krakowie, u Andrzeja Piotrkowczyka w latach 1550, i 1578 in folio.

Dołączone w tym dziele wizerunki królów polskich, od Lecha aż do Batorego, nadto chronologicznie są wyliczane herby, jak który za którego monarchy do Polski się zjawił. Przy herbie każdym szereg osób, do tego klejnotu należących, w rżniętych na drzewie wizerunkach. Te ryciny lubo niezgrabnie ryte, szacowne jednak ubiorów dawnych polskich pamięcią.

Są przy tém herby województwa i miast, oraz zebrane godniejszéj pamięci czyny Zygmunta I, Zygmunta Augusta, i Henryka Walezego. Kosztowne to, i rzadkie pismo. Z pracy i pilności odmówić mu pochwały niemożna.

2. *Koło rycerskie*, w którém rozmaite zwierzęta swe rozmowy mają, i t. d. 1566. Jest to przygana zjazdom narodowym. Dowcip najcelniéj się wydaje w doborze własności zwierząt, i ukrytém ich stosunku do ludzi.

3. *Panosza, to jest herby znakomitszych familij województwa Ruskiego i Podolskiego*, z przyłączeniem wierszy na każdy herb, w Krakowie u Mateusza Wierzbięty, r. 1575. I tu są wizerunki herbów, a pod każdym po ośm wierszy; nadto wizerunki królów, wojewodów Wołoskich, i sławnych niektórych ludzi w Grecyi i Rzymie, bez związku tu przypiętych. Dzieło to niezmiernie rzadkie.

4. *Ogród Królewski*, w Pradze Czeskiéj r. 1599.

http://rcin.org.pl

W nim są dzieje cesarzów, królów polskich i czeskich, książąt Austryi, Szląska, Litwy, Rusi, Prus opisane; wyraża Paprocki w przedmowie, że nad dziełem lat 30 pracował, i już się być wieku podeszłego wyznaje.

5. *Stromata, herby rycerstwa polskiego, na pięcioro ksiąg rozdzielone.* W Krakowie u Mateusza Garwolczyka, in folio, r. 1584.

Przy herbach i sławnych mężach znowu są wiersze zamieszczone. Znając niedokładność pierwszego rodopisma swego, *Gniazdo cnoty*, wydał niniejsze. Lecz rzadko który egzemplarz, mówi uczony Franciszek Siarczyński, całkowity znaleść można. Wydzierali z niego karty duchowni w gniewie, o przymówki stanowi swemu; wydzierała szlachta, gdy było mniéj piór w hełmie ich herbu, lub wyżej strzemię, lub podkowa. (10) Gniewały się mówi daléj, potomki Morsztynów, Szembeków, Glińskich, Konopnickich, Brzoskich, i t. d., że ich przodków w ławach miejskich posadził. Najwięcéj stronnice ku końcowi dzieła, gdzie o miastach mowa, niedostawać w téj książce zwykły. (11)

(10) Obraz wieku i panowania Zygmunta III część II str. 58.

(11) "Wydzierał każdy, mówi Gołębiowski, (w dziele własném: *O dziejopisach polskich*, w Warszawie 1826 w drukarni szkólnéj, na str. 194—196) — i chował, gdzie była o nim wzmianka, albo jeżeli między miejskiemi urzędnikami przodek jego był położony, niszczył tę kartę ażeby za mieszczanina nie był poczytany, równie kiedy mu w czém ta książka nie była dogodną, postarał się niektóre herby przedrukować. Ztąd trafia się wi-

http://rcin.org.pl

6. *Nowe krotofile Janowi Zbijko Zajkowicz*, w Pradze r. 1590.

7. *Krótki, a prawdziwy opis wjechania do Wołoch Iwana wojewody*, którego *Podkową zowią*, Kraków r. 1578.

8. *O nawróceniu się S. Maryi Magdaleny.*

9. *Katalog, albo porządne opisanie arcybiskupów gnieźnieńskich, z przypisem Wojciechowi Baranowskiemu prymasowi.* Rzecz pisana wierszem.

10. *Dziesięcioro przykazanie mężowe; które każda poczciwa a cnotliwa małżonka ma umieć, a po Bożém przykazaniu pierwsze ma być* i t. d. Kraków r. 1575, z przypisem do Andrzeja Taranowskiego, wierszem. Musiał to pisać w czasie przykrych doświadczeń od złéj żony.

11. *Próba cnót dobrych, albo nauka obyczajów poczciwych i przestrogi na rozmaite przypadki rycerzowi, oraczowi, rzemieślnikowi*, z łaciń. po polsku bez roku. Rzecz pisana wierszem.

12. *Nauka rozmaitych filozofów obierania sobie żony, jako młodzieńcom jedni radzą, drudzy odradzają się żenić.* Kraków r. 1613; ze zdaniami łacińskiemi; zdaje się iż za swą żonę tchnie zemstą i nienawiścią ku całéj płci żeńskiéj.

13. *Tryumf planet* bez roku, wiersz z rycinami.

14. *Rozmowa podawce z plebanem o trzech sku-*

dzieć dwojakie tego dzieła egzemplarze, jedne czyste, jak były r. 1584 wydrukowane, inne przerobione, kart niektórych przebiciem i dodaniem wielu innych dodrukowanych."

http://rcin.org.pl

tkach zbawiennych, któremi się człowiek z Panem Bogiem złącza, w Poznaniu r. 1611, pierwiastkowo ta książka była po czesku pisana.

15. *Rozmlauwani kollatora z Fararzem*, w Bernie r. 1607, i tamże *Rozmlauwani neb chudani chudeho człowieka z bohatym*, r. 1606.

16. *Zwierciadło sławnego Margrabstwa Morawskiego* i t. d, w *Ołomuńcu* 1593, po czesku z rycinami na drzewie. Jest przekład tego dzieła z języka polskiego, po czesku uczyniony przez Jana Wodyczkę.

17. *Diadochos Postawpnost królów Czeskich*, w Pradze r. 1602; dzieło to także napisane po polsku, przełożył na czeski język przytoczony dopiéro Wodyczka.

18. *O stawu Pańskim, a rozmnożenii geho, a odkud który ród, a ero do tohoto Kralostwi prysseděl authore Barthol Paprocki equite pol.* 1602. Rzecz pisana po morawsku: *O stanie rycerskim i rozmnożeniu jego.*

19. *Sztrom, czyli o herbach ze znakiem podków* i t. d. z czeskiego.

20. *Stambuch Szlązski rosmowlany hospodara z hostem.*, w Bernie r. 1609.

21. *Nocy Torunskie*, wspomina Jabłonowski. Prócz dopiero wymienionych pism i dzieł, znajduje się jeszcze wiele innych pracy Paprockiego, które tylko po zamożnych w dawność księgozbiorach natrafić można. I tak znajdują się w księgozbiorze Jana hr. Tarnowskiego, dwa wielkiéj rzadkości tegóż Paprockiego dzieła.

http://rcin.org.pl

Pierwsze przeciw Janowi Zamojskiemu, z tytułem: *Pamięć nierządu* w *Polszcze*, *przez dwie fakcje uczynionego w roku* 1587, *którego skutki coraz to gorsze, a ku wielkiéj skazie Rzplitéj się zaczęły, napisane i wydane roku* 1583.

Drugie przypisane Samuelowi Zborowskiemu, który sobie tuszył otrzymać buławę przed Zamojskim, z tytułem: *Hetman albo Konterfekt Hetmański, skąd się siła wojennych postępków nauczyć można.* w Krakowie roku 1578.

Jest jeszcze jedno jego dzieło z napisem *Senator*, a drugie *Król*, przekład z łacińskiego r. 1578. Obadwa są wielce rzadkie.

W końcu dodać nam wypada: iż Paprocki pisał kroniki Pruską, i Czeską, — i że ta ostatnia z druku w Pradze wyszła r. 1613, i do rzadkich, a raczéj mniéj znanych pism jego, policzyć ją wypada.

Ileż to pracy w samém pisaniu tylolicznych dzieł poniósł.? Jeżdżąc Paprocki po kraju, jak sam wyraża, do 250 mil wzdłuż wówczas rozległym, i badając się pojedyńczych domów, kościołów, napisów, składów publicznych, i ludzi uczonych, a szczególniéj dzieł przez nich wydanych, więcéj jak dwadzieścia kilka pism w polskim, łacińskim i czeskim językach wydał prozą i rymem. Wyznaje zaś, iż więcéj w klasztorach, kościołach, archiwach, jak w dziejopisach wiadomości potrzebnych, znalazł.

Pierwszego rodopisa polskiego chwała bezprzecznie mu się należy. Otworzył on drogę w téj umiejętności dalszym pisarzom po sobie idącym. I tak Bielski umieścił w kronice swojéj herby z dzieł jego. Korzy-

http://rcin.org.pl

stali z tychże Okolski i późniejszy Potocki, nieprzydając nowych dowodów, raczéj rozgałęzili fylko familije, i przydali do nich nowe panageriki. I Niesiecki, acz gorliwy i staranny w pracach tego rodzaju, powołuje się często na Paprockiego. Byłby go przeszedł w tym zawodzie, pisząc zapomniawszy, że jest zakonnikiem i jezuitą. Gdyby wszystkich bez braku nie chwalił, a mianowicie tych, co dobrze uczynili zakonowi jego, gdyby w wykazaniu win i wad był śmielszy, bacząc na tę piérwszą dziejopisarza powinność: „*nil dicere, nisi verum*" *niemówić tylko prawdę.* — *Dobrze powiedział Fryderyk W.* „Należy mniéj po„ważać ludzi, którzy giną, niżeli prawdę, która ni„gdy nie umiéra."

Wszystko nas przekonywa, iż Paprocki był niezmordowany pisarz, języki prócz ojczystego, łaciński, czeski i niemiecki nawet posiadający. Pierwsze dzieło, z którym na świat uczony wystąpił było *Gniazdo cnoty*. Mniema Niesiecki, iż unikając prześladowań domów obrażonych tymże pismem, zniewolony był z Polski ustępować do Czech. Pisząc w wieku gorliwym więcéj o zaszczyt z urodzenia, jak z zasług osobistych, praca jego rodopisna drasnęła dumę i próżność szlachty. Lecz prześladowanie ściągnął raczéj na siebie uszczypliwémi przeciw pysznym możnowładzcom wierszami.

Porwany bowiem szałem rymopistwa, wiele klecił wierszy, i tam nawet je mieści, gdzie się zdawało, iż dla nich miejsca nie było, jak to pod każdym herbem i wizerunkiem. Targnąć on się poważył wierszem na sławę Jana Zamojskiego, hetmana i kancle-

http://rcin.org.pl

rza w. koronnego. Odciął mu wprawdzie Zamojski parą wierszy łacińskich, ale podobno obawa zemsty innéj, ujść mu z kraju doradziła. Tchnął także Paprocki swém żądłem Rożrażewskich, Lubrańskich, i innych przemożnego mienia panów. Mimo tych zboczeń i usterków, niemożna mu ująć zalet zasłużonych dla nieostygłéj w zbieraniu i badaniu rzeczy krajowych gorliwości, i w wytrwaniu w zamierzonych pracach, mozolnych i niełatwych! Wyniósł się nad swój wiek i okres czasu niekorzystny naukom. Żył bowiem w ciągu panowań Stefana Batorego i Zygmunta III, w których ustawicznie szczęk broni przerywał ciszę muzom tak potrzebną i użyteczną!

Prócz tego Bartłomieja, żył tego imienia i téjże rodziny Bartłomiéj Paprocki, jezuita, który pod panowaniem Władysława IV umarł dnia 10 czerwca 1650 roku. Pracowity i oddany całe życie naukom, zawołany swoich czasów kaznodzieja, pisał, idąc za skażonym u nas gustem w ówczas, najwięcéj panegeryki (12).

Żył także w tym czasie Łukasz Paprocki, także jezuita, rodem z ziemi Dobrzyńskiéj, mąż wielkiéj znajomości i biegłości w rzeczach ojczystych. O jego dziełach powziąść można wiadomość z biblioteki (Societatis Jesu) jezuickiéj, (13) i dykcyonarza poetów polskich Juszyńskiego. (14) Między innemi pracował

(12) Wspomnień E. Marylskiego str. 125, i obrazu wieku Zygmunta III, Siarczyńskiego część II, str. 61.

(13) Fol: 556.

(14) Str. 42.

http://rcin.org.pl

nad dopełnieniem rodopisma swego stryja Bartosza: *Gniazdo cnoty*, atoli drukiem téj pracy nie ogłosił. Rostowski i Niesiecki czynią wzmiankę, że pisał także o początku h. *Grzymała*, o herbach i domach szlacheckich ziemi Dobrzyńskiéj. Umarł wedle Juszyńskiego dnia 17 października 1650 roku, a wedle Siarczyńskiego r. 1657 w Połocku (15).

Ztąd okazuje się, iż prace umysłowe, a szczególniéj we względzie heraldyki, były zamiłowane w rodzinie Paprockich.

(15) Obrazu Siarczyńskiego części II str. 62 i w spomnień E Marylskiego str. 222.

http://rcin.org.pl

NAJPIĘKNIEJSZY KULIG

W KARNAWALE

roku 1848.

POWIASTKA

przez

Paulinę Wilkońską.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Każda godzina, w której nam o nieszczęściu mówią, jest chwilą budującą.

Nowalis.

I.

— Nie, nie, Lucjanie, nie marszcz naderemnie czoła, ja od mojego żądania nie odstąpię: wybierzemy się kuligiem do Ziętowa, i na tém koniec. Nie opiéraj mi się dłużéj, mój kochany! — i śliczna młoda dziewczyna, drobne złożyła dłonie, i wielkiemi czarnemi oczyma czarujący wzrok wzniosła i uroczym uśmiechem różane umiliła lica.

Lucjan spojrzał na swoję ładną narzeczoną, i na chwilę rozmroczył czoło, na chwilę tylko, bo znowu wyraz ponury na młode wystąpił lica; pokręcił ciemnego wąsa; chciał coś odrzec — zapewne cóś nie po myśli ślicznéj żądającéj, co ona niewieścią przenikliwością odgadła, bo mu zaraz pierwszy wyraz przerwała:

http://rcin.org.pl

— Nie sprzeciwiaj mi się nadaremnie, proszę cię, jeżeli mnie kochasz!..... Nie dla tegom ja tu do cioci zjechała, ażeby się tylko nudzić i nudzić: porzuciłam Warszawę, zrzekłam się tylu wieczorów, balów, a to wszystko dla twoich grymasów....

— Dla moich grymasów?

— Nie inaczéj! Nie chciałeś należeć do pikniku, dla tego i ja na nim nie byłam; marudziłeś, nie chciałeś dłużéj pozostać w Warszawie, a ja, tęschniąc za tobą, namówiłam mamę, byśmy resztę karnawału u cioci spędziły.

— I za tom ci wdzięczny, niewysłownie, nieokreślenie wdzięczny! — zawołał Lucjan z uczuciem i przycisnął jéj rączkę do ust swoich.

— Otóż i na balu dla ubogich nie będę, siedząc tu na wsi. Wszyscy, o wszyscy się dziwili, że właśnie w takiéj chwili Warszawę opuszczam, nawet i ojciec z uśmiechem zadziwienia głową pokręcił, — a ty mi tutaj nawet tego jednego kuligu odmawiasz!.....

— Kamillo! droga, ubóstwiona Kamillo! jabym ci nieba chciał przychylić, ale wszakżeż ci się wytłumaczyłem, wszakżeż ci wyjaśniłem wszystko, pozwól sobie raz jeszcze powtórzyć.....

— Wiem, wiem, co chcesz mówić, słyszałam to już tyle razy, ależ proszę cię Lucjanie, to.....

— Wiem, wiem, wiem i ja także, co mi chcesz powiedzieć. i nigdy te twoje przełożenia do mojego przekonania nie trafią.

— Ale widzisz, cały plan już ułożony: dwanaście par będzie po krakowsku, a dwanaście w różnych, czy to charakterystycznych czyli też fantazyjnych ubio-

http://rcin.org.pl

rach. Ja poburzyłam do téj zabawy wszystkich, większa część osób już wszelkie porobiła przygotowania, w Ziętowie wielkie czynią przysposobienia, i miałażbym dzisiaj na raz jeden wszystko odwołać?... Nie, nie, to niepodobna! i tego żądać odemnie nie możesz..... Lucjanie, jeżeli mnie kochasz, to już żadnych nie będziesz robił grymasów: kulig ten musi się odbyć, inaczéj być nie może! — i czarne oczy znowu z takiem uczuciem do niego mówiły, tak prosząco ku niemu spojrzały, i cała śliczna twarzyczka tak czarujący przybrała wyraz, i cała postać dziewczyny była tak cudną, że Lucjan zamilkł, że stłumił niechęć swoję.

— A wiesze też, jak się twoja Kamilla ubierze?— mówiła daléj pieszczotliwie — O ślicznie, cudownie! popysznisz się twoją narzeczoną!—dodała ciszéj. — Wyjeżdżając z Warszawy umówiłam się już z Adelą, i skoro tylko odbierze bilecik odemnie, to mi strój cały natychmiast wykończy. Ona taka grzeczna, poczciwa.... Otóż więc wystąpię jako wieszczka: *dans le costume d'une feé du bon vieux temps*. Będę miała różową atłasową spodniczkę haftowaną srébrem, i z srébrnéj lamy bóciki; kaftan z błękitnego aksamitu także suto srébrem haftowany, rękawki od łokci otwarte i na każdéj ręce po kilka par braseletek. Na szyi brylanty, nad czołem sznur brylantów i brylantowe kolczyki, a na głowie kapelusik fantastycznego kształtu, z czarnego aksamitu z białém piórem, podnoszącém się w górę, pióreczka będą srebrem i złotem migotały — W ręku będę trzymała śliczną różczkę czarnoksięską. Czyżto nie cudny ubiorek? Chciéj sam przyznać! —

http://rcin.org.pl

i Kamilla przechyliła główkę i zajrzała figlarnie w oczy milczącego ciągle Lucjana.

— Klocia będzie w kostjumie Andaluzjanki, a Władzio kalifem Bagdadu; za nim będzie postępowało kilka par niewolników i niewolnic, w czarnych sukniach z łańcuchami na ręku, kobiéty zakwefione a mężczyźni w szarych zawojach; i ja przystąpię do nich, powiodę nad nimi moją różczką czarnoksięską, i szare z nich pospadają odzienia i wszyscy okażą się w białych tunikach, z zielonemi wieńcami na głowach, jako jeniusze, duchy oswobodzone, i uformują kadryl. To się dobrze wyda, nieprawdaż?... O, ja ciągle będę bardzo czynną, wszystkim przepowiem *la bonne fortune*, — zobaczysz jak się dobrze z mojéj roli wywiążę. A tobie, co to ja wszystko nawróżę!.... Ale niedobry, tak posępnie wyglądasz!... Mam przecież nadzieję, że to przeminie, wypogodzisz pan czoło, gdy staniemy do pierwszego mazura.

Kamilla powstała z kozetki pod oknem, zbliżyła się do kanapy, gdzie przy okrągłym stole siedziała pani Solecka jéj matka, pani Łomniewska jéj ciotka, i dzieci téjże: panna Klotylda i pan Władysław.

— *Konferencja* skończona? — zapytała Klotylda i spojrzała z uśmiechem na Kamillę.

— Skończona, i to z zupełném zadowoleniem mojém.

— Więc przecież kochany pan Lucjan przekonał się wreszcie, że ten kulig, przeciwko któremu powstawał, nie jest zbrodnią — zagadał Władysław. — Prawda, że jest bieda po wsiach z powodu nie urodzaju i

http://rcin.org.pl

gnicia kartofli, że ludzie chorują, ależ tu w Studziance, mama zaopatrzyła naglące potrzeby włościan....

— Ej, nie wszczynaj już téj materyi—przerwała Klotylda.

— Pan Lucjan ma słuszność, chociaż niezupełnie, mój kochany Władzio, ma swoje widzenia.....

— Które, jednakże piękna siostrzyczka pokonałaś!

— Tak, ale musiałam całą moję wymowę na pomoc przywołać, wyliczyć opuszczone bale i wieczory warszawskie.

— Rzeczywiście, żeś wielką przyniosła ofiarę! — zawołała Klotylda. — Tyle zabaw porzucić, by się tutaj u nas zagrzebać!

— O, tylko nie przesadzajcie! — ozwała się pani Solecka — przecież i tutaj już tańczyła!... A ja bynajmniéj nie jestem za tém, ażeby młoda osoba z balu na bal, z wieczoru na wieczór goniła. Zawsze w tém nic dobrego nie upatrywałam! Nawet, gdybyśmy i były pozostały w Warszawie, to Kamilka nie uczestniczyłaby tym wszystkim zebraniom, gdzie ją zapraszano!.... Ależ panie Lucjanie, czegóżeś się tak zamyślił?

Lucjan porwał się z krzesła, gdzie w zadumaniu był pozostał i przystąpił do stolika. Rozmowa stała się ogólniejszą, poczęły krzyżować się zdania, gdy wniesiono samowar i wszelkie do herbaty przybory.

Po herbacie zabierał się Lucjan do odjazdu.

— Jakto? pan już odjeżdżasz? — zapytała Kamilla nieco spochmurzona.

— Matka moja jest trochę cierpiącą i zwykle nie usypia, dopóki nie wrócę, więc postanowiłem dzisiaj

http://rcin.org.pl

wcześniéj w domu stanąć. Jest już dziewiąta, a potrzebuję godzinę czasu nim zajadę.

— Ale pan jutro tu będziesz?

— Jutro.... jutro pewnie nie.

Lucjan się pożegnał, zabiérając z sobą *najśliczniejsze ukłony dla mamy dobrodziéjki*,—i zadzwoniły pod oknem saneczki, trzask z bicza rozległ się po dziedzińcu i żwawe koniki parskając w mroźném powietrzu, w szybkim biegu opuściły z nim Studziankę.

— Jaki to syn poczciwy! — ozwała się pani Łomniewska — może być przykładem dla wielu, a kto jest dobrym synem i dobrym mężem będzie, bądź tego pewna, Kamillo.

— Tylko że dzisiaj téj nadziei niczem nie poparł— wtrąciła nieco złośliwie Klotylda — bo był tak przeciwny życzeniom narzeczonéj, a narzeczona, to jeszcze nie żona, dla któréj się ma mniéj względów.

— Lucjan w tém wszystkiem najzupełniejszą miał słuszność, podzielam zdanie jego w całéj rozciągłości — stanęła pani Solecka w obronie nieobecnego — jestem tylko zbyt słabą matką i znajduję zbyt wiele przyjemności, widząc Kamillę wesołą, bawiącą się, ażebym miała przeciwko temu kuligowemu zamiarowi wystąpić. — Niepodobna ażeby młodzi tedy i owedy potańczyć sobie nie mieli, ale zbytki głośne, huczne zabawy i kuligi, nie są właściwe w téj chwili, w czasie klęsk i niedoli, chorób i biedy ogólnéj, a taki kulig nie mało grosza pochłonie.

— Oj, i ja to samo mówiłam mojemu Władziowi i Kloci — dorzuciła pani Łomniewska — ale ani mnie słuchać chciano.

http://rcin.org.pl

Klotylda prędko zagadała o czém innem, ażeby już nateraz o tym przedmiocie mowy nie było. Dopomagali jéj w tym przedmiocie Władysław i Kamilla, bo wszyscy troje podzielali tę obawę, ażeby i matki nie stanęły nakoniec w opozycyi. Przez resztę więc wieczora nie wspomniano już o kuligu, panny tylko z Władysławem umowiły się z cicha: że jutro popiszą listy do modniarki, krawców i t. d., że powyszukują różne fatałaszki, galony, koronki, szychy, mogące się przydać do kostjumów, a Władysław miał pojutrze raniuteńko zaufanego człowieka lekkim wózkiem wysłać do Warszawy.

Tymczasem gdy śliczna Kamilla o ulubionym zamiarze marzyła, nowe coraz plany układała i wesoło z Klotyldą o wykonaniu tychże prawiła, — narzeczony jéj szybko mknącemi się sankami ku domowéj zdążał zagrodzie. Mróz był silny, niebo lśniło się gwiazdami zasiane, a on patrzał przed siebie ponurém okiem, czoło miał mroczne i jakieś cierpkie uczucie ściągnęło mu usta, zapomniał nawet o ulubioném cygarze, znać go serce bolało, znać męskiéj myśli coś niezwykłego ciążyło.

II.

Panienkom dyplomatyczne postępowanie z matkami zupełnie się udało: rozwinęły działania swoje nazajutrz przy śniadaniu, powolne matki nie miały serca oprzeć

http://rcin.org.pl

się życzeniom córek, i zaledwie też dokończyły filiżanki kawy, to poskoczyły do szaf i komód, wywłócząc co im się do kuligu zdawało przydatne.

W najlepsze były zajęte tą miłą dla nich czynnością gdy wbiegła pokojowa z doniesieniem, że przybyła panna Smęcińska, jest w salonie i pragnie widzieć się z panną Kamillą.

— Panna Smęcińska? — zawołały nieco zdziwione pani Łomniewska i Klotylda.

— Panna Zofija Smęcińska? — zapytała Kamilla i z zadziwienia upuściła kilka łokci bardzo cienkich koronek.

— Ta sama — odrzekła jéj ciotka — bawi tu teraz przy swojéj krewnéj, pani Żytniewskiéj w Kempinie.

— Zkądże jéj się wzięło przyjechać tak rano do nas, ona co nigdzie prawie nie bywa! — zawołała znowu Klotylda — dewotka sobie i....

— Klociu! co też ty pleciesz, a raczéj bez zastanowienia się powtarzasz koncept niedowarzony osób, które panny Smęcińskiéj ocenić nie umiały: jestto najgodniejsza w świecie osoba, dobroczynna, litościwa, zajmująca się tylko ciągle szlachetnemi czynami, odwiedzająca chorych, biédnych, opiekująca się szkołą wiejską....

— I z powodu waszego kuligu żadna z nas jeszcze nieubrana, ażeby gościa powitać mogła, spieszże się Kamillo, skoro się z tobą widzieć pragnie — ozwała się pani Solecka — spieszno się, spiesz!

— Zaraz, zaraz będę gotowa, kochana mamo!.... Franusiu! kołnierzyk i mankietki..... Poznałam Zofiję Smęcińską w Tręczynie — mówiła Kamilla zapobiegając

http://rcin.org.pl

dalszemu łajaniu matki — kiedyśmy tam z ojcem byli. Czy zawsze jeszcze tak ładna jak wtedy była? A jaka uprzejma, ukształcona, miła i dobra!

— Zawsze miła i dobra, a dla każdego uprzejma — odrzekła ciotka — ale co do powierszchności, to ją pewnie znajdziesz dużo zmienioną: straciła rodziców swoich, brata, narzeczonego na parę dni przed ślubem, biédaczka, bardzo, bardzo wiele cierpiała!

— Mój Boże! a taka wtedy była szczęśliwa, wesoła!..... Był z niemi i jéj narzeczony: tyle szlachetności, wyższego sposobu myślenia cechowało każde jego słowo, każdy czyn jego..... Otóż i jestem gotowa! Czy tak dobrze mateczko? — i Kamilla pochyliła się ku matce, pocałowała ją w rękę, i nucąc polkę *Szatankę* z pokoju wybiegła.

— Zawsze jéj tylko skoki w głowie! — zawołała matka, ale z wyrazem zadowolnienia patrzyła się za ładną córką.

W bawialnym pokoju zastała Kamilla kobietę wysoką, w czarnych sukniach, którą ujrzawszy gdzieindziéj, niespodzianie, nie byłaby w niéj nigdy owéj niegdyś pięknéj, wesołéj Zofii poznała. Była to w prawdzie ta sama kształtna kibić, też same miłe i wdzięczne rysy, — ależ składna postać pochyliła się dzisiaj, z lica krasa młodości i szczęścia spełzła, blask oczu przygasł — znać dużo łez wylały, bo te rysy nosiły piętno nieuleczonego smutku.

— Zofijo!

— Kamillo!

I padły w objęcia swoje, a Zofija zaszlochała, bo wspomniała na owe chwile pospołu w Tręczynie spę-

http://rcin.org.pl

dzone, kiedy tak szczęśliwą jeszcze była. Stłumiła jednak niebawem tę żałość, przybrała wyraz spokoju, i zawiązała przyjaźnią i życzliwością nacechowaną rozmowę z towarzyszką niegdyś dni szczęścia i wesela.

— Pani Żytniewska, moja krewna a dawna znajoma i przyjaciołka matki twojéj — ozwała się następnie — posłyszawszy że tutaj gościcie, wysłała mnie do Studzianki, ażeby kochanych państwa dzisiaj do niej na objad zaprosić. Byłaby sama do was pospieszyła, ale jest cierpiącą od dni kilku. Idźże więc, Kamilciu, i oświadcz tę prośbę twojéj mamie i cioci, a zarazem dodaj jeszcze oddzielnie i moję osobistą, ażeby ci mama naprzód zemną pojechać pozwoliła, pogadamy sobie, a ja pragnę takiego sam na sam. Pamiętaj tylko, że tutaj długo bawić nie mogę, bo pani Żytniewska niecierpliwie na odpowiedź czeka. Czy chętnie zemną pojedziesz?

— Gdyby i na koniec świata! Tak mi miło będzie kilka chwil spólnie z tobą spędzić — i Kamilla uścisnęła przyjazno Zofiję. — A teraz poskoczę do mamy i wrócę już w futrze i kapturku do drogi gotowa.

Wybiegła, przesławszy jéj ode drzwi jeszcze całusa, i w kilka minut powróciła, jak była wyrzekła: w futrze i w ciepłym na głowie aksamitnym z puszkiem kapturku. Za nią nadbiegła pani Łomniewska z przyrzeczeniem, że na objad pani Żytniewskiéj służyć będą; usiłowała zatrzymać pannę Smęcińską na śniadanie, na czokoladę przynajmniéj, ale Zofii spieszno było wracać, pożegnała się i niebawem obiedwie z Kamillą odjechały do Kempina.

http://rcin.org.pl

W drodze opowiedziała Zofii Kamilla w krótkości nieszczęścia swoje.

— Zamieszkałam w klasztorze pp.* w Krakowskiem — kończyła to smutne opowiadanie — zdawało mi się, że jedynym dla mnie przytułkiem na ziemi są mury klasztorne, że ten grób żyjący jedynie-li dla mnie pozostał. Szukałam ciszy, spokoju, i dni całe spędzałam w celce swojéj, nie na rozmyślaniu: nie chciałam myśléć, ażeby nie bluźnić! — ale zostawałam raczéj w zupełném odrętwieniu. Nic mnie zająć nie zdołało, ani książka, ani żadna rabota, nic mnie rozerwać nie potrafiło: śmierć tylko, jedna śmierć była celem wszystkich moich życzeń. Obojętnie przyjmowałam okazywany mi udział przez osoby pokrewne mi i przyjazne, nic nie odpisywałam nawet na listy, które mi przesyłano ... O, ja wtedy i modlić się nie mogłam! W osłupieniu zwykle mszy ś. słuchałam, na którą z zakonnicami uczęszczałam; ze złożonemi wprawdzie rękoma klęczałam, ale żadna modlitwa nie powstała w méj myśli ni sercu, chociaż nie sarkałam na niesprawiedliwość losu. Tak przetrwałam pięć kwartałów, gdy dnia jednego, byłoto na pierwszych nieszporach Bożego-Ciała: kościół przepełniał lud pobożny, ołtarz mnóstwo zaległo wianków, obraz Matki Boskiéj jaśniał wśród licznych świateł.... Ozwały się organy uroczystą harmoniją, kapłan przed ołtarzem podniósł kielich z hostjami, i po świątyni rozległy się głębię duszy przedzierające tony: *Święty Boże! Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!* — i lud cały, padając na kolana podniósł ręce w górę, ukorzył czoła, jak gdyby uczuł, że duch Boży unosi się

http://rcin.org.pl

niewidomie nad sprawiedliwie błagającymi, i jednobrzmiennie zabłagał: *zmiłuj się nad nami!*... Wtedy... o wtedy, Kamillo, padłam i ja z głośnem łkaniem na kolana, wyciągnęłam i ja ręce ku niebu i zawołałam z głębi duszy, z głębi serca, gorąco błagałam: Zmiłuj się nad nami!... Och, i w téj chwili, jak gdyby ciężar bolesny spadł ze mnie, jak gdyby się prawica litościwego ojca była dotknęła czoła ukorzonéj.... O, wierzaj mi, Kamillo, to ukorzenie się przed wolą Bożą, te łzy tak gorąco wylane, błagające o przebaczenie, chociaż nie zmyły żałoby serca, złagodziły przecież ból srogi. Odtąd już codziennie się modliłam — mogłam się modlić — i przynosiło mi ulgę, gdy czasem po parę godzin w kościele przesiedzieć mogłam, sama jedna; zdawało mi się, że w takiéj chwili bliżéj jestem Boga, i bliżéj tych których opłakiwałam!... Późniéj, gdy rozbierałam położenie moje, kiedym już rozmyślać i rozważać wszystko mogła, obudziła się we mnie chęć, żądza czynniejszego życia: „Nieszczęśliwa, smutna, samotna na tym świecie, mogę jeszcze być użyteczną! — wyrzekłam sama do siebie. — „Ta odrętwiałość rozpaczliwa jest jakoby niezgadzanie się z wyrokami Boga, jest poniekąd bluźnierstwem — a Bóg wielki wie co czyni! — Jest inne życie poza tą pielgrzymką doczesną! — pobyt chwilowy tutaj może jest pokutą, a tam czeka nas nagroda." — Takie myśli towarzyszyły mi nieodstępnie, wzmagała się silna i wielka wiara — i już nie z taką nienawiścią życia na świat patrzałam. W tym czasie przybyła do klasztoru pani Żytniewska, by mnie odwiedzić, nie mogąc się, żadnéj odpowiedzi na moje listy doczekać. Poczciwa

http://rcin.org.pl

łagodna, rozsądną i pełną uczucia wymową, dokonała reszty: zabrała mnie z sobą. I dzisiaj, zgadzając się z wyrokiem najwyższym, szukając zajęcia w czynniejszém życiu, z wskrzeszoną miłością bliźnich w sercu, spokojnie dni moje uchodzą!

Zofija umilkła—milczała i zapłakana Kamilia, nieśmiejąc po tém opowiadaniu, najwyższego współczucia i sacunku godném, chwilowéj przerywać ciszy, jak gdyby się lękała, że słowa jéj nie odpowiedzą godnie wyrazom, które wyszły z ust Zofii, a na niéj tak wielkie sprawiły wrazenie.

W milczeniu wjeżdżały do ząsiedniéj wioski, gdy Zofija woźnicy przystanąć kazała, i wysiadając z pojazdu do Kamilli wyrzekła:

— Muszę tutaj jednę biédną odwiedzić rodzinę, chodź zemną, Kamilko!

I obiedwie weszły do nędznéj chałupy, do nędznéj izdebki, gdzie na nędznem posłaniu leżał chorobą wycieńczony wieśniak. Przy kominku, na którym trochę chrustu się paliło, strugała wychudła i blada kobieta na współ zgniłe ziemniaki; dwie dziewczynki biédne, odarte, uwijały się koło matki, a chłopczyk kilkoletni w głos płakał, wołając: jeść!

— Poczekajta, jeno się kartofle ugotują — pocieszała go matka, właśnie gdy drzwi otworzono i Zofija łagodnym wymówiła głosem:

— Niechaj będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków amen! — odpowiedziały jéj chórem matka i córki, a chłopczyk przestał płakać, rozjaśniając twarzyczkę na widok przybyłéj, nadzieją rychłego zaspokojenia głodu.

http://rcin.org.pl

— I cóż tu słychać u was? Jakżeż się miewa Mateusz?

— O wielmożna panienko! — zawołała chłopka, kłaniając jéj się — chory i bardzo. majaczył całusieńką noc, jeno teraz trochę drzémie, a pragnienie ma okrutne, że wciąż pić woła.

— Będzie tu dziś doktor u was... Janie! — zawołała Zofija, uchylając drzwi do sieni. Wszedł Jan, wniósł worek z kaszą, mąką, okrasą, kilka bochenków chleba, a w kobiałce lipowego kwiatu, cukru, cytryn i t. p. dla chorego.

— Ugotujcież dzieciom kaszy, a te zgniłe kartofle wyrzućcie, albo krowie dajcie, bo to niezdrowe. Ot macie i kilka złotych na mięso.

— Mój Jezu! — zawołała chłopka ze łzami, — toćże wielmożna panienka zawdy kiej wejdzie do biednego człeka, to gdyby anioł z nieba zstąpił! — i wraz z dziewczętami dziękowała Zofii; w tym czasie targał chłopczyk matkę za fartuch i szeptał jéj: matusiu, a dajcies chleba!

— Nie dziękujcie, nie dziękujcie mi, moje kochane! wołała Zofija — pani Żytniewska i kilka pań z okolicy zaopatrzyły mnie w te dary dla was.

— A wszelakóć to wielmożna panienka za nami prosiła i mitrężyła się po złych drogach i mrozie, bodaj dla nas co ukwestować, wiemyć my to!...

— Powiedźcie mi téż, moja Mateuszowa, jak się miewa Jagusia Bartkowéj?

— O najsłodsza Matko! — i chłopka złożyła ręce — a toćże w nocy umarła! a biedne matczysko to

http://rcin.org.pl

i ledwie żywe, jeno ją tam zawlekli do gospodarza Marcina.

— Taka poczciwa, pracowita, młoda i ładna dziewczyna! wymówiła Zofija ze łzą w oku.—Bywajcież mi zdrowi, moja Mateuszowa, ugotujcie lipowego kwiatu mężowi i zaciśnijcie cytryną, po objedzie to tu u was doktor będzie.

— Niech tam wielmożną panienkę Bóg prowadzi i Matka najświętsza — i chłopka błogosławiąc osłodzającą jéj niedolę, wyszła za pannami przed chatę, gdzie je raz jeszcze pożegnała.

— Tutaj dwoje dzieci choruje — wymówiła Zofija, wskazując inną chałupę — i tam głód i nędza — Czy pójdziesz ze mną, Kamilko?

— Pójdę — odpowiedziała zcicha, bo jéj przykre, bolesne wrażenie głos stłumiło.

Chore dzieci leżały w gorączce, w chacie było zimno, a poczciwa matka okrywała je czém tylko mogła, by małe biedaki od zimna uchronić. W kominie ogień już przygasł, bo go i czém podniecać nie było, a mąż jéj po pańszczyźnianéj pracy posilał się właśnie misą nieokraszonéj kapusty. Ożywionym wzrokiem, z błogosławieństwem na ustach powitano i tutaj Zofiję — i znowu się powtorzyła taka scena, jak w pierwszéj chacie: biédna rodzina zaopatrzoną została, przynajmniéj na czas jakiś w żywność, i pocieszona nadzieją lekarskiéj pomocy.

Zofija jeszcze do kilku wstąpiła chałup, przynosząc wszędzie z sobą wsparcie i nadzieję, i zewsząd też same unosiła życzenia. Kamilia była jéj nieodstępną,—a gdy już ze wsi wyjeżdżały, gdy jéj Zofija wskazała małą

http://rcin.org.pl

chatę, do której drzwi jak szerokie otwarte zostały, z komina dym nie wychodził, nosząca na sobie większe jeszcze od drugich piętno smutku i opuszczenia — i dodała:

— Tutaj żyła poczciwa chłopka z jedyną córką, pracowitą i wzorowych obyczai dziewczyną, i ta córka w kwiecie młodości umrzéć musiała, a osierocona matka sama się z swoją nędzą i rozpaczą została — pochwyciła Kamilla jéj rękę i drżącym ze wzruszenia wymówiła głosem:

— O ja nie miałam wyobrażenia o takiéj nędzy i nieszczęściu! O Zofijo! tyś aniołem!... I czyż to tutaj więcéj jeszcze jest wiosek taką niedolą dotniętych?

— O mój Boże! okolicę całą nawiedziło nieszczęście: nieurodzaje, gnicie kartofli, pomór bydła i t. p. klęski sprowadziły opłakany stan obecny. Są osoby, które dużo dla złagodzenia téj biédy pomiędzy wieśniakami czynią, mianowicie téż pani Żytniewska, i zanim dzisiejszego rana do was przybyłam, zwiedziłam już wprzódy dwie wioski, a za mną szła fura z rozmaitą żywnością, którą moja szlachetna krewna poleciła mi potrzebnych obdzielić.

— O ja nie miałam o tém wszystkiem wyobrażenia! — powtarzała ciągle Kamilla — O mój Boże! i nam się zbytków i hucznego kuligu zachciało, kiedy tutaj, tak blisko nas, ludzie z ciężkiéj choroby, w nędzy umierają!... Nie, nie! o nie mój szlachetny Lucjanie, kuligu już nie będzie! miałeś słuszność sprzeciwiać się temu niewczesnemu żądaniu. A ty, Zofijo, dobra kochana Zofijo! ty mnie zbłąkaną na prawą powiodłaś drogę....

http://rcin.org.pl

— Otóż wiedziałam, że mi się uda— zawołała Zofija i wyraz anielski wionął na jéj śliczne blade rysy— bom znała szlachetne serce Kamilli! Wyznam ci teraz szczerze i otwarcie, że umyślnie dlatego zaprowadziłam cię w te miejsca nędzy, nieszczęścia i śmierci, by ciebie odwieść od tego zamiaru.

— A jam ci wdzięczna, niewysłownie wdzięczna za tę naukę.

— Widzisz! a jechalibyście właśnie tędy do Ziętowa, bo tam gdzie się droga na lewo skręca, widać po za sterczącemi wysoko topolami pałacyk ziętowski,— i ci biédni, znękani, chorzy, zgłodniali, widzieliby was jadących, słyszeliby dźwięki skocznéj muzyki i odgłosy wesela....

— Och prawda! och prawda! okropna sprzeczność obrażająca wszelkie uczucie ludzkości!... Bóg przez ciebie nas uchronił od tak nagannego czynu.

Koczyk skręcił na prawo, i niezadługo stanęli w Kempinie, gdzie pani Żytniewska serdecznie Kamillę powitała, ucieszona pewnością, że pożądani goście niebawem nadjadą.— Około pierwszéj z południa przybyli oczekiwani, Kamilla wybiegła na spotkanie matki, i rzuciła się w jéj objęcia, wołając:

— O moja mamo, już po kuligu! już nie będzie kuligu!

Klotylda i Władysław spojrzeli na nią niechętnie— w kilku wyrazach wyjaśniła im wszystko. Matki pochwaliły to szczere postanowienie młodéj dziewczyny, i ani panna Klotylda, ani pan Władysław, jakkolwiek

http://rcin.org.pl

nieco skwaszeni, nie śmieli wszelako już i jednem słówkiem za kuligiem przemówić.

III.

Smutny, zachmurzony przechadzał się Lucjan po pokoju; widocznie go coś niepokoiło, widocznie stoczała się walka w jego łonie, bo wszystkie rysy przybrały wyraz najwymowniejszego cierpienia. Matka jego, pani Retlewska, robiąc pończoszkę przy kominkowym ogniu, troskliwém okiem śledziła wszystkie poruszenia syna: nie uszedł jéj smutek, który go już od dwóch dni trawił, zamyślanie się i posępność, ale nie śmiała go zapytać, dopóki jéj sam nie powierzy, co mu dolega; wreszcie przerwała to cierpkie milczenie zapytaniem:

— Czy nie pojedziesz do Studzianki?

— Nie.... nie moja matko.

— I cóż to znaczy? — zawołała pełna niepokoju — nie byłeś tam i wczoraj....

Lucjan przebiegł znowu kilka razy pokój, potém stanął przed matką, ujął jéj obiedwie ręce, do piersi swéj przycisnął, i stłumionym wyrzekł głosem:

— Nie będę tam więcéj, zrzekam się panny Kamilli Soleckiéj: to nie dla mnie żona!

— Przez miłosierdzie Boże, cóż to się stało? Zbladłeś straszliwie!...

http://rcin.org.pl

— Kobieta głucha na głos rozsądku, kobieta bez czucia, płocha, lekkomyślna, hołdująca bezwzględnie zabawom i rozrywkom, gdyby była piękną jak ideał malarza, obrzydnie każdemu, w którego sercu lepszych zasad zasiano ziarno. Matko! a tyżeś synowi twojemu inne dawała nauki!

— Ale ty ją kochasz! — zawołała matka ze smutkiem i położyła pieszczącą rękę na głowie syna.

— Kocham.... — odpowiedział zcicha — ale bym jéj szanować nie mógł... Zrobiłem więc to silne i niezmienne postanowienie: rozstajemy się na zawsze! — przycisnął ręce matki do ust boleśnie drżących i szybko wybiegł z pokoju.

Pani Retlewska porzuciła robotę, założyła ręce i w smutne pogrążyła się dumanie. Długą tak siedziała chwilę, nawet łez kilka spłynęło po jéj zwiędłém licu, wywołane szlachetném cierpieniem cnotliwego syna, i dopiero gdy posłyszała, że Lucjan powraca, otarła łzy, podjęła pończochę i zdawała się być jak najspokojniejszą. Lucjan usiadł naprzeciwko matki i zaczął jakąś o gospodarstwie rozmowę. Pani Retlewska spojrzała nieznacznie, badawczo na syna: cień smutku ciągle zalegał mu czoło, otaczał usta, był widocznym w oku, ale znikł ów wyraz dręczącego, wewnętrznego niepokoju z twarzy, jakby po przetrwaniu burzy: bo męzkim umysłem starał się pokryć głębokość rany, nawet i przed okiem matki; męzką wytrwałością i siłą chciał pokonać cierpienie bolesnego zawodu. Po rozprawie o przedmiotach gospodarczych, zaczął opowiadać niektóre nowiny z gazet — ożywiał się mówiąc, a matka tak chętnie wchodziła w to je-

http://rcin.org.pl

go wyzwolenie się z dolegającego mu zmartwienia, sama nowego żywiołu dodając rozmowie.

Dano znać do stołu; zaprowadził matkę do sali jadalnéj, gdzie z niemi do objadu zasiedli: pisarz prowentowy, panna służąca i przybyły co dopiero kwestarz. Lucjan usiłował i tutaj swobodniejszy przybrać wyraz, mówił dużo z kwestarzem, zaczął nawet trochę żartować, lecz poczciwa matka postrzegła, że mu to nie szło od serca, że potrawy niemal tak, jak je sobie wziął na talerz, znowu ze stołu schodziły. Ksiądz kwestarz zaczął następnie opowiadać o wielkich przygotowaniach w Ziętowie na przyjęcie kuligu; potém utyskiwał nad biedą po wsiach i szerzącą się chorobę, a w końcu wspomniał z błogosławieństwem pannę Smęcińską, która tyle dokładała starań i pracy, by téj niedoli i nieszczęściu ulżyć.

Zasępił się znowu Lucjan, ale tylko na chwilę, a pani Retlewska ku innemu przedmiotowi skierowała mowę. Po objedzie podał matce podług zwyczaju rękę, by z nią do bawialnego wrócić pokoju, a obracając się do pisarza polecił mu: ażeby konny posłaniec po Studzianki jechać mający, za godzinę po list do niego przyszedł. Głos jego zadrżał, gdy tych słów domawiał, ale to tylko matka dostrzegła, i biedne serce matczyne z współczucia także zadrżało. Wróciwszy do bawialnego pokoju, pocałował matkę w rękę, potém przystąpił do jéj kanarka faworyta — był to dar od Kamilli! — popieścił ułaskawionego ptaszka i podał mu pomiędzy drutami klatki kawałek cukru. Matka to wszystko widziała, to wszystko ocenić umiała; niewysłowiony żal ją ogarnął, śliczna postać Ka-

http://rcin.org.pl

milli stanęła jéj w myśli, i już miała do syna przystąpić, wymówić imię tyle jeszcze kochanéj, stanąć w obronie dziewczyny młodéj, niedoświadczonéj, nieświadomej rzeczy, nieznającéj jeszcze życia i jego cierni, — gdy służący wbiegł do pokoju, przynosząc na czerwonéj tacy list przez umyślnego z Studzianki nadesłany.

Porwał się Lucjan, zbladł jak papier, pochwycił pismo ręki Kamilli i wybiegł z pokoju. Pani Retlewska nie wiedziała czyli cieszyć się z téj przesyłki lub smucić, i żywą miotana niespokojnością, niecierpliwie oczekiwała powrotu syna. Dało się wreszcie słyszéć przyśpieszone stąpanie, i Lucjan wbiegł do pokoju, z wypogodzoném czołem, z rozjaśnioném okiem, z uśmiechem szczęścia na ustach.

— Matko! o moja matko! — zawołał w uniesieniu, objął jéj nogi i ucałował kolana — Matko! ona jest aniołem! o moja matko, czytaj! — i rozłożył przed nią pismo Kamilli.

Matka pocałowała go w czoło, ocierając łzę radości z oka, a potém przeczytała:

Lucjanie!

Ty mnie potępiasz i ja na Twoje potępienie zasłużyłam! Ale już nie w obecnéj chwili: przepadł zamiar kuligowy — przejrzałam Lucjanie! i jestem dzisiaj lepszą, godniejszą Ciebie. Anioł cierpienia i cnoty, Zofija Smęcińska, powiodła mnie pod strzechę biednych, nieszczęśliwych wieśniaków i uleczyła goniącą jedynie-li za zbytkiem i zabawami. Uniewinnia mnie

http://rcin.org.pl

wszakże nie jedno.—O, bom ja dotąd nie znała niedoli, nędzy i nieszczęścia, chyba tylko w powieści, romansie, lub na deskach teatralnych!—Czyniono wszystko dla mojego wychowania, kształcono umysł mój, kształcono i serce, miałam zawsze piękny wzór cnót niewieścich w matce mojéj przed oczyma—ale pomimo to, zaniedbano wskazać mi niedolę biednych, nieszczęśliwych współbraci, i jak téj niedoli w pomoc przyjść potrzeba.—Nie oswojono mnie z ich nędzą! Lekceważyłam Twoje przedstawienia, bo wyznać Ci muszę, że niezupełnie wierzyłam, ażeby stan takiéj niedoli pod tém pięknem niebem, na tym pięknym wesołym świecie mógł istnieć!—Dotąd znałam tylko piękniejszą stronę życia, porę wiosenną, kwiecistą, poetyczną—i wesoło dni moje przetańczyłam, myśląc, że tak ukwieconą cała przyszłość będzie. Kochana przez rodziców i kochająca ich całą duszą, otoczona dostatkiem, rozpieszczona, bom wszystko miała, czego tylko zapragnęłam; nakoniec Twoja narzeczona, wyborem serca własnego i wyborem drogich rodziców, mogłamże o życiu inne mieć wyobrażenie?— Niekiedy wprawdzie jakie smutne opowiadanie wywołało łzę z oka, lecz wraz z jéj uronieniem przeminął i żałobny obraz, i w téjże saméj chwili już znowu się śmiałam i śpiewałam. Ależ Zofija mi opowiedziała swoje nieszczęścia—widziałam i ją niegdyś równie szczęśliwą, swobodną, witającą takiém samém spojrzeniem wesela każdy dzień nowy—a jakiemiż to nieszczęściami przeciężona chmura zaćmiła na zawsze jéj niebo!— Widzę ją jeszcze, tę szlachetną, anielską Zofiję, tak wesołą, szczęśliwą na łonie rodziny, a dzisiaj!...

http://rcin.org.pl

Ojciec mój dał mi w dzień Nowego roku 1000 złp. na moje wydatki karnawałowe; z tych pieniędzy dotąd nic prawie nie wydałam, — a więc chciałam je złożyć na ręce panny Smęcińskiéj, by tę sumkę pomiędzy biédnych rozdzieliła. Lecz ona wymówiła się od tego i wskazała mi Ciebie, Lucjanie, jako ciągle i bardzo czynnego w niesieniu pomocy dotkniętym niedolą. Na Twoje zatém ręce składam z roskoszą serca to, czém w obecnéj chwili rozrządzić mogę. Otrzymasz zarazem i datki od mamy mojéj, cioci, Klotyldy i Władysława, i mam pewną nadzieje, że ci wszyscy, którzy do kuligu należéć mieli, jak najchętniéj to, co ich ubiory kosztować miały, dzisiaj dla biédnych złożą. Mówiłam o tém już z kilkoma panienkami, które się od razu do tego wniosku przychyliły. O, bo tylko trzeba umiéć przemówić do niewieściego serca', a kobiéta to najlepiéj potrafi; potrzeba dać tylko pochop do dobrego, wskazać tór nieskażonemu sercu, jakim iść należy, mieć piękne wzory przed oczyma, które są zdolne wznieść duszę i do naśladowania ich zachęcić! A wszakżeż Zofiję mamy! Ona nie upadła pod ciężarem strasznych nieszczęść, tylko się na chwilę pod niemi zgięła, by jak biała lilija po burzy, tém piękniéj znowu jasne podnieść czoło. Bolejąca sama, ból cudzy, cierpienie cudze, łatwo odgaduje; jéj wzniosła dusza i wśród rozpaczy niezdolną była znienawidzić ludzi, bo pojęła byt swój na ziemi, i jakby posłanka nieba wstępuje pod strzechy wieśniacze, przynosi z sobą pociechę i wpływa na skołatane niedolą, nieoświecone umysły!

http://rcin.org.pl

Matka moja dziwi się, że tak wiele do Ciebie piszę, pochylona nademną przebiegła oczyma to, co nakreśliłam, i dobra, kochana, pogłaskała mnie po głowie, i ze łzą w oku z uśmiechem na ustach oddaliła się szybko do drugiego pokoju, zanim jeszcze zdążyłam pieszczącą mnie rękę ucałować. Dobry mój ojciec zapewne w tym tygodniu na dni parę zjedzie, bo jego radzcostwo mu nie pozwala na czas dłuższy Warszawę opuścić—będzie i on musiał sporym datkiem naszą składkę powiększyć.

W Ziętowie porobili wielkie przygotowania na przyjęcie kuligu, postanowiliśmy przeto zjechać się tam w dniu umówionym i potańczyć sobie po fortepianie. Nastąpi to jednakże dopiero po rozdzieleniu składki pomiędzy ubogich. Całym strojem panien będą skromne białe sukienki.

Mamie rączki całuję. Do widzenia się!

Studzianka 15 lutego 1848.

Kamilla.

Każdy się domyśli, że Lucjan niebawem pośpieszył do Studzianki, i woźnica twierdził, że pan jego, taki dobry gospodarz i taki zawsze względny na ludzi i na konie, nigdy jeszcze tak prędko popędzać nie kazał, wołając co chwila: ruszaj!

Przybywszy do Studzianki, zastał Lucjan wszystkich w bawialnym pokoju zgromadzonych; z tkliwością w każdym rysie przystąpił do Kamilli, ugiął przed nią kolano, pochwycił jéj ręce, przycisnął je do ust i przemówił:

— Dzięki, niewysłowione dzięki za list dzisiejszy!

http://rcin.org.pl

— Więc jestem uniewinniona?—zapytała z uśmiechem.

— Zupełnie!

— A gdybym była przy moim zamiarze kuligowym pozostała?

— Nie bylibyśmy się już więcéj widzieli—odrzekł dla niéj tylko dosłyszalnie.

Cień żalu przemknął się po świeżém licu dziewczyny, potém znowu zajaśniały oczy, luby uśmiech umilił usta, i pochylając się ku niemu odszepnęła:

— Tę twoję szlachetną otwartość wysoce cenię, a na takie potępienie zasłużyłam, lecz skutkiem tego poznaliśmy się dzisiaj oboje bliżéj, bo z lepszéj strony! Zofii za to na zawsze wdzięczni będziemy – dodała głośniéj – a jutro wybierzemy się do sąsiadów po kweście, nie prawdaż?

— Jak niechętniéj!—zawołał Lucjan, i raz jeszcze ucałował rączki kochanéj.

http://rcin.org.pl

ROZMÓWKA

NA BRUKU WARSZAWSKIM.

PAN KAROL.

Ha! nareszcie znów Warszawa
Ma *ce grand et rare bonheur*
Oglądania pana mego.—
Cóż sprowadza cię kolego?
Czyżby znowu jaka sprawa?
W takim razie *pour mon honneur*
Niemam czego ci winszować.

PAN BARTŁOMIEJ.

Nie; tym razem to nie sprawa.
Temis na mnie niełaskawa,—
Przyjechałem spekulować.

http://rcin.org.pl

PAN KAROL.

Spekulować? Ty? *mon ami*,
Trudnić się spekulacjami?
Ty pewności świętéj dziecie,
Ty chodząca pozytywność,
Qui veut partout dane wiedzieć —
Tyżbyś dzisiaj, miał po świecie
Szanse gonić?

PAN BARTŁOMIEJ.

Chcesz powiedzieć,
Że wrodzona moja sztywność,
Dobroduszność nie przystaje
Do rzemiosła spekulanta,
Że do tego trzeba Kanta
Albo franta? Hm! przyznaję,
Lecz cóż czynić, mój łaskawco.
Dzisiaj giełdą jest świat cały.
Mamże się na niego gniewać?
Lub chcieć jego być poprawcą?
Świat powtarza! Szały! szały!
Lepiéj jego piosnkę śpiewać.—
Wszakże prawda?

PAN KAROL.

C'est une idée
Qui prouve, mon cher Barthołomeé,
Że w sposobie twym myślenia
Kolosalne zaszły zmiany.

PAN BARTŁOMIEJ.

Tak jak w świecie, mój kochany.
Alboż to się świat nie zmienia?

http://rcin.org.pl

To Proteusz — Kameleon,
Co przybiéra różne larwy,
Różne kształty, różne barwy.

PAN KAROL.

Autant en dit i nasz Leon,
Młody człowiek *très recherché*,
Co salonom pisze wiersze —
Eh bien, mon cher vous pretendez,
Że świat niby Merkurego,
Przyjął dzisiaj propagandę?

PAN BARTŁOMIÉJ.

Nieinaczéj. Dziś na tronie,
Po Minerwie i Bellonie
Siadł Merkury — Czy dla tego
Dziś na świecie jest poprawniéj,
To jest kwestja. — Niezawodnie,
Pewna jednak, że jak dawniéj,
Z duchem czasu idąc zgodnie,
Trzeba było Boga chwalić,
Muzy chwalić, kordem walić,
A poczciwe serce chować,
Jak dziś trzeba spekulować.

PAN KAROL.

Na papiérach, wódce, zbożu?
Czy téż może na guanie?

PAN BATRŁOMIÉJ.

Na czém można. — Czyż to panie,

http://rcin.org.pl

Na światowém tém bezdrożu
Spekulantom brak manowców?
A jaskułczy gnój, z respektem,
Nie ostatnim jest objektem
Teraźniejszych przemysłowców.
Kiedy gnój się zmieni w złoto,
Któż rozpozna, że to błoto?

PAN KAROL.

C'est juste! Złoto: lube brzemię!

PAN BARTŁOMIEJ.

Zresztą gnój użyznia ziemię.
Ale gdyby prawi ludzie
Mogli wiedzieć po sam wątek,
W jakim nieraz podłym brudzie
Złoto ich brało początek,
Brudzie, przy którym guano
Jest pszenicą młynkowaną,
Jaką kolej przebywało
Nim się w ręce ich dostało;
Nieochybnie-by z odrazy,
Wziąwszy w garść ten owoc zmazy,
Myli ręce dziesięć razy.

PAN KAROL.

Toutefois czyste czyli z błotem,
Zawsze jednak złoto złotem,
Życie nam swym wpływem krasi —
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

http://rcin.org.pl

PAN BARTŁOMIEJ.

Sam-eś mi tę myśl nasunął
Twém guano. Przetom splunął —
Bo ja jeszcze mam przesądy,
Zwykłą wadę niebywalców,
Dla Potozu i Golkondy
Nie umoczę swoich palców
W pewnych źródłach spekulacji.
Wiem, że względnie nie mam racji;
Że-m się jeszcze nie wykrzesał.
Lecz cóż czynić? — Fryzjer modny
Nie dość jeszcze mnie wyczesał
Według form cywilizacji —
A choć wartość złota cenię,
Bo w niem widzę niezawodny
Klucz do serca tego świata,
Mniemam jednak że sumienie
Jest ważniejszém od dukata,
I nie szyje się w powijak;
I że nie dość mieć na względzie
Co? i na co? ale i jak?

PAN KAROL.

Mon chèr Bartosz był i będzie
Zawsze gdérą, mizantropem.

PAN BARTŁOMIEJ.

Powiédz raczéj zawsze chłopem.

http://rcin.org.pl

PAN KAROL.

Quant à celà, non. — Ależ przecie
Od guano do sumienia,
To daleko.

PAN BARTŁOMIEJ.

Dość zbliżenia,
Gdy w sumieniu kał i śmiecie —
Wybacz jednak mój Karolu!
. . . . . .
. . . . . .
Jestem cierpki, jestem zrzędny.
Lecz na Boga, jak nie zrzędzić,
Jak cierpkości się opędzić,
Patrząc na praktyki tego
Świata sobków zepsutego;
Na ten zwłaszcza ród furfantów,
Młodéj naci spekulantów,
Co się wszędzie tłumnie roją;
Z których każdy tylko swoją
Osobistość, w gruncie szalę,
Ma na celu — *Me hercule!*
To żółć burzy.— Tak naprzykład:—
Ale może ci mój wykład
Spekulacji czas zabiéra?—

PAN KAROL.

Mam *rendez-vous. Mais il sera*
Encore tems.

PAN BARTŁOMIEJ.

Naprzykład, panie:

http://rcin.org.pl

Znam tu modnych kawalerów,
Salonowych bohaterów,
Których całe powołanie
Żyć wygodnie nic nie robiąc,
Mieć grosz w głowę się nie skrobiąc.
Młódź ta niby cna, poważna,
Spekuluje na żeniaczkę;
By z pomocą wiana żony
Módz pchać daléj swoją taczkę.
Gdy więc zjawi się posażna
Jaka panna, na przegony
Spieszą zaraz z affektami,
Właśnie gdyby z wilczą skórą
Po kolędzie, i czasami
Uda im się złowić którą,
Na wieczystą jéj niedolę,
Ojca fryca wywieść w pole
I schwytany grosz przeszumieć.
Trudno bowiem lepiéj umieć
Odegrywać swoją rolę,
Jak te modne komedjanty —
Są tu jeszcze spekulanty
Niższéj giełdy — Miny bycze,
Głowy ośle i zajęcze,
Zimne serca, choć młodzieńcze —
To męt cechu. Ci panicze,
Przemysłem i spekulacją
Na śmierć ojców, eskortują
Spadek po nich u lichwiarzy,
Którzy wzajem spekulują
Na bezbrodnych tych handlarzy,
Frymarczących czcią i mieniem,
I imieniem i sumieniem.—

http://rcin.org.pl

Oto nowa gieneracja!
Oto nowoczesna szkoła!
Tak nikczemna spekulacja,
Czyż o pomstę w głos nie woła?

PAN KAROL.

Mais mon cher, ami ça été
De tous les tems, że synalek
Spekuluje na kaletę
Swojéj mamy, lub tatula,
Dla lusztyków mód i kartek —
Est-ce du nouveau? Młodzież hula,
Piwo szumi; jak wyszumi,
Przyjdzie statek.

PAN BARTŁOMIEJ.

Toć się umié
Wyrozumiéć krewkość wieku.
Człowiek także miał dni młode,
I w swych żyłach krew nie wodę,
Przecież to co wyssał w mléku
Miał za święte; czci nie przeżył:
Bo coś kochał, bo w coś wierzył.
Lecz dzisiejsza młodzież płocha
W nic nie wierzy, nic nie kocha.

PAN KAROL.

Kocha siebie i w brzuch wierzy.
C'est toujors quelque chose, pozwolisz,—
Ale na co się mozolisz
Nad kontrollą spraw młodzieży?

http://rcin.org.pl

Laissez la faire! niechaj bryka!
Maszże syna?

PAN BARTŁOMIEJ.

Toć go niemam,
Chwała Bogu! Ależ mniemam,
Że nietylko nas obchodzi,
To co z bliska nas dotyka,
Dzięki tegoczesnéj młodzi
Ludzkość może zbankrutować.
Zresztą ja sam na żółtaczkę
Gotów jestem zachorować,
Bo mam córkę jedynaczkę
Na wydaniu. Niechże panie,
Ta biedaczka się dostanie
W garść którego z tych urwisów,
Z owych farbowanych lisów,
Których powierzchowna cecha
Mydli czasem oczy świata;
Pięknaż będzie mi pociecha!
Wolę widzieć ją na koszu,
Wolę żyć o suchym chlebie.

PAN KAROL.

Sur ce point, cny Bartoszu,
Nie turbuję się o ciebie,
O twą córkę i twą kassę —
Masz węch dobry, zmysł praktyczny,
Przytem córce dałeś śliczny
Posag w głowie — *c'en est assez* —
Znam ją trochę *croyez moi*,
Elle saura faire un bon choix.

http://rcin.org.pl

PAN BARTŁOMIEJ.

Trudnyż wybór to u biesa,
Tam gdzie niema w czem wybierać,
Dziś z latarką Djogenesa
Trzeba dziewkom mężów szperać,
Bo epuzer z czcią i statkiem
Jest zjawiskiem arcy-rzadkiem.—
Ale dość téj aprekacji
Na nowotne pokolenie,
Jest to tylko mała próba
Skutków ducha spekulacji —
Jak szeroko ta choroba,
A z nią razem deprawacja
Zapuściła swe korzenie,—
Widzi każdy wzrok niepłytki.
Cóż ją sprowadziło? — Zbytki!
A zbytki? — Cywilizacja,
Ona tworząc krocie płodów,
Krocie pokus, słowem krocie
Sztucznych potrzeb, czczych w istocie,
Żąda także i dochodów
Odpowiednich. Procent mały
Do postępu w równi z światem
Nie wystarcza. Trzeba zatém
Spekulować, manewrować,
Hazardować, a forsować
Obrotowe kapitały,
By jak szparag plonowały.
I nikt się nie zastanawia,
Że podobne bałamuctwo
Stały byt o szwank przyprawia,
I że tych form wziętych razem
Ostatecznym jest wyrazem:
Przesilenie i bankructwo.

http://rcin.org.pl

PAN KAROL.

Tant mieux, mon cher; to przynajmniéj
Bankrut, tracąc gry narzędzie,
Spekulować już nie będzie.

PAN BARTŁOMIEJ.

O to nie troszcz się bynajmniéj,
Kto kapitał swój utraci,
Może przecie spekulować
Na kapitał bliźnich, braci,
Cudze dobro, byt i miano.

PAN KAROL.

C'est le chapitre du guano —
Przecież jeśli czyj dobytek
Starczy i na opędzenie
Owych potrzeb *qu'enfante* zbytek,
Bez łaknienia bratniéj schedy
Lub użycia forsy.

PAN BARTŁOMIEJ.

Wtedy —
Jeśli tylko zbytku szalę
Można w pewną ująć skalę —
Wtedy się znów praktykuje
Inny rodzaj spekulacji,
Wtedy się znów spekuluje
Na nabycie reputacji
Téj lub owéj — *verbi gratia*
Popularnéj, dobroczynnéj,
Literackiéj lub téż innéj

http://rcin.org.pl

Jakiéj maski dla pokrycia
Mniéj rządnego czasem życia.
Jest to także spekulacja,
Tylko na blichtr pozłocony.

PAN KAROL.

Sur la hausse moralnéj strony

PAN BARTŁOMIEJ.

Niby tak.— Jest to zaiste
Spekulacja w swych negacjach —
Mówię tu o spekulacjach
Na wartości rzeczywiste,
Te to są chorobą wieku.
A ich źródłem: zbytek panie,
Nędznych bzdurstw naśladowanie,
I silnego brak uczucia.—
Mania zbytku jest w człowieku,
Czém w kartoflu pędrak szkodnik,
Niezawodny to przewodnik
Rozstrojenia i zepsucia,—
Co chorobę kartoflaną,
A z nią nędzę opłakaną
Sprowadziło? — zbytek panie,
Spekulacja, wycieńczanie
Ziemi forsą — Co chorobę
Umysłową, na żałobę
Głów statecznych sprowadziło?—
Zbytek, panie, spekulacja,
Forsowanie z całą siłą
Duchowego kapitału;
Zresztą głupia imitacja

http://rcin.org.pl

Cudzoziemskich mózgów szału —
Tak jak w sferze materjalnéj
Procent prawny, procent skromny,
Nie wystarcza na ogromny
Budżet potrzeb, tak w moralnéj
Nie wystarcza prosta wiara,
Każdy się powiększyć stara
Dochód wiedzy; świdrzy głową,
Jakby sto na sto zarobić
Swą iściznę rozumową;
Jakby się od razu dobić
Celu wszystkich potrzeb ducha,—
Próżna, próżna to otucha!
Któż cel taki za łeb schwytał?
Zaczem się najczęściéj zdarza,
Że się lichwy nie przysparza
A utraca się kapitał.

PAN KAROL.

Cela veut dire, że ci panowie
Głowy tracą.

PAN BARTŁOMIEJ.

I skarb wiary.
Ten to ojców klejnot stary,
Niepowrotny tak jak zdrowie.
Smutnaż, smutnaż to niedola,
Ku moralnéj szkodzie świata!
Kiedyż przyjdą lepsze lata?
Owe lata, gdy *oświata*
Tak zwaną *cywilizacją*
A brak potrzeb spekulacją?—

http://rcin.org.pl

Kiedy wszyscy, wszyscy, panie,
W czyn zamienią przekonanie,
Że ten tylko jest bogaczem,
Kto się małem kontentuje;
A służalcem lub partaczem
Kto nad sferę wylatuje;
Kiedy złoto będzie tanie,
Cnota zyska na wartości; —
Wtedy, panie dla ludzkości
Istny złoty wiek nastanie.

PAN KAROL.

Tout cela est bon, mon digne ami.
Ale skoro tak biczujesz
Ród zwany spekulantami,
Na cóż ty sam spekulujesz?

PAN BARTŁOMIEJ.

Na co? na co? — Daj go katu!
Na to, na co wszyscy inni.
Nawet inni mniéj są winni,
Bo niewiedzą rezultatu;
A ja go znam. Mimo tego
Spekuluję wprost na niego;
I wiem że się nie pośliznę
W tym rodzaju operacji.

PAN KAROL.

Cóż to za *guere* spekulacji?

http://rcin.org.pl

PAN BARTŁOMIEJ.

Spekuluję na goliznę.

PAN KAROL

Na goliznę?

PAN BARTŁOMIEJ.

Tak niestety!—
Wiész, że żonę mam i dziewkę
Na wydaniu. Znasz kobiéty
I znasz zwykłą mężów śpiewkę:
Co to chociaż się pikują,
Że gdzieś niby mają olej,
W czepcu nieraz żon tańcują.—
Pod mą wsią żelazna kolej;
A tu basem grzmi karnawał.
Więc mi żona klektać: Baniu!
Oszczędziłeś grosza kawał,
Mamy córkę na wydaniu.
Trzeba żeby się biedaczka
Trochę przecież zabawiła.
Wszak to nasza jedynaczka?
Możeby się jéj trafiła
Jaka partja. Wiesz co jedźmy,
Jedźmy Baniu do Warszawy!—
Ja jéj prawię: siedźmy, siedźmy!
Wszak dla Zosi epuzera
Znaleźć możem i w tych stronach?
Perswaduję: to chimera!
Porzuć myśl o tych andronach!—
Ta napiéra i napiéra.

http://rcin.org.pl

Któż bab upór kiedy przeprze?
One zawsze mają lepsze
Jakieś racje.—Więc w wagonach
Ściągnęliśmy ku Warszawie —
Już tu drugi miesiąc bawię,
I już z moich oszczędności
Świecą tylko same kości;
Choć grosz trzymam pod zasuwką
I wydaje z krédką, z głowką,
Jak to mówią. — *Tibi soli*
Mówię to, bo serce boli
Rzucać w błoto garść pieniędzy,
Co za zbytki! — Jezus Marja!—
Ten wasz miejski stek derusów,
Zjadłby nawet i Krezusów
Nie dopieróż hreczkosieja.—
W tém jedyna ma nadzieja,
Że się już karnawał kończy
I że wrócę wnet na grzędę—
Jakże się ztąd wydobędę
Nie dogoni mnie pies gończy.

Józef Paszkowski.

http://rcin.org.pl

WARYACJE MUZYKALNE

PRZEZ

Symforjona Melomańskiego.

„Rznij prawdę, o resztę nie pytaj."

1. Kto jest tylko artystą (sztukmistrzem) nie jest jeszcze zupełnym człowiekiem. Sztuka nie jest życiem — ale życie jest sztuką.

2. Zadna sztuka nie ma ciaśniejszych granic jak muzyka. Dla rozprzestrzenienia jéj dziedziny, ludzie nie zważają zwykle na rzeczywiste granice, sztukę zamieniają w kunsztmistrzostwo i w tém ostatniém wielkość swą upatrują.

3. Właściwą dziedzinę sztuki muzycznéj stanowi melodja. Obecnie czasy melodyi po większéj części

http://rcin.org.pl

przeszły, a wszyscy prawie kunsztmistrze muzyczni wyglądają jak małpy pogrzebanych na wieki mistrzów.

4. Nieznam ani jednéj nuty, i dla téj właśnie przyczyny pochlebiam sobie, iż mam zdrowy sąd o muzyce.

5. Muzyka która profana nie zajmie, nie ma żadnéj muzycznéj wartości.

6. Pieśń na ładnéj osnuta melodyi i poczciwie odśpiewana większe na mnie czyni wrażenie, aniżeli wszystkie razem wzięte numera nowomodnego koncertu.

7. Sztuczny zapał większéj części ludzi do muzyki polega na ich czczości. Muzyka podaje najdogodniejszy środek do pokazania się czemsiś — nie będąc niczém, i stanowi najłatwiejszy przedmiot rozmowy, kiedy kto rzeczywiście o niczém dobrze rozmawiać niezdolny.

8. Gdyby można było muzykę na lat 10 z życia naszego wykreślić — zyskalibyśmy przez to lat 50 na dojrzałości rozumu.

9. Zbytkiem muzyki duch choruje, charakter niewieścieje. Muzyka *cum grans satis* uszlachetnia i ducha i charakter.

10. Dobry dramat (trajedja czy komedja) więcéj wart aniżeli 10 dobrych a 20 złych oper.

11. Opera jest szczytem muzyki i różnobarwnym smętarzem poezyi.

12. Hańba opery nie tylko leży w nadużyciu jakie zbyt często tak zwani mistrze muzyczni z tego no-

http://rcin.org.pl

womodnego wynalazku czynią, ale także w jéj charakterze rodzajowym. Opera mogłaby tylko wtedy być dobrą, gdyby w niéj i poezya i muzyka każda swe wrodzone dochowała prawo. Ale wtedy przestałaby téż zapewne być operą. Nasza dzisiejsza opera żyć tylko może kosztem poezyi i zdrowego rozsądku. Bardzo dobrze jakiś Niemiec powiedział: „Die Oper ist ein Rührei von Kunst und Unsinn." (Opera jest to bigos ze sztuki i z głupstwa).

13. Muzyka jest mową nieoznaczonego uczucia i niewysłowionej fantazyi. Mowa ta się poczyna gdzie zwykła mowa ustaje lub się jeszcze nie poczęła. Tony zastępują wyrazy — tam gdzie te ostatnie są niedostateczne do wyrażenia niedających się w rzeczywistości określić uczuć. — Tem samém wskazaną jest muzyce granica. — Niepowinna się wdzierać w dziedzinę rozsądku — którego osnową są wyrazy. A w operze jednak przestępuje tę granicę i chce wyrazić nietylko wrażenia i uczucia, ale nawet sytuacje i czyny. — Zamiast towarzyszyć jedynie mowie słownéj — zupełnie ją wygania, i dla tego też, ażeby próbę wytrzymać mogła, kładzie za swą zasadę brak rozsądku, którego wzajemnie i od swych wyznawców wymaga — choćby tylko przez czas swego trwania.

14. Niema bezwątpienia nic śmieszniejszego na świecie jak urzędowe — tak zwane — fantyzjowanie, mianowicie też na klawicymbale. A jednak jeszcze jedna większa śmieszność, którą każdy nieraz w życiu widział, choć na to może uwagi nie zwracał;

http://rcin.org.pl

oto, gdy liczne towarzystwo koncertowe z powagą na twarzy zasiada, patrzy i słucha, jak taki na komendę fantazujący koncercista przez kwadrans najmniéj instrumentem swym włada i jak młotem kuje—aż tu w chwili, gdy już całe towarzystwo zasypiać poczyna (sic), nagle wszyscy na raz jeden, jak stado przepiórek, podnoszą się i drugą fantazją — grzmiących oklasków odgrywają.

15. Prawie wszystkie *pièces musicales* jednakowo się kończą: głuszącą wrzawą. Zdaje się jakby szybkobiegacz, który w bliskości mety wycieńczonym się czuje, ostatnich jeszcze wydobywa sił, jedno jeszcze, ale ostatnie, ale silne poruszenie— aż tu raptem—buch! na ziemię się przewala. W pisaniu najtrudniejszym po większéj części jest początek, w kompozycyi muzycznej zdaje się iż nim jest koniec.

16. Poezja jest najwyższą sztuką, a najwyższa intelligencja—najwyższą poezją.

17. Improwizator jest pośredniem stworzeniem pomiędzy komedjantem, poetą a kunsztmistrzem kieszonkowym, a raczej—kompozycją tych trzech elementów.

18. W naszych czasach mniéj bywa prawdziwych muzyków, aniżeli prawdziwych poetów, ale za to daleko więcéj muzykantów niż wierszokletów.

19. W Grecyi już starano się, jeżeli nie zniweczyć to przynajmniéj zmniejszyć wpływ muzyki, bo naród jéj działaniem stawał się coraz bardziéj zniewieściałym. Jeżeli u nas tak daléj potrwa jak dziś,

http://rcin.org.pl

wkrótce będziemy mieli naród złożony z bohatérów operowych.

20. Jest różnica między muzyką a muzyką. Gdy Edward I. król Anglii zawojował krainę Walis, kazał pomordować lordów, ażeby śpiewami swemi nie pobudzali krajowców do przeciwnych jego dążnościom czynów. Proszę porównać dzisiejszych śpiewaków opery z ówczesnemi bardami!

21. Dla prawdziwego mistrza źródłem jest — pojęcie natury; dla fałszerza — niepojęcie sztuki.

22. Sztuka nietylko śpiewania, ale nawet mówienia podług nut, jest *non plus ultra* opery. W *białéj damie* licytacja nawet odbywa się według nut. Wkrótce do tego dojdziemy, że spotkamy dobrego przyjaciela na ulicy, ten najczulej, najmelodyjniéj w świecie zaśpiewa: „Czemuś pan dnia 28 sierpnia (9 września) 1848 roku, nie był u mnie dla zapłacenia wystawionego przez pana solidarnie z panem Kawatynem Harmońskim wekslu na rubli srebrem 479 kopiejek 86 i pół?"—Nuty muzykalne przyjaciel sam dorobi, a czuły słuchacz w swéj duszy dośpiewa.

23. Jak ciasną jest artystyczna sfera muzyki— łatwo poznać po zwykłéj ciasnocie duchowéj sfery muzykantów; co łatwo sprawdzić. Dopuść się najczarniejszych przeciwko ludzkości czynów, zbrodni, zdrady, bądź motorem najwścieklejszych zmian światowych — muzyków przez to nie rozdraźnisz, ich tempo zostanie zawsze takie jak było przedtém. Ale wejdź do orkiestry, trąć, dotknij się jakiegobądź instrumentu — a natychmiast powstanie całe wojsko orkiestro-

http://rcin.org.pl

we i do szturmu zatrąbi. J. J. Rousseau nietyle sobie zrobił nieprzyjaciół przez swe pisma polityczne, jak przez to co o muzyce pisał. Muzyka ma tylko z uczuciem do czynienia; nic przeto dziwnego że z intelligencją rzadko się spotyka. Ale i to ma swą dobrą stronę. Gorzéj jest gdy ludzie wcale nie mogą być wzruszeni, aniżeli gdy pewne tylko środki na nich działają. Głównie idzie o to, aby byli wzruszeni, a skoro tylko krew cyrkulacyi nabiera, to przynajmniéj od apopleksyi są wolni.

24. Zapytałem niedawno jednego z poczciwych kompozytorów — czemu téż raz nie sprobuje w słowach wyrazić jednéj ze swych *piéces musicales*. Odrzekł mi: „Gdyby Homer albo Wirgiliusz jakimkolwiek z nowożytnych pisali języków i europejskim filologicznym interpretatorom obszernego do uczonych popisów nie uprawili pola, ani przez pół tyle sławy by nie mieli co dziś mają. Będę się wiecznie wystrzegał tłumaczyć na słowa moję muzykę — przypuściwszy nawet żebym to potrafił."

25. Są ludzie którzy tak są niepoetyczni i twardzi, iż najpiękniejszy płód umysłu i ducha wzruszyć ich niezdoła. Po odegraniu natomiast jakiéjkolwiek *piéce musicale* utrzymują iż całą jéj piękność *in nuce* spożyli. A skoro zażądasz od nich zdania sprawy z rodzaju tego spożycia, odpowiedzą ci — że to się wysłowić, wyrazić, wytłumaczyć nie da. Najprozaistniejsi ludzie affektują najczęściej przywiléj wrażliwości, do któréj się największy nie przyzna poeta.

http://rcin.org.pl

26. Śniło mi się:

Gdy mnie urywek rozbitego okrętu na brzeg afrykański wyrzucił, otoczyli mnie dzicy, ludożercy, rozpalili ogień, włożyli sobie noże w usta i poczęli tańczyć z wściekłemi giestami na około mnie, improwizując przytém silną, dziką a wzruszającą arją — zapewne objadową. Uczyniło to tak wielkie na mnie wrażenie, że zdawało mi się jakobym był obecny na przedstawieniu jakiéjś mistrzowskiéj opery. W chwili gdy zgłodniali dzicy w największém uniesieniu arją swą zakończyli i do mnie się porwać chcieli, nie mogłem się wstrzymać, uderzyłem silnie *bravo*, zawołałem *bis*, *da capo*, *fora*, i t. d. Dzicy zdumieli, przestrach ich ogarnął, wszyscy w jednéj chwili rozlecieli się — a ja zostałem ocalony.

Sen powyższy wzbudził we mnie postanowienie pójść na najpierwsze przedstawienie opery i krzyczeć na całe gardło: *da capo*, *bis*.

http://rcin.org.pl

MUZYKA NATURY.

Dźwięcz mi lutnio srebrno-struna,
Harmonji matko, naturo!
Graj mi słodko i ponuro,
Jak głos ptaka—grom pioruna!...
Dźwięcz mi lutnio srebrno-struna!
Kto twych tonów niezrozumie,
Kto muzyką żyć nie umie,
Dlań natura cała głucha,
Zachwycenia jasna łuna
Nie oświeci jego ducha.
Bo nie pojął jak jest boski
Chór wszech-stworzeń, chór wszech-świata.

http://rcin.org.pl

Co z piersi natury wzlata
Głosząc radość—głosząc troski.
Ozwij się najwyższy chórze!
Niech w twych dźwiękach duch wyczyta,
Jak wszech-uczuć gra w naturze
Ucho pieści—serce wita!
Ozwij się!... wszystkie odcienia
Głosu twego niech usłyszę!...
Niech się słodkie w srogie zmienia,
Groźne tony w dźwięczną ciszę!...
O już na głos mój błagalny,
Twój zgodo-dźwięk się odzywa
I na cześć Wszech-Stwórcy śpiewa
Psalm dziękczynny—tryumfalny!

I.

Słyszę jakiś niepojęty,
Nieopisany wyrazem,
Odgłos tajemnicy świętéj,
Silny i luby zarazem:
Zkąd płyniesz dźwięku uroczy?
Czyś dziecięciem wyobraźni?
Słuch wytężam, zwracam oczy
Chcąc pochwycić cię wyraźniéj...
Słucham—patrzę—patrzę—słyszę—
Zkąd te tony?... o, zjawisko!...
Nad mą głową tuż, tuż blisko,
Gwiazda z gwiazdą się kołysze!...

http://rcin.org.pl

I planeta przy planecie
Płynąc, dźwięcznie w biegu grają—
Żaden głos nie odda w świecie,
W jak boski chór się zlewają!...
A w tym nadziemskim zachwycie,
Widzę i glob naszéj ziemi,
Jak płynie i gra z innemi
W naznaczonoj swej orbicie!...

I wytężam siły ducha,
By pojąć myśl nadświatową,
Pieśń, co wznoszą złotą mową,
Której mile stwórca słucha...
Lecz zaledwie zdołam echo
Pojąć myśli świętéj, jednéj...
Dla mnie, córy ziemi biednéj
I to taką jest pociechą!
O, brzmij zawsze święty chórze!
Twój dźwięk duszę tak przenika!...
Głoś, ile czucia w naturze,
Jak roskoszna jéj muzyka!

II.

Wśród skał szarych, błędne kroki
Gdzieś mnie wiodą—a przedemną,

http://rcin.org.pl

Oceanu łan szeroki,
Niebo ogni się nademną!...
A ocean z fal na falę,
Z szumem wzbiera i opada,
Jakby głosem tym zuchwałe.
Wołał skałom, falom: „biada!"—
A nieba dzwon ogniem płonie,
Czasem światłość nagła prysnie,
Jakby ostrze strzały błyśnie,
I wśród strug promiennych tonie!...
Jeszcze ten bysk okiem gonię,
Jeszcze myśl ma za nim dąży.
Nagle... morze huczy, wzbiera,
Niebo—nowych barw nabiera,
Grom, co zda się, świat pochłonie,
I ziemię w nicość pogrąży,
Gromów straszliwych tysiące,
Jakby niebo się urwało,
Jakby świat zalało wrzące,
Straszliwym chórem zabrzmiało!...
I głuche skał echa z niemi!...
Gromów ognistych potęga,
Z niebios biegnąc, morza sięga,
I już niema morza, ziemi,
Niema nieba, znikły skały!..
Strugi szumiące zalały
Głębiéj niźli wód koryto,
Przestrzeń straszną, nieprzebytą!...
A chór groźny wszech-istnienia
Wciąż brzmi... piorun ciągle błyska,
Czerpie nowych sił z ogniska
Wrzącego niebios sklepienia!

http://rcin.org.pl

I wiatr huczy, morze huczy...
Ja, choć burzą ogłuszona,
Zrozumiałam, czego uczy
Chór groźny z natury łona!...
O, ma dusza już rozumie:
Piorunów, grzmotów wymowa,
To do ludzi głośne słowa;
Pociski przeciw ich dumie,
Głos sumienia... tak, zaiste!
Gdy ujrzym niebo ogniste,
Gdy nas głos natury zgłuszy,
Gardzim sobą i ludzkością—
I wyrzekniem z głębi duszy,
W obec tych sił jam nicością!...
Brzmij chórze groźny, straszliwy,
Ilekroć rzucę z pamięci
Cel życia wielki, prawdziwy,
Co mnie jedynie uświęci! ..
Brzmij, naturo, chórem gniewu.
Budź mnie, z zapomnienia chwili!...
Potém... niech się gniew przesili,
Spłynie w ton dźwięcznego śpiewu.

III.

Błądzę w gaju, a to w maju,
Więć w topazy i rubiny
Łąki strojne — zefir wojnę
Toczy z giętkiemi krzewiny.

http://rcin.org.pl

Tu kalina się ugina,
Tu brzoza, szepcze coś zcicha.
Każde drzewko, swoją śpiewką,
Weseli się, albo wzdycha,
Kto rozumie, jak szumi,
Las gęsty liści polotem,
Ten zatonie, w marzeń łonie,
Westchnie i słucha a potém
Zawsze słucha, bo dla ducha,
Co buja w krajach wszech-bytu,
Przyrodzenia, głos się zmienia
W chór uniesień, chór zachwytu!....
On gdy słyszy, w leśnéj ciszy
Szmer lip, dębu ciche słowa,
Drżąc wykrzyka: „O, muzyka
„Natury, ileż brzmień chowa.
„Uczuć ile, w swojéj sile
„Budzi jéj pieśń nadświatowa!.."
On gdy słyszy, w leśnéj ciszy
Szmer harmonijny strumienia,
Gdy słowika, śpiew mu wnika
W serce, jak anielskie brzmienia;
Ten wykrzyka: — O, muzyka
Natury, to są jéj modły:
Ptak, gorąca, światła, słońca
Błaga, aby mu przywiodły
Dni radośne; strumień w wiosnę
Modli się dźwięcznemi tony,
By niebiosy, spadkiem rosy,
Bieg jego wzmogły spragniony!...

http://rcin.org.pl

I radośny, wdzięczny głośny
Chór, do niebios łona wzlata,
Brzmij w naturze, święty chorze,
Na cześć Stwórcy, wzór dla świata!

Jolanta.

http://rcin.org.pl

POGLĄD W NIEBO.

Marząc, błądząc, nucąc pieśni,
Zaszłam kędyś, na równinę...
Gwiazdy ujrzeć chciałam wcześniéj,
W przedwieczorną dziś godzinę.
Ach! bo jakże jest uroczy
Pierwszy blask, co z gwiazd wybiega!
Ta błękitno-złota Wega
Na łazuru drżąc przezroczy,
Jakby duch anioła w trwodze,
Codzień duszę mą zachwyca,
Codzień tutaj ja przychodzę,
Witam jéj ponętne lica.

http://rcin.org.pl

I dziś przyszłam — i jak codzień
Wzniosłam czoło: szukam... patrzę...
Błądzę wzrokiem jak przychodzień,
Gdy się znana ścieżka zatrze,
Którą niegdyś biegł do domu,
Wzbudzi dawne myśli swoje,
Wspomień z duszy trysną zdroje...
Tak, wpośród niebios ogromu,
Ścieżki z gwiazd szukam daremno,
Bo zewsząd głucho mi, ciemno!...

O wy, gwiazdy! wołam w niebo,
O wy, siostry na błękicie!...
Spojrzcie! wasz wzrok mi potrzebą!...
A gdy płaszcz chmury zrucicie,
Wdzijcie jasny strój promieni!...
Ja was kocham! boście moje
Często zwiały niepokoje,
Nadzieją błyszcząc w przestrzeni!
Ja was kocham! bo w was duszą
Widzę cień boskich postaci,
Tych anielsko skrzydłych braci,
Co wasz blask, wasz wzrok mieć muszą!...
Ja was kocham! jak dźwięk pieśni
Kocha siostrę swoją echo —
Czy szczęsno, czy żal myśl ścieśni,
Wasz wzrok szczęściem i pociechą!...
Ja was kocham! lecz!... o, cuda!...
Czyż to zmysłów słabych złuda!...
Z zachwyceniem bożém patrzę:
Znikły chmurne nieba szaty,

http://rcin.org.pl

A rozciągnione szkarłaty
Na wielkim niebios teatrze,
Jakby z krwi przestrzenią grożą!...
I całe niebo tak pała,
Że ja, zlękniona, zdrętwiała,
Tą groźbą, czy łaską bożą,
Jakby do niebios przykuta...
Wzrokiem tam dążę! tam tonę!...
I spojrzę, gdzieś... w prawę stronę...
Tam krwawa przestrzeń rozpruta;
Lecz czém? o cudne zjawiska!...
Czyż sercu zachwytu starczy?...
Jakby wśród pobojowiska .
Zabłysł kształt gwiaździstéj tarczy!...
Poznaję w sferze niebieskiéj,
Téj konstelacji djamenty,
Któréj, w znak siły niezgiętéj,
Imię swe nadał Sobieski!
O witam cię, tarczo dzielna,
Dzielnego naszego męża!...
Siła twa jest nieśmiértelna!
Na niebie walki zwycięża!
Bo ledwie w przestrzeni krwawéj
Błysłaś w twéj mocy wspaniałéj,
Już się szkarłaty rozwiały...
Dusza ma, wolna obawy,
Gdzieś... w kraj daleki uciekła!

Znów spojrzę... chmur szata czarna,
Znów niebo kirem powlekła!
I tylko gwiazda polarna,
Ta w górze magnesu igła,

http://rcin.org.pl

Tkwi niewzruszona dla oka,
I coraz wyjrzy z obłoka...
Dusza ma, tam ją dościgla!
O, ileż razy ku tobie,
Spoglądał błagalnie, łzawie,
Kolumb, co na ziemskim globie
Z Twórcą śmiał mierzyć się prawie!...
Ty jedna znasz, myśli kwiaty
Co słał ku tobie jedynie,
Gdy ludzie, żywioły, światy,
Wołały: „zuchwały! zginie!"...
Ty jedna wiesz, czemu ludzie,
Jak wąż dłoń co z nim chléb dzieli,
W jadu zatraca topieli —
Nieśli mu zazdrość w obłudzie?

I wzrok spuściłam z boleścią,
Na ziemię pojrząc z pogardą,
Badałam ją spojrzeń treścią,
Czy zmieni swą duszę twardą?

A w sercu wołał głos tajny:
„Czyż w dobę pogodną, burzę,
„I w raj, step nieurodzajny,
„I ciernie, czyż zmienisz w róże?..

Umilkłam—spojrzę raz jeszcze:
Gwiazd tysiąc witam z zachwytem,

http://rcin.org.pl

Jak szczęścia potęgi wieszcze,
Na tle z lazuru uwitem!...
A dusza, wprost tam się ciska,
Do téj się gwiazdy ucieka,
Co złotém okiem zdaleka,
Promieniem czystym połyska,
I któréj *Dziewicy* miano,
W pośród gwiazd wieńca nadano.
I odbiedz nie mogę od niéj,
Jak od nadziei pochodni:
Bo z niéj, jak balsam uroczy
Dźwięki mi płyną i słowa...
Lecz co w ich skryte przezroczy
To serce głębiéj zachowa!...

I noc minęła. I gwiazdy
Skończyły bieg nocnéj jazdy,
Słucham... patrzę w nie jeszcze,
I echo wrażeń mych pieszczę...

Jolanta.

http://rcin.org.pl

KARTKA Z ALBUM.

Czém jesteście widma młodości — snujące się w szatach tęczowych, promienne widma przyjaźni i miłości? Jesteście naszym własnym utworem, wywołanym potrzebą serca czy przypomnieniem naszéj przedświatowej, przedziemskiej krainy?

Niesiemy to co nam świat daje—łzy nasze—nieśmy je za świat jak owi męczennicy *pro Chrysto*, jako świadectwo żeśmy walczyli za prawdy nieziemskie: miłość i poświęcenie.

Nie pisałam nigdy swego dziennika, co mi się te-

http://rcin.org.pl

go albo owego dnia wydarzyło, wprawdzie nieraz przyrządziłam sobie i papier i pióro, lecz głowa moja pałała, serce biło tak mocno, że pisać niemogłam; czoło zachmurzone przecierałam aby rozjaśnić duszę, długo, daremnie, i zwykle ten zamiar odgadywania co się w sercu działo, kończył się łzą spadłą na czysty biały papier, — chwała Bogu, że to było nieczytelne, bo w niéj była cała moja dusza.

Dziwna rzecz, może nawet śmieszna, ja chowałam ten papier, żeby się nikt jego tajemnicy niedomyślił, a kiedy jednego razu mój narzeczony, którego mi rodzice wybrali, ołówkiem na jednéj z tych kartek bezsłownego pamiętnika, chciał rysować twarz moją, czułam że mi krew do oczu uderza; nachylił się pociągając pierwsze linie, a ja myślałam że on czyta, wyrwałam papier z pod jego ręki i podarłam — nie prawdaż że to było śmieszne?

Pewien młody człowiek, którego raz tylko widziałam, byłoto bardzo dawno, zapytany przez moją matkę co można o sobie napisać? odpowiedział: nie wiem co można napisać, ale wiem co niemożna, i tak, nie pisze się co jest najwznioślejsze, bo to byłoby przeciwko pokorze chrześcijańskiej, i niepisze się co najczarniejsze, bo to sprzeciwiałoby się naszéj miłości własnéj, — o wszystkiem innem pisać nie warto — to zdanie miało wielką prawdę za sobą.

Dla tego też nie myślę zatrudniać was historją mojego życia, to co wam powiem nie tyczy się mnie, ale prawd jakie zdobyłam żyjąc.

W roku 18.. mięszkaliśmy w Warszawie koło ko-

http://rcin.org.pl

ścioła Panny Maryi, okna nasze wychodziły na ogrodzenie kościelne, a z drugiej strony na Wisłę; z jednéj strony widziałam naszą ukochaną rzekę, toczącą się zwolna po mazowieckich piaskach, i rosochate sosny borów nieporęckich, Pragę, wzgórza które wiatr z piasku wydmuchał, podobne do owych kurhanów sławiańskich, i chaty wiosek rozrzuconych daleko; w nocy kiedy miesiąc świecił, otwierałam okno aby się przysłuchać pieśniom flisów, napatrzyć wodnéj powierzchni, na której księżyc rozbił się, rozsypał w miljony ruchomych światełek; jeżeli byłam smutna, ten widok godził mnie z ludźmi. Z drugiéj strony mieszkania naszego, jak już mówiłam, wychodziły okna na Nowe Miasto, i z tąd odmienne odbierałam wrażenia: o ile tam wszystko zdawało się nowém, świeżém, cudownem, tu przeciwnie, męczyło mnie nieznośne to samo, te kamienie, i rynek, i bruk, wiecznie to samo.

Jednéj niedzieli, jak dziś pamiętam, przed mojemi oknami spotkało się szczęście z nieszczęściem, pokłoniło się sobie i poszło jedno w jedną, drugie w drugą stronę, dwie ostateczności wiecznie się z sobą schodzące: ślub i pogrzeb, związek i rozwiązanie. Pomyślałam sobie: zła to wróżba dla nowożeńców, te konie czarném suknem okryte z białemi obwódkami, i ci z pochodniami w stósowanych kapeluszach i czarnych płaszczach. Byłto pogrzeb jakiegoś pana S., który z zaziębienia po tańcach dostał suchot i umarł; byłto ślub ubogiéj dziewczyny, córki

http://rcin.org.pl

kupca zmarłego od lat sześciu ze zmartwienia z powodu bankructwa.

Włożyłam kapelusz i pobiegłam do kościoła przyjrzeć się aktowi małżeństwa.

Powiedźcie mi czém się to dzieje, że zawsze ciekawie patrzymy na podobne uroczystości—miałożby to być bez myśli? mnie się zdaje przeciwnie, że to sam Bóg wzywa nas na świadki przysiąg ludzkich.

Za umarłym płakał ojciec, bo stracił jedynaka, który wiele obiecywał ale nic jeszcze nie dotrzymał. Przy ślubie panna młoda płakała—czy dla tego że jéj los wiele obiecywał, a może nic nie dotrzyma? czy swego biednego pokoiku na czwartém piętrze, czy matki którą opuszczała, czy sieroctwa, które się kończyło? nie wiem.

Pan młody nie mógł mieć więcéj nad lat 20, panna młoda zdawała się być starszą, ale odjąwszy liczbę cierpień, niezawodnie młodszą była; jéj matka już w podeszłym wieku i ciągle kaszląca, spoglądała na córkę, z wyrazem niewypowiedzianego szczęścia; z familii pana młodego nie było nikogo — kilku młodych ludzi jego przyjaciół — a z resztą sami tylko ciekawi, pomiędzy którymi i ja, napełniali kościół.

Organy odezwały się, nowożeńcy zbliżyli się ku ołtarzowi, uklękli—ksiądz związał ręce stułą — serca związał przysięgą, i na tém się skończyło; to tylko co zwróciło moją uwagę: że panna młoda za mocno poprawiała wieniec z białych róż na głowie, jakby go

http://rcin.org.pl

szarpiąc i kolory nienaturalne występowały na jéj twarz, to było przed przysięgą. Dwie łzy duże, jasne i westchnienia do Ducha Świętego, to było w czasie przysięgi— i spokojność ze spuszczonemi oczami, podobieństwo do ofiary z zerwanych lilij, to było po przysiędze.

Światła zgaszono — pieniądze upadły na tacę srebrną — organy ucichły — wszyscy wyszli — spojrzałam w kościół: róża z jéj wieńca leżała na ziemi, podjęłam ją, spojrzałam na ółtarz świętéj Barbary, lampa wybuchła jaśniejszém światłem, i może mi się zdaje, ale wówczas znajdowałam jakieś podobieństwo między młodą żoną a świętą męczenniczką.

Powinni być szczęśliwi — czemuż nie? przecież sobie zaprzysięgli miłość!

Jest trosków, smutków, bolów niemało w tém życiu,
I więcéj niż na jawie płynie łez w ukryciu.

— Co to ma znaczyć?

— Ot tak! zkądsiś mi przyszły na myśl te arcy-prawdziwe słowa naszego poety.

— Musi być cóś w tém, bo pan byś tego nie powiedział bez myśli.

— Być może, ale mówmy lepiéj o czém innem. — Don Juan jak się pani podoba? niemówiąc nic o muzyce, bo to już osądzono, a pochwałą naszą nie dodamy żadnego liścia do złotego wieńca nieśmiertelnego Mozarta, ani krytyką nie ujmiemy — o saméj rzeczy, o treści sztuki, jak się pani podoba?

— Treść téj sztuki ma w sobie myśl wyższą, ale myśl

http://rcin.org.pl

urodzoną w piekle, i piekło też zabiera swojego rycerza.

— Więc pani sądzisz że znajdzie się cnota na ziemi?

— Och tak, odpowiedziałam z całym ogniem mojéj młodości, a któżby o tém mógł wątpić!

Młody autor który szedł ze mną, zaczął cóś o słowach Ryszeliego do królowéj francuzkiéj, lecz nieskończył, zamyślał się, spojrzał w okna pobliskiego domu, gdzie słychać było muzykę balową a przez firanki chwiejące się światło żyrandolów przebijało się.

— Daruj mi pani, mogłabyś sądzić źle o mnie, nigdy nie wątpiłem że jest poświęcenie, tém więcéj że zdarzyło mi się w tłumie nikczemnych spotkać kiedy-niekiedy cóś nakształt anioła, i chociaż to rychło znikło, jak każde widziadło nieziemskie, zostawiło wszakże poświadczenie o tych prawdach, dla których równą cześć piastujemy w sercach naszych.

— Z tego wszystkiego cóś pan mówił wnoszę, że masz na myśli jakąś bohaterkę do poematu, wszak prawda?

— Nie do poematu, gdyż zarzekłem się nic nie pisać; ale dla pani: oto jéj album.

— Odrysuj mi pan tę postać, tylko jak najprędzej, w téj chwili.

— Trudno mi będzie zebrać rozpierzchnięte myśli, ale z tém wszystkiem jak będę umiał tak opowiem, a pani darujesz, jeśli opowiadanie moje nie będzie miało wykończenia i téj potoczystości.

— Dość, już dość, bo zaczynam się niecierpliwić.

http://rcin.org.pl

— Do jakiego poświęcenia zdolną jest kobieta to mnie przekonywa następujący wypadak:

Córka jednego z mieszkańców naszego miasta poszła za mąż, za majętnego człowieka ale rozpustnika i nic dobrego, jak tylko sobie wyobrazić można. Dom, któryśmy przed chwilą minęli, gdzie się takie szalone tańce odbywają, jest właśnie mieszkaniem jéj mężą — a poszła za mąż nie z miłości, ale z poświęcenia, bo trzeba wiedzieć, że ona była sierotą, miała matkę słabą i potrzebującą ciągłéj pomocy, miała dwie młodsze siostry, które chorowały bardzo niebezpiecznie, i miała serce dla biednych; małżeństwo z człowiekiem bogatym nastręczało téj biednéj rodzinie pomoc i zdawało się być niejako opatrznością boską.

Ale zapomniałem pani powiedzieć, co najważniejsze, że ta dziewczyna miała i kochanka, i ten kochanek umarł tu nad Wisłą, nie w szpitalu— czy nie słyszałaś pani o tém? bardzo to był zacny młodzieniec.

Jeśli dusza kobiéty poślubi sobie kochaną istotę, przez śmierć nie rozrywają się te związki; jeśli jéj dusza z jego połączyła się duszą, wtedy ta która opuściła ziemię, ciągnie za sobą biedną pozostałą towarzyszkę. Wiele kobiét umierających na suchoty, i t. p. choroby, najczęściéj z téj przyczyny umiera, że ich połowa silniejsza znajduje się po-za światem, i że taka jest natura całości, że podzieloną być nie może.

Z sercem rozdartém przystępowała do ołtarza, odeszła z rozpaczą, siłą od Boga daną, w chwili pra-

http://rcin.org.pl

wdziwéj modlitwy. Gdyby jéj małżonek posiadał charakter człowieka, gdyby umiał ocenić jéj serce, być może, że wspomnienie zmarłego kochanka zwolna, jeśliby się nie zatarło, tedy zmniejszyło, przy obowiązkach matki, zajęciu się domowém, zresztą samym wpływem czasu, ma się rozumieć, gdy miała tak wielką siłę panowania nad sobą; lecz tu stało się wszystko na opak.

Gra w karty, pijatyka z młodymi rospustnikami, jakich u nas nie braknie, wyśmiewanie zasad poczciwych, wszystko to oburzało ją, w każdéj podobnéj chwili zmarły kochanek, który życie swoje poświęcił w pracy dla cnoty, dla prawości, stawał jéj na oczach, i promieniejąc jasnością niebieskiéj gwiazdy, rzucał na jéj umysł gazę melancholii.

Jednakże przysięga przed ołtarzem Boga, pamięć na matkę, wstrzymywała ją od zerwania nieznośnych związków, bo przysięga chrześcianki, to nie martwe słowa obietnicy: to jest akt wyższy, o którym wiedzą za światem zmysłów, gdzie duch człowieka mieć będzie egzystencją swoją — gdzie sława zapisuje się, i wiatr z nich nic nie ukradnie; kto ją składa dotrzymać powinien, ale nim ją złoży niech się długo, bardzo długo zastanawia.

Czuła ona tę prawdę i szanowała ją.

Lecz cóż się dzieje:

Rozpustnik zbrzydził sobie istotę, któréj cnota walczyła go, jak wyrzut sumienia, i nienamyślając się, wypędził ją od siebie, razem z całą jéj biedną rodziną.

http://rcin.org.pl

Powróciła więc na czwarte piętro, dzień i noc pracowała bezprzestannie, od łez i pracy silna katarakta rychło przysłoniła te niebieskie, duże, jasne oczy.

Okropne słowo: Matko, ja już nic nie widzę! rozległo się na poddaszu; odpowiedział jej przytłumiony jęk konającej i ciche łzy dwóch młodych sióstr — straciła przytomność, bo w téj chwili cały obraz nędzy jéj rodziny stanął w jéj myśli. Kiedy ją młodsze siostry ocuciły, umysł jéj zdawał się być zachwianym.

„Prowadźcie mnie do mojéj matki!"—uklękła przy łóżku chorej, która wyschłą ręką ostatnie dając jéj błogosławieństwo, jako prawa kobieta zasnęła w Bogu.

Smutne przeczucie błysło mi nagle:— Mój panie, gdzież jest ta biedna dziewczyna? jam się z nią gotowa ostatkiem podzielić, gdzie ona jest?

— Wstrzymaj się pani, wszystko to już niepotrzebne, odpowiedział mój towarzysz siląc się na zimną krew.

— Przed sześciu dniami umarła w szpitalu obłąkanych, oto jéj piosnka, którą kilka warjatek śpiewa:

O mój wianeczku różany,
O mój kochanku kochany,
O matko, siostry jedyne,
Jakże mi wesoło z wami!
Przyśliście w dobrą godzinę,
Już teraz będziemy sami.
Ale u biednéj dzieweczki,
Ludzie nie jedzą, nie piją,

http://rcin.org.pl

Zaśpiewam moje piosneczki,
I dam wam różę z liliją.

Jaka to musiała być dusza czysta, wzniosła, jakaś kryształowa istota. Pochowano ją na Powązkach, czarny krzyż na mogile, kilka kwiatów w doniczkach które jéj siostry zaniosły; dwa bzowe krzaczki kwitną niedaleko, a na ich gałęziach wyśpiewuje ziemba, ptak nasz rodzinny, bo zamorskie ptaki nie zrozumiałyby téj jasnéj duszy. Wybierz się pani kiedy, pojedziemy na grób téj dziewczyny. Jest tam kilka myśli czyjąś ręką skreślonych, których treść, zdaje mi się, że jest taka:

„O jasny duchu zkąd przychodzisz, z jakich dalekich krajów, że cię nikt nie poznaje, gdzie odchodzisz, że nikt nie wié?— Promieniejesz chwilę i znikasz — dla ciebie błyskawica rozdziera zasłonę niebios, ty nie możesz ostać się na ziemi, dziecię majowego poranku!—

T. J.

http://rcin.org.pl

LAMPA GROBOWA.

.....I weszłam do kościoła.
Głucha, ponura cisza obsiadła do koła,
Pusto: — tylko w środku kir czarny pokrywa
Wybladłe ciało trupa w trumnie spoczywa.
Usnął snem śmierci, wiecznym, nieprzerwanym,
Od Boga w darze zesłanym;
On jeden boleści, rozległe męczarnie,
Pod skrzydła grobu zagarnie.
Czy poznasz z wywiędłej twarzy,
Z jego zgasłego wejrzenia,
Jakie były uczucia? z lodu, lub plemienia?
Zniszczy je ręka grabarzy.

http://rcin.org.pl

Skrzepły, bez życia, na marach spoczywa
Może z objęć przyjaźni lub rozkoszy sadu,
Mroczna smętarza obejmie niwa.
Nieraz zimne piersi gadu
Pomkną po istności człeka:
Darń rozleje swe barwy, umai pokrycie,
I całe młodzieńca życie
Garsteczka trawy powleka.
Jedna chwila rozdarła wieczności zasłonę,
Odkryła prawdy nigdy niezgłębione,
Zdeptała wdzięki świata;
I żadnego wspomnień kwiata,
Żadnego uczucia z sobą nie uniosła
W te kraje, gdzie ziemskość pyłkiem nie zamąci
Rozległéj dziedziny ducha;
Nawet myśl zuchwała o jéj brzeg nie trąci,
Nie może pojąć całego obszaru:
Bo tam nie ma granicy, nie było wymiaru
Ni dla oczu ni dla ucha.
Patrz jak ta lampa, co w nogach trumny
Całun oświeca grobowo,
Blado wydaje liczne kolumny,
Drży ogień, błyska nanowo:
To lampa śmierci!—ona urąga
Dumnym marmuru pomnikom,
Strony tkliwości w duszy rozprząga,
Gdy wzrok rzucim ku płomykom.
Bo choć ma światło blade, nieśmiałe,
Oczu nam nie ćmi jasnością:
Wskazawszy trupa usta zsiniałe,

http://rcin.org.pl

Więcéj wzruszy spokojnością:
Trwalszy jéj połysk, niż nasze uciechy,
Niż nasze życie. Jeśli iskra duszy
Młode promienie rozwiodła,
Szukała jednéj tylko pociechy,
Co nudę życia zagłuszy.
I zamiast róży chwytała ciernie,
Pewno je przyjmie za własne godła:
Tkliwe marzenia w boleść przedziergnie!
Już trup za życia, zmarły bez pogrzebu,
Sam w własném sercu zimny grób wykuje;
Wśród ludzi, świata, jednak nic nie czuje;
Dusza w otchłani. Nie zmierza ku niebu,
Ani ku ziemi; bo już nią pogardza.
Raz tknęła zatrutéj czary,
Na dnie były brudne męty;
Szczęściem, nawet łzami wzgardza;
One są dla tych cukrowe dary,
Kto złudne świata ponęty
Może zrozumieć, zabawić oko,
Jeżeli wtenczas smutku pomroką,
Lub tęsknią piersi osłoni,
To całą słodycz łezki uczuje,
Gdy czysta kropla za drugą goni,
Złośliwą niemoc rujnuje,
Znów chwyta dłonią pierzchliwą radość,
Na usta śmiechy przywdzieje,
Pod licem róży ukryje bladość,
Przyszłości odsłania dzieje.

http://rcin.org.pl

Lecz ten, co otrząsł nadzieję z liścia,
Na świat rzucił wzrok sokoła,
Ten nie wygląda tkliwych łez przyjścia,
Już ich z duszy nie wywoła.

Kornelija Lissowska.

http://rcin.org.pl

PIĘĆSETNY TRZYDZIESTY CZWARTY

TRAKTAT FILOZOFICZNY. (*)

O pogodach i istotach im przeciwnych.

Rzecz wyjęta z dzieła „*Encyklopedja filozoficzna, serja* 718, *tom* 629, *str.* 2105 *kolumna* 7 *edycyi stereotypowéj norymbergskiej in folio ma-*

(*) Traktat ten czytany przez autora D-ra Regenschirm na posiedzeniu Jeneralném Norymbergskiém, spowodował jak zwykle wiele hałasu; zarzucono mu, że bardzo mało obejmuje hieroglifonizmu i że jest zbyt krótki. Że jednak przeczytany następnie z katedry zjednał autorowi wielu stronników a nawet dał początek nowéj szkole, przyjęto go do Encyklopedyi filozoficznéj.

(przypisek tłumacza)

http://rcin.org.pl

jori ciągle wychodząc éj." Do edycyi téj jako najpoprawniejszéj, ciekawych odsyłamy, a dla zaostrzenia ciekawości innych, nadmieniamy: że dzieło to obejmuje najściślejszą essencję wszelakich umiejętności ludzkich i nadludzkich. Co się tycze wyjątku jaki tu w tłumaczeniu publikujemy, ten równie jak całe dzieło znany jest uczonym i tym którzy uczonymi być pragną; wiedzą oni że encyklopedja filozoficzna obejmuje kilka tysięcy traktatów obszerniejszych i zawilszych, w tym samym przedmiocie napisanych i kommentarzami opatrzonych — pewni też jesteśmy że traktaciku tego czytać nie będą: oczywiście więc nie dla nich to tłumaczenie, ale dla każdego kto nie będąc w pretensji zostania filozofem, czegoś o pogodach i istotach im przeciwnych z ust filozofa dowiedzieć się pragnie.

Tłumaczyłem w Warszawie w m-cu maju 1847 r.

Serwacy Alfabet.

KSIĘGA I.

Maxymy.

Maxyma 1. Każda rzecz ma początek i koniec albo i niema.

http://rcin.org.pl

Uwaga. Wyrazy początek i koniec są tu wzięte w znaczeniu czysto filozoficznem. Pierwszy z tych wyrazów oznacza samoistne lub względne upierwotnienie się, drugie konieczne przejście w zaokrąglenie. Początek z końcem łączą się w teraźniejszości, przyszłości: co wszystko stanowi główny charakter pochodzenia i koncentrowania.

Odnoga 1. *Maxyma* 1. Każda rzecz mająca początek i koniec musi mieć środek—środek ten wszakże nie zawsze znajduje się w równej odległości od początku i końca—w takich razach przybiera on nazwisko środka ruchomego, albo nie przybiera żadnego nazwiska.

Odnoga 2. Każda rzecz mająca środek musi mieć początek, a zdaje się że i koniec mieć powinna, jeżeli jest téj saméj natury że mieć go może.

Uwaga. Nadmienia się, że tu jest mowa o naturze filozoficznéj i nadnaturalnéj: wszelkie bowiem inne rodzaje i gatunki natur, są po-za obrębem tego traktatu, jako zupełnie niepotrzebne konsensa.

Zastanowienie się: czy téż to, co ma koniec, może mieć środek i początek? Kwestję tę nader ważną, zawiłą, rozbijali od niepamiętnych czasów filozofowie, zdania ich wszakże objawione w tym względzie tak są rożnorodne, że dotąd pomimo wszelkich usiłowań naszych i badań, nie możemy jeszcze przyjść do ostatniego pewnego wniosku. Zapewniamy jednak czytelników, że nas to wszystko nie zraża, owszem podwaja nasze siły — jeżeli bowiem nie o samych siebie, to przynajmniéj o szczęście potomności troskli-

http://rcin.org.pl

wi być musimy. Spodziewamy się też, że dla ułatwienia poszukiwań, dla krytyczniejszego rozważenia prac poprzedników — prac acz niekompletnych jednakże kolosalnych — uczeni nasi w pomoc nam przyjdą; z tych to powodów jak niemniéj z innych nader ważnych, których skromność wyjawić zabrania, oświadczamy: że bądź-co-bądź, kwestję tę rozwiążemy stanowczo.

Maxyma 2. Wszystko co ma początek, środek i koniec, lub co go nie ma, ale mieć będzie, musi mieć swoję historję. Że tak jest o tém, wszyscy filozofowie są aż nadto przeświadczeni — ci zaś którzyby poważyli się wątpić o tém, niewarci są że ich ś. ziemia nosi.

Maxyma 3. *Zamykająca rzecz stanowczo, czyli maxyma nad maxymami.* Wszystko co ma historję, musi mieć filozofję historyi i przepowiednię przyszłości.

Uwaga 1. Niektórzy wychodząc z téj mylnéj zasady, że każdy człowiek ma swój rozum, a zatém że niema ludzi *positive* głupich, utrzymują najnietrafniéj, jakoby zdanie ogółu było najlepszą krytyką; my zgodzilibyśmy się na to, ale wtedy jedynie, gdyby cały ogół był filozoficzny — a że tak nie jest, nie zgadzamy się żadną miarą na zdanie profanów i filistrów.

Uwaga 2. Dla czegoby też to co ma historję filozofję historyi, nie miało mieć pewnych zasad systematu filozoficznego?

http://rcin.org.pl

Uwaga 3. Systemat badań nad powyższém zadaniem rozwinięty, jest w następujących księgach.

KSIĘGA II.

O POGODZIE I POGODACH.

ROZDZIAŁ I.

Filozofija gienealogii wyrazu pogoda.

Wyraz pogoda w innych dyalektach sławiańskich, jest żywcem wzięty z języka chińskiego, który jak wiadomo jest najdawniejszym i najpiękniejszym językiem na tym świecie. Bo któż zarzucić co może temu językowi, lub wreszcie samemu wyrazowi, pogoda, przyjętemu i przez inne ludy w całości lub w części? Rzymianie tak byli uradowani posłyszawszy ten wyraz, że jakkolwiek całego przyjąć nie mogli, dla tego iż w przybliżeniu brzmi nakształt pogańskiego, to jednak końcówkę jego zatrzymali i nazwali nią najpiękniejsze swoje fantazje poetyczne, które najweselej śpiewali w czasie pogody pod odkrytém niebem: krótkowidzący używali pochodzenie ody z greckiego języka, tym jednak etymologistom nakazuje się wieczne milczenie, Ale powiedzieć że pogoda wyszła z Chin, to jest zdaniem naszém nic nie powiedzieć, bo cóż z tego że wyszła i u nas się

http://rcin.org.pl

przyjęła, kiedy nie wiemy zkąd zjawiła się u Chińczyków! — otóż zjawiła się ona sposobem nadnaturalnym. Wystawmy sobie Chiny w pierwiastkowym ich bycie naturalno-filozoficznym, koczujące nago pod odkrytém niebem i powiédzmy sobie: czy, gdybyśmy byli w podobnéj sytuacyi nie zapragnęlibyśmy pogody? — Tak téż i Chińczycy, włócząc się po świecie, wznosili oczy w górę, z przestrachem patrzyli na chmury, i dopiéro późniéj, kiedy w skutek rozmaitych permutacyj pozakładali osady, wsie i miasta, pobudowali w nich domy na cześć bożków swoich i w zawdzięczenie nazwali pogodami.

ROZDZIAŁ II

Zasady i określenia.

Określenie I. *Pogoda absolutna* w znaczeniu najrozciąglejszém, byłaby wtenczas, gdyby jednocześnie najmniéj przez pewien przeciąg czasu na całéj kuli ziemskiéj słońce świeciło — gdyby przytém niebyło ani deszczu, ani wiatru, ani kurzu, ani owadów gryzących, ani smrodliwych wyziewów, ani zbytniego upału, ani wszelkich tym podobnych istot — gdyby jednocześnie były owoce dojrzałe i tanie, lekki Zefir, trochę cienia, cokolwiek muzyki i t. d. i t. d. i t. d. — no proszę, wystawcież sobie, panowie, spacerujących filozofów podczas takiéj pogody — jakiż to

http://rcin.org.pl

wielki byłby widok! tu jasne słońce na niebie!! a tu liczne grono świetnych gwiazd na niebie!!!

Uwaga. Taka pogoda musiała bywać przed potopem, ale od czasu téj nieszczęsnéj ulewy, już podobno nie będzie — bo wielka ewaporacja temu przeszkadza.

Marzenie metafizyczne: ciekawa rzecz czy przed potopem byli filozofowie? Jakaż szkoda, bylibyśmy razem z niemi spacerowali — tak! — ale téż razem z niemi potonęli.

Wniosek ultimalyczny: lepiéj teraz żyć choć niema wzniosłych pogód, niż przed potopem choć były.

Domysły empiryczne: potop musiał skończyć się w początku maja — bo zwykle dnie następne bywają chłodne — zapewne na pamiątkę znacznego zaziębienia, które spotkało naturę po tak długiéj kąpieli — nie może ona zapomnieć tego do dziś dnia i na samo wspomnienie wzdryga się biedaczka, a z nią razem wzdrygają się filozofowie.

Określenie 2. Ci którzy lubią pogodę mają znaczek na lewém oku, ci którzy pogody nie lubią mają znaczek na prawéj nodze.

ROZDZIAŁ III.

Niedogodności pogody, sposoby zapobieżenia.

Określenie 1. Ciągłe pogody w lecie sprowadzają smród w miastach, a susze na wsiach. Filozofo-

http://rcin.org.pl

wie obojętnie patrzyć na to nie mogą — obecnie zajmują się oni wynalezieniem wszelkich możliwych środków do zaradzenia złemu. A chociaż są zazdrośni, co utrzymują że to filozofów nie tycze — temu jednak wierzyć nietrzeba: bo wszystko co jest na świecie i za nim, filozofów z bliska dotyka — oni przecież są ojcami nauk, dziadami umiejętności, pradziadami wynalazków!

Określenie 2. Ciągła pogoda nastręcza myśl o kanikule. Jest to pewien gatunek zarazy morowéj, ale bynajmniéj nieszkodliwéj. Istoty słabością tą dotknięte powinny być szanowane. W Turcyi każdy nawiedzony od wyższych idej — gdyż tak zwać winniśmy dotkniętych kanikułą — czczony jest jako istota nidealizmowana — co dowodzi niezaprzeczenie wysokiéj cywilizacyi. Filozof patrząc na nidealizowanego, przejęty głębokiem uczuciem — co większa, filozof tylko posiada środki leczące, i gdyby nadzór nad domami nidealizowanych oddany był filozofom, pewni jesteśmy że domy te wkrótce byłyby próżnemi. Najpewniejszym środkiem uchronienia się od wpływu kanikuły, jest ciągłe czytanie ksiąg filozoficznych i rozmyślanie głębokie idej w nich ukrytych.

Określenie 3. *Pogody totalne*, rozumie się takie: które wprawdzie nie na całéj kuli ziemskiéj, ale przynajmniéj na całéj półkuli przez przeciąg czasu trwają. Zdarzają się one bardzo rzadko. Obecnie zajmuje się towarzystwo od nas wyznaczone zbadaniem przyczyn tych mutacyj. O ile dotąd wiemy, pewni jesteśmy, że trwaniu tych pogód, przeszkadzają mate-

http://rcin.org.pl

matycy, mianowicie astronomowie – i zwolennicy nauk przyrodzonych, mianowicie fizycy, chemicy i botanicy. Figury te ciągłem niepokojeniem natury, przeglądaniem jéj wnętrzności, mikroskopicznem przypatrywaniem się najdrobniejszym jéj cząstkom, a teleskopicznem największym – pobudzają nieszczęśliwą do niecierpliwości i okropnego gniewu, który nam okazuje się niestety w różnych metamorfozach. Poeci także zbyt wielkiem wysławianiem chmur, wichrów, błyskawic, piorunów i t. p., ściągają te istoty na głowy ludzkie — chcemy powiedzieć na głowy filozofów — bo cóż nas reszta obchodzi! – Och poeci! szczęściem dla nich że do nas przechodzić zaczynają — najlepsi z nich są ci, którzy na cześć naszą piszą ody, a na matematyków, mianowicie fizyków, układają satyry. Z pomocą tych poetów nadamy wielki bieg ideom naszym, ustroiwszy je w formy miarowe. Kompozytorowie warjacyj mogą być także pewni naszéj protekcyi.

Określenie 4. Pogody cząstkowe, obrączkowe, punktowe. Pod nazwiskiem piérwszych, rozumiemy pogody trwające najmniéj przez jednę porę roku słońca samego (1). *Obrączkowe* pogody trwają najmniéj 7, a najwięcéj 77 punktów nieskończoności (2) zaczynają się zwykle z powstaniem silno-dzielniejszéj — atmosferycznéj matni (3), a kończą z jéj zapadnię-

(1) Kwadra księżyca — (2) godzina — (3) dzień. —Przypisek tłumacza oparty na najznakomitszych komentarzach filozoficzno-encyklopedycznych.

http://rcin.org.pl

ciem. *Punktowe* pogody trwają wtedy, gdy słońce świéci, ale ziemia jest wilgotną. Pogody takie następują po deszczach i zwykle przemieniają się w obrączkowe.

Uwagi dla fizyków. Ze wszystkich gieneracyj matematycznéj i zwolenniczo-przyrodzonéj czeredy, ci panowie są najniewdzięczniejsi. Uczymy ich ciągle i niczego nauczyć nie możemy. — Głównemi przyczynami ich tępego pojęcia, jest upór, zawzięta zarozumiałość — dla czego oni mają zaćmienia słońc? — dla czego dzielą je na totalne, obrączkowe i cząstkowe? dla czego nomenklatur tych do pogód zastosować nie chcą? — Czy pogoda nie tak dobra jak zaćmienie? czy nie lepsza? My zwykliśmy rozciągać wszystko do wszystkiego, bo tym jedynie sposobem może powstać wszystkowiednia — redukcyjno — nieograniczenie — skoncentrowanego jaizmu.

KSIĘGA III.

O Pogodach w stosunku do istot im przeciwnych.

Rozdział jedyny. — Kombinacje, permutacje, assimilacje.

Określenie I. Powietrze najniewłaściwiej tak zwane, gdyż nietylko po ustaniu wiatru ale i przed

http://rcin.org.pl

nim i w czasie jego trwania istnieje. My istotę tę nazywamy *wietrznością*. Wyraz bardzo malowniczy, głęboki, a poeci mówią że sentymentalny — wietrzność jest pierwiastkiem składowym wszystkich istot.

Kombinacja 1. Pogoda jest istotą niepodzielną. Pogoda zwykle miewa się do wietrzności tak, jak A do B. a niekiedy jak B do C.

Zagłębiając się niżéj w badaniu, znajdziemy że pogoda jest w ścisłym związku sama z sobą, co daje na wypadek $V\overline{+-}$

Assimilacja 1. Niepogoda pierwszego stopnia zjawia się w *żaglowaciźnie ewaporalnéj nadętéj* (*) którą dla lepszego objaśnienia oznaczamy przez $V\overline{D}$ co lepiéj kombinując z wietrznością, wpadniemy na taki rezultat $a+b-b=a^2$.

Mgły. Oznaczają się przez F do G, do H w stosunku rosnącym aż do I, w którym natura zamglona dostatecznie wpada w spazmy IK i JK, i YK, i zaczyna wyrzucać massy deszczu, stosowne do migreny żaglowaciny-ewaporalnéj-nadętéj.

Kombinacja, assimilacyjna. Deszcz albo jest czysty, albo połączony z wiatrem. Deszcz oznacza wszystko to — cokolwiek mokrego spada z góry lub co potém staje się mokrém, a zatém grad, śnieg, szron i t. d., bo dla czego nowe tworzyć wyrazy, kiedy w ostatnim rezultacie wszystko to zmienia się w wodę?—Tak np. jak gdyby kto kapłona dla tego, że

(*) Chmury.

http://rcin.org.pl

pieczony, nazwał baranem, niedźwiedziem albo wielorybem. Mała i jedyna różnica, jaka zachodzi między deszczem, gradem, śniegiem i szronem, jest ta tylko, że pierwszy ma się do drugiego i czwartego, jak trzeci do zera.

Kombinacja 2. *Pioruny* są w wielkiem powinowactwie z wiatrami, do których zmierzają zawsze w kierunku równolegle-ukośnym. Redukując to do pojęć kardynalnych, otrzymujemy wypadek bardzo ciekawy.

Permutacja. *Wiatry i grzmoty* są ściśle z sobą złączone - filozof szczególnie zajmuje się temi istotami jako budzącemi myśli. Trzeba też wiedzieć, że filozof nie obawia się grzmotów, i to bez różnicy, czy te napastują go z przodu lub tyłu. Ze wszystkich atoli istot najmilsze filozofom są wiatry, a mianowicie jeden ich gatunek, znany uczonym i głębokomyślnym badaczom pod nazwiskiem, popielatego Zefiru.

Określenie 2. Wiatry wyradzają się z ziemi lub oceanu, w których są ukryte. Zkądże się one tam wzięły? — Fizyka na to odpowiedzieć nie zdoła—my jedynie, sięgnąwszy po-za obręb wiedzy ludzkiej z pomocą intuicyi rzeczy przeszłych, znajdziemy że w czasie potopu massy deszczów zindygnowane silną oppozycją wiatrów, zaparły je u rozpadliny skał i jaskiń a następnie ciężarem swym przywaliły.

Najnowszy wynalazek filozoficzny. Wiatry są

http://rcin.org.pl

głównym początkiem wulkanów, trzęsień ziemi, podnoszenia się i opadania mórz, bladości słońca nocnego, wietrzności, głodu, ognia i wojen — jednem słowem: wiatry wszędzie grają główną rolę. To to właśnie, co spowodowało niedawnemi czasy uczonego naszego D-ra Eselsglücka do skombinowania *wiatrometru*. My z tém narzędziem zajdziemy daleko: wróżby pogód pewne.

Wiatrometr bowiem ten, oznaczając wiele różnych rzeczy a między innemi siłę, kierunek i kształt wiatrów, oznacza zarazem ich kolory. Cóż to jest dziś słyszeć: wieje wiatr południowy, albo północny. Tak jakby wiał w samo południe lub o północy. Podług wiatrometru naszego, dowie się każdy że będzie wiatr gzygzakowaty-ostrozielony, lub podłużno-czworograniasty-ciemno-pstry, i zapewne nie dowie się bez korzyści.

Uwaga. Rzecz szczególna i do zrozumienia trudna, jak dalece skrzywiony rozum ludzki zabłąkać się może. Fizycy kładą tęczę w zbiorze istot przedmiotem tego traktatu będących, gdy tymczasem najświeższe domysły naszych kolegów, a w szczególności kolegi D-ra Sitzfleisch wykryły, że tęcza jest zwierzęciem. (Vide seryi 403, tom 21,927, str. 608, syg. Encyklopedyi filozoficznéj w tytule o potworach natury).

Uwaga finalna. Po pogodach następują istoty przeciwne, i na odwrót. Porządek zmian tych zna-

http://rcin.org.pl

ny jest tylko filozofom którzy, jak wiadomo, posiadają sposoby na wszystko ale odkryć ich nie mogą byle komu, a to dla bardzo wielu przyczyn. — Sapienti sat!

http://rcin.org.pl

PAŻ

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA.

Już nie żyją co to widzieli, lecz żyją co od nich słyszeli. — Na zamek księżny miecznikowéj na Wołyniu, pewnego dnia wieczorem, wkrótce po wielkiéj ulewie i zawierusze, przybył jakiś młodzian, piękny, wysmukły, w obcisłych sukniach, w opiętéj kurtce, z angielska, w zgrabnym buciku, i z spicrutą w ręku, pokręcił się pomiędzy służbą dworską na dziedzińcu i w pokojach, nareszcie spotkawszy pachołę, zażądał aby go zaprowadzono do marszałka. Spytany przez marszałka czego żąda, odpo-

http://rcin.org.pl

wiedział, iż chce widzieć się z samą księżną. W czarnym aksamitnym kołpaku, w robronie z ogonem, w malowanych mesztach, i z chińskim wachlarzem w jednem a czarną do modlenia książką w drugiém ręku, przechodziła się właśnie księżna miecznikowa po pokoju modląc się, gdy marszałek wprowadził pomienionego młodzieńca i wyszedł. Wkrótce usłyszano w gabinecie dzwonek. Wszedł kamerdyner: „Wziąść tego chłopca do kredensu", ozwała się księżna, kamerdyner zaprowadził go do marszałka, a marszałek oddał go kredencerzowi. — Tymczasem w całym zamku pomiędzy służbą dworską zrobił się szmer wielki, dziwne wieści biegały z ust do ust. Gdy ów młodzieniec przybył, nikt nie widział ni konia, ni wózka, a oku licznych lokajów nie uszedł czysty jego bucik i suknia. Kozak w kuchni opowiadał: że kropli deszczu na nim nie było chociaż przybył w wielką ulewę, a bronny dodał, że stał cały dzień w zamkowéj bramie, ale nikt podobny nie wchodził. Późniéj mówiono, iż nikt nie widział aby się kiedy ubierał lub rozbierał, pierwszy był na nogach i ostatni, oddaną sobie część kredensu utrzymywał wzorowie, zawsze był gotów, zawsze rzeźwy, zwinny ochoczy, zgrabny, zawsze świeżo i czysto ubrany. Dziwne rzeczy zaczęły krążyć po zamku. — W kilka miesięcy potém stanęło na zamkowym dziedzińcu dwieście karet. W obszernéj sali, na krzyżowych ligarach rozstawione stoły, ugięły się pod ciężarem srebra. Na bogato obitych krzesłach, w karmazynowych żupanach i kameryzowanych kontuszach zasiedli wo-

http://rcin.org.pl

jewodowie, kasztelanowie, starostowie, damy w rogowkach, i rycerstwo: księżna miecznikowa wyprawiała na zamku bankiet wielki. A był tam podobno na tym bankiecie i Janusz książe Sanguszko — ordynat Ostrogski, marszałek nadworny litewski, był i Borejko kasztelan zawichostki, pocieszny fundator pięciudniowych klasztorów, i sławnéj kapliczki świętego Jana Nepomucena,—dwie figury co to na wielkich biesiadach górowali dowcipem i umieli uczcie dodać serdecznéj ochoty. Już w kole mężczyzn zawołano: Hej dużego kielicha! Podczasy stanął z puharem a nadworna kapela zagrała kuranta, — gdy w tém nagle z srebrnego kufla z pomiędzy kremów i lodów pocznie się ruszać i wznosić butelka szampańskiego wina, wyskakuje na raz do góry i powietrzem ze stołu przenosi się do framugi marmurowego kominka. Jak gdyby piorun strzelił rozrusza się cała kompanija: „Wszelki duch Pana Boga chwali!" ozwał się sędziwy starosta; muzyka ucichła. — Księżna miecznikowa zmięszała się, nareszcie spojrzawszy na jednego spokojnie siedzącego z gości, przemówiła z uśmiechem: „Ej fircyk, fircyk ksiądz Piramowicz, pokazuje nam sztuki fizyka, to, księże Piramowiczu, fizyka!" — Ksiądz Piramowicz nic nie odrzekł, tylko milczał i siedział spokojnie; z kielichem pod strych nalanym, powstał młody wojewodzic — „Ano, zawołał, zdrowie ich, mości duchów!" i przytknął kielich do ust, w tém z ogromnym hałasem wypada z bilardowego pokoju kula, uderza go w ciemię i zakrwawia. Zahurkotały cofające się krzesła —

http://rcin.org.pl

zmieszani goście powstali, aż tu w tém podnoszą się wszystkie półmiski do góry i zaczynają rzędem w koło stołu latać. Odskoczyli goście od stołu. — „Co to jest!" — wołały setne usta. Na hałas w salonie zbiega się służba dworska! - „Wiemy my, wiemy: wołają, to sprawa chłopca z kredensu, od czasu jak on tu jest, dzieją się dziwne rzeczy w tym zamku."— Ksiądz Piramowicz jeden milczał poważnie i był spokojny, ale zdawał się nabierać jakiegoś postanowienia. Wtém otwierają się drzwi, z ogromnym na rękach serwisem, co by go ledwie dwóch ludzi zdołało udźwignąć zwinnie, zgrabnie, wpada ów młodzian pełen skoków wesoły, posuwa się z serwisem do stołu; —ksiądz Piramowicz podnosi tymczasem niezauważnie prawą rękę do góry i: „In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti!"— nie skończył jeszcze krzyża, raptem chłopiec zwraca się, uderza do drzwi, wypada do sieni, rzuca serws o ziemię — słychać trzask, gruchotanie, w tysiąc kawałków rozbijają się kryształy i porcelana, — służba w skok za nim do drzwi: — „Bij, łapaj chwytaj!": wypadają do sieni, w sieni porcelana i kryształ nietknięte stoją w porządku; — wypadają na pole — lokaje, pajuki, hajduki, pazie, pachołki, turczynki, węgrzynki, rozbiegają się po dziedzińcu, do bram, w oficyny, na taras, w szpalery: ale nie znaleziono nikogo — znikł, rozstąp się ziemio! —

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

http://rcin.org.pl

SPIS PRZEDMIOTÓW

Tomu Pierwszego.

Stron.

Spowiedź przed Aniołem p. K. Balińskiego . . . 1
Jan z książąt litewskich, biskup wileński i poznański, p. Wł. Łomnickiego 4
Orłowo i Murzynowo, opis topograficzno-historyczny, p. W. Jawareckiego. 53
O życiu w ogólności, p. Dr. Dworaczka . . . 72 i 229
Wioska, fantazja p. Wło. Wolskiego. 98
Wspomnienia z wycieczki w północnych Niemczech, p. M. Morżkowskiego . . . . . 102 i 243
Listy ze wsi, p. T. L. 124
Mazur, p. T. L. 132
Rzut oka na stan obecnych naszych wyobrażeń, p. H. Marcinkiewicza 136
Co znaczy gdy młodzieniec jest dobrze, gdy jest bardzo dobrze, i gdy jest skończony, przez Au. Wi. . 152
Słów kilka o pannach bardzo dobrze ułożonych, o pannach które nazywają osobami dystyngowanemi i t. d., p. Au. Wi. 157
Wiadomość o Konstantym Tropiańskim muzycznym artyście i kompozytorze 161
Listowanie z nadsyłającymi bezimiennie prace swoje do Dzwonu Literackiego od Red. Dzw. Lit. . . . 170

http://rcin.org.pl

Stron.
Samodzielne wykształcenie się materyi, p. A. Kloczewskiego 177
Pamiętniki Karola Lange, p. L. J. 199
O życiu w ogólności, p. Dr. Dworzaczka. 229
Wspomnienia z wycieczki w północnych Niemczech p. M. Morżkowskiego 243
Rauch i Schwanthaler, dzisiejsi rzeźbiarze 268
Muzyka 275
Wspomnienia o Bartoszu, właściwie Bartłomieju Paprockim, niegdy podczasym ziemi Dobrzyńskiéj p. W. H. Gawareckiego 289
Najpiękniejszy kulig w karnawale roku 1848, powiastka, przez Paulinę Wilkońską 303
Rozmówka na bruku warszawskim p. Paszkowskiego. 330
Warjacje muzykalne 346
Muzyka natury, p. Jolantę 353
Pogląd w niebo, p. Jolantę 360
Kartka z Album, p. T. L. 365
Lampa grobowa, p. Korneliję Lissowską. 375
Pięćsetny trzydziesty czwarty traktat filozoficzny. . 379
Paź (powieść fantastyczna) 393

F 23663/A
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
23.669
1-2

http://rcin.org.pl